

SARA
ANTCZAK

K
A
R
A



Za każdy dobry uczynek spotka cię kara

FILIA

SARA
ANTCZAK

K
A
R
A

FILIA

Dla Łukasza, Julki, Adama i Olka

Dziękuję za wszystko,
co zrobiliście dla tej książki i dla jej autorki

Prolog

13 MARCA 2022 ROKU (NIEDZIELA)

KARA

Jadę przez las w dziwnym transie. Lampy samochodu oświetlają tylko białe pasy wzdłuż jezdni biegnącej przy gęstej ścianie drzew. Dookoła rozciąga się ciemność.

Moje ciało mrowi, a uporczywy ucisk w skroniach staje się coraz mocniejszy. Nosiłam w sobie to napięcie przez cały dzień, a teraz narosło do granic możliwości. Wyciągam z kieszeni telefon i próbuję wysłać wiadomość, ale nie mogę. Brak zasięgu. Cholera.

Ogrzewanie w samochodzie nie działa, jest zimno. Pewnie powinnam oddać go do naprawy, ale w tym miesiącu znów zabrakło pieniędzy. Obok mnie, na siedzeniu pasażera śpi Kris. Na kanapie z tyłu Nastka i Oliwer. Wszyscy odpłynęli, gdy tylko zjechałam z krajówki. To był męczący dzień. Przeszliśmy dziś trzydziestokilometrową pętlę granią Karkonoszy. Zaliczyliśmy główne punkty wycieczki: Halę Szrenicką, Śnieżne Kotły, Czarną Przełęcz, schronisko Pod Łabskim Szczytem i Szrenicę. Zanim dotarliśmy do parkingu, zrobiło się ciemno.

Gdy auto podskakuje na wyboju, Nastka się budzi.

– Gdzie jesteście? – pyta nieprzytomnie, przecierając oczy. – Zgubiliśmy się?

– Nie – uspokajam ją. – GPS pokazał mi, że tędy będzie szybciej. Wszystko w porządku, śpij.

Znów zerkam na ekran telefonu. Czekam, aż pojawi się chociaż kreska zasięgu.

– Kara, patrz na drogę – zwraca mi uwagę Nastka.

Wzdycham z irytacją.

– Nastka, wyluzuj. Tu nikogo nie ma.

Wiadomość niedostarczona. Znowu. Kurwa mać.

– UWAŻAJ! – krzyczy Nastka.

Postać pojawia się na drodze znikąd. Nagle wyłania się z ciemności. Z całej siły naciskam hamulec. Opony piszczą. Samochód zatrzymuje się gwałtownie, wszyscy lecimy do przodu.

– Ej! – woła Oli, wyrwany z głębokiego snu. – Kara, co do...

Urywa w połowie zdania, bo zauważa to, co ja. Postać wciąż stoi na środku drogi, obojętna, nieruchoma. Ma na sobie ubłocone ubranie i patrzy w głąb lasu, lekko drżąc, jakby nasłuchiwała. Samochód zatrzymał się w odległości kilku metrów od niej, ale chyba nawet tego nie zauważyła. Zachowuje się, jakby była naćpana lub pijana. Może to bezdomna, koczująca w lesie, albo niedoszła samobójczyni.

Z całej siły uderzam dłonią w klakson. Ciszę przeszywa przenikliwy, alarmujący dźwięk.

Otwieram okno.

– Hej! – krzyczę. – Złaż z drogi!

Dziewczyna powoli odwraca głowę w moją stronę i wtedy wszystko się zmienia. To, co początkowo wzięłam za brud na jej ubraniu, okazuje się krwią. Ciemnobrązowe, rdzawe, mokre plamy pokrywają twarz, ręce, przód jasnej bluzy i nogawki dżinsów. Włosy przywierają do twarzy skrzepami zaschniętej krwi. Wygląda, jakby właśnie wyszła z rzeźni.

Patrzy na samochód i podnosi dłoń w geście powitania. Jej usta rozciągają się w złośliwym uśmiechu. Szybko zamykam okno.

– O ja pierdołę – słyszę głos Oliego z tyłu.

– Ludzie... – odzywa się cicho Kris. – Co robimy?

Gwałtownie cofam samochód, a Nastka wychyla się z tylnego siedzenia i łapie mnie za ramię.

– Co ty wyprawiasz?!

– Spierdalamy stąd – odpowiadam.

– Nie ma mowy, nie zostawimy jej tutaj. – W jej głosie pojawia się żelazny upór.

– Owszem, zostawimy – warczę.

– Dzwonię na pogotowie. – Kris wyciąga telefon.

– Tu nie ma zasięgu.

– No to pojedźmy po pomoc...

– Nie możemy jej tu zostawić! – protestuje Nastka. – Ona może być ranna!

– A jak weźmiemy ją do samochodu, może nas zagryźć i zamienić w zombie – zauważa Oliwer.

– Kurwa, Oli, serio? – Nastka spogląda na niego z niesmakiem.

– No co? – Oli unosi rękę.

– Więc po prostu ją tu zostawimy? Jesteśmy takimi tchórzami?

Zapada cisza, a zakrwawiona postać zbliża się powoli do samochodu. Nikt nie odpowiada Nastce. Spoglądam na gęstą ścianę lasu. Zastanawiam się, co jeszcze ukrywa się w tej ciemności.

– Pójdę z nią porozmawiać. – Nastka otwiera drzwi.

– Idę z tobą – mówi Kris, chwytając za klamkę.

– Nie!

Z całej siły łapię go za ramię. Kris spogląda na mnie, zaskoczony moją gwałtownością.

– Nie mogę puścić jej samej – tłumaczy.

– Zostań w aucie – mówi Nastka. – Ja to załatwię.

– Nie idź tam sama – prosi Kris. – Ona może być w szoku, nie wiadomo, jak się zachowa. Może ci coś zrobić.

– On ma rację – stwierdzam stanowczo. – Jedziemy stąd. Jak złapiemy zasięg, wezwiemy pomoc.

Na znak, że mówię poważnie, wrzucam bieg. Wtedy Nastka po prostu wychodzi z samochodu i trzaska drzwiami. Przeklinam w myślach. Czasem mam ochotę udusić ją za ten upór.

Nastka podchodzi do dziewczyny wolnym krokiem, unosząc pojednawczo dłonie. Mówi do niej spokojnie, niczym policyjny negocjator. Pewnie nauczyli

ją tego na jakimś szkoleniu. Jest wolontariuszką w schronisku dla ofiar przemocy domowej.

Ona nie odpowiada na żadne pytanie Nastki, tylko obserwuje ją uważnie, niczym czujne zwierzę. Nastka bierze ją za rękę i prowadzi do samochodu. Zaczynam ciężko dyszeć. Myślę bardzo szybko. Co mogę zrobić? Jak to zatrzymać?

Nastka otwiera tylne drzwi, wślizguje się na środkowe siedzenie i pomaga jej wsiąść.

– Wszystko będzie dobrze – mówi cichym, kojącym głosem. – Pomożemy ci.

Gdy ona wsiada, auto błyskawicznie wypełnia się paskudnym, metalicznym zapachem krwi. Otwieram okno. Nie mogę wytrzymać tego smrodu.

– Co chcesz zrobić? – pytam.

– Jedziemy do szpitala.

Ruszam, unikając patrzenia w lusterko wsteczne. Ani razu nie obracam się przez ramię. Nie chcę widzieć jej zakrwawionej twarzy. Nie chcę patrzeć jej w oczy. Atmosfera w aucie staje się cięższa z każdą minutą. Muszę to wykorzystać.

– Słuchajcie – odzywam się. – Chyba coś jest nie tak z oponą, muszę to sprawdzić. Zjadę na pobocze, dobra?

Nagle słyszę głośne szczęknięcie. Wiem, co oznacza. Wszędzie poznam dźwięk noża sprężynowego. W tej samej chwili rozlega się stłumiony jęk Nastki i wrzask Oliego. Na tylnej kanapie wywiązuje się walka.

– Ej! – wrzeszczy Kris, wychylając się do tyłu. – Co jest?!

I nagle jego głos zupełnie się zmienia. Słyszę w nim strach. A Kris nie należy do strachliwych ludzi.

– Spokojnie – mówi. – Tylko spokojnie.

Spoglądam we wsteczne lusterko. Oli kuli się na tylnej kanapie. Przyciska zakrwawione dłonie do twarzy.

– Ludzie – bełkocze. – Nic nie widzę... Zróbcie coś...

Ona tylko się do mnie uśmiecha. W lusterku widzę jej ręce, brudne od krwi. Jedną oplata klatkę piersiową Nastki, drugą przyciska zakrwawione

ostrze noża do jej szyi.

– Nie zatrzymuj się – mówi z szerokim uśmiechem. – Jedź dalej albo ją zajebię.

Zaciskam dłonie na kierownicy. Nastka powinna od razu mnie posłuchać. Teraz zapłaci cenę za dobre serce. Jest tak, jak mówią Amerykanie. Za każdy dobry uczynek spotka cię kara.

ROZDZIAŁ 1

Zniknięcie

1 LIPCA 2022 ROKU (PIĄTEK)

KARA

Paski plecaka boleśnie wpijają się w ramiona. Słońce świeci mocno, prawie mnie oślepia, ciemne okulary nie dają mu rady. Zbieram dłonią wilgotne, lepiące się do karku włosy i wiążę je w kucyk. Całe szczęście, że wybrałam czarny top, na którym nie widać śladów potu. Temperatura dobija do trzydziestu pięciu stopni w cieniu. Co prawda na wieczór zapowiedziano burzę i wicherę, ale jakoś w to nie wierzę. Na niebie nie widać ani jednej chmury.

Po prawej stronie asfaltowej drogi widzę drzewa, po lewej sznur samochodów odgradzonych barierkami. Organizatorzy festiwalu Freedom Fest w swej niezmiarzonej mądrości zaplanowali parking w odległości kilometra od terenu imprezy, więc muszę wlec się w tym upale. Rozgrzane powietrze drga jak nad grillem. Asfaltowa nawierzchnia rozmiękła i ugina się pod stopami.

Otoczają mnie weseli, podekscytowani ludzie w kolorowych ubraniach, objuczeni plecakami i namiotami. Wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku niczym pielgrzymka do ziemi obiecanej. Niektórzy już teraz nagrywają relacje live i robią sobie selfie. Muszą się pochwalić, gdzie są. Inaczej to wszystko nie ma sensu.

Przyjechaliśmy na festiwal autem należącym do Nastki, bo mojego samochodu już nie ma. Po wypadku poszedł na złom. Szkoda, bo naprawdę lubiłam tego starego gruchota. Przez chwilę myślę o zgniecionej masce, rozbitej szybie, krwi na siedzeniach. Słyszę rozpaczliwe wrzaski, płacz.

Potrząsam głową, odganiając wspomnienia. Przyjechałam tu, żeby zapomnieć.

W oddali majaczy już potężna, niebieska brama zasłonięta banerami z napisem „Freedom Fest 2022”. Brama oznacza koniec katuszy i początek pięknej przygody. Poprawiam ramiona plecaka i przyśpieszam kroku. Wiem, że mój wysiłek wkrótce zostanie nagrodzony.

– Kara, pośpiesz się – pogania mnie Nastka. – Dwie godziny zmarnowaliśmy w korku, już straciłam koncert The Comet is Coming.

Nie mam zielonego pojęcia, kim albo czym jest The Comet is Coming. Nastka zawsze była muzycznym nerdem. Co roku jeździła na OFF Festival i ekscytowała się zespołami, o których słyszało piętnaście osób w całej Polsce. Ja niespecjalnie interesowałam się line-upem festiwalu, muzyka nie była dla mnie jakoś szczególnie ważna. Chodziło o nowy początek. Uleczenie ran. Namówiłam przyjaciół na wyjazd, bo potrzebowali zapomnienia. Ucieczki. Od wydarzeń w lesie minęły już trzy miesiące, a oni wciąż się tym zadreęczali. Ja patrzyłam na sprawę inaczej. Wiele razy tłumaczyłam im, że nie ma sensu wracać do przeszłości. Liczyła się przyszłość.

Ostatnie trzy miesiące nie były dla nas zbyt łaskawe. Przesłuchania na policji, zeznania w sądzie, w tym samym czasie sesja i obrona dyplomów. Presja i stres ze wszystkich stron. Ale wreszcie śledztwo zostało zakończone, a sprawa zamknięta. Nasz koszmar się skończył. Nadszedł czas, aby zatrzeć złe wspomnienia i zastąpić je dobrymi. Wszyscy potrzebujemy szczęśliwego finału.

I dostaniemy go właśnie tutaj, na terenie lotniska w Kołobrzegu, na najpopularniejszym festiwalu w Polsce.

Gdy wołam Oliwera, odwraca się przez ramię i unosi ciemne okulary. Niebieskie oczy wpatrują się we mnie kpiąco, a blond grzywka opada na czoło.

– Co tam, Kara? Kondycja siada? – Uśmiecha się kątem ust. – Wyglądasz, jakbyś miała zejść na zawał.

Oli świetnie się ubiera, ale z okazji festiwalu odstrzelił się szczególnie – ma na sobie kolorową, designerską koszulę, czerwony krawat, czarne spodnie i trampki.

– Łatwo ci mówić – dyszę. – Ty nawet nie niesiesz swoich gratów.

– W życiu trzeba umieć się ustawić, Kara. – Oli wskazuje na nadchodzącego Krisa, objuczonego dwoma plecakami. – Ja mam od tego ludzi.

– Chciałeś powiedzieć „niewolników” – śmieje się Kris.

– Przegrałeś zakład, to teraz się nad sobą nie użalaj. – Oli wzrusza ramionami. – Kiedy się nauczysz, żeby się ze mną o nic nie zakładać?

– Pewnie nigdy. – Kris wyciąga rękę i targa mu włosy.

– Ej! – irytuje się Oli, gdy jego perfekcyjna blond fryzura zamienia się w snop siana.

Oli zjawił się tu jako zwycięzca własnej, prywatnej walki, którą toczył ze światem, odkąd się urodził. Ponizany, wyszydzany gej z małego miasteczka jutro wystąpi ze swoim stand-upem na scenie wielkiego festiwalu muzycznego, przed tysiącami ludzi. Lepszego triumfu nie mógł sobie wymarzyć.

– Więc tak się bawią bogate dzieciaki. – Kris osłania twarz przed słońcem i obrzuca badawczym spojrzeniem otaczające nas tłumy.

Kris nie przywiązał wagi do stylizacji. Jego twarz porasta kilkudniowy zarost, ciemnobrązowe włosy są rozczochrane jak zwykle. Ma na sobie czarne, krótkie bojówki i spraną koszulkę z grafiką muzyka rozbijającego gitarę o ziemię. Krótkie rękawki odsłaniają wytatuowane ramiona, na nogach ma glany. Zupełnie nie pasuje do wymuskanego, pstrokatego tłumu, który nas otacza, ale ma to gdzieś. Nigdy nie próbował się dopasować.

– Co, jest inaczej niż na Jarocinie? – pyta Oli.

– No, inny świat.

Kris nie chciał tu przyjeżdżać. Twierdził, że Freedom Fest to pretensjonalna, rozdmuchana hucpa dla bogatych dzieciaków, influencerów i blogerek. Wolałby Pol'and'Rock Festival albo Jarocin. Namawiałam go

jednak, tłumacząc, że powinniśmy się poświęcić dla Nastki i Oliego. Wiedziałam przecież, że dla przyjaciół zrobiłby wszystko. Wreszcie uległ. Kris w ogóle łatwo ulega dziewczynom, to jego kolejny słaby punkt.

– Idziemy wymienić bilety na opaski? – Nastka podchodzi do Krisa. – Zobaczcie, jakie są kolejki, będziemy stali w tym upale przez godzinę.

Nastka ma na sobie czarną koszulkę z nazwą jakiegoś nieznanego zespołu, przetarte džinsy i trampki. Długie, ciemnoblonde włosy związała w niedbały kucyk i zupełnie olała kwestię makijażu. Jej twarz zdradza objawy chronicznego stresu – podkrążone oczy, poszarzała cera i małe ranki w kącikach ust. Nastka wygląda jak cień samej siebie.

– Najpierw tu chodźcie, trzeba uwiecznić tę chwilę – zarządza Oli, podnosząc telefon. – Cała załoga razem na Freedom Fest!

Otoczam ramionami Nastkę i Krisa, a Oliwier wyciąga przed siebie dłoń z telefonem i uśmiecha się zadziornie. Posyłam buziaka w kierunku obiektywu, Kris podnosi pięść i wydaje z siebie głośny okrzyk, a Nastka swoim starym zwyczajem układa dwa palce w literę V, symbol zwycięstwa. W kontekście tego, co przeżyliśmy trzy miesiące temu, ten gest nabiera dodatkowego znaczenia. Przetrwaliśmy, zwyciężyliśmy. Złe wydarzenia nas nie zabiły. A to, co cię nie zabije, tylko cię wzmocni. Przekonałam się o tym nie raz. Migawka klika i moment zostaje utrwalony na zawsze.

– No i cyk, poszło w świat. – Oliwier uśmiecha się szeroko.

Pokazuje nam udostępnione na Instagramie zdjęcie. Opatrzył je hasztagami: #freedomfest2022, #kolobrzegofficial, #poland, #polishboy, #funwithfriends.

– I teraz wszyscy twoi fani z Instagrama wiedzą, gdzie jesteśmy – mówi, krzywiąc się, Nastka. – Dzięki, Oli.

– Spoko, jeśli są tam jacyś psychopaci, będą polowali tylko na mnie. – Macha ręką.

– W sensie, że my nikogo nie obchodzimy, tak? – śmieje się Kris. – Dzięki, Oli. To miło z twojej strony, że zadajesz się z plebsem.

– Nie w tym rzecz. Ostatnio codziennie dostaję pogróżki od Łowców Szmat – stwierdza beztrąsko Oli, chowając telefon do kieszeni.

– Łowcy Szmat? – Kris marszczy brwi. – Serio, jeden pocisk na stand-upie w ich stronę i już homofobiczna brygada się na ciebie uwzięła?

– Niestety, nie docenili mojego poczucia humoru. – Oli wzrusza ramionami. – Wiecie, to takie typy, zero dystansu do samych siebie. Zasypali mi skrzynkę wiadomościami, że wydali na mnie wyrok śmierci za to, że jestem pedałem, i tak dalej. Napisałem, że zapraszam na chatę, to wytłumaczę im, jak leczyć się ze skrywanych namiętności. Chłopcy się spieszyli i nie przyjechali. A ja wciąż czekam.

Kris i ja parskami śmiechem, ale Nastka wygląda na zaniepokojoną.

– Ale przecież trzeba coś z tym zrobić – mówi. – Zgłosiłeś to na policję?

– Ta, bo policja w tym kraju chroni gejów przed takimi zjebami, a prokuratura wsadza ich do aresztu... – kpi Oli, a potem dotyka dłonią skroni. – A nie, chwila, czekaj... nie robią tego! Daj spokój, Nastka, szkoda czasu na takie bzdury.

Uśmiecha się beztrąsko i wesoło pogwizdując, rusza razem z Krisem w kierunku wejścia dla VIP-ów. Nastka niespokojnie przeciera twarz ręką.

– Co się dzieje? – pytam.

– Oli ostatnio zrobił się nieostrożny – mówi nerwowo. – Nie wiem, czemu się tak naraża. Przecież oni polują też na dziewczyny, takie jak ja i ty.

– Chyba raczej takie jak ja – śmieję się. – Ty przecież z nikim się nie puszczasz.

– Ale jak go tu zaatakują? – denerwuje się Nastka. – W socialach grozili, że szykują się na ten festiwal.

– Tylko tak pierdolą. Nie stać ich na bilety. – Uśmiecham się. – Zresztą, gdyby ktoś chciał zaatakować Olię, musiałby najpierw stoczyć bitwę z jego fanami. Zobacz, jak go kochają.

Wskazuję na niego palcem. Oliwier właśnie pozuje do selfie z podekscytowaną rudowłosą dziewczyną i jej chłopakiem.

– Wiem, że psuję nastrój – wzdycha Nastka. – Nie chciałam. Jestem trochę zmęczona sesją i... no wiesz. Tym wszystkim.

Kiwam głową. Życie ostatnio mocno ją doświadczyło. Najpierw śmierć matki, potem ta akcja w lesie, po której już całkowicie siadła jej psychika. Przez całą drogę do Kołobrzegu prawie się nie odzywała, gdy my

żartowaliśmy albo śpiewaliśmy piosenki z radia. Prowadziła auto w całkowitym skupieniu, blada i przygnębiona.

– Będziemy się dobrze bawić, zobaczysz – obiecuję jej. – I przez te dwa dni o wszystkim zapomnisz.

Nastka nie wygląda na przekonaną. Patrzy na mnie smutno. Rozglądam się, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu, a potem nachyliłam się do jej ucha.

– Pamiętaj, że zrobiliśmy to, co musieliśmy – szepczę.

* * *

Materiałowa opaska gwarantująca wstęp na teren festiwalu oplata mój nadgarstek ciasno niczym kajdanki. Ten mały kawałek szmatki jest wart więcej niż moja miesięczna wypłata. Nie byłam w stanie uzbierać na bilet z głównianej pensji barmanki, więc pożyczyłam pieniądze od Nastki. Kris też miał problem z kasą, bo zarabiał głównie na graniu po klubach. Tylko Oli nie musiał przejmować się hajsem, bo jako gość VIP dostał zaproszenie.

Pierwsza odbieram bilet, Nastka i Kris zostają w kolejce. Odchodząc od kasy, czuję lekki podmuch wiatru na twarzy. Festiwal do mnie szepce, zaprasza, przyzywa. Obiecuje dobrą zabawę, uwolnienie od trosk. Właśnie na to czekałam. Zamierzam bawić się, jakby jutra miało nie być.

Zdejmuję gumkę z włosów i pozwalam, aby czarne, spiralne pasma powiewały na wietrze. Wreszcie! Żadnego wycierania stołów, mycia szklanek, narąbanych klientów bełkoczących przy barze historii swojego życia. Tylko totalna wolność.

Kątem oka zauważam, że przygląda mi się grupka facetów stojących niedaleko bramek.

Łakomie prześlizgują się wzrokiem po czarnym topie eksponującym piersi i płaskim brzuchu, aż do krótkich czarnych spodenek odsłaniających długie nogi. I dobrze. Niech patrzą. Życie rozdało mi wiele pechowych kart, ale ciało zawsze było moim atutem. A atuty należy wykorzystywać.

Jeden z nich przyciąga moją uwagę. Wysportowany, ciemnowłosy Drwal w koszulce The Killers. Może mignął mi kiedyś na Tinderze? Nieeee... Gdyby

tak było, z pewnością przesunęłabym go w prawo. Akceptacja. I sądząc po tym, jak on patrzy na mnie, mielibyśmy match. Dopasowani, sparowani, przynajmniej na jedną, emocjonującą noc. Taka noc by mi się przydała. Nie uprawiałam seksu od kilku miesięcy i zaczynam to odczuwać.

Drwal kieruje wskazujący i środkowy palec na swoje oczy, a potem na mnie. Wymowny gest mówiący: „Mam cię na oku”. Uśmiecham się do niego. Chętnie poczułabym to wysportowane ciało na swoim, ale wszystko w swoim czasie.

– Mam dzisiaj chyba z pięć koncertów do obskoczenia – mówi Nastka, gdy podchodzimy do bramek. – Sad Night Dynamite i Earth Trax są w tym samym czasie. Będę musiała biegać między scenami.

– Za taką cenę powinno grać więcej zespołów – narzeka Kris.

– Jutro będzie Dua Lipa – mówi Oli. – I Billie Eilish.

– Nawet nie wiem, co to za jedne. – Kris wzrusza ramionami.

– Kris, litości – nie wytrzymuje Oli. – Co ci poradzę, że wszyscy twoi muzyczni idole albo się przećpali, albo mają po sto lat?

– John Frusciante i Iggy Pop jeszcze żyją – oburza się Kris.

– Jesteś pewien? – pyta niewinnie Oliwer. – Czytałeś dzisiaj wiadomości?

Przechodzę przez bramkę i pozwalam się obmacać kobiecie z ochrony. Mam nadzieję, że nie każe mi otworzyć nerki przypiętej do pasa, bo wtedy mogłabym mieć problem. Saszetka z brokatowym, fioletowym jednorożcem wyszytym na czarnym materiale skrywa sporo magii. Ale strażniczka festiwalu nie zwraca na nią uwagi i po skończonej rewizji pozwala mi przejść przez bramkę.

Wchodząc na teren imprezy, słyszę pierwsze dźwięki elektrycznej gitary. Przed nami rozciąga się gigantyczny, płaski, trawiasty teren, który wydaje się nie mieć końca. Mijamy Wielką Scenę, stanowiącą centralny punkt całej imprezy. Ze wszystkich stron otacza nas nieprzerwany, ruchliwy strumień ludzi, wędrujący w różnych kierunkach. Niektórzy przebrali się za jednorożce, dinozaury i pokemony, inni mają kwiaty we włosach. Co chwila ktoś podskakuje, tańczy i śpiewa, jak w musicalu. Podoba mi się ten zaczarowany świat błyszczący od cekinów i brokatu.

– O kurwa! – Kris gwałtownie schyla głowę.

– Co się stało? – Spoglądam na niego pytająco.

– Właśnie widziałem swoją byłą.

– Którą?

– Sylwię.

– Zaraz, to wy się rozstaliście? – Nastka wyraźnie się ożywia. – Kiedy?

– Parę dni temu. – Kris kręci głową. – Cholera, nie wiedziałem, że tu będzie...

– Szkoda, prawie zdążyliśmy ją polubić – stwierdza lekko Oli.

– Nie znosiliście jej – zauważa Kris.

Nastka mówi „nieprawda” w tej samej chwili, kiedy Oli i ja wołamy „prawda!”.

– Kto kogo zostawił? – dopytuję go.

– To była wspólna decyzja – stwierdza dyplomatycznie. – Oboje uznaliśmy, że tak będzie lepiej.

– Czyli zerwała z tobą tylko dlatego, że skończyłeś kulturoznawstwo, nie masz roboty, jesteś splukany, a twój zespół gra obciachową muzykę, której już nikt nie słucha? – pyta retorycznie Oli. – To okrutne.

W odpowiedzi Kris unosi środkowy palec, ale jednocześnie się uśmiecha.

– Wybacz, że nie skończyłem Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych dla Snobów, Oli. – Śmieje się. – Co wy tam właściwie robiliście, przypomnij mi?

– Nie wiesz? – Oliwier unosi brwi. – Budowaliśmy bomby atomowe. I chodziliśmy między wydziałami.

– Ej – odzywam się. – Ja też nie mam przyszłości, bo skończyłam socjologię?

– Nie masz. – Oli kiwa głową. – Ale jesteś w lepszej sytuacji niż Nastka. Wszyscy wiedzą, że na psychologię idę tylko świry.

– To było niepoprawne politycznie – zauważa Nastka.

– Ale prawdziwe?

– Totalnie prawdziwe.

Śmiejąc się, przechodzimy obok furgonetek, w których sprzedają jedzenie. Mijamy namioty osłaniające Scenę Rockową, Scenę Elektro i Scenę

Alternatywną, na której jutro wystąpi Oli. Przed naszymi oczami rozciąga się morze kolorowych namiotów.

– To gdzie się rozbijamy? – pyta Kris, odruchowo spoglądając na Nastkę.

Ale ona tylko wzrusza ramionami. Po tym, co zdarzyło się w lesie, zupełnie wycofała się z podejmowania decyzji.

– Może tutaj? – proponuję, wskazując ręką puste, trawiaste poletko.

Miejsca jest tyle, aby pomieścić trzy albo nawet cztery namioty. Rozglądam się, żeby sprawdzić sąsiedztwo. Nieopodal świergoczą dziewczyny w białych sukienkach i wiankach na głowach. Wszystkie są przepasane szarfami informującymi, że świętują wieczór paniński Klaudii.

– Tu będzie dobrze – stwierdza Oli i beztriosko uwalnia się na trawie, wystawiając twarz do słońca.

Nawet nie próbuje udawać, że zamierza pomóc przy rozbijaniu obozu. Oli wprost uwielbia być rozpieszczany i zawsze potrafi skłonić innych, żeby opiekowali się nim jak dzieckiem. Pewnie chce sobie w ten sposób wynagrodzić deficyty z przeszłości, gdy wszyscy nim pomiatali. W każdym razie jego sztuczki działają i zawsze ktoś go wyręcza.

Kris szybko i wprawnie rozstawia namiot i siada obok Oliego. Ustawienie naszego trwa nieco dłużej, bo Nastka wciąż coś poprawia. Gdy wchodzimy do środka, odwracam swój plecak do góry dnem i wysypuję wszystkie rzeczy. Nastka pieczołowicie składa swoje ubrania w kostki, po czym układa je zestawami na dwa kolejne dni.

Uśmiecham się. Jej perfekcjonizm zawsze mnie bawił. Gdy dzieliliśmy pokój w akademiku, jej strona zawsze była ogarnięta, z idealnie zasłanym łóżkiem i uporządkowanym biurkiem. W mojej części panował niekontrolowany chaos. Teraz, gdy wynajmujemy razem mieszkanie, sytuacja wygląda identycznie. Nastka ma na drugie porządek, a ja bałagan.

Oliwier wyciąga przemyconą w plecaku butelkę wódki i rozlewa ją do plastikowych kubków. Po sześciu godzinach jazdy w upale potrzebujemy czegoś mocniejszego niż rozwodnione, lane, festiwalowe piwo.

– Drodzy przyjaciele. – Oliwier rozdaje kubeczki. – Wypijmy za najlepsze chwile w naszym życiu, bo najgorsze mamy już za sobą.

Nastka zaczyna drapać skórę przedramienia. To jej wstydlawy nawyk. Zaczyna to robić, gdy tylko ktoś lub coś przypomina jej o tym, co stało się w lesie. Zupełnie jakby chciała się ukarać. Zaczęła już w szpitalu, gdy policjant stojący przy jej łóżku zapytał o ciało znalezione w pobliżu wraku naszego samochodu.

– Miałem na myśli sesję i obrony – dopowiada szybko Oli. – Wreszcie mamy to już za sobą.

– Chyba wy – zauważa ponuro Nastka. – Ja za dwa miesiące mam egzaminy na doktorat.

Mówiąc to, wciąż drapie skórę, jakby nie potrafiła przestać. Kris łagodnym gestem kładzie rękę na jej dłoni, aby ją powstrzymać. Nastka nieruchomieje i spogląda na niego z wdzięcznością.

Przez pięć lat obserwowałam, jak narasta między nimi uczucie. Byli jednak bardzo uparci, żadne nie chciało przyznać się jako pierwsze. Kris spotykał się z dziewczynami, które owijały się wokół niego po koncertach, a Nastka wolała cierpieć w milczeniu, niż przełknąć dumę i narazić się na ryzyko odrzucenia.

– Za Freedom Fest! – Oliwer wznosi swój kubek.

Stukamy się plastikami. Już po pierwszym łyku czuję obezwładniającą ulgę i cudowne rozprężenie. Wódka spływa po gardle jak lekarstwo. Gorzkie i niesmaczne, ale niezbędne do wyzdrowienia.

Oli, który od czystej woli kolorowe drinki, parska jak koń. Nastka nie jest przyzwyczajona do mocnego alkoholu, więc wzdryga się i krzywi. Natomiast Kris przełyka wódkę szybko i z wielką wprawą. Po wypadku w lesie zaczął sporo pić.

Gdy Oli rozlewa drugą kolejkę, Kris wyciąga gitarę i zaczyna śpiewać:

Znów jestem na trzecim piętrze i otwieram drzwi,

które miały zostać zamknięte.

Nie powinienem tutaj być ani tutaj wracać.

Bo jest granica, granica, granica,

której nie wolno przekraczać.

Ma magnetyczny, kojący głos, który sprawia, że można zapomnieć o wszystkim. Nie dziwię się, że tyle dziewczyn chce go słyszeć przed snem.

Ale teraz Kris śpiewa tylko dla Nastki i patrzy jej prosto w oczy. Ona wyraźnie nie wie, jak się zachować, i ucieka wzrokiem.

Przy naszym obozowisku pojawiają się nowe osoby – blondynka z łysym, brodatym chłopakiem w przeciwsłonecznych okularach i czapce z daszkiem. Przez chwilę przysłuchują się piosence Krisa, a gdy kończy śpiewać, klaszczą. Dziewczyna przedstawia się jako Gabi. Wskazuje na fragment trawy obok nas i pyta, czy miejsce jest wolne. Przytakujemy. Oli proponuje im wódkę. Chłopak Gabi odmawia i zaczyna rozkładać namiot. Wydaje się mało towarzyski. Gabi wręcz przeciwnie. Siada z nami na trawie i zaczyna trajkotać. Opowiada z ekscytacją o dzisiejszych koncertach. Nie słucham jej. Ma w sobie coś irytującego i sprawia wrażenie, jakby chciała być w centrum uwagi.

Nastka rezygnuje z drugiej kolejki wódki, więc szybko opróżniam jej kubek. Gdy wspomina coś o spacerze, wstaję razem z nią. Widzę, jak chwieje się na nogach.

- Nic ci nie jest? – Łapię ją za ramię.
- Muszę się przejść – mamrocze. – Kręci mi się w głowie.
- A jadłaś coś dzisiaj?
- Nie.
- To chodźmy do foodtrucków, przekąsimy coś.

Przedzieramy się przez morze namiotów, patrząc pod nogi, by się nie potknąć o linki.

– Kiedy się weźmiesz za Krisa? – pytam. – Napisał o tobie piosenkę, zerwał z dziewczyną. Co ma jeszcze zrobić? Wytatuować sobie twoje imię na ramieniu?

– *Granica* nie jest o mnie. – Nastka kręci głową.

– Jest o dziewczynie z trzeciego piętra i granicy, której nie wolno przekraczać. Nasz pokój w akademiku był na trzecim piętrze, a on ciągle u nas siedział. Serio myślisz, że to przypadek? Po prostu idź z nim do łóżka! Nie rozumiem, czemu robisz z tego taką wielką sprawę.

- Wiesz dlaczego.
- No tak. Miłość. – Uśmiecham się kątem ust. – No to po prostu mu powiedz. W czym problem?

– Jak ja mam mu to powiedzieć po tym wszystkim, co się stało? – Nastka kręci głową. – Spójrz na mnie, Kara, jestem wrakiem.

Trudno zaprzeczyć. W ciągu ostatnich trzech miesięcy schudła pięć kilo, a jej cera przybrała niezdrowy odcień. Spoglądam na jej przygnębioną twarz i sięgam do saszetki przy pasku.

– Zamierzałam z tym poczekać do wieczora, ale mam dla ciebie prezent – mówię, rozsuwając zamek.

Pokazuję jej foliową torebkę wypełnioną różowymi tabletkami. Nastka spogląda na mnie niepewnie.

– To emka?

– Tak. Czytałam gdzieś, że MDMA jest eksperymentalnie wykorzystywana przy terapii stresu pourazowego. Czyli akurat twój przypadek, no nie?

– Skąd to masz? – Nastka marszczy brwi.

– Nieważne. Próbowałam, świetna sprawa. Czujesz taką euforię i uniesienie, że masz ochotę przytulić cały świat. Pomoże ci bardziej niż te twoje antydepresanty. Dobrze, że dałaś sobie z nimi spokój. Jak to weźmiesz, totalnie odleczysz i...

– Kara, schowaj to, do cholery – syczy Nastka, rozglądając się czujnie, jakby spodziewała się patrolu policji z psami tropiącymi.

– Okej. – Zamykam saszetkę. – Ale daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie. Chciałam tylko, żebyś się lepiej poczuła. Żeby wszystko było normalnie...

– Już nigdy nie będzie normalnie! – podnosi głos. – Naprawdę tego nie rozumiesz?!

Nagle słyszę, że ktoś z drugiego końca pola namiotowego woła jej imię. Nastka przeklina cicho i rusza przed siebie, lawirując między linkami namiotów. Ruszam za nią wolnym krokiem. Jestem ciekawa, przed kim tak ucieka. Przy wyjściu z pola namiotowego na jej drodze wyrasta Sławek, odstrzelony jak szczur na otwarcie kanału. Biała koszula, ciemne spodnie, drogie buty. Nic dziwnego, że pojawił się na tym festiwalu, zawsze lubił udawać kogoś lepszego, niż jest.

– Hej, Anastazja. Dobrze, że się spotykamy. – Unosi ręce. – Chciałem ci podziękować za to, jak wspaniale pełniłaś funkcję przewodniczącej

samorządu.

– Sławek, rozejrzyj się i zobacz, gdzie jesteśmy. – Nastka wskazuje okoliczne namioty. – Naprawdę chcesz robić tu scenę?

– Mój doktorat stoi pod znakiem zapytania i to twoja zasługa.

– Ja ci nie kazałam molestować koleżanek. – Jej głos jest ostry jak nóż.

– Nikogo nie molestowałam – warczy Sławek. – Te idiotki kłamią, a ty wpierdalasz się w sprawy, które cię nie dotyczą.

– Przyszły do mnie, więc doradziłam, żeby złożyły formalną skargę do komisji spraw równości. To wszystko – ucina Nastka.

– Było ci to na rękę, co? – Sławek mruży oczy. – Chciałaś pozbyć się konkurencji na doktoracie?

– Słucham? – Nastka parska śmiechem. – Ty się dobrze dzisiaj czujesz? Bo chyba upał ci zaszkodził.

– Zgarnąłem ci sprzed nosa stypendium ministerstwa za osiągnięcie naukowe – przypomina Sławek. – Zabolało, co? Trzeba było się zemścić.

– Dostałeś to stypendium za to, kim jest twój ojciec – odzywam się, podchodząc do nich. – Pewnie na festiwal też ci dał, co? Za hajs ojca baluj!

Sławek spogląda na mnie, ale nie odpowiada. Wiadomo. Ma za dużo do stracenia.

Podczas zeszłorocznych juwenaliów mieliśmy małe nieporozumienie i musiałam wyjaśnić mu kilka rzeczy. Sprawiał wrażenie, że wszystko zrozumiał, ale teraz trochę się zapomina.

– Wyżyłeś się już, Sławek? – pyta spokojnie Nastka. – Dasz mi spokój? Czy mam iść po ochronę?

Sławek uśmiecha się drwiąco.

– Nie myśl sobie, że z powodu swojego nazwiska jesteś nietykalna – syczy. – Twoja matka też tak myślała i jak skończyła?

– Ty sukinsynu...

Robię krok w jego stronę, ale Nastka łapie mnie za ramię.

– Nie warto – mówi, mierzając go pogardliwym wzrokiem.

Trzyma mnie tak długo, aż Sławek, gwizdząc, odchodzi spokojnie do namiotu.

* * *

– Co za pieprzony pech – stwierdza Nastka. – Tu jest kilkadziesiąt tysięcy osób, a my musiałyśmy wpaść akurat na niego.

Siedzimy przy stoliku w strefie gastro. Powietrze pachnie gorącym jedzeniem. Nastka z irytacją postukuje plastikową łyżeczką do kawy o blat stołu.

– Pieprzyć go. – Macham ręką. – Chyba się nie przejęłaś tym, co gadał. Nic ci nie zrobi. To skończony tchórz.

– Zauważyłaś, że on przez cały czas trzymał telefon? – pyta Nastka. – Chciał nagrać, jak się na niego rzucam, zrobić aferę i zablokować mi drogę na doktorat.

– No to mu nie wyszło. – Uśmiecham się lekko.

– Ale żeby brać pięć dych za zapiekankę, to już rozbój!

Kris i Oliwer zjawiają się przy stoliku. Kładą na stole dwie zapiekanki długości ludzkiego ramienia i dwa opakowania frytek.

– Jak tak dalej pójdzie, do wieczora skończy mi się hajs – oburza się Kris. – A minęły dopiero dwie godziny!

Zatapiam zęby w zapiekance. Jest okej. Może nie aż tak zajebista, żeby bulić za nią pięć dych, ale dziś wszystko mi smakuje. Nastka skubie swoją porcję, ale widać, że nie ma apetytu. Myślamy jest zupełnie gdzie indziej.

Czuję, jak telefon wibruje mi w kieszeni spodni. Spoglądam na ekran. To alert ostrzegający o przewidywanych ulewach, burzach i wichurach. Spoglądam na niebo zasnuwane się ciemnoszarymi chmurami. Czuję coraz silniejsze podmuchy wiatru, na ramionach pojawia się gęsia skórka. Kris, Nastka i Oli też czytają komunikaty. Ustalamy, że na wypadek gdybyśmy się zgubili podczas festiwalu albo gdyby padły nam telefony, spotkamy się pod wielkimi, białymi literami ułożonymi w napis Freedom Fest. Po chwili nasze głosy nikną w huk perkusji i dźwięku gitar. Kris ociera usta z keczupu i podnosi się z krzesła.

– To co, idziemy na koncert? Teraz gra Weezer, kalifornijski rock, podobno dobry. Może się okaże, że jednak nie wyrzuciliśmy pieniędzy w błoto.

– Jasne – przytakuje Nastka. – Chodźmy.

Gdy Kris i Oliwer wstają od stołu i ruszają w stronę Wielkiej Sceny, Nastka nagle łapie mnie za rękę.

– Wciąż chcesz zrobić mi prezent? – pyta cicho.

Uśmiecham się, sięgam do saszetki i podaję jej tabletkę. Nastka wkłada ją do ust. Nachylam się do jej ucha.

– Za pół godziny zaczniesz działać – szepczę. – Pij dużo wody.

– A ty nie bierzesz? – Nastka spogląda na mnie pytająco.

– Nie. Ja będę cię pilnować. Nie chcemy przecież, żeby coś ci się stało, prawda?

* * *

Dźwięk perkusji rozbrzmiewa niczym ogłuszający grzmot. Od sceny bije kolorowe światło, które zaprasza i hipnotyzuje. Zbliżam się do niego jak ćma do żarówki. Chcę je na sobie poczuć. Chcę się w nim ogrzać.

Wokalista, ubrany chyba dla żartu w koszulę i pulower z kołnierzykiem, skacze po scenie, jakby chciał wydeptać w niej dziurę. Widzę jego twarz na telebimie. Śpiewa o niepokoju, z którym może uporać się tylko lufka naładowana haszem. Piosenka szybko porywa publiczność. Poruszam się między rozgrzаныmi ciałami, czuję, jak się o mnie ocierają, ich pot miesza się z moim.

Spoglądam na Nastkę. Ma lekkie rumieńce, powiększone źrenice i szklisty wzrok. Tabletkę zaczęła już działać. Znamy się pięć lat, ale nigdy wcześniej nie widziałam jej naćpanej. Zawsze była grzeczną dziewczynką, wzorową studentką, przewodniczącą samorządu. Nie ćpała, nie paliła, piła tylko w weekendy. Dziś wyraźnie chce się uwolnić.

– Jak się czujesz? – pytam, nachylając się do niej.

Nastka uśmiecha się z rozmarzeniem, po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Dziękuję, że mnie namówiłaś, żebym tu przyjechała – mówi mi prosto do ucha. – Dziękuję za wszystko.

Ocieramy się czołami niczym zaprzyjaźnione lwice. Narkotyki wyciągnęły z Nastki głęboko skrywane potrzeby, bo na trzeźwo nie przepada za fizycznym kontaktem.

– I’ve got my hash pipe! – wydziera się Kris razem z wokalistą, machając wytatuowanym ramieniem. Nawet Oli kiwa rytmicznie głową i podskakuje, zapominając, że powinien być wiecznie zblazowany. Przez chwilę tańczymy razem, objęci ramionami w promieniach zachodzącego słońca. Wszystko wygląda jak szczęśliwe zakończenie filmu, tuż przed końcowymi napisami. I wtedy tłum zaczyna napierać. Coraz więcej ludzi wpycha się pomiędzy nas. Tracę z oczu Nastkę i resztę ekipy. Robi się coraz ciasniej i duszniej.

Czuję vibracje telefonu. Sięgam po niego do kieszeni, ale wtedy ktoś mnie potrąca. Telefon upada na ziemię, pod nogi setek osób. Rzucam się, aby go podnieść. Udaje mi się, ale w tej samej chwili czyjaś stopa zahacza o mój brzuch i wielki ciężar przygniata mnie do ziemi. Gdy próbuję wstać, czuję mocny ucisk na klatkę piersiową, brakuje mi tchu. I wtedy słyszę, jak ktoś szepce mi do ucha:

– Zdechniesz tu, suko.

Słyszę czyjś oddech. Szybki, podniecony. Czuję, jak obca dłoń zasłania mi usta i nos, odcina dopływ tlenu. Krew pulsuje w skroniach.

Chcę wrzasnąć, ale nie mogę, więc wydaję z siebie wściekły charkot. Znow próbuję wstać, ale ktoś przygwaźdza mnie do ziemi. Zupełnie jakby zwała się na mnie stukilowa, kamienna kolumna.

Zapieram się z całych sił, szarpie, ale nacisk na klatkę piersiową staje się coraz silniejszy. Wije się na ziemi. Wszystko ciemnieje, mam mroczki przed oczami. Przestaję słyszeć odgłosy koncertu. Muzyka cichnie, krzyki pod sceną też. Zostaję sama, uwięziona w próżni. Jak wtedy w samochodzie, gdy zjechałam z drogi i trafiłam w drzewo. Siła uderzenia wybiła powietrze z moich płuc i przez chwilę naprawdę uwierzyłam, że umieram.

I nagle wszystko wraca. Moje uszy znów wypełnia ogłuszający wrzask, rzeczywistość rozjarza się oślepiającym światłem i kolorami. Ciężar zniknął. Próbuję się podnieść na drżących rękach. Ktoś łapie mnie za ramiona i stawia do pionu. Widzę przed sobą rudego, wysokiego chłopaka w okularach.

– Nic ci nie jest? – woła.

Rozglądam się nieprzytomnie w poszukiwaniu szepczącego zagrożenia, ale widzę tylko morze falujących, obcych twarzy. Nie wyglądają już tak

przyjaźnie. Mam wrażenie, że wszyscy dookoła mnie obserwują i wołają moje imię. Może ten festiwal pożera dusze i zmienia je w coś innego. Może ci wszyscy przyjaźni, kolorowi ludzie z kwiatami we włosach już przeszli przemianę.

Otwieram saszetkę, wyjmuję z niej nóż motylkowy i chowam go do kieszeni. Jeśli żartowniś bez twarzy wróci, będę na niego gotowa.

– We are all on drugs! – wrzeszczy ze sceny wokalista.

Unosi pięść, a publiczność, jak zahipnotyzowana, robi to samo. Gdyby rozkazał im teraz rzucić się na kogoś i go zdeptać, pewnie też by to zrobili. Rozlega się dzika, gitarowa solówka. Przedzieram się przez tłum. Kilka osób pokrzykuje z oburzeniem, gdy rozpycham się łokciami, ale mam to gdzieś. Wokalista tańczy na scenie z mikrofonem przyciśniętym do ust. Z telebimu patrzy na mnie jego ogromna twarz.

Widzę Krisa, Nastkę i Oliego podskakujących beztrósco pod budką dźwiękowca. Dołączam do przyjaciół, wciskam się między nich. Nie wspominam im o tym, co się stało. Zaraz by spanikowali, a przecież przyjechaliśmy tutaj, żeby się bawić. Czuję na twarzy pierwszą kroplę deszczu. Unoszę głowę. Niebo zasnuwa się czarnymi, gęstymi chmurami. Chyba zanoszą się na burzę.

* * *

Gdy Weezer zapowiada piosenkę *Buddy Holly* akcja pod sceną zaczyna się zagęszczać. Nastka żywiołowo tańczy, pogrążona w dopaminowym uniesieniu. Szybko pojawia się przy niej ciemnowłosego chłopak, który chyba wyczuwa łatwą zdobycz. Ale gdy tylko próbuje się do niej zbliżyć, do akcji wkracza Kris. Ostentacyjnie obejmuje Nastkę ramieniem, jakby była jego dziewczyną. Chłopak, rozumiejąc swój błąd, unosi przeproszająco dłoń i znika w tłumie. Nastka, naćpana i szczęśliwa, przytula się do Krisa, a on sprawia wrażenie zachwyconego.

– Damy im trochę prywatności? – słyszę głos Oliego tuż przy uchu.

– Jasne – dyszę. – Chodźmy się napić.

Chętnie opuszczę strefę zagrożenia, w którą nagle zamienił się teren pod sceną. Od momentu ataku jestem ciągle czujna i napięta. Może czas się trochę wyluzować.

Kris nadal obejmuje Nastkę ramieniem. Nachylam się do jego ucha.

– Wzięła emkę – mówię. – Nie zostawiaj jej samej.

– Nie zamierzam. – Kris kiwa głową.

Wracam do Oliego i razem przepychamy się przez spocony i rozgrzany tłum. Gdy wydostajemy się na otwartą przestrzeń, kilka dziewczyn zatrzymuje Oliwera z prośbą o wspólne zdjęcie.

Chwilę później obserwuję, jak piwo z nalewaka zapełnia plastikowy kubek na kaucję. Piję bardzo szybko. Jest rozwodnione i letnie, ale przynajmniej spełnia swoją funkcję. Gasi mój wewnętrzny pożar, schładza mnie, napełnia przekonaniem o własnej nieśmiertelności. Gdy wyciągamy się na leżakach, Oli częstuje mnie papierosem. Osłania dłonią płomień zapalniczki przed porywistym wiatrem i unosi głowę.

– Chyba jednak będzie ta burza – mówi, patrząc w niebo.

– Popada chwilę i przestanie. – Macham ręką. – Dobra impreza, nie?

– Zajebista. – Oli przeciąga się leniwie. – Jesteśmy tu już ze trzy godziny i jeszcze nie było żadnych trupów.

Uśmiecham się szeroko. Lubię czarny humor.

– Jak nastrój przed jutrem? – pytam. – Boisz się?

– Do tej pory występowałem tylko w necie. Ten festiwal to jedyna szansa, żeby się przebić. Poza tym jestem pierwszym gejem polskiego stand-upu. Jasne, że się, kurwa, boję.

– Ale to nie jest twoja pipidówa ze strefą wolną od LGBT – zauważam. – Tu są głównie bogaci ludzie z dużych miast. Nie zrobią ci krzywdy. Nie wiedzieliby nawet jak.

– Bogaci ludzie są tacy sami jak wszyscy inni. – Oli wzrusza ramionami. – Jak im się nie spodoba, będą we mnie rzucać butelkami.

– Tu nie można wnosić szkła – przypominam. – A na plastikowe kubki jest kaucja. Jesteś bezpieczny.

– No to będą rzucać wegańskim żarciem – śmieje się Oli. – Jak obstawiasz, kiedy Kris i Nastka wreszcie się ze sobą prześpią?

– Stawiam dychę, że to będzie dziś wieczorem. – Wyciągam do niego rękę.
– Nie ma szans. Nastka go przemęczy co najmniej przez miesiąc. – Oli chwytą moją dłoń.

– Przepraszam... Oliwer Król?

Unosimy głowy. Chłopak stojący nad nami ma cukierkowo ładną, zadbaną twarz. Jest niski i szczupły, ubrany tak elegancko, jakby przyjechał na wernisaż, a nie festiwal muzyczny. Ciemne, kręcone włosy zaczesane na bok, bawełniana koszula, sztruksowe spodnie. Jasne oczy wpatrują się w twarz Oliego, rozjarzone, jakby dostrzegły skarb na końcu tęczy.

– Tak – przytakuje Oli. – A kto pyta?

– Wybacz. – Chłopak wyciąga rękę. – Tobiasz Roguszewski. Jestem twoim fanem, robisz zajebistą robotę.

– Dzięki. – Oli wydycha obłok dymu, wyraźnie zadowolony.

– Zawsze uważałem, że polski stand-up jest trochę czerstwy – mówi Tobiasz. – Czekałem, aż pojawi się nowa jakość. No i jest. Od dawna chciałem cię poznać.

– Jesteś z Łowców Szmat? – Oli kpiąco unosi brwi. – Nie wyglądasz.

– Nie. – Chłopak się uśmiecha. – Ale podobało mi się, jak ich ostatnio pojechałeś na swoim kanale.

– To moja przyjaciółka, Kara – przedstawia mnie Oli.

Tobiasz ściska moją rękę i uśmiecha się uprzejmie, ale potem znów przenosi wzrok na Oliego. Od razu widać, że nie interesują go dziewczyny. Faceci hetereo zachowują się inaczej, gdy mnie poznają. Oceniają, wysyłają sygnały. Tak jak ten Drwal w koszulce The Killers. Ciekawe, gdzie się teraz podziewa. Mam nadzieję, że jeszcze na siebie wpadniemy.

– To co, chcesz wspólną fotkę? – Oli spogląda pytająco na Tobiasza.

– Jasne. Ale myślałem, że będą do ciebie większe kolejki.

– Niby czemu?

Tobiasz rozkłada rękę.

– Oliwer Król występuje na festiwalu Freedom Fest! To wydarzenie! A mało kto o tym wie. Czemu nie było zapowiedzi w mediach? Twój manager się obja.

– Nie mam managera.

– Sam zbudowałeś markę? Nieźle.

Oli wzrusza ramionami.

– Cóż mogę powiedzieć, mam talent.

– To akurat wiem. Śledzę twój kanał, odkąd miał dwieście subów. A teraz ma ile, sto tysięcy?

Tobiasz sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Słuchaj, normalnie wysłałbym firmowego maila z zapytaniem, ale skoro już się poznaliśmy...

Podaje Oliemu wizytówkę.

– Jeśli będziesz chciał za rok wystąpić na Wielkiej Scenie, zadzwoń do mnie.

Oliwer nie wyciąga ręki.

– Dzięki, ale wystarczy mi to, co mam – stwierdza.

– Na razie tak. – Tobiasz uśmiecha się lekko. – Ale po jutrzejszym występie wszystko może się szybko zmienić. Zaczną się telefony, zaproszenia, propozycje, sponsorzy... Trzeba będzie prowadzić kalendarz, odpisywać na maile, wiedzieć, z kim współpracować, a kogo spławiać... Po co miałbyś zajmować się takimi bzdurami?

Wyraz twarzy Oliego powoli zmienia się z niechęci w zastanowienie. Tobiasz kładzie wizytówkę na stoliku pomiędzy naszymi leżakami.

– Moja propozycja jest taka. Ty będziesz wielki, a ja zajmę się papierami. I wszystkim innym, czego będziesz potrzebował.

W ostatnim, kończącym propozycję geście Tobiasz przesuwa wizytówkę w stronę Oliego.

– Nie śpiesz się – mówi. – Wiem, że festiwal to nie jest najlepsze miejsce na gadanie o interesach. Sam jestem tutaj ze znajomymi.

Wskazuje dłonią na grupę wymuskanych chłopaków zajmujących leżaki pod białymi parasolami.

– Jak chcesz, możesz się do nas przysiąc, bez żadnych zobowiązań. Chętnie poznam cię lepiej. Nie tylko jako stand-upera.

W uśmiechu Tobiasza migają wszystkie obietnice świata. Gdy odchodzi w kierunku białych parasoli, oboje odprowadzamy go wzrokiem.

– Niezły – stwierdzam. – I chyba mu się spodobałeś.

– Daj spokój, to jakiś sęp – prycha Oliwer. – Nie było go, kiedy byłem nikim. Teraz przyszedł na gotowe i chce na mnie żerować.

– Idź i pogadaj z nim. Wysłuchaj, co ma ci do powiedzenia. Może współpraca z nim ci się opłaci.

– Ale mieliśmy się trzymać razem. – Oli wyraźnie się waha.

– Jestem dużą dziewczynką. – Puszczam do niego oko. – Poradzę sobie. No idź.

Oliwer zastanawia się przez dłuższą chwilę, aż wreszcie podnosi się z leżaka i rusza w kierunku białych parasoli. Uśmiecham się z zadowoleniem. Skoro wszyscy moi przyjaciele eksplorują dziś życiowe możliwości, czas pomyśleć o sobie.

Rozglądam się w poszukiwaniu kompana. Przesuwam wzrokiem po chłopakach siedzących przy stolikach. Niektórzy z nich zauważają moje spojrzenie i odpowiadają uśmiechami. Postanawiam przysiąc się do sympatycznej grupy hipsterów – wśród nich na pewno znajdę kogoś chętnego na szybki numerek. Ale wtedy mój wzrok przyciąga on. Ciemnowłosa Drwal w koszulce The Killers. Najwyraźniej byliśmy sobie przeznaczeni, a nasz los został zapisany w gwiazdach. Drwal siedzi przy stoliku obok foodtrucków i przesuwą palcem po ekranie telefonu. Wygląda samotnie, a ja mogę temu zaradzić. Gaszę papierosa, podchodzę do jego stolika i bez pytania zajmuję wolne krzesło.

– Wymień trzy piosenki The Killers – mówię w ramach powitania.

– Co? – Drwal marszczy brwi.

– The Killers. – Wskazuję palcem na jego koszulkę. – Ludzie zawsze noszą koszulki zespołów, których tak naprawdę nie znają. Trzy tytuły piosenek, dawaj.

– Masz mnie. – Uśmiecha się i unosi ręce. – Z Killersów znam tylko *Somebody Told Me*, a koszulkę kupiłem w lumpie.

– Plus za szczerość. – Kiwam głową.

Przyglądam się jego twarzy. Ciemnoniebieskie, przenikliwe oczy, nos z małym garbem, jakby kiedyś został złamany i nierówno się zrosł. Usta ukryte w ciemnej brodzie uśmiechają się lekko, jakby skrywały niewypowiedziany dowcip. Drwal jest starszy ode mnie, mocno po

trzydziestce, może nawet bliżej mu do czterdziestki. Ale to dobrze, więcej lat życia oznacza więcej doświadczenia.

– Kiedy cię ostatnio widziałem, byłaś ze znajomymi – mówi Drwal. – Gdzie teraz są?

– Szukają szczęścia. – Wzruszam ramionami.

– A ty? Nie szukasz?

– Ja już swoje znalazłam.

Uśmiecham się prowokacyjnie i czekam, aż podejmie grę.

– Jak masz na imię? – Ciemnoniebieskie oczy badają moją twarz.

– A to ma znaczenie? – Śmieję się. – I tak zapomnisz.

– Nigdy nie zapomnę imion. A więc?

– Kara.

– To skrót od Karolina?

– Nie. Po prostu Kara.

– Oryginalnie.

– Dlatego je wybrałam.

– Wybrałaś własne imię? – Unosi brwi. – Jak to się stało?

– Za krótko się znamy, żebym ci opowiedziała tę historię.

Drwal kiwa głową i milknie, jakby na coś czekał. Przez chwilę na siebie patrzymy.

– Nie zapytasz o moje imię? – pyta w końcu.

– Nie. – Kręcę głową.

– Niegrzeczna.

– Tak o mnie mówią.

– Co robisz w życiu, Kara? – pyta Drwal.

– Wpadam w kłopoty.

– A szukasz ich?

Uśmiecham się.

– Czasami.

* * *

Gdy w zapadającym zmroku idziemy przez pole namiotowe, jego dłoń pewnym gestem opada na moje biodro. Nie protestuję. Sprawy toczą się szybko. Jego namiot jest ciasny i duszny, nagrany od słońca i naszych oddechów. Moja koszulka szybko ląduje rzucona gdzieś w kąt, jego też. Siadam mu okrakiem na kolanach, przeciągam dłońmi po umięśnionym brzuchu.

- Fajne ciało – mruczę, całując go w szyję. – Trenujesz coś?
- Muszę. Taki mam zawód.
- A co robisz?
- Zgaduj.
- Jesteś strażakiem?
- Nie. – Zdejmuje mi stanik. – Zimno.
- Trenerem personalnym? – pytam dalej, rozpinając mu pasek.
- Nie. – Jego język na moich piersiach. – Lodowato. Zgaduj dalej.
- Żołnierz?
- Ciepłej.

Czuję jego usta na szyi, ale nie mogę się w tym zatracić, bo dostrzegam coś błyszczącego pomiędzy kłębem ubrań. Dwie metalowe obręcze połączone łańcuchem. Gwałtownie odpycham go od siebie.

- Po co ci kajdanki?!
- Spokojnie – mówi Drwal, sięgając dłonią do kieszeni spodni. – Jestem policjantem.

Wcale mnie nie uspokaja, wręcz przeciwnie. Ale jakoś tego nie zauważa. Otwiera czarne, skórzane etui i pokazuje mi identyfikator i odznakę.

- Komisarz Marcin Kielar? – warczę. – Jaki wydział?
- Kryminalny.
- Nie mogłeś mi od razu powiedzieć, że jesteś psem?
- Uważaj. – Uśmiecha się. – Za obrazę policjanta na służbie są paragrafy.
- Jesteś teraz na służbie? – pryham. – To ładnie się bawisz w pracy.
- Nie mogłem ci o tym powiedzieć wcześniej. Nie jestem tu oficjalnie.

Pieprzony tajniak! Ze wszystkich facetów na tym festiwalu wybrałam akurat tego, który może mnie aresztować za posiadanie narkotyków.

Sięgam szybko po saszetkę rzuconą beztrąsko w kąt namiotu. Policjant zauważa to i łapie mnie za rękę.

– Masz tam coś, czego nie powinnaś mieć? – pyta z uśmiechem.

Sztywniej. Kielar ma nade mną przewagę trzydziestu kilogramów. Gdyby teraz chciał mnie skrzywdzić, mógłby to zrobić bez najmniejszego problemu. Muzyka dobiegająca z Wielkiej Sceny skutecznie zagłuszyłaby wołanie o pomoc.

– Puszczaj mnie – warczę.

– Hej, spokojnie. – Uwalnia moją rękę, śmiejąc się. – Tylko żartowałem.

Tłumię wszystkie przekleństwa cisnące mi się na usta – każde z nich mogłoby kosztować mnie co najmniej rok w pudle. Sięgam po stanik i zapinam go szybko. Naciągam koszulkę i chwytam saszetkę. Komisarz Marcin Kielar spokojnie obserwuje moje ruchy.

– Strasznie jesteś nerwowa – zauważa. – Masz coś na sumieniu?

– Po co w ogóle tu jesteście? Szukacie dilerów?

– Dostaliśmy zgłoszenie, że bojówka Łowców Szmat zamierza urządzać tu polowanie.

– No i mówili prawdę – warczę. – Jakiś pojeb zaatakował mnie pod sceną. Gdzie ty wtedy byłeś? Piłeś sobie piwko?

Rozbawienie w oczach Kielara błyskawicznie znika.

– Jak wyglądał? – pyta. W jego głosie nie ma już ani grama flirtu, tylko zimny profesjonalizm.

– Pierdol się – odpowiadam.

Rozsuwam zamek namiotu, ale wtedy jego dłoń zaciska się na moim ramieniu jak kleszcze.

– Kto to był? – pyta.

W końcu udaje mi się wyszarpnąć z jego uścisku i wyjść z namiotu. Ruszam przed siebie szybkim krokiem. Słyszę jego nawoływanie za plecami, ale nie zwracam na nie uwagi. Na dworze jest już zupełnie ciemno, a jedyne światła dochodzą z czterech różnych scen. Odwracam się, żeby sprawdzić, czy Kielar mnie goni, i wpadam na dziewczynę niosącą piwo. Piwo się wylewa, a laska coś krzyczy, ale nie zwalniam kroku.

* * *

Uspokajam się, dopiero gdy widzę swój namiot. Nasi sąsiedzi – blondynka Gabi i jej brodaty, milczący chłopak palą zioło rozciągnięci na karimacie. Ostrzegam ich, że na festiwalu kręcą się tajniacy, ale machają na to ręką, upaleni i beztroscy. Zazdroszczę im. Ja nie czuję się już ani bezpiecznie, ani beztrosko. Jestem zdyszana i wściekła, a mokra od piwa koszulka lepi mi się do ciała. Festiwal zaczął się pechowo. Najpierw ten świr pod sceną, potem randka w ciemno z gliniarzem. Ciekawe, co będzie dalej.

Rozsuwam zamek namiotu i wchodzę do środka. We wnętrzu panuje kompletna ciemność. Poruszam się po omacku, szukając czystej koszulki. Nagle wyczuwam pod palcami ludzką skórę. Wydaję zduszony okrzyk.

– Ej, Kara, ale takie rzeczy to dopiero na drugiej randce – mruczy ze śpiwora Kris.

Moje serce zwalnia i oddycham z ulgą. To, co w pierwszej chwili wzięłam za napastnika czającego się w ciemnościach, okazało się pijanym Krisem.

– Aż tak się najebałeś, że pomyliłeś namioty? – śmieję się.

– Nie, ale mój jest zajęty. Znalazłem w nim dwie pijane dziewczyny z wieczoru panińskiego.

– Nie mogłeś ich przegonić?

– Nie miałem serca, tak słodko spały.

Uśmiecham się i kręcę głową z niedowierzaniem. Kris jest zbyt dobry. Czuję, że kiedyś ktoś wykorzysta tę jego dobroć i skrzywdzi tak bardzo, jak to możliwe.

– Gdzie jest Nastka? – pytam. – Poszła po coś do picia?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – irytuję się. – Miałeś jej pilnować!

Kris podnosi się do pozycji siedzącej i spogląda na mnie z miną zbitego psa. Jest bardzo pijany i wyraźnie przygnębiony.

– Wiem, ale się nie udało – mamrocze. – Mieliśmy akcję z Sylwią. Zobaczyła nas razem pod sceną, dostała szału i oblała Nastkę piwem.

– Ale co robiliście? – Marszczę brwi. – Całowaliście się?

– Nawet nie. Po prostu staliśmy razem i trzymaliśmy się za ręce. Nie wiem, czemu Sylwii tak odbiło...

– Powiem ci czemu – parskam. – Bo twoja była jest pierdolnięta, Kris. Zawsze ci to mówiliśmy.

– No wiem – przytakuje. – Żałuję, że was nie słuchałem. W każdym razie opieprzyłem ją i próbowałem uspokoić Nastkę, ale powiedziała, żebym zostawił ją w spokoju, i uciekła. Potem miałem parę przygód, a na koniec przyszedłem tu i znalazłem wódkę.

Wskazuje na prawie opróżnioną butelkę leżącą w kącie namiotu.

– I piłeś sam? – Kręcę głową. – Czemu nie zadzwoniłeś?

– Nie wiem. Powinienem być z wami. Nastka potrzebuje wsparcia, Oli jutro występuje, ty wydałaś na festiwal całe oszczędności. Przepraszam. Jestem chujowym kumplem.

Kładę mu dłoń na ramieniu.

– Jeśli to ci poprawi humor, ja przed chwilą prawie przespałam się z tajniakiem.

Kris spogląda na mnie wielkimi oczami i nagle zaczyna się śmiać.

– Byłaś aż tak zdesperowana? – rechocze.

– Nie wiedziałam, że to gliniarz. – Wzruszam ramionami. – Po prostu wszyscy są tutaj tak cholernie grzeczni... To festiwal muzyczny! Gdzie tu można dostać darmowy seks?!

– Mogę ci zrobić tabliczkę z takim pytaniem.

– Łatwo ci mówić, tobie łóżko nigdy nie stygnie.

Kris momentalnie markotnieje i kręci głową.

– Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio spałem z Sylwią – wyznaje cicho. – Na pewno przed tym, co było w lesie.

– Ale to było trzy miesiące temu... – zauważam.

– No właśnie. – Kiwa głową.

– Dlatego cię rzuciła?

– Nie tylko dlatego. – Kris ścisza głos. – Wiedziała, że coś przed nią ukrywam. Wiesz... ja od tamtej pory ani razu nie przespałem całej nocy. Czasami ze stresu dostawałem ataków duszności. Zastygałem w bezruchu. Mogłem robić coś normalnego, nie wiem, grać na gitarze, iść ulicą. I nagle

się zatrzymywałem, jakby ktoś włączył pauzę. Próbowałem się ogarnąć, ale to cały czas do mnie wraca, wiesz? Nawet dzisiaj.

– Czemu nic nie mówiłeś?

– Nie chciałem was tym obciążać. – Wzrusza ramionami. – Też mieliście ciężko. Myślałem, żeby iść do psychologa, ale nie miałem kasy, poza tym jakoś tak... głupio, nie? Użalać się nad sobą. My przeżyliśmy.

Zastanawiam się, jak zmienić temat. To ostatnia rzecz, o której chcę teraz rozmawiać.

– Zostało jeszcze trochę wódki? – pytam.

Kris podaje mi butelkę z resztką alkoholu chlupiącą na dnie. Wlewam ją do zabłąkanego, plastikowego kubeczka i dwoma łykami wypijam zawartość.

– Lepiej? – pyta Kris.

– Lepiej – przytakuję.

Kris pociąga nosem.

– Czemu pachniesz piwem?

Przypominam sobie, że wciąż mam na sobie wilgotną koszulkę. Odwracam się do niego plecami i zdejmuję ją. Gdy spoglądam przez ramię, widzę, że Kris utkwił wzrok w ledwo zagojonych bliznach na moim ramieniu i obojczyku.

Lekarze w szpitalu powiedzieli, że miałam szczęście, bo ostrze noża o kilka centymetrów ominęło tętnicę.

– To cię jeszcze boli? – pyta Kris.

– Nie. Chcesz ich dotknąć?

Zbieram włosy w dłoń i odsłaniam ramię. Czuję ostrożny dotyk jego palców na skórze. Opuszki stwardniałe od strun gitary badają blizny.

– Jak ty to robisz? – Jego głos jest zachrypnięty. – Jak sobie z tym radzisz? Skąd bierzesz tę siłę?

Mogłabym mu powiedzieć, że trudne dzieciństwo hartuje i uczy skutecznej walki o przetrwanie. Walki kłami i pazurami, bezlitosnej, bez sentymentów. Mogłabym mu to powiedzieć, ale tego nie robię. Poruszam ramieniem. Kris cofa rękę, jakby rozumiał, że się zagalopował. Sięgam do plecaka i naciągam na siebie białą koszulkę z napisem „Get Wild”.

– Po prostu już się z tym uporałam – mówię. – I wy też powinniście. Zrozumcie, że zwyczajnie mieliśmy pecha. Znaleźliśmy się w złym miejscu i w złym czasie. Takie rzeczy się zdarzają.

– Tak. – Kris kiwa głową. – Masz rację.

Przeciera twarz dłonią, jakby chciał zetrzeć z niej słabość. Chyba potrzebuje pocieszenia.

– Chodź tu – mówię i przytulam go.

Wydaje mi się, że trwamy w uścisku przez całą wieczność. A gdy wreszcie się od siebie odsuwamy, nasze twarze nadal znajdują się zdecydowanie zbyt blisko siebie.

Zza ściany namiotu wybucha aplauz publiczności.

– Chyba zaczęło grać Arctic Monkeys – odzywam się. – Powinniśmy już iść.

Przez chwilę patrzymy na siebie bez słowa, a atmosfera staje się nieznośnie napięta.

– Muszę ci coś powiedzieć – mówi cicho Kris.

Gdy zaczyna, w moich uszach pojawia się jednostajny pisk, jakby na Wielkiej Scenie zepsuły się głośniki. Wychwytyuję tylko pojedyncze słowa, takie jak „jej rodzice”, „prosilili mnie”, „spotkanie”. Gdy układają się w logiczną całość, robi mi się zimno.

Kris złamał obietnicę, którą sobie złożyliśmy. Przez cały czas byłam pewna, że wydarzenia z lasu to zamknięta sprawa. A on znów ją otworzył. Oczywiście zrobił to z durnych, szlachetnych pobudek. Chciał pomóc jej rodzinie, a może nawet samemu sobie. Chciał uwolnić się od wyrzutów sumienia.

Naszym pieprzonym kosztem.

Czuję, jak zalewa mnie fala gorąca. Gniew przejmuje nade mną kontrolę, sprawia, że zaciskam dłoń w pięść. Pięść znajduje drogę do jego twarzy, raz, drugi i trzeci. Wrzeszczę, wyzywam go.

Kris na początku jest zszokowany, nawet nie próbuje się bronić. Dopiero przy trzecim uderzeniu łapie moją rękę i spogląda mi w oczy.

To spojrzenie mnie otrzeźwia. Uświadamia mi, co właśnie zrobiłam. Kris patrzy na mnie jak na kogoś obcego. Popełniłam błąd, odsłaniając przed nim

tę część siebie, której nigdy nie powinien poznać.

Kris bez słowa wychodzi z namiotu. Przez chwilę siedzę bez ruchu. Czuję, jakby całe moje ciało zdrętwiało i nie należało już do mnie.

Po kilku sekundach uczucie mija. Wypadam z namiotu i biegnę za Krisem, krzyżąc jego imię. Ziemia dziwnie chyboce się pod nogami, jakbym biegła po pokładzie statku podczas sztormu. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem aż tak pijana. A może to coś innego? Może festiwal właśnie pożera moją duszę?

Niebo jest już czarne, nie widać gwiazd. Wieje silny wiatr, płachty namiotów ostrzegawczo łopoczą. Ciemne postacie poruszają się nieprzerwanie we wszystkich kierunkach, światła papierosów błyszczą jak świetliki.

Doganiam Krisa, łapię go za ramię i bełkotliwie próbuję go przeprosić. Nie chce słuchać. Wyszarpuje rękę z mojego uścisku i rusza przed siebie, więc wczepiam się w niego i próbuję go zatrzymać siłą. Co chwila powtarzam „nie mów o tym nikomu!”.

Dopiero teraz widzę, że w namiocie nabiłam mu siniaka, opuchlizna wyraźnie rysuje się pod okiem. Mam nadzieję, że jutro nie będzie pamiętał, skąd się wzięła. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapomniał.

Dookoła nas tańczą rozśpiewane dziewczyny z panińskiego, ubrane w białe sukienki i wianki z kwiatów. Wyglądają, jakby kultywowały jakiś słowiański obrzęd.

Kris znów próbuje odejść, ale mu na to nie pozwalam. Staję mu na drodze. Oboje jesteśmy pijani i wrzeszczymy na siebie, ściągając uwagę całego pola namiotowego. W pewnej chwili unoszę ręce w obronnym geście. Nie dlatego, że się go boję. Wiem, że nie zrobi mi krzywdy. Kris nigdy nie uderzyłby dziewczyny. Po prostu chcę, żeby znów zobaczył we mnie kogoś bezbronnego. Przyjaciółkę, ofiarę, która potrzebuje opieki. Próbuję wzbudzić w nim współczucie. Wtedy nagle rozdzielają nas Gabi i Błazej. Błazej odciąga Krisa na bok, warcząc „zostaw ją w spokoju”, co w tej sytuacji wydaje się bardzo zabawne, bo przecież jest na odwrót. To ja nie chcę tego zrobić. No, ale z zewnątrz pewnie wygląda to inaczej. W końcu podniosłam ręce, jakbym się go bała. Niestety, dzięki interwencji Błazeja Krisowi udaje się

w końcu ode mnie uwolnić i szybko znika w tłumie ludzi biegnących na koncert. Odprowadzam go wzrokiem. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Gabi pyta, czy Kris zrobił mi krzywdę. Jest wprost przeciwnie, bo to ja go uderzyłam, ale przecież nie mogę jej tego powiedzieć. Nie potrzebuję więcej kłopotów. Kręcę przecząco głową i proszę o szluga. Gabi wyciąga w moim kierunku paczkę, a gdy sięgam po papierosa, widzę, że trzęsą mi się dłonie. Zauważam też, że włożyłam koszulkę na lewą stronę. Nic dziwnego, że wzięła mnie za ofiarę.

Dziewczyny z panieńskiego próbują porwać mnie do tańca. Chwytają mnie za ręce, zataczają wokół kręgi i śpiewają dziwne piosenki. Odganiem się od nich jak od chmary ptaków.

Dajcie mi spokój, muszę się zastanowić, co dalej. Cholera, dlaczego myśli tak się rozbiegają?

Wyszarpuję z kieszeni telefon i próbuję dodzwonić się do Nastki i Oliego, ale żadne z nich nie odbiera. Muszę dotrzeć do nich przed Krisem. Wysyłam szybko wiadomość do obojga.

„Hej widzieliście gdzieś Krisa? Trochę za dużo wypił i dziwnie się zachowuje. Gada jakies bzdury, martwie się o niego”.

Nagle ciemne niebo rozdziera błyskawica. Unoszę głowę, a chwilę później rozlega się pierwszy grzmot.

* * *

Coś jest ze mną nie tak. Zawroty głowy i dreszcze. Czułam to już w namiocie, teraz wrażenie narasta. Tak nie działa alkohol. Tak nie działają piguły ani futro, ani emka, ani żaden inny znany mi narkotyk.

Coś stopniowo przejmuje władzę nad moim ciałem. Nie radzę sobie z chodzeniem, jakbym nagle zapomniała, jak to się robi. Co chwila potykam się na prostej drodze, telefon wypada mi z dłoni.

Dygoczę z zimna.

To nie powinno się wydarzyć. Jest źle, bardzo źle.

Ktoś mnie, kurwa, otruł albo naćpał czymś bardzo mocnym. Ktoś wrzucił mi tabletkę do piwa, gdy nie patrzyłam. To takie łatwe. Jeden szybki ruch.

Wokół są tysiące ludzi, ale tak naprawdę nikt na nikogo nie zwraca uwagi.

Piszę kolejne wiadomości do Nastki, ale nie odpowiada na żadną z nich. Nawet ich nie wyświetla.

Cholera, co z nią? Czemu nie patrzy na telefon? Przecież powinna mnie teraz szukać. Toalety, gdzie są toalety? O, są, rząd niebieskich budek. Zamykam zasuwę, wkładam palce do gardła i pochylam się nad dziurą w plastiku. Muszę zwymiotować, wyrzucić z siebie tę truciznę. Krztuszę się, ale mój organizm nie chce współpracować.

Potrzebuję świeżego powietrza, bo powoli zapominam, jak się oddycha. Popycham drzwi, wychodzę na zewnątrz. Festiwal przekrzywia się to w jedną, to w drugą stronę. Nie wiem, w którym kierunku iść. Cztery sceny są jedynym źródłem światła, jak kolorowe słońca. Siadam na trawiastej ziemi, chowam głowę w dłoniach.

– Potrzebujesz pomocy?

Głos odbija się echem. Unoszę głowę. To znów ten wysoki, rudy okularnik spod sceny.

– Zaprowadzić cię do namiotu ratowników?

Nie pamiętam, jak się łączy wyrazy, więc tylko kręcę głową. Sięgam dłonią do kieszeni, szukam telefonu, ale palce trafiają na pustkę. Telefon przepadł. Kurwa, to najgorsza rzecz, jaka mogła się wydarzyć. Chłopak próbuje pomóc mi wstać, ale wyrywam mu się i biegnę w kierunku Wielkiej Sceny. Pulsuje w oddali niczym ogromne serce. Muszę się tam dostać jak najszybciej.

* * *

Przedzieram się przez tłum pod Wielką Sceną. Szukam Nastki i Oliwera. Muszą mi pomóc, zaprowadzić mnie w bezpieczne miejsce.

Czerwone światło oślepia. Dudnienie basów rozrywa mi czaszkę.

Niebo przecina błyskawica. Uderza grzmot, naprawdę potężny, trzęsie ziemią.

Nagle muzyka cichnie. Zespół znika, rozplywa się w powietrzu. W ciszy rozlegają się gwizdy i wściekłe okrzyki. Oddajcie muzykę, złodzieje, oszuści.

Przecież za nią zapłaciliśmy.

Na ekranie telebimu rozbłyska wielki pomarańczowy napis „UWAGA”.

Głos dobiegający z głośników każe wszystkim zachować spokój i opuścić teren festiwalu.

Tłum się cofa, porywając mnie ze sobą. Wchłania mnie. Znikam.

Idę przed siebie ściśnięta wśród ludzi. Leje deszcz. Wiatr wieje za mocno, niektóre namioty odrywają się od ziemi i lecą w powietrzu. Spanikowani uczestnicy festiwalu biegną we wszystkich kierunkach.

Tak musi wyglądać koniec świata.

Nie mogę. Już. Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę.

Kładę się na ziemi. Nie obchodzi mnie, co stanie się później. W powietrzu pojawia się ramię. Samotne ramię, bez właściciela. To bardzo zabawne. Ramię podnosi mnie jak bezwładną kukłę i wlecze w nieznanym kierunku. Moje ciało nie należy już do mnie. Wiem od razu, to postać bez twarzy, która mnie otruła i czekała na właściwy moment, aby zaatakować. Właśnie nadszedł. I nie mam dokąd uciec.

* * *

Znów przytomna. Od razu wiem, że coś jest nie tak. Za cicho, za ciemno. Za ciasno! Nie ma już muzyki ani wrzasków tysiąca gardeł. Jestem sama. Leżę na boku, dłonie mam związane z tyłu, a w ustach knebel. Z nosa płynie krew, zalewa wargi i brodę. Kto mi to zrobił?

Gwałtownie wciągam powietrze. Słyszę swój własny oddech, głośny, urywany.

Z ciemności wyłania się zarys wnętrza ciasnego pomieszczenia. Zamknęli mnie.

Co to jest? Kontener? Skrzynia? Trumna?

Nie, nie. To nie ma się prawa dziać. Kopię z całej siły w to, co wydaje się ścianą. Kopię jak koń jadący na rzeź, bo konie zawsze znają swój los i ja też go przeczuwam. Próbuję krzyczeć, ale knebel skutecznie tłumi mój głos. Ciemność napiera ze wszystkich stron. Wszystko znika.

ROZDZIAŁ 2

Nasza prawda

**5 LIPCA 2022 ROKU (WTOREK)
CZWARTY DZIEŃ OD ZAGINIĘCIA**

NASTKA

Ten pokój zaprojektowano, aby czuć się w nim niekomfortowo. Sześć metrów kwadratowych klaustrofobicznej przestrzeni. Ściany pomalowane na białą. Brak okna. Pod ścianą stoi stół, po obu stronach obite materiałem krzesła. Dwa po jednej stronie, jedno po drugiej. Aspirantka Monika Szczerska wchodzi za mną do pokoju i wskazuje mi jedno z krzeseł.

Zostawia uchylone drzwi.

Siadając, zauważam, że powierzchnię stołu pokrywa cienka warstwa kurzu. Ścieram go chusteczką i chowam ją do torebki. Wszystko w tym pokoju wydaje się brudne i skażone. Myśl, że siedzę na krześle, które wcześniej zajmowali gwałciciele i mordercy, przyprawia mnie o mdłości. Wiem, że gdy wyjdę z komisariatu, spędzę godzinę pod prysznicem. Będę szorować skórę gąbką tak długo, aż się zaczerwieni.

Aspirantka zajmuje krzesło naprzeciwko mnie i kładzie na blacie stołu starego laptopa. Drugie krzesło pozostaje puste.

Błądzą spojrzeniem po białej ścianie. Nie widzę żadnych kartek, kalendarza, niczego, na czym mogłabym zawiesić wzrok. Na ścianie za moimi plecami dostrzegam zegar. Słyszę monotonne tykanie wskazówek. W rogu pokoju zauważam kamerę.

Gdy policja wezwała mnie na komendę, w pierwszej chwili poczułam nadzieję. Od zaginięcia Kary minęły dopiero cztery dni, od oficjalnego zgłoszenia – trzy. Według policyjnych statystyk w ciągu pierwszych siedmiu dni odnajduje się ponad siedemdziesiąt procent zaginionych. Kara wciąż miała szansę. Policjant, z którym rozmawiałam przez telefon, był uprzejmy. Zapewniał, że chce tylko wyjaśnić parę kwestii, a pomoc prawna nie będzie potrzebna. Ale nie przekonał mnie. Gdy tylko skończyliśmy, zadzwoniłam do prawnika z fundacji, w której byłam wolontariuszką. Marek specjalizował się w prawie karnym i chciał towarzyszyć mi podczas przesłuchania. Przez chwilę to rozważałam, ale ostatecznie uznałam, że przychodząc na przesłuchanie z prawnikiem, kiepsko wypadnę w oczach policji. Zupełnie jakbym miała coś do ukrycia.

– Macie jakieś nowe informacje? – pytam policjantkę. – Są postępy w śledztwie?

Aspirantka Szczerska zerka na mnie znad laptopa. Ma krótkie blond włosy z ciemnymi odrostami i przygnębioną twarz. Może praca w policji była marzeniem jej życia, ale raczej nie.

– Poczekajmy jeszcze chwilę – mówi.

Zdecydowanie wie coś, czym nie chce się ze mną podzielić. Przez szparę w drzwiach słyszę fragmenty rozmów i odgłosy kroków dobiegające z korytarza. Zegar tyka powoli, czas się dłuży. Gdy dochodzi dziesiąta, do pokoju wkracza ciemnowłosa, brodaty policjant w cywilnym ubraniu. Omiata wzrokiem pomieszczenie, jakby sprawdzał, czy wszystko, łącznie ze mną, jest na swoim miejscu. Prostuję się na krześle.

Policjant z trzaskiem zamyka drzwi. Atmosfera w pomieszczeniu natychmiast się zmienia. Znikają wszystkie dźwięki, zupełnie jakby jednym stanowczym ruchem odciął mnie od świata. Jest młodszy, niż się spodziewałam, może mieć około trzydziestu pięciu lat. Jeśli dobija do czterdziestki, doskonale się trzyma.

Gdy siada na wolnym krześle i mimowolnie trąca Szczerską ramieniem, ona lekko się odsuwa. Nie wita się z nim ani słowem, przetyka nerwowo ślinę, wbija przestraszony wzrok w monitor. Jej reakcja na jego obecność mówi mi o nim więcej, niżbym chciała wiedzieć.

– Dzień dobry, pani Anastazjo – odzywa się policjant. – Nazywam się Marcin Kielar i jestem komisarzem prowadzącym sprawę poszukiwawczą. Napije się pani czegoś? Herbaty? Wody?

– Nie, dziękuję.

Przed przesłuchaniem wzięłam tabletkę Xanaxu. Wiedziałam, że tylko on wyciszy natrętne myśli, uspokoi rozszalałe emocje, postawi mnie do pionu i zapewni mi spokój, którego potrzebuję.

– Czy moglibyśmy przejść na ty? – pyta Kielar uprzejmie. – Będzie nam się swobodniej rozmawiało.

– Jasne. – Kiwam głową.

Jego oczy są skoncentrowane, nieruchome, przenikliwe. Skanują mnie, prześwietlają na wylot. Wiem, że muszę utrzymywać z nim kontakt wzrokowy. To bardzo ważne. Żadnego uciekania wzrokiem.

– Na początek chciałem przeprosić, że wzywamy ciebie i twoich kolegów już drugi raz w ciągu kilku dni. Wiem, że to stresujące. Od razu cię uspokoję. Ta rozmowa to czysta formalność. Musimy tylko ustalić kilka szczegółów.

Bzdura. Odkąd wszedł do pokoju, wszystko, co robi i mówi, stanowi element policyjnej techniki przesłuchań. Nawet ustawienie krzeseł w tym pokoju nie jest przypadkowe. Wygląda na to, że znalazłam się w gronie podejrzanych.

– To nie problem – zapewniam. – Mogę tu przyjść nawet sto razy, jeśli to pomoże wam w znalezieniu Kary.

– Bardzo doceniam wasze zaangażowanie w poszukiwania – mówi Kielar. – I to, że zostaliście w Kołobrzegu. To nam ułatwi pracę.

Widzę, co robi. Zaczyna od miłej pogawędki, wyraża uznanie, buduje sztuczne poczucie bezpieczeństwa, które potem zburzy.

– Nie mogliśmy postąpić inaczej – stwierdzam.

Gdy festiwal się skończył, a Kara wciąż nie dała znaku życia, wynajęliśmy pokój w hostelu w Kołobrzegu. Stworzyliśmy tam coś w rodzaju centrum poszukiwawczego. Obdzwoniliśmy wszystkich znajomych i miejsca, do których mogła wyjechać. Założyliśmy stronę internetową i profil na Facebooku poświęcone poszukiwaniom Kary. Jedno z nas pełniło dyżur przy

laptopie, odpowiadając na liczne wiadomości i komentarze, a w tym czasie pozostała dwójka krążyła po ulicach Kołobrzegu, rozdając ulotki i rozwieszając plakaty. Każdego dnia dostawaliśmy komentarze z sugestiami, gdzie może się znajdować nasza przyjaciółka. Większość z nich nie miała żadnej wartości, ale czytaliśmy wszystkie i niektóre przesyłaliśmy policji.

– Chcę usłyszeć, co stało się w dniu, w którym zaginęła Kara – mówi Kielar. – Muszę potwierdzić pewne zdarzenia. Powiedz mi jeszcze raz, kiedy widziałaś ją po raz ostatni.

Już o tym mówiłam. Gdy zgłosiliśmy zaginięcie, inny policjant zapisał moją bardzo dokładną i szczegółową odpowiedź. Rozmowa wyglądała zupełnie inaczej niż teraz. Siedzieliśmy we trójkę przy jego biurku, a za naszymi plecami trwał biurowy rozgardiasz.

Tak naprawdę wiem, że Kielar nie chce niczego potwierdzić. Zamierza szukać w mojej historii luk, nieścisłości i błędów. Chce przyłapać mnie na kłamstwie. Nie ufa mi. Ja nie ufam jemu.

– To było w piątek, pierwszego lipca – opowiadam. – Pierwszego dnia festiwalu byliśmy wszyscy razem na koncercie Weezera. Ja, Kara, Kris... to znaczy Krzysiek i Oliwer. Weezer skończył o dwudziestej. Gdy grali ostatnią piosenkę na bis, Kara i Oliwer poszli na piwo. Ja i Krzysiek zostaliśmy pod sceną.

– Pamiętasz, jakie były ostatnie słowa, które Kara do ciebie powiedziała?

– Podziękowałam jej za to, że namówiła mnie na festiwal. A ona odpowiedziała „nie ma za co”. Potem już jej nie widziałam.

Policjanci uważnie mnie obserwują. Myślę o tym, co widzą. Nie zrobiłam dziś makijażu. Mam zmęczoną, bladą twarz i podkrążone oczy. Włosy związałam w prosty kucyk. Każda inna fryzura świadczyłaby o tym, że zajmuję się bzdurami, zamiast szukać przyjaciółki. Włożyłam czarną bluzkę z długim rękawem, aby ukryć zadrapania na przedramionach. Oprócz niej mam na sobie dzinsy i trampki. Kiepski strój na przesłuchanie, ale miałam do wyboru tylko festiwalowe ubrania. Wybierając ciuchy na koncerty, nie przewidziałam stylizacji na salę przesłuchań. Nie przewidziałam też wielu innych rzeczy.

- Co było potem? – pyta Kielar.
- Po koncercie rozdzieliliśmy się z Krzyśkiem.
- Dlaczego? – podchwytuje policjant. – Pokłóciliście się?
- Nie. – Kręcę głową. – To było raczej nieporozumienie z jego byłą dziewczyną.

Pamiętam, że skakałam z Krisem pod sceną, trzymałam go za rękę, a narkotyk produkował w moim organizmie hurtowe ilości serotoniny i dopaminy. Po raz pierwszy od dawna czułam się lekka, wolna i szczęśliwa. W pewnej chwili spojrzałam w oczy Krisowi, a on położył mi dłoń na policzku. Poczułam nagły przypływ miłości. Przez chwilę wszystko było tak, jak powinno być. I właśnie wtedy Sylwia wpadła z impetem między nas i wylała na mnie piwo. „Ojej, przepraszam!” – zawołała. „Co za pech!” Uśmiechała się do mnie, a jej oczy płonęły zimną satysfakcją. Nie powiedziałam nic, stałam tylko zszokowana i mokra. Uczucie szczęścia i ekstazy wyparowało w jednej chwili, zostało już tylko upokorzenie. Kris złapał Sylwię za ramię i odciągnął ode mnie. Zaczęli na siebie krzyczeć, muzyka zagłuszyła ich słowa. Rzuciłam się w tłum. Chciałam dostać się do kranów, musiałam się umyć. Mokra koszulka śmierdziała piwem i lepiła się do ciała. Nie mogłam wytrzymać świadomości, że jestem brudna. Kris pobiegł za mną, zaczął przeproszać za Sylwię. Powiedziałam, żeby zostawił mnie w spokoju. Myślałam tylko o tym, że muszę się umyć, już, teraz, natychmiast.

- I co się stało później? – pyta policjant.
- To nieporozumienie trochę zepsuło atmosferę, więc postanowiliśmy przez jakiś czas bawić się osobno. Ja poszłam na Scenę Alternatywną, na koncert Sad Night Dynamite. Nie wiem, co robił w tym czasie Krzysiek.
- Twoja przyjaciółka później do ciebie pisała – zauważa Kielar i zerka na notatki. – Pisała ci, że potrzebuje pomocy.
- Miałam wtedy rozładowany telefon – odpowiadam.

To kłamstwo. Sama go wyłączyłam. Moja ręka odruchowo wędruje do ramienia, ale wiem, że nie mogę się podrapać, więc opuszczam ją na stolik. Żadnego drapania się, skubania skórek, obgryzania paznokci, dotykania

twarży. To wszystko oznaki stresu, Kielar zwróci na to uwagę. Dłonie muszą pozostać nieruchome.

– W którym momencie zorientowałaś się, że twój telefon jest rozładowany? – pyta Kielar.

– Około dwudziestej pierwszej trzydzieści. Pamiętam, bo właśnie skończył się koncert Sad Night Dynamite. Chciałam zadzwonić do Krisa, ale nie mogłam, bo mój telefon nie działał. Wróciłam na pole namiotowe po powerbank, ale nie mogłam go znaleźć w namiocie.

Kolejne kłamstwo. Moje rzeczy były bardzo dokładnie posegregowane, a ładowarka leżała przy samym wejściu. Zresztą wcale jej nie potrzebowałam, poszłam na pole namiotowe w zupełnie innym celu.

– Nie mogłaś pożyczyć ładowarki od kogoś z przyjaciół? – Policjant patrzy mi prosto w oczy.

Ostrożnie dobieram słowa, wiedząc, że każde z nich jest zapisywane przez aspirantkę.

– Nikogo z moich przyjaciół nie było wtedy na polu namiotowym, a nie chciałam grzebać w ich rzeczach.

– I tego właśnie nie rozumiem. Przyjechaliście na ten festiwal razem, ale prawie cały pierwszy dzień spędziliście osobno.

– Tak wyszło. – Wzruszam ramionami. – Każdy z nas oczekiwał od tej imprezy trochę innych rzeczy.

– Czego oczekiwała Kara?

– Chyba chciała się po prostu dobrze bawić.

Lekkie drgnięcie policzka Kielara, przelotny uśmiech, który pojawia się i szybko znika.

– Szukała chłopaka na jedną noc?

– Słucham?

– Jak na tak młody wiek miała bardzo wielu partnerów.

Mrugam. W pierwszej chwili odnoszę wrażenie, że się przesłyszałam. Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że naprawdę to powiedział.

– Nie uważam, że...

– To nie było pytanie – przerywa mi Kielar. – Sprawdziliśmy jej konto na Tinderze.

– Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie. – W moim głosie pojawia się irytacja.

Kielar znów się uśmiecha.

– Kara miała problemy z pieniędzmi, prawda? Czy brała pieniądze od chłopaków, z którymi sypiała?

– Nigdy by tego nie zrobiła.

Spoglądam pytająco na aspirantkę Monikę Szczerską. Mogłaby się wtrącić i uświadomić koledze, że jego pytania są seksistowskie, niestosowne i obraźliwe. Ale ona tylko stuka w klawisze, zapisując moje słowa. Domyślam się, że jest tu obecna przewencyjnie, na wypadek gdybym oskarżyła Kielara o molestowanie albo użycie przemocy. Sprawia wrażenie człowieka, który lubi takie metody przesłuchań.

– Czego ty szukałaś na festiwalu? – pyta Kielar, nachylając się do mnie.

– Chciałam spędzić czas z przyjaciółmi. I zależało mi na muzyce, grało kilka moich ulubionych zespołów.

– Ale nie miałaś dobrego nastroju, prawda?

– Niedawno zmarła moja mama.

– Dlatego brałaś tego wieczoru narkotyki? Bo źle się czułaś?

Moje serce przyśpiesza.

– Nie brałam narkotyków.

– Jesteś pewna? – Kielar unosi brwi. – Po narkotykach wiele wspomnień ucieka. Zwłaszcza rzeczy, których nie chcemy pamiętać.

Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa. Najbardziej sugestia zawarta w ostatnim zdaniu. Coś się zmieniło. Wcześniej policja wypytywała nas, czy Kara miała wrogów, czy ktoś jej groził. Chcieli wiedzieć, czy miała chłopaka i czy poznała kogoś innego na festiwalu. Komisarz Marcin Kielar objął inną taktykę. Zamierza szukać zagrożenia w najbliższym otoczeniu. Koncentruje się na osobach, które widziały Karę ostatnie, czyli na mnie, Krisie i Oliwerze.

– Jestem pewna – stwierdzam chłodno. – Biorę leki, których nie można łączyć z narkotykami.

– Jakie? Podasz nam nazwy?

– Po śmierci mamy przez długi czas brałam Zoloft, a później Xanax.

– Rozumiem. – Policjant kiwa głową. – A jak układały się twoje relacje z Karą?

– Jesteśmy ze sobą bardzo blisko.

– Była dobrą przyjaciółką?

Zauważam, że Kielar już po raz drugi używa w stosunku do Kary czasu przeszłego, tak jakby nie żyła. Usilnie próbuje skłonić mnie, abym też zaczęła to robić. Nie uda mu się.

– Jest dobrą przyjaciółką – poprawiam go ze złością. – Wspieramy się i mówimy sobie o wszystkim.

– Czyli wiedziałas o tym, że Kara od pewnego czasu sypia z twoim przyjacielem Krzysztofem Jaworskim?

Pytanie jest jak cios w żołądek i przez chwilę brakuje mi oddechu. Czuję zawroty głowy.

Moje dłonie złożone na blacie zaczynają drżeć, co nie umyka jego uwadze. Zmuszam je do bezruchu. Muszę odzyskać kontrolę nad sytuacją i przede wszystkim – nad sobą.

On kłamie, myślę. To wszystko techniki przesłuchań, policyjna manipulacja, chce obrócić nas przeciwko sobie.

– Nie – odpowiadam. – Nie wiedziałam. I nie sądzę, żeby to była prawda.

– Byłaś zazdrosna o Karę?

– Nie miałam powodu.

Oczy policjanta są nieruchome i bezlitosne.

– Na pewno?

Znów odtwarzam w myślach festiwal. Nie wróciłam na pole namiotowe po powerbank. Wróciłam, żeby porozmawiać z Krisem. Czułam się winna, bo po akcji z Sylwią wyżyłam się na nim, chociaż w niczym nie zawinił. Miałam nadzieję, że znajdę go w jego namiocie i porozmawiamy na spokojnie. Byłam jeszcze naćpana i postanowiłam wykorzystać moment odwagi, by w końcu mu powiedzieć, co do niego czuję. Pamiętam, jak szłam przez ciemne morze namiotów, oświetlając drogę latarką w telefonie.

Gdy zobaczyłam, jak Kris wychodzi z mojego namiotu, nie miałam złych przeczuc. Pomyślałam, że może tam na mnie czekał. Ruszyłam w jego stronę. Chciałam do niego podejść i po prostu go pocałować, ale wtedy

zobaczyłam, jak za nim z namiotu wyłania się Kara. Zamarłam w pół kroku.

Miała rozmazany makijaż. Włożyła bluzkę na lewą stronę, jakby ubierała się w pośpiechu. Pobiegła za Krisem i złapała go za rękę. Mówiła bardzo dużo i szybko, parę razy powtórzyła „nie mów nikomu”.

Po prostu stamtąd odeszłam. Cała drżałam i bałam się, że jeśli zostanę tam dłużej, zrobię coś, czego będę później żałować. Szłam przed siebie jak lunatyczka, potykając się o linki namiotów. Byłam spocona, przegrzana, serce łomotało jak szalone. Łzy spływały mi po twarzy strumieniami, ale czułam, jakby nie należały do mnie. Zbyt długo tłumiłam w sobie emocje, a narkotyki sprawiły, że przestałam nad nimi panować. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Kara mi to zrobiła. Mogła mieć każdego faceta na festiwalu, a wybrała akurat jedyne, na którym mi zależało. Co chciała mi tym udowodnić? Że może robić, co jej się podoba?

Najgorsza nie była nawet świadomość, że się ze sobą przespali – to mogłabym im wybaczyć. Dobijała mnie myśl, że to Kara była dziewczyną z trzeciego piętra, o której śpiewał i marzył Kris. Jeszcze gorsza była świadomość, że dała mi narkotyki tylko po to, żebym nie zauważyła, jak się z nim pieprzy. W tamtej chwili nienawidziłam jej i życzyłam jej samych najgorszych rzeczy. Nie wiedziałam, że już za kilka godzin moje życzenie się spełni.

– Anastazja? – Policjant wymawia moje imię z naciskiem, przywołując mnie do porządku. – Czy na pewno nie miałaś powodów do zazdrości?

Spoglądam mu w oczy. Nie mogę powiedzieć prawdy. Miałby idealny motyw zbrodni – zazdrosna przyjaciółka owładnięta morderczym szałem. Równie dobrze mogłabym pożyczyć od niego kajdanki i sama się w nie zakuć.

– Na pewno – mówię spokojnie.

– Więc o co kłóciłyście się na festiwalu? – pyta komisarz. – Dlaczego krzyknęłaś do niej, cytując: „Już nigdy nie będzie normalnie”?

Sławek musiał nas podsłuchać i donieść na mnie policji. Pewnie jest teraz w siódmym niebie. Dla niego to wręcz wymarzona sytuacja – znenawidzona rywalka z uczelni zamieszana w sprawę zaginięcia

najlepszej przyjaciółki. Przyszli doktoranci muszą mieć nieposzlakowaną opinię, dobrze wiedział, jak ta sprawa zaszkodzi mojemu wizerunkowi. Chciał wyeliminować mnie z wyścigu. Ale nie miał prawa wciągać zaginięcia Kary do naszej małej, prywatnej rywalizacji. Przekroczył granicę. Gdy przyjdzie pora, odplacę mu za to z nawiązką.

– No? – ponagla mnie policjant. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że już nigdy nie będzie normalnie?

– Chodziło mi o sytuację polityczną w kraju.

Szczerska parska śmiechem i szybko zakrywa twarz dłonią, próbując to ukryć. Nawet Marcin Kielar się uśmiecha.

– Tu bym się akurat zgodził – mówi, kiwając głową. – Ale skoro już jesteśmy przy tym temacie, to chyba nie zamierzasz w najbliższym czasie opuścić Polski?

Sugestia zawarta w pytaniu jest aż nazbyt czytelna.

– Oczywiście, że nie – stwierdzam. – Moja najlepsza przyjaciółka zaginęła. Nie ruszę się stąd, dopóki się nie odnajdzie.

Przez chwilę oboje patrzymy na siebie w milczeniu. Już wiem, że popełniłam błąd, pojawiając się na przesłuchaniu bez adwokata. Ale żądanie jego obecności teraz, gdy Kielar przypiera mnie do ściany, byłoby jak przyznanie się do winy. Nie zamierzam dać panu komisarzowi tej satysfakcji. Poza tym rozgrywka z nim zaczęła mnie niebezpiecznie wciągać.

– Wróćmy jeszcze na chwilę do relacji Kary i Krzyśka – mówi policjant. – Wiele osób widziało, jak wychodzą razem z namiotu i się kłócą.

– To niczego nie dowodzi – stwierdzam. – Przyjaciołom zdarzają się kłótnie.

– A może po prostu nie znałaś ich tak dobrze, jak myślisz. Byłaś załamana po śmierci mamy. Może dlatego nie chcieli się przed tobą afiszować swoim związkiem. Ale na festiwalu trochę wypili i przestali się kontrolować. A ty się o tym dowiedziałaś i poczułaś się zraniona, prawda?

– Nic takiego się nie wydarzyło – mówię z irytacją. – To jakaś fikcja.

– Ale sama wizja już cię zdenerwowała, prawda? – drąży Kielar.

Chciałabym wierzyć, że wyprowadzenie mnie z równowagi to część taktyki, ale mam wrażenie, że Kielar czerpie z tego perwersyjną przyjemność.

– Nie jestem zdenerwowana.

– Widzę, że jesteś. Ale to zrozumiałe. – Kielar kiwa głową. – Na twoim miejscu też poczułbym się oszukany i zdradzony.

Och, jak bardzo chce usłyszeć, że w głębi duszy nienawidziłam Kary. Kielar wyraźnie potrafi rozgrywać ludzi z mistrzowską precyzją. Ale ze mną nie pójdzie mu tak łatwo.

– Nawet gdyby ze sobą sypiali, w co wątpię, oboje nadal byłiby moimi przyjaciółmi – zaznaczam stanowczo.

– Widzisz, ciężko mi w to uwierzyć. – Kielar się uśmiecha. – Jednej nocy Kris i Kara spędzają razem czas w namiocie, zupełnie jakby przestali się kryć przed światem. Tej samej nocy Kara znika, a Kris budzi się posiniaczony, z rozbitą głową i zupełnie nie pamięta, co mu się stało. Przyznasz, że to dziwny zbieg okoliczności.

– Nigdy nie skrzywdziłabym mojej przyjaciółki ani nikogo innego – mówię z naciskiem. – Jestem wolontariuszką. Pracuję z kobietami, które padły ofiarami przemocy. Nie mam skłonności do agresji. Możecie zapytać osób, które mnie znają.

– Zapytaliśmy.

Po raz drugi udało mu się mnie zaskoczyć. Nie sądziłam, że sprawy zaszły tak daleko. Zagryzam wargi. Policjant zerka do notatek i zaczyna czytać.

– Anastazja to chorobliwie ambitna i apodyktyczna perfekcjonistka... bardzo inteligentna, ma dużą potrzebę kontrolowania ludzi... jako przewodnicząca samorządu studenckiego wielokrotnie forsowała swoje zdanie i narzucała innym własną wolę... robi wszystko, żeby udowodnić otoczeniu swoją wartość... po śmierci matki ma kompletnie zdemolowaną psychikę... obsesyjnie rywalizuje z innymi, nie potrafi pogodzić się z porażką... ma zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne. Tak mówią o tobie koledzy i koleżanki z uczelni, wybrałem najciekawsze fragmenty. Czytać dalej? Czy może jakoś się do tego odniesiesz?

Zmuszam się do łagodnego, pobłażliwego uśmiechu, choć krew się we mnie gotuje.

– Studenci psychologii lubią stawiać własne diagnozy – stwierdzam spokojnie. – Nie zawsze słuszne.

Mierzymy się przez dłuższy czas spojrzeniami. Jego wzrok jest nieustępliwy, mój chłodny i opanowany. Wiem, że komisarz Kielar nie ma na mnie nic oprócz własnych podejrzeń i spekulacji, a to za mało, zdecydowanie za mało, aby postawić mi zarzuty. Czeka, aż pęknę, wybuchnę płaczem i wyznam swoje grzechy. Większość przesłuchiwanym nie potrafi znieść ciszy, wiem o tym. Czują wewnętrzną potrzebę, aby ją przerwać, więc paplają bez opamiętania. Ale ja lubię ciszę. Odnajduję w niej spokój.

Wreszcie Kielar daje za wygraną, podnosi się z krzesła i zapowiada, że zaraz wróci. Wychodzi z pokoju, zostawiając mnie ze swoją koleżanką. Wiem, że to kolejna strategia obliczona na złamanie mnie. Pewnie myśli, że łatwiej mi będzie się przyznać do winy kobiecie.

Nie patrzę na policjantkę. Myślę o Karze. Bez niej czuję się dziwnie niekompletna. Jakbym została okradziona, jakbym straciła coś bardzo cennego, ważną część siebie samej.

Po kilku minutach drzwi skrzypią i policjant wraca. Stawia przed sobą kawę, a przede mną herbatę. Nie prosiłam o nią. Domyślam się, że skoro presja i naciski psychiczne nie zadziałały, zamierza znów być dla mnie miły.

– Wróćmy jeszcze na festiwal, Anastazja. Porozmawiajmy o tym, co działo się po ewakuacji.

Wypijam łyk herbaty i wracam do wspomnień. Po tym, jak zobaczyłam Krisa i Karę na polu namiotowym, musiałam dokądś uciec. Poszłam pod Wielką Scenę, bo właśnie rozpoczynał się koncert Arctic Monkeys. Pamiętam, jak stałam bez ruchu, podczas gdy ludzie wokół mnie podskakiwali podnieceni. Nawet nie zauważyłam, że zespół zaczął grać. Muzyka straciła dla mnie znaczenie. Wszystko straciło dla mnie znaczenie. Telefon dzwonił bez przerwy, więc go wyłączyłam. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Festiwal zaczął mnie przytłaczać. Miałam dość tego kolorowego piekła. Dość nieustannej obecności innych ludzi i ocierających się o mnie ciał. Dość migoczących świateł i telefonów w wyciągniętych dłoniach. Dość

nieustannych wrzasków i szczęśliwych, rozgrzanych od słońca twarzy. Gdy rozpełtała się burza i ogłoszono ewakuację z terenu festiwalu, poczułam niemal ulgę.

Pamiętam, że szłam na parking w ulewie, dygocząc z zimna. Deszcz zmywał łzy z mojej twarzy. Ścieżka zamieniła się w błoto, które pochłaniało trampki. Idąc, czułam się jak w transie. Mijały mnie grupy ludzi biegnących do podstawionych autobusów. Widziałam wozy strażackie i radiowozy policyjne, słyszałam wycie syren. Wszystko wydawało się dziwnie nierealne.

Działanie narkotyku powoli ustawało i zaczęłam czuć się jak najgorsza osoba na świecie. Myślałam, że moi przyjaciele mnie nienawidzą i obwiniają za to, co spotkało nas w lesie. Bo to ja wzięłam tamtą dziewczynę do samochodu. Przeze mnie przeżyliśmy cały ten koszmar. W tamtej chwili wydawało mi się, że wszystkie złe rzeczy, które zdarzyły się na świecie, są moją winą. Choć zdawałam sobie sprawę, że natrętne myśli to tylko deficyt serotoniny i dopaminy, nie mogłam się uspokoić.

Na parkingu spotkałam Olię. Ucieszył się na mój widok, przytulił mnie. Niedługo później na drodze prowadzącej na festiwal znaleźliśmy Krisa. Spał pod drzewem, przykryty czyjąś kurtką. Był w strasznym stanie. Miał rozbitą głowę, zakrwawioną koszulkę i posiniaczoną twarz. Nie potrafił nam wytłumaczyć, jak się tam znalazł, i niczego nie pamiętał. Nie wiedział też, gdzie podziała się Kara. Po godzinie bezskutecznego wydzwaniania do niej uznaliśmy, że Kara wsiadła do jednego z podstawionych autobusów. Była twarda i w sytuacji zagrożenia zawsze potrafiła o siebie zadbać. Wsiadliśmy do auta i pojechaliśmy do Kołobrzegu z mocnym postanowieniem, że niedługo ją znajdziemy. Ale Kara nie odbierała telefonu przez całą noc.

W sobotę rano wróciliśmy na teren festiwalu. Nasze obozowisko pozostało nienaruszone, wichura go nie zniszczyła. Wszystkie rzeczy Kary, łącznie z dowodem osobistym, zostały w namiocie. Brakowało tylko jej telefonu i czarnej saszetki, które zawsze nosiła przy sobie. Wspólnymi siłami odtworzyliśmy pierwszy dzień festiwalu i kolejne miejsca, w których widzieliśmy Karę. Raz za razem wybierałam jej numer, pisałam do niej kolejne wiadomości.

W tym czasie ze wszystkich stron wracali uczestnicy festiwalu – bladzi, skacowani i zmordowani po nieprzespanej nocy. Zaczęliśmy wypytywać sąsiadów o Karę. Półprzytomne uczestniczki wieczoru panieńskiego nic nie pamiętały. Gabi i Błażej nie chcieli rozmawiać w obecności Krisa. Wzięli mnie na bok i powiedzieli, że widzieli kłótnię pomiędzy Karą i Krisem. Doradzili mi, żebym na niego uważała, i zaproponowali pomoc w poszukiwaniach.

Kris i Oli poszli do organizatorów festiwalu z prośbą o podanie komunikatu z Wielkiej Sceny, a ja wybrałam się na samotny spacer. Za każdym razem, gdy widziałam dziewczynę z czarnymi, kręconymi włosami i ciemnymi oczami, moje serce podskakiwało, ale to nigdy nie była ona. W zaciśniętej dłoni trzymałam telefon. Wciąż wybierałam jej numer.

I nagle usłyszałam charakterystyczną melodyjkę z czołówki *Przyjaciół*, ulubionego serialu Kary. Srebrny samsung z różową, brokatową nalepką jednorożca wibrował w trawie, pod plastikową reklamówką. Wtedy już wiedziałam, że coś jej się stało. Kara nigdy nie rozstawała się z telefonem i obsesyjnie go pilnowała. Czasem żartowałam, że musi w nim skrywać niezłe tajemnice.

– A więc gdy tylko znalazłam jej telefon, postanowiłam zgłosić zaginięcie na policji. To było w sobotę rano – podsumowuję. – Ale funkcjonariusze doradzili mi, żebym poczekała do wieczora. Więc w sobotę wieczorem przyjechaliśmy na komisariat, żeby zgłosić zaginięcie. To wszystko.

Komisarz Kielar wygląda, jakby słuchał, ale tak naprawdę nie słucha, bo już to wszystko wie. Przez cały czas obserwuje mnie jak zwierzę poddawane eksperymentowi. Myśli, że potrafi czytać ludzi, bo odbył parę szkoleń, może kurs z behawiorystą. Ale nikt nigdy nie potrafił odczytać moich prawdziwych uczuć i myśli. Nawet moja matka, profesor psychologii klinicznej, powtarzała, że jestem zagadką.

– Jedno nie daje mi spokoju, Anastazja – mówi Kielar. – Twoi koledzy są roztrzęsieni, bardzo to przeżywają. Ale kiedy patrzę na ciebie, nie wyglądasz wcale na zestresowaną. Przychodzisz tu przygotowana jak na egzamin, masz odpowiedź na wszystko. Nie martwisz się. Czemu?

Spoglądam mu prosto w oczy.

– Bo wiem, że ją znajdziecie.

W chwili gdy podniosłam telefon Kary, w głowie kołatała mi jedna myśl – to moja wina. Gdybym tylko podeszła do niej i zapytała, o co pokłóciła się z Krisem, nikt by jej nie porwał. Ale nie chciałam tego zrobić. Nie chciałam nawet odebrać od niej połączenia, bo byłam zazdrosna i wściekła. I przez krótką, straszną chwilę życzyłam jej wszystkiego, co najgorsze. Dlatego wiem, że to, co się teraz dzieje, jest moją karą.

OLIWER

– Czy mógłbym się czegoś napić? – pytam, bo gadam już od pół godziny, a gardło mi całkowicie wyschło.

Ucieszyłem się, gdy zadzwonili do nas z komendy. Naprawdę myślałem, że czegoś się dowiedzieli, że wpadli na jakiś trop. Ostatnie cztery dni stanowiły bezwładną plątaninę zdarzeń składającą się z wyrzutów sumienia, poszukiwań, płaczu pod prysznicem, tabletek przeciwbólowych i wzajemnego pocieszania się. Dlatego rozpaczliwie liczyłem na jakiś przełom. Ale po trzydziestu minutach opowiadania policjantom o pierwszym dniu festiwalu i powtarzania tego, co już wcześniej mówiłem, jestem zniecierpliwiony.

– Akurat zepsuł nam się ekspres do kawy – mówi komisarz Marcin Kielar.

– No to może woda? – sugeruję.

– Akurat skończyła się w dozowniku – stwierdza z głupim uśmiechem drugi policjant, aspirant Andrzej Szmit. – Taki pech.

– Rozumiem. – Kiwam głową.

Nie mam nic przeciwko kranówie, ale wiem, że policjanci chcą po prostu pokazać, że nie godzą się na moje zachcianki. Oczywiście trafiłem na takich dwóch, którzy nie lubią gejów. Mają tę niechęć wpisaną w kodeks honorowy, jak kibole albo gangsterzy.

W ich oczach jestem zwykłym pedałem, więc nie przysługują mi prawa człowieka.

Specjalnie ubrałem się dzisiaj zwyczajnie, w najbardziej neutralne ciuchy, jakie znalazłem w plecaku. Dżinsy, szara koszulka, sweter. Wiedziałem, że

jeśli włożę coś kolorowego, nie potraktują mnie poważnie, a naprawdę chciałem pomóc Karze. Tyle że zwykle ubrania nic nie zmieniły. I tak widzę pogardę w ich oczach. Ani razu nie zwrócili się do mnie na „pan”, od razu jechali na „ty”.

– Spójrz na to.

Komisarz Marcin Kielar wyjmując z teczek kilka odbitek i przesuwa je po stole. Na fotkach jesteście Kara i ja. Roześmiani, przytuleni. Na kilku z nich Kara daje mi buziaka w policzek. Mimowolnie się uśmiecham. Ściągnęli je z mojego profilu na Facebooku. Próbuję sobie wyobrazić, jak policjanci je drukowali, i mimo powagi sytuacji, chce mi się śmiać.

– Byliście ze sobą blisko? – pyta Kielar.

– Jesteśmy blisko – poprawiam go natychmiast. – Przyjaźnimy się.

– Na tych zdjęciach wyglądacie na kogoś więcej niż przyjaciół. – Kielar stuka w wydruk.

– Być może, ale mnie nie interesują dziewczyny – informuję.

– Bardzo wygodne. – Kiwa głową.

Powstrzymaj się, nie odpowiadaj, to prowokacja. Powstrzymaj się, nie odpo... Kurwa mać.

– Tak, bycie gejem w Polsce to wspaniała przygoda – parskam. – Polecam spróbować. Przejdź się z kolegą po ulicy, trzymając się z nim za rękę. Zobaczysz, co się stanie.

– Wyszczekany jesteś – stwierdza aspirant Szmit.

– Tak mówią – odpowiadam.

Andrzej Szmit ma pulchną twarz, okrągłą sylwetkę i wygląda, jakby większość swojego życia spędził przed telewizorem z pizzą i piwem. Z kolei ten drugi, komisarz Marcin Kielar, mógłby występować jako główny bohater w filmach Vegi. Ten, do którego ślinią się wszystkie laski z dzielnicy. Zabawny z nich duet.

– Skąd mamy wiedzieć, że mówisz prawdę? – pyta Kielar. – Może jednak z nią spałeś?

– Mam wam udowodnić, że jestem gejem? – Unoszę brwi. – Nie wiedziałem, że policja w tym kraju jest tak postępową.

– Koniec żartów – warczy Szmit.

Z satysfakcją zauważam, że udało mi się wyprowadzić go z równowagi. Pewnie chętnie dałby mi w pysk, ale niestety musi się hamować, bo to już nie lata osiemdziesiąte i czasy trochę się zmieniły. Nie bardzo, ale trochę.

– I co razem robiliście? Kupowaliście ciuchy? Chodziliście do fryzjera? Do kosmetyczki? – Kielar uśmiecha się kpiąco.

Nie wiem, jakim cudem mógłby zrozumieć moją więź z Karą, skoro widzi w dziewczynach tylko laski do dymania. Musiałby mieć w sobie jakąś wrażliwość, rozumieć niuanse. Prawda jest taka, że byłem z Karą blisko, bo sporo nas łączyło. Patrzyliśmy na świat w ten sam sposób: jak na dżunglę, w której trzeba przetrwać, ale nie można traktować jej zbyt poważnie. Rozumiałem ją najlepiej ze wszystkich, bo też wychowałem się w górnianym domu. Kris i Nastka pochodzili z innego świata – od samego początku ktoś o nich dbał.

– Po prostu bardzo się lubiliśmy – mówię. – Mieliśmy podobne poczucie humoru.

– Jak zachowywała się Kara pierwszego dnia festiwalu? – pyta Kielar.

– Zupełnie normalnie. Była wyluzowana, roześmiana, dobrze się bawiła. Nie wyglądała, jakby coś ją niepokoiło.

– O czym rozmawialiście?

– O niczym ważnym. Głównie się wygłupialiśmy. Cieszyła się na koncert Arctic Monkeys.

– Pamiętasz, jaka była ostatnia rzecz, którą ci powiedziała?

– Tak. Powiedziała, że sobie poradzi. – Głos lekko mi się łamie, więc maskuję to kaszlnięciem. Nie chcę się przy nich rozklejać.

Teraz mi wstyd za to, jak wyglądała nasza – być może ostatnia – rozmowa. Mówiliśmy tylko o mnie. Nie zapytałem, co u niej, jak się trzyma, co planuje, bo – spójrzmy prawdzie w oczy – zawsze byłem pieprzonym egoistą. Gdybym tylko machnął ręką na obietnice Tobiasza i z nią został...

Boże, oddałbym teraz nerkę za papierosa. Problem w tym, że siedzi ze mną dwóch złych gliniarzy. Zabrakło tego dobrego, który poczęstuje szlugiem. Ale skoro w ich oczach nie przysługują mi prawa człowieka, to prawo do palenia raczej też nie.

– Co robiłeś później? – pyta Kielar.

– Kara została w strefie gastro, a ja usiadłem z Tobiaszem Roguszewskim i jego znajomymi. Rozmawialiśmy o przyszłej współpracy.

Przypominam sobie słowa Tobiasza sączące się do ucha jak miód. „Słyszałem, co mówisz przyjaciółce... naprawdę boisz się publiczności? Pamiętaj, że ci ludzie nie mogą ci nic zrobić. To oni powinni bać się ciebie. Tego, że wyśmiejesz ich ze sceny. Ty masz mikrofon, a mikrofon to władza. Wyśmiej jutro cały ten festiwal, to cię pokochają”.

– A potem?

– Wypiliśmy kilka piw i poszliśmy całą grupą na Scenę Elektro na koncert Bicep. Potem wyszliśmy z festiwalu i wybraliśmy się na plażę. Było niedaleko.

– Kto dokładnie był w tej grupie?

– Nie pamiętam nazwisk, poznałem ich kilka godzin wcześniej. Musicie zapytać Tobiasza.

Znajomi Tobiasza – dziwni, błyszczący, szeleszczący ludzie, którzy szybko otulili mnie płaszczykiem uwagi i pochlebstw. Byli bardzo mili, a zrobili się jeszcze milsi, gdy poczęstowali mnie pigułkami, po których kompletnie odleciałem.

Drogę na plażę pamiętam jak przez mgłę. Tobiasz trzymał mi dłoń na ramieniu, prowadził mnie. Czuję się lekki jak piórko, szybowałem w powietrzu, jakbym płynął na jakiejś cukrowej chmurze. Pamiętam ciepły piasek na plaży, w który zapadały mi się stopy. Pamiętam słone fale, które mnie obmywały, ale wcale nie były zimne. Wszedłem do morza w ubraniu, szczęśliwy i wolny. Rzuciłem się do wody i myślałem o tym, że następnego dnia wystąpię na scenie Freedom Fest, a moje życie zupełnie się zmieni.

I się, kurwa, zmieniło, ale zupełnie nie tak, jak sobie wyobrażałem.

– Pisałeś później do Kary, żeby do was dołączyła. – Kielar zagląda do notatek.

– Tak. – Kiwam głową. – Ale nie przyszła ani nie odpisała.

– Nie zdziwiło cię to?

– Nie. Myślałem, że po prostu dobrze się bawi i nie słyszy wiadomości.

– Co było później?

Opowiadam im, że zasnąłem na piasku, a gdy się obudziłem, szalała nawałnica. Wszyscy biegali, krzyczeli coś o ewakuacji. Nic z tego nie rozumiałem. Tobiasz podał mi rękę i stwierdził, że powinniśmy wracać. Powiedziałem, żeby pakował się do autobusu. Wróciłem na festiwal bez niego, chciałem znaleźć przyjaciół.

Mój telefon zamókł w morzu, więc nie mogłem do nikogo zadzwonić. Na parkingu spotkałem zmarzniętą i roztrzęsioną Nastkę, która właśnie miała zjazd po emce. Potem znaleźliśmy Krisa. Leżał pod drzewem, posiniaczony, zakrwawiony i nawalony jak szpadel. Kary nigdzie nie było. Wtedy jeszcze byłem spokojny. Wiedziałem, że potrafi o siebie zadbać. Czasem lubiła sobie zniknąć, a potem nieoczekiwanie się pojawić. Ale gdy następnego dnia Nastka znalazła jej telefon, już wiedziałem, że coś się stało. Kara nie rozstawała się z nim nawet na chwilę.

Policjanci patrzą na mnie w milczeniu. Wyraźnie na coś czekają.

– Czy Kara potrafiła pływać? – odzywa się po chwili Kielar.

– Tak. Raczej tak... A skąd to pytanie?

Aspirant Szmít kładzie na stole plastikową torbę. W niej widzę coś czarnego i znajomego.

– Czy to należało do Kary? – pyta Kielar.

– Tak, to chyba jej saszetka. – Przelykam ślinę, bo widok jej rzeczy w policyjnej torbie przyprawia mnie o mdłości.

– Znaleźliśmy ją blisko miejsca, w którym bawiłeś się z kolegami – oznajmia Kielar. – Na wydmach.

Nagle tracę poczucie rzeczywistości. Czuję się, jakbym siedział w kolejce górskiej, która gwałtownie rusza w dół. Mam wrażenie, że to się nie dzieje naprawdę. Że wszystko wokół – białe ściany, stół i tykający jak bomba zegar – to tylko dekoracja. Ile pechowych wydarzeń może spotkać nas w ciągu jednego roku? No ile? Dlaczego nie ma jakichś limitów?

– Zastanów się jeszcze raz, czy Kara była z wami czy nie.

Przecieram usta wierzchem dłoni. Nie mogę oderwać wzroku od tej saszetki. Wyobrażam sobie, jak pijana Kara odpina ją od paska, macha do mnie i wskakuje na główkę do morza. Fale są ciepłe, mienią się kolorami, zapraszają. Wzburzone morze jest jedną wielką obietnicą.

– Nie było jej tam z nami – mówię cicho. – Na pewno.

– Dlaczego mamy ci wierzyć? – pyta Kielar.

– Nie musicie mi wierzyć, macie ją znaleźć! – Uderzam dłonią w stół. – Kurwa, czy w ogóle coś robicie poza przesłuchiwaniami w kółko tych samych osób?

– W tej chwili nurkowie i ratownicy WOPR-u przeszukują morze – informuje mnie chłodno Szmit. – Szukają jej ciała.

Wzdrygam się, jakby krzesło było podłączone do prądu.

– Czy Kara mówiła, że ma dość swojego życia? – pyta Kielar. – Miała depresję?

– Nie. Nigdy. – Próbuję wziąć się w garść. – Ona nie była typem samobójczynie. Zawsze mówiła, że samobójstwo jest dla tchórzy.

Aspirant Szmit kładzie na stole laptopa i włącza filmik. Nagranie się ładuje. Zastanawiam się, czy puszcza mi gejowskie porno i będą obserwować moją reakcję, ale szybko wyganim tę absurdalną myśl z głowy. Na ekranie pojawia się moja własna, uśmiechnięta twarz. To nagranie z mojego stand-upu na Freedom Fest. Wchodzę na scenę z szeroko rozłożonymi rękami, jakby cały festiwal należał do mnie. Jakbym go przejmował, zawłaszczwał. Tobiasz podpowiedział mi ten gest.

– To jest nagranie z twojego występu – mówi Kielar. – Dziesięć godzin po tym, jak dowiedziałeś się, że twoja przyjaciółka zaginęła. Nie wyglądasz na specjalnie zmartwionego.

Kielar zatrzymuje nagranie i wskazuje długopisem na moją uśmiechniętą twarz zastygłą na ekranie laptopa.

Nie mam co zrobić z rękami, więc zakładam je na piersiach obronnym gestem. Pół życia spędziłem w tej pozycji. Broniełem się przed starymi, ludźmi z miasteczka i wszystkimi, którzy nienawidzili mnie tylko dlatego, że istniałem.

– Wtedy jeszcze nie miałem pewności, czy coś jej się stało – tłumaczę. – Miałem za to nadzieję, że Kara pojechała na jakąś imprezę do Kołobrzegu i po prostu odsypia.

– Czyli się o nią nie martwiłeś.

– Jasne, że się martwiłem! Ale podpisałem umowę z organizatorem festiwalu i musiałem wystąpić. Gdybym ją zerwał, dowałiliby mi karę finansową...

– Niepokoileś się o przyjaciółkę, ale jednocześnie uśmiechałeś się i żartowałeś przez godzinę – przerywa Kielar. – Wyglądasz tu, jakbyś się świetnie bawił.

– Zawsze tak wyglądam, robiąc stand-up – bronię się. – To część performansu.

– Czyli tylko udawałeś? – Kielar nachyla się do mnie. – Przed nami też udajesz?

– Nie...

Przecieram twarz dłonią. Moje usta są kompletnie suche, głowa zaczyna boleć.

Nie wiem, co powinienem mówić, bo każde słowo obracają natychmiast przeciwko mnie. Wcale nie chciałem wychodzić na scenę ze świadomością, że Kara prawdopodobnie zaginęła. Byłem gotowy zerwać umowę z organizatorem. To Nastka i Kris nie pozwolili mi zrezygnować. Nalegali, żebym wystąpił i wspomniał o Karze ze sceny. Więc zrobiłem to. Wystąpiłem na automacie, powtarzałem monologi i żarty wyuczone na pamięć. Nie wchodziłem w żadne interakcje z publicznością, nie miałem do tego głowy. Co chwila zerkałem na tłum w nadziei, że pojawi się w nim gdzieś Kara. Rozchełstana, skacowana i zmęczona, ale cała i zdrowa. Gdy usłyszałem oklaski, dotarło do mnie, że mój występ się skończył. Wygłosiłem apel o pomoc w szukaniu Kary i zazaczyłem, że to już nie jest żart. Nastka i Kris nagrali ten fragment i wrzucili go do sieci. Filmik szybko stał się wiralem. Przybyło mi tysiące obserwujących. Niektóre większe media zwęszyły temat i zainteresowały się sprawą. O zaginięciu Kary zrobiło się głośno.

Podczas festiwalu nagraliśmy jeszcze kilka filmików, w których apelowałem o pomoc w poszukiwaniach. Oczywiście część komentujących weszła w spisek i podejrzewała, że to fikcyjna akcja, na której chcę się wypromować. Ale miałem to gdzieś. Liczyło się to, że mogłem się na coś

przydać. To była pierwsza sytuacja, której nie byłem w stanie rozładować żartami. A skoro nie mogłem żartować, nie zostało mi nic.

Marcin Kielar postukuje palcami w stół. Jest wyraźnie zniecierpliwiony, nie dając mu tego, czego chce.

– Wcześniej wspominałeś, że Krzysiek jest twoim najbliższym przyjacielem. Że zawsze cię chronił.

Kiwam głową, zaskoczony tą nagłą zmianą kursu.

– On zawsze cię chronił – powtarza Kielar. – A czy ty ochroniłbyś jego, gdyby tego potrzebował?

– Jasne.

– Na przykład gdyby wpadł w kłopoty i musiał zatrzeć ślady. Powiedzmy, gdyby mocno pokłócił się z dziewczyną i w chwili gniewu zrobił jej krzywdę...

– Zaraz! Chwila!

– A potem musiałby pozbyć się ciała i poprosił cię o pomoc... Na przykład o wrzucenie zwłok do wody...

– Popierdoliło was?! – Zrywam się z krzesła. – Myślicie, że kryłbym go, gdyby zabił Karę? Za kogo wy mnie macie?!

– Siadaj – warczy Kielar.

Nagle w nabrzmiałej ciszy wybucha dźwięk czołówki *Gwiezdných wojen*. Komórka Szmita wibruje na stole. Spogląda na nią, podnosi się z krzesła i wychodzi z pokoju, przykładając telefon do ucha. Gdy znika i zostaję sam z Kielarem, zaczynam się czuć nieswojo. Policjant obserwuje mnie w milczeniu jak wąż. W oczach ma kompletną, całkowitą pustkę.

Nagle jego ręka wystrzeliwuje w moją stronę. Odskakuję nerwowo, uchylam się przed uderzeniem. Kielar uśmiecha się pogardliwie i sięga po worek z saszetką Kary.

– Możemy zrobić przerwę? – Głos mi drży. – Nie czuję się najlepiej.

– Za chwilę. – Oczy Kielara przykuwają mnie do krzesła. – Jeszcze nie skończyłem. Chyba chcesz pomóc przyjaciółce, prawda? A może już zmieniłeś zdanie?

KRIS

– Czy możecie wyłączyć ogrzewanie?

Dwaj policjanci – komisarz Marcin Kielar i jego kolega aspirant Szmit – jednocześnie unoszą brwi.

– W tym pokoju nie ma klimatyzacji – mówi Kielar.

Jestem pewien, że kłamię, bo w pomieszczeniu jest gorąco jak w piecu. Muszą robić to specjalnie, manipulować przy temperaturze. Gotuję się we własnych ciuchach, koszulka z logo Ramones przesiąka potem. Domyślam się, że nie wyglądam dobrze. Spocony, zarośnięty, z przekrwionymi oczami. Gdy sięgam po plastikowy kubek z wodą, widzę, jak trzęsie mi się dłoń. Od czterech dni nie tknąłem alkoholu i ciało nie reaguje na to najlepiej.

Postanowiłem rzucić picie pierwszej nocy festiwalu.

Pamiętam, jak obudziłem się pod drzewem, pobity i skacowany. Miałem rozwalony łuk brwiowy, na koszulce ślady krwi. Zobaczyłem nad sobą zmartwione twarze Nastki i Oliwera. Byli przestraszeni, mówili coś o ewakuacji, pytali o Karę. A ja nie potrafiłem im nic powiedzieć. Nic. Nie potrafiłem nawet sam wstać, musieli mi pomóc. Na telefonie miałem kilka nieodebranych połączeń od Kary. Może chciała poprosić o pomoc, może się zgubiła, może była ranna. Ale nie odebrałem, bo byłem zajęty chlaniem. Właśnie w tamtej chwili uznałem, że kończę z alkoholem raz na zawsze.

To ja widziałem Karę ostatni. Każde słowo, które do mnie powiedziała, było na wagę złota, ale nic nie pamiętam. Upijając się, na własne życzenie pozbawiłem się wspomnień, za które teraz oddałbym wszystko. Absolutnie wszystko.

Dwie ostatnie noce spędziłem w hostelu w Kołobrzegu, z czego przespałem łącznie może cztery godziny. Jakoś funkcjonowałem tylko dzięki Nastce. Nie rozmawialiśmy za wiele o tym, co się wydarzyło, a może raczej, co nie wydarzyło się między nami na festiwalu. To, czego chcieliśmy, nie miało już znaczenia. Znów traktowała mnie jak przyjaciela. Czasem kładła mi dłoń na ramieniu w geście otuchy, ale głównie wyznaczała mi zadania: wydrukuj ulotki, wrzuć następny post, rozklej plakaty na mieście. Mobilizowała mnie i Oliego. Mówiła, że musimy o siebie dbać. Musimy jeść, musimy spać, musimy działać. Bo płacz nic tu nie pomoże. Naprawdę ją podziwiałem. Była silna dla nas, chociaż sama musiała cierpieć.

Gdy przyszedłem na przesłuchanie, od początku dopytywałem, czy dowiedzieli się czegoś nowego. Komisarz Kielar nie odpowiedział mi wprost. Najpierw bardzo długo kluczył, przyjaźnie rozmawiał ze mną o rockowej muzyce i relacjach z przyjaciółmi, a potem znenacka przystąpił do ataku. W połowie towarzyskiej rozmowy zapytał, co się stało z Karą. Kiedy odpowiedziałem, że chciałbym usłyszeć to od niego, wkurzył się i zaczął mnie bombardować pytaniami. Po pół godzinie przesłuchania zrobiłem się mokry od potu.

– Wiemy, że około dwudziestej drugiej byłeś razem z Karą w jej namiocie
– stwierdza Kielar.

– Byłem. – Kiwam głową.

– I co tam robiliście?

– Nie pamiętam.

– Dużo ludzi widziało, jak się kłócicie. O co wam poszło?

Zadaje mi pytanie, które sam zadawałem sobie setki razy. Od soboty próbuję wydobyć coś z pieprzonej czarnej dziury, w którą zamieniła się moja pamięć. Staram się odtworzyć w głowie naszą kłótnię, ale nie potrafię. Są tylko jakieś pozbawione sensu fragmenty. Wyszedłem z namiotu, ona próbowała mnie przed czymś powstrzymać – może przed dalszym piciem.

Wcześniej powiedziała mi, że jestem dobrym kumplem. Nie miała racji. Gdybym był dobrym kumplem, nie zostawiłbym jej samej. Na tym festiwalu miałem tylko jedno zadanie: zadbać o przyjaciół. I nawet to spieprzyłem. Może zasłużyłem na to, żeby tu siedzieć.

– Mówiłem wam już, że nie pamiętam.

– Może ty nie pamiętasz, ale inni pamiętają. Krzyknąłeś do niej, żeby dała ci spokój. Co cię tak wkurzyło?

– Nie wiem, byłem pijany.

Wracają do mnie pojedyncze obrazki, urywki zdań. Pamiętam, że krzyczałem na Karę, a przecież przez te wszystkie lata nigdy nie podniosłem na nią głosu. Może po pijaku wkręciłem sobie, że rozmawiam z Sylwią? Może dlatego byłem na nią taki wściekły?

– Nie pomagasz nam – zauważa aspirant Szmit.

– Chcę wam pomóc, ale powiedziałem już wszystko, co pamiętam.

– Albo wszystko, co chcesz pamiętać. – Kielar się uśmiecha.

– Urwał mi się film – warczę. – Tak się czasem zdarza na festiwalach muzycznych. Nie byłeś nigdy na żadnym?

Komisarz Marcin Kielar unosi brwi.

– Strasznie łatwo się denerwujesz, Kris. Mogę ci mówić Kris?

Nie możesz, myślę. Tylko przyjaciele tak do mnie mówią. Ale macham ręką w geście wyrażającym zgodę.

– Opowiedz mi, co się działo wcześniej.

Pamiętam, że przez cały koncert Weezera Nastka dotykała moich pleców, ramienia, tuliła się do mnie. Traktowała mnie jak swojego chłopaka, a ja byłem szczęśliwy. Słuchałem muzyki, obejmowałem ramieniem dziewczynę moich marzeń, a słońce padało mi na twarz. To było niemal zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. I rzeczywiście, po chwili przestało takie być. Gdy wokalista zaśpiewał „Woo-hoo, but you know I’m yours. Woo-hoo, and I know you’re mine. Woo-hoo, and that’s for all of time” [1], Nastka spojrzała mi prosto w oczy. Poczuliśmy się, jakby wszyscy ludzie wokół nas zniknęli. Położyłem dłoń na jej policzku i w tej samej chwili Sylwia wpadła między nas jak złośliwy duch. Wylała na Nastkę swoje piwo.

Złapałem ją za ramię i odciągnąłem od Nastki, bo wyglądała, jakby nie zamierzała na tym skończyć.

Wrzasnąłem na nią. Nigdy wcześniej nie odezwałem się do niej tak ostro, ale w tamtej chwili byłem wściekły. Na nią, na świat i na moje życie, które nigdy nie mogło mieć szczęśliwego zakończenia.

Zobaczyłem w oczach Sylwii czystą nienawiść. Chyba wtedy uświadomiła sobie, że przez cały czas, gdy byliśmy razem, czułem coś do innej dziewczyny.

Zarzuciła mi, że zerwałem z nią ją tylko po to, żeby przespać się z przyjaciółkami. Zapytała, czemu najpierw nie wybrałem Kary, bo przecież jest łatwa. Klóciliśmy się przez chwilę, a gdy się odwróciłem, zobaczyłem, że Nastka przeciska się przez tłum. Nie chciałem tracić więcej czasu na Sylwię i jej atak psychozy. Pobiegnę za Nastką.

Złapałem ją za ramię, gdy już udało nam się wydostać z największego ścisku. Próbowałem przeprosić.

Nie patrzyła mi w oczy, była wkurzona. Szarpała nerwowo mokrą koszulkę. Zapytała, czy jestem z nią tylko dlatego, że Kara kazała mnie pilnować. Zaprzeczyłem, ale chyba jej nie przekonałem. Powiedziała, żebym zostawił ją w spokoju, wyrwała mi się i zanurkowała w tłum. Nie poszedłem za nią. To zimne i chłodne „zostaw mnie” nie dawało żadnej przestrzeni na negocjacje. Zostaw mnie, odejdz, spierdalaj. Zupełnie jakby nagle zamieniła się w inną osobę. Taką, która nie chce mieć ze mną nic wspólnego. I chyba właśnie ta myśl – że Nastka tak naprawdę mnie nie chce – sprawiła, że zacząłem pić.

– Ile wtedy wypiełeś? – Głos policjanta przywraca mnie do rzeczywistości.

– Najpierw piłem piwo. Nie wiem, ile dokładnie.

Pamiętam, że w pewnej chwili zaczepił mnie ten śmieszny chłopak z kapeli The Hype. Z obłędem w oczach szukał gitarzysty, bo ich człowiek się rozchorował. Poszedłem razem z nim i zagraliśmy naprawdę fajny koncert na Scenie Rockowej. Wtedy jeszcze czułem się całkiem nieźle. Gdy zszedłem ze sceny, było już ciemno. Pomyślałem, że skoczę do namiotu, żeby odpocząć przed Arctic Monkeys, ale w moim spały jakieś dziewczyny. Wszedłem więc do namiotu Kary i Nastki. Chciałem poczekać na Nastkę i wszystko jej wytłumaczyć. I znalazłem wódkę.

– Od jak dawna masz problem z alkoholem? – pyta Kielar.

– Trudno powiedzieć.

Prawda jest inna, wiem dokładnie, odkąd mam problem. Wszystko zaczęło się od zdarzenia w lesie. To wtedy zacząłem upijać się do nieprzytomności. Przychodziłem skacowany na zajęcia, grałem koncerty na urwanym filmie. Nie radziłem sobie z nauką, związkiem, codziennością. Wreszcie spotkałem się z rodzicami tej dziewczyny i długo z nimi rozmawiałem. Nie mówiłem o tym przyjacielom, bo wiedziałem, że nie byłiby z tego zadowoleni. Wszyscy chcieli już zostawić tę sprawę za sobą i ruszyć dalej. Po to przyjechaliśmy na festiwal. Aby zapomnieć. Myślałem, że nic gorszego od tego, co stało się w lesie, już nas nie spotka. Bardzo się myliłem. Może jest tak, że jedna tragedia przyciąga drugą, a gdy wpadnie się w ten cykl, on już się nie skończy?

Policjant nachyla się do mnie.

– Czy już wcześniej sypiałeś z Karą, czy na festiwalu był wasz pierwszy raz?

– Nigdy z nią nie spałem. – Kręcę głową. – Byliśmy tylko przyjaciółmi.

– Nie kłam.

– Nie kłamię. Nie sypiałem z nią.

– A chciałeś?

– Nie.

Migawka: moje palce przesuwające się po jej nagim ramieniu. Nie miała wtedy bluzki. Nie pamiętam, czemu jej dotykałem. Nienawidzę się za to, że tego nie pamiętam. Nienawidzę swojego przepitego, żalostnego, bezużytecznego mózgu.

– Daj spokój. – Kielar kręci głową z niedowierzaniem. – Widziałem jej zdjęcie. Nie wmawiaj mi, że nie chciałeś z nią czegoś więcej.

– Nie chciałem.

– Posłuchaj, chłopie, ja cię rozumiem. – Kielar nachyla się do mnie – Taka ładna dziewczyna, w dodatku pijana. Jakbym był na twoim miejscu, też chciałbym spróbować.

Widzę, że Kielar chce stworzyć ze mną sojusz dumnych, heteroseksualnych mężczyzn. Chce pokazać, że mnie rozumie. Gównie rozumie, nie jesteśmy tacy sami. Za dużo książek przeczytałem w życiu i za dużo piosenek usłyszałem, żeby być dumnym z bycia w tym klubie.

– Czasy się zmieniły – odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy. – Może w waszym pokoleniu się tak robiło, ja nie wykorzystuję pijanych dziewczyn.

Dziś obudziłem się w środku nocy i nie mogłem oddychać. Myślałem, że mam zawał albo coś w tym stylu. Nastka i Oliwer spali na swoich łóżkach, a ja powlokłem się do łazienki, trzymając się ściany. Zwymiotowałem do zlewu. We śnie leżałem pod drzewem i widziałem Karę. Miała zakrwawioną twarz i wołała mnie. Powtarzała moje imię.

– Nie spałem z nią – powtarzam.

Kielar nachyla się do mnie.

– Czyli co, nie chciała cię i się na nią wkurzyłeś, tak? Chciałeś jej dać nauczki?

– Nic jej nie zrobiłem – protestuję.

– To jak wyjaśnisz tę wiadomość?

Kielar wyjmuje z teczki zapisaną kartkę.

– „Hej, widzieliście gdzieś Krisa?” – czyta. – „Trochę za dużo wypił i dziwnie się zachowuje. Gada jakieś bzdury, martwię się o niego”. Taką wiadomość Kara wysłała do Oliwera i Anastazji.

– Nie wiem, dlaczego to napisała. – Kręcę głową. – Nie wiem, co miała na myśli.

– Co ci się stało w głowę, Kris? – pyta Kielar. – Kto cię pobił?

– Nie pamiętam.

– Zaatakowałaś ją, a Kara się przed tobą broniła?

– Nie.

– Uderzyła cię, a ty jej oddałeś?

– Nigdy nie uderzyłbym dziewczyny!

– Ale trochę wypiełeś i sprawy wymknęły się spod kontroli, tak?

– Nie!

Przecieram twarz dłońmi. Najgorsze są te chwile, w których myślę, że naprawdę coś jej zrobiłem. To podejrzenie jest nie do udźwignięcia. Kiedy sobie to wyobrażam, mam ochotę wyskoczyć przez okno. Może dobrze, że w pokoju przesłuchań żadnego nie ma.

– Mówiłeś nam, że nie bywasz agresywny, ale byłeś notowany za udział w bójce – zauważa Kielar.

Podnoszę głowę i prostuję się na krześle. Nie wierzę, że to wygrzebali.

– Miałem wtedy osiemnaście lat, broniłem przyjaciela przed bandą dresów, którzy chcieli go pobić za to, że jest gejem – warczę.

Kielar nachyla się, świdrując mnie wzrokiem.

– Twoja była dziewczyna, Sylwia Kaczmarek, twierdzi, że w ostatnich miesiącach zachowywałeś się bardzo dziwnie. Jak nie ty. Mówiła, że zawsze byłeś wesoły i towarzyski, a ostatnio przestałeś z nią rozmawiać. Zachowywałeś się, jakbyś coś przed nią ukrywał, i wymykałeś się nocami.

– Mieliśmy problemy. Nie rozumiem, co to ma...

– Może mieliście problemy, bo za często odwiedzałeś Anastazję i Karę w ich akademiku. – Policjant wchodzi mi w słowo. – Prawie codziennie byłeś wpisany w księdze gości.

– Jesteśmy przyjaciółmi i spędzaliśmy razem czas.

– Jak?

– Graliśmy w planszówki, rozmawialiśmy, oglądaliśmy filmy. – Wzruszam ramionami.

Nie mogę mu powiedzieć, że przychodziłem tam, żeby rozmawiać z nimi o tym, co stało się w lesie. Sylwii nie chciałem w to wciągać. Nie wiedziałem, jak zareaguje.

Drzwi do pokoju otwierają się i wsuwa się przez nie łysa głowa policjanta. Aspirant Szmit jak na zawołanie podnosi się zza stołu i wychodzi z pokoju. Kielar wyjmuje z teczki kartkę i przesuwają ją w moim kierunku.

– Spójrz na to zdjęcie.

Posłusznie opuszczam wzrok na fotografię. Kara śmieje się do obiektywu.

– Gdzie ona jest? – pyta Kielar.

Dotykam zdjęcia, ocieram oczy.

– Nie wiem.

– Patrz na to zdjęcie i jeszcze raz odpowiedz mi na pytanie. Gdzie ona jest?

– Nie wiem.

Wyobrażam sobie, jak w czasie ewakuacji z festiwalu Kara ucieka błotnistą drogą. Ktoś oferuje jej podwózkę, a ona bez zastanowienia wsiada do samochodu. Ale po chwili okazuje się, że coś jest nie tak, kierowca nie jedzie do miasta, skręca w polną drogę, nie odpowiada na jej pytania. Nie wypuszcza jej z auta.

– Wiesz, że ona nie wróci, prawda? – mówi cicho Kielar. – Gdzieś w środku to wiesz.

– Nie wiem tego – protestuję. – Szukam jej, robię wszystko, żeby wróciła.

– Ale wiesz, że nie wróci.

– Gdybym zrobił jej krzywdę, zgłosiłbym się do was i się przyznał.

– Masz okazję to zrobić. Teraz.

Mam wrażenie, że Kielar dobrze się bawi. Jakbyśmy grali w jakąś w grę, której reguły zna tylko on, a ja muszę improwizować.

– Uważacie, że kompletnie nawalony zrobiłem jej krzywdę, a potem pozbyłem się jej ciała tak skutecznie, że od czterech dni nie możecie go

znaleźć? Jak miałbym tego dokonać?

– Z pomocą przyjaciół. – Kielar uśmiecha się jak wąż.

– Nie mieszajcie ich w to. W życiu nie kryliby mnie, gdybym ją skrzywdził.

– Zdziwiłbyś się, ile ludzie są w stanie zrobić dla swoich bliskich. Ile mogą poświęcić. Jak wiele wymówek potrafią znaleźć.

Kielar patrzy, jakby chciał mnie zahipnotyzować. Bezgłośnie poruszam ustami. Od tego gorąca boli mnie łeb, gardło wysycha. Moje serce łomocze, słyszę swój własny oddech. Nie potrafię myśleć logicznie i pewnie o to mu chodziło.

Otwierają się drzwi, wraca aspirant Szmit. Kładzie na stole plastikową torbę, a potem opuszcza pomieszczenie.

– Czyja to koszulka, Kris? – pyta Kielar.

Widzę Paula Simona roztrzaskującego gitarę o scenę, nadruk „The Clash” i rdzawe plamy krwi na czarnej tkaninie. Porządnie zakrwawiłem koszulkę, gdy rozbiłem sobie głowę.

– Moja – mówię.

– Dlaczego chciałeś się jej pozbyć? Czemu wyrzuciłeś ją do śmietnika na festiwalu? Myślałeś, że jej nie znajdziemy?

Wyrzuciłem koszulkę, bo śmierdziała krwią jak ta dziewczyna z lasu. Nie chciałem czuć tego zapachu, bo kojarzył mi się z tym, co najgorsze. I wiedziałem, że plamy krwi łatwo nie zejdą z materiału. Więc po prostu pozbyłem się koszulki, nawet o tym nie myśląc.

– Wyrzuciłem ją, bo była brudna od mojej krwi – mówię, wzruszając ramionami.

– Nie tylko twojej. Zrobiliśmy badania. Na twojej koszulce jest krew Kary Sawickiej.

W pierwszej chwili nie rozumiem jego słów. W następnej tracę oddech. Przed oczami mam czarne plamy. Łapię się krawędzi stołu. Gdybym nie siedział, tylko stał, pewnie właśnie bym się przewrócił.

– Nie...

Próbuję przekonać sam siebie.

Nie, nie zrobiłeś tego. Jeśli w to uwierzysz, będziesz skończony. Już nigdy się z tego nie podniesiesz. Oliwer i Nastka ci tego nie wybaczą. Nigdy. Odwrócą się od ciebie, znienawidzą cię.

Migawka: Pamiętam wódkę lejącą się do gardła. A przecież nigdy nie piłem wódki z gwinta. To przepis na samobójstwo.

Potrząsam głową.

Migawka: Kara unosi ręce w obronnym geście. Ktoś bez twarzy odpycha mnie od niej, mówi, żebym się do niej nie zbliżał.

Jak mocno trzeba kogoś uderzyć, aby krew trysnęła na koszulkę?

Gdy ją wyrzucałem, nie wiedziałem, że jest na niej krew Kary. Nie miałem pojęcia.

Czy umysł naprawdę wymazał to, czego nie mógł zaakceptować?

Kielar mówi coś o zarzutach za zatajanie dowodów. Nie słucham go. Nie obchodzi mnie, co mi zrobią. Liczy się to, co ja zrobiłem.

Moja twarz jest mokra od potu, a może od łez. Nieważne.

Kielar powtarza pytania: „Gdzie ona jest? Mów, gdzie jest ciało. I tak ją znajdziemy, to kwestia czasu„. Słyszę go z bardzo daleka. Boli mnie każdy miesiąc, każda część ciała.

Białe ściany powoli się do mnie zbliżają. Nie ma ucieczki.

Już wiem, że stąd nie wyjdę.

[1] Weezer, *Buddy Holly*

ROZDZIAŁ 3

Osobno

**1 LIPCA 2023 ROKU (SOBOTA)
ROCZNICA ZAGINIĘCIA**

KARA SAWICKA – TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE NA FESTIWALU MUZYCZNYM. KTO TAK NAPRAWDĘ BYŁ WINNY? (BLOG „NIEWYJAŚNIONE ZAGINIĘCIA”)

Witam wszystkich fanów true crime. Skoro trafiliście na mojego bloga, zapewne lubicie tajemnice i zagadki. Zapraszam do przeczytania moich tekstów, które opisują najbardziej zaskakujące, tajemnicze i niewyjaśnione zaginięcia. W związku z licznymi prośbami dziś napiszę dla was ponownie o głośnej sprawie Kary Sawickiej. Myślę, że z okazji rocznicy zaginięcia warto o niej przypomnieć. W tej niepokojącej historii wiele wątków do dziś pozostaje niewyjaśnionych. Poprzedni wpis był poświęcony dniowi, w którym zginęła Kara. Dziś skupimy się na tym, co wydarzyło się później. Najpierw jednak przytoczę Wam kilka faktów na temat Kary, ponieważ nie piszę tu o fikcyjnych postaciach, ale prawdziwych ludziach. Warto o tym pamiętać.

KARA SAWICKA – RYS BIOGRAFICZNY

Kara Sawicka urodziła się jako Anna Małecka 19 sierpnia 1997 roku w Wałbrzychu. Miała troje rodzeństwa, ale wszystkie dzieci zostały odebrane rodzicom przez opiekę społeczną. Ojciec przedawkował narkotyki, gdy Ania miała sześć lat. Rok później dziewczynka trafiła do szpitala z ciężkimi

obrażeniami. Niedługo po tym matka została skazana za fizyczne i psychiczne znęcanie się nad córką. Ania trafiła do domu dziecka, a następnie do rodziny zastępczej. Później przenoszono ją do innych rodzin jeszcze dwa razy, ponieważ sprawiała trudności wychowawcze. Anna wagarowała, miała problemy z agresją i z używkami, co jest dość zrozumiałe, biorąc pod uwagę jej trudne dzieciństwo. W wieku szesnastu lat Anna trafiła do ośrodka wychowawczego, w którym spędziła rok. Niewiele wiadomo na temat tego okresu w jej życiu.

Wiadomo natomiast, że Annie udało się w końcu odmienić swój los. Tuż po osiemnastych urodzinach zmieniła imię i nazwisko na Karę Sawicką, jakby chciała odciąć się od trudnej przeszłości. W wieku dziewiętnastu lat zdała maturę. Przeprowadziła się do Wrocławia i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Wrocławskim, na kierunku socjologia. Koledzy i koleżanki ze studiów wspominają ją jako energiczną, charyzmatyczną i pewną siebie. Była bardzo towarzyska i nie miała problemów z nauką.

W lipcu 2022 roku Kara postanowiła świętować obronę dyplomu wraz z przyjaciółmi. Pojechali na popularny festiwal Freedom Fest w Kołobrzegu. Niestety, jak już wiecie z poprzedniego tekstu, wyjazd zakończył się tragedią. Pierwszego lipca 2022 roku, o godzinie 22.30, Kara była po raz ostatni widziana na festiwalu, w pobliżu głównej sceny. Była w bardzo złym stanie, nie mogła ustać na nogach, zataczała się, bełkotała. Koncert przerwała burza. Wichura przewróciła i zniszczyła część namiotów, organizatorzy festiwalu zarządzili ewakuację. Uczestnicy imprezy ruszyli do podstawionych autobusów. Co działo się w tym czasie z Karą? Tego nikt nie wie. W panice i zamieszaniu nikt nie oglądał się na innych.

ZGŁOSZENIE ZAGINIĘCIA I ROZPOCZĘCIE POSZUKIWAŃ

Policja początkowo nie traktowała sprawy poważnie. Zaginięcie zostało zgłoszone w sobotę, drugiego lipca, oficjalnie poszukiwania rozpoczęły się jednak dopiero dzień później, w niedzielę, trzeciego lipca, gdy część gości zdążyła opuścić teren imprezy. W tym czasie przyjaciele Kary bez skutku próbowali znaleźć ją na własną rękę. Policjanci wielokrotnie przeszukali okolice, w której ostatni raz widziano dziewczynę. Poszukiwania były

prowadzone zarówno na lądzie, jak i pod wodą. Na wydmach, w odległości kilkuset metrów od terenu festiwalu, znaleziono saszetkę należącą do Kary. Płetwonurkowie sprawdzili dno morza w okolicy falochronu, ale bez skutku. Wtedy główna teoria zakładała samobójstwo dziewczyny lub śmierć przez utopienie w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Przyjaciele Kary jednak się nie poddali. Rozklejali plakaty, apelowali w sieci o pomoc w poszukiwaniach. Wydawało się, że naprawdę chcą zrobić wszystko, aby odnaleźć przyjaciółkę. Tym większym szokiem było dla wszystkich aresztowanie Krzysztofa J. Według policji chłopak próbował pozbyć się swojej koszulki, na której ponoć były ślady krwi zaginionej.

ARESZTOWANIE KRZYSZTOFA J.

Wokół aresztowania Krzysztofa narosło sporo mitów, więc skorzystam z okazji, aby je sprostować. Krzysztof J. nigdy nie został oskarżony o porwanie ani zabójstwo Kary Sawickiej. Postawiono mu jedynie zarzuty dotyczące utrudniania postępowania karnego poprzez usuwanie dowodów oraz zacieranie śladów przestępstwa. Jednak w momencie aresztowania media i większość obserwatorów sprawy wydali na niego wyrok. Krzysztof J. spędził w areszcie trzy miesiące, ale dowody przeciwko niemu były zbyt słabe, aby go skazać. Ostatecznie prokuratura zdecydowała się umorzyć śledztwo. Wydaje się, że policja i prokuratura zbyt mocno skupiły się na Krzysztofie J., zamiast analizować inne scenariusze. Można nawet pokusić się o tezę, że tak bardzo chcieli znaleźć winnego, że zlekceważyli wiele ważnych poszlak i zeznań, wskazujących na potencjalnych sprawców porwania.

TEORIE I POSZLAKI

Niestety do dziś nie udało się ustalić, co stało się z Karą Sawicką. Istnieje jednak kilka teorii, które tłumaczą możliwe losy dziewczyny. Przedstawię te, które wydają się najbardziej prawdopodobne. Według pierwszej hipotezy Kara mogła zostać zabita przez mężczyznę, który zaatakował ją podczas koncertu. Jak mogliście przeczytać w moim ostatnim tekście, według zeznań jednego ze świadków, mężczyzna przez co najmniej kilka sekund przyciskał

dziewczynę do ziemi i nie pozwalał jej wstać. Gdy został zauważony, natychmiast zniknął w tłumie. Kolejna teoria głosi, że Kara została porwana lub zabita przez drugiego mężczyznę, z którym była widziana na festiwalu. Według zeznań jednego ze świadków około dwudziestej pierwszej Kara weszła do namiotu z wysokim, ciemnowłosym mężczyzną. Kilkanaście minut później uciekała przez pole namiotowe. Dziewczyna, na którą wpadła, zapamiętała, że Kara była wyraźnie przestraszona i roztrzęsiona. Podejrzany wydaje się również fakt, że mężczyzna, z którym Kara była w namiocie, nie zgłosił się dobrowolnie na policję, aby pomóc w jej poszukiwaniach. Nie został również zatrzymany. Trzecia teoria zakłada, że Kara została uprowadzona i zamordowana przez jednego z członków bojówki Łowcy Szmata. Łowcy Szmata to nieformalna organizacja, która szczyli się atakami na osoby ze społeczności LGBT, a także dziewczyny zmieniające często partnerów, które określa mianem „szmata”. Kilka dni po zaginięciu Kary Sawickiej na zamkniętym forum Łowców pojawił się niepokojący wpis. Jeden z anonimowych członków poinformował grupę, że „zabił dziwkę na festiwalu”, i zachęcał do kolejnych polowań. Ten fakt został zgłoszony policji, ale nie wiadomo, jakie działania podjęto w celu wyjaśnienia sprawy. Co ciekawe, ta informacja nigdy nie została ujawniona w mediach głównego nurtu. I ostatnia, najbardziej zagadkowa kwestia. Komisarz Marcin Kielar, który początkowo prowadził śledztwo w sprawie zaginięcia Kary, szybko został od niego odsunięty. Nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie fakt, że wkrótce potem zrezygnował ze służby w policji. Dlaczego? Możemy się tylko domyślać.

NASTKA

Gdy kończę czytać tekst, moje ramię jest zaczerwienione od śladów paznokci. Przez cały czas nieświadomie wbijałam je w skórę. Przewijam artykuł na sam dół. Na blogu nie ma żadnych danych kontaktowych do autora lub autorki. Znajduję tylko link do facebookowego profilu strony „Niewyjaśnione zaginięcia”. Osoba pisząca bloga naprawdę mocno chroni swoją tożsamość. Ciekawe dlaczego.

Wystukuję na telefonie wiadomość, moja dłoń drży.

Cześć, nazywam się Anastazja Stelarska. Jestem najlepszą przyjaciółką Kary i nadal jej szukam. Chciałabym z tobą porozmawiać. Możemy się spotkać?

Wiadomość zostaje natychmiast odczytana. Pojawiają się pod nią trzy migające kropki, oznaczające, że ktoś po drugiej stronie właśnie pisze odpowiedź. Obserwuję je w napięciu. Czekam, aż pójdą za nimi jakieś słowa. Po chwili kropki znikają. Zmienił zdanie. Albo zmieniła.

Nie zamierzam rezygnować. Będę pisała wiadomości codziennie, aż osoba, która stworzyła tekst, postanowi mi odpisać. Ostatni rok stanowił dla mnie doskonały trening cierpliwości. Wszyscy prywatni detektywi, których wynajęłam, okazali się kretynami chcącymi tylko wyciągnąć ze mnie kasę. Większość z nich miała parcie na szkło i zwyczajnie chciała wybić się na sprawie Kary. Więcej dowiedziałam się z tego anonimowego artykułu na blogu niż z ich raportów.

Wiedziałam, że pierwsza rocznica jej zaginięcia będzie trudna, i przygotowałam się na to. Stworzyłam szczegółowy harmonogram zajęć na cały dzień. Zaplanowałam drobiazgowo każdą godzinę. Ale plan runął, zanim jeszcze zaczęłam wcielać go w życie.

Tej nocy Kara przyszła do mnie we śnie. Usiadła na moim łóżku, bez słowa wzięła mnie za rękę i zaprowadziła w ciemność. Szłam za nią jak zahipnotyzowana. Ścieżka otoczona drzewami była znajoma, wiedziałam, dokąd idziemy. Zbliżaliśmy się do terenu festiwalu. Słyszałam odległe dźwięki perkusji, ciemne niebo przeszywały błyskawice.

Zrozumiałam, że Kara chce mnie zabić, dopiero gdy poczułam na szyi jej szczupłe, zwinne palce. Zaciskały się, zabierały mi powietrze. Moje dłonie śmigały po trawie jak pająki. Szukały czegoś, czym mogłabym się obronić, ale wciąż natrafiały na pustkę.

Obudziłam się spocona, w skołtunionej pościeli. Ze snu wyrwał mnie alert Google'a, który informował, że w sieci pojawił się nowy artykuł o Karze. Teraz dochodzi siódma rano, a ja przeczytałam tekst tyle razy, że znam go już na pamięć. Odkładam telefon na nocną szafkę.

Znów wraca do mnie wspomnienie koszmaru. Nienawiść Kary ze snu była prawdziwa i odczuwalna. Ślina na jej ustach, pusty, obcy wzrok wbity

w moją twarz. Przerazające, jakie wizje potrafi stworzyć umysł.

To nie był mój pierwszy koszmar z jej udziałem. Przez ostatni rok często pojawiała się w moich snach i zawsze próbowała mnie zabić. Wielokrotnie omawiałam te nocne wizje z moim terapeutą, który dowodził, że Kara z koszmarów symbolizuje poczucie winy.

Problem z terapeutą polegał na tym, że znałam jego argumenty i sposób myślenia. Często kończyłam w głowie rozpoczęte przez niego zdania. Byłam weteranką psychoterapii. Moja matka analizowała mnie, odkąd skończyłam sześć lat. Była lustrem, w którym odbijały się moje uczucia i emocje. Terapia działa zdecydowanie lepiej, gdy nie znasz jej mechanizmów. Ja podczas rozmów z psychologiem czułam się jak magik na pokazie iluzjonisty. Zamiast skupiać się na pokazie, analizowałam sposób wykonania sztuczki. Może dlatego w końcu zrezygnowałam z tych spotkań.

Moje poczucie straty nie dało się uleczyć.

Znów spoglądałam na ekran telefonu. Pod tekstem na „Niewyjaśnionych zaginięciach” zaczynają pojawiać się komentarze. W morzu podziękowań za ciekawy materiał jeden wpis autorstwa niejakiego Stanleya przykuwa moją uwagę.

Karę spotkała kara :) Nie ma co żałować zdziury w różowych stringach. Prawda o niej jeszcze wypłynie na powierzchnię.

Moje serce zaczyna łomotać.

W dniu zaginięcia Kara rzeczywiście miała na sobie różową bieliznę. Pamiętam, jak żartowała z tego, gdy jechaliśmy na festiwal. Mówiła, że włożyła swoje ulubione stringi. Pytanie: skąd wie o tym anonimowy czytelnik strony dotyczącej zaginięć?

Błyskawicznie robię screen komentarza, na wypadek gdyby autor postanowił go usunąć. Zaglądam na jego profil. Tak jak się spodziewałam, jest fikcyjny, bez zdjęcia, stworzony na szybko. Nie szkodzi. Prokuratura będzie w stanie ustalić jego dane.

Stanley... Dlaczego ten nick brzmi tak znajomo? W mojej głowie pojawia się gwałtowny przeblysłk, nagłe skojarzenie, ale zanim zdążę uchwycić się tej myśli, znika, podobnie jak komentarz Stanleya. Gdybym go nie zapisała, uznałabym go za wytwór własnej wyobraźni.

Najwidoczniej Stanley oprzytomniał i zrozumiał, że publikując taki komentarz na popularnej stronie, posunął się za daleko. Niestety dla niego, zdał sobie z tego sprawę za późno. Wiem, że on musi być powiązany z zaginięciem Kary. Czuję to każdą komórką ciała. Chwila, na którą czekałam od dwunastu miesięcy, wreszcie nadeszła. Porywacz się ujawnił.

Dzwonię do Martyny, team leaderki mojego zespołu, i informuję ją, że dziś nie przyjdę do pracy z powodu choroby. Niewiele w tym kłamstwa. Czuję się, jakbym miała gorączkę, boli mnie głowa, żołądek mam zaciśnięty w supeł. Zresztą po tym, czego się właśnie dowiedziałam, i tak nie byłabym w stanie skupić się na pracy. Martyna życzy mi szybkiego powrotu do zdrowia. Słyszę jej głos gdzieś z daleka, odpowiadam jej mechanicznie, moje myśli są zupełnie gdzie indziej.

Czuję pulsowanie krwi w skroniach.

Znalazłam go. Wreszcie go znalazłam. Już mi się nie wywinie.

Chowam telefon do kieszeni, wchodzę do łazienki i myję ręce. Mam wrażenie, że lepią się z brudu, choć wiem, że to tylko złudzenie. Co chwila zerkam na telefon z nadzieją, że autor bloga odpisał na moją wiadomość. Ale Messenger milczy. Chyba przestraszyłam tego kogoś.

Gdy zaczynam się ubierać, słowa Stanleya raz po raz wyświetlają się w mojej głowie niczym napisy w filmowym zwiastunie.

Prawda o niej jeszcze wypłynie na powierzchnię.

Czy napisał to facet, który zaatakował Karę na koncercie? A może ten, z którym później weszła do namiotu? Dlaczego policja nie znalazła żadnego z nich? Czy w ogóle ich szukali? Autor bloga albo ma solidne wtyki w służbach, albo dotarł do świadków. A może po prostu wymyślił wszystko, aby zwiększyć zasięgi? Muszę z nim porozmawiać.

Wychodząc z mieszkania, potykam się o papierową torbę ze specjalną, zbilansowaną dietą, na którą przeszłam kilka miesięcy temu. Od dłuższego czasu walczą we mnie dwa demony. Chęć niszczenia swojego ciała przeplata się z potrzebą dbania o nie. Gdy się pochylam, żeby podnieść torbę, czuję nagle, silne zawroty głowy. Klatka schodowa wiruje mi w oczach. Muszę oprzeć się o ścianę, aby nie upaść.

To się zdarza coraz częściej. Byłam z tą dolegliwością u kilku lekarzy. Jeden zdiagnozował anemię, drugi wskazywał na życie w nadmiernym stresie. Zalecił regularny sen, ćwiczenia i zdrową dietę. Właśnie dlatego zaczęłam zamawiać jedzenie. Codzienne przyrządzanie posiłków dla jednej osoby za bardzo mnie przygnębiało.

Zamawiam taksówkę przez aplikację, popijając jogurt wyjęty z torby. Zamierzałam pojechać na komisariat własnym samochodem, ale nie zaryzykuję utraty przytomności za kółkiem.

* * *

Gdy wsiadam do samochodu, kierowca pyta, czy dobrze się czuję. Przynajmniej nieprawo. Taksówkarz nie sprawia wrażenia przekonanego. Zerka na mnie we wstecznym lusterku. Pewnie się obawia, że zaraz zarzygam mu tapicerkę. Wiem, że wyglądam, jakbym właśnie wracała z jakiejś grubej imprezy.

Wyjmuję z kieszeni telefon. Na tapecie wyświetla się nasze ostatnie wspólne zdjęcie. Selfie z Olim, Karą i Krisem. Cała trójka zniknęła z mojego życia. Mimo to przez ostatni rok nie było dnia, żebym o nich nie myślała.

Pod wpływem nagłego impulsu robię coś, czego nie powinnam. Wybieram numer Krisa. Z mocno bijącym sercem słucham, jak znajomy, automatyczny głos powtarza, że abonent jest czasowo niedostępny.

Nie ma w tym nic zaskakującego, bo od miesiąca nie dał znaku życia. Nie wiem, dlaczego myślałam, że dziś, w rocznicę zaginięcia Kary, będzie inaczej.

O zatrzymaniu Krisa informowały wszystkie stacje telewizyjne. W tamtym czasie sprawa stała się już głośna na całą Polskę. Było lato, sezon ogórkowy w mediach, temat zaginięcia Kary spadł dziennikarzom z nieba. Telewizyjne paski triumfalnie informowały, że Krzysztof J. został zatrzymany w związku z zaginięciem Kary Sawickiej. Dokładna treść zarzutu nie miała dla nikogo najmniejszego znaczenia. Wszyscy w kraju byli przekonani, że Kris zabił Karę i ukrył jej ciało. Ci sami anonimowi

ludzie, którzy gardzili Karą za to, że źle się prowadziła, nagle zapalili nienawiścią do jej domniemanego zabójcy.

Wiedziałam, że musimy stanąć w obronie Krisa. Na stronie poświęconej poszukiwaniom Kary umieściłam nagranie, na którym wystąpiliśmy razem z Oliwerem. Oświadczyliśmy, że nie wierzymy w jego winę. Tłumaczyliśmy, że Kris został wrobiony, a policja potrzebowała kozła ofiarnego. Oczywiście wylał się na nas potworny hejt. Internetowa społeczność rzuciła się nam do gardeł. Na forach mnożyły się teorie spiskowe, zakładające, że kryjemy Krisa, bo mu pomagaliśmy. Nie przejmowałam się tym. Od początku wierzyłam w niewinność Krisa i nie zwątpiłam w nią ani przez sekundę. Krew Kary na jego koszulce nie dowodziła niczego. Istniało wiele możliwych wyjaśnień.

Gdy Kris po trzech miesiącach odsiadki opuścił areszt, wyglądał jak żywy trup. Nie chciał rozmawiać ani ze mną, ani z Olim, ani nawet z własnymi rodzicami. Ukrył się w hotelu przed ludźmi, którzy chcieli go zlinczować. Kilka dni później napisał mi, że wyjeżdża do Berlina i poda na siebie namiary. Dodał, że się odezwie, gdy urządzi się na miejscu. Po jakimś czasie przesłał nowy numer telefonu. To była ostatnia wiadomość, jaką od niego dostałam. Potem już nigdy nie zadzwonił ani nie napisał. Nie odpowiadał też na nasze próby kontaktu. Od jego rodziców wiedziałam tylko, że mieszka i pracuje w Berlinie. Bali się powiedzieć mi cokolwiek więcej, aby nikt go nie odnalazł. Rozumiałam decyzję Krisa. Bolało mnie tylko to, że nie poprosił, żebym pojechała razem z nim. Zrobiłabym to bez wahania. Już zawsze będę żałować chwili, w której odepchnęłam go na festiwalu. Może gdybym tego nie zrobiła, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Wybieram numer Oliwera. Zwykle dobrze radzę sobie z samotnością, ale dzisiaj potrzebuję usłyszeć znajomy głos. W telefonie rozlega się seria głuchych sygnałów. Nikt nie odbiera. Oli pewnie znów gdzieś zapodział telefon. Zawsze był olimpijskim rekordzistą w gubieniu ważnych przedmiotów.

Oliwer wyjechał z Wrocławia zaraz po Krisie. Po występie na Freedom Fest jego kariera nagle nabrała rozpędu. Już wcześniej był popularny w internecie, a po zaginięciu Kary niepostrzeżenie awansował do rangi

celebryty. Udzielał wywiadów gazetom, był zapraszany do telewizji śniadaniowych, gościł w podcastach i odwiedzał programy znanych youtuberów. W końcu przeniósł się do Warszawy i postanowił zostać tam na stałe. Od czasu do czasu wysyłał mi krótkie wiadomości z pozdrowieniami i życzenia na urodziny, ale nie miało to nic wspólnego z prawdziwym kontaktem, który kiedyś mieliśmy.

W ten sposób porywacz Kary zabrał mi wszystkich przyjaciół, a razem z nimi – marzenia i ambicje. Odkąd pamiętam, chciałam być naukowcem jak moja matka. Zamierzałam badać zagadki ludzkiego umysłu. Po zaginięciu Kary przestało mi na tym zależeć. Nawet nie podeszłam do egzaminów na doktorat. Zamiast tego zatrudniłam się w kadrach niemieckiej korporacji. Taka pokuta wydała mi się uzasadniona. Zawiodłam najlepszą przyjaciółkę, więc nie zasługiwałam na życiowe spełnienie.

Przeglądałam zdjęcia z festiwalu na telefonie. W ciągu pierwszych dni po zaginięciu Kary robiłam to bez przerwy. Wreszcie przestałam, bo sprawiało mi to zbyt wiele bólu. Ale dzisiaj jest rocznica jej zaginięcia. Może boleć.

Na zdjęciach i nagraniach z festiwalu Kara jest roześmiana, beztroska, pełna życia. Skacze, wygłupia się, tańczy z Oliwerem. Cofam się do starszych ujęć, jeszcze sprzed wypadku w lesie. Uderza mnie, na ilu zdjęciach Kris i ja wyglądamy jak para. Wcześniej tego nie dostrzegałam, ale teraz widzę – jasno i wyraźnie. Sposób, w jaki się dotykamy, to, jak na siebie patrzymy. Na tych zdjęciach jestem szczęśliwa. Wszyscy byliśmy wtedy szczęśliwi. Mieliśmy przed sobą całe życie i jeszcze nie widzieliśmy, co nas czeka.

Nagle samochód podskakuje gwałtownie na wyboju. Zaalarmowana, unoszę głowę znad telefonu i przenika mnie dreszcz. To nie jest ulica, na którą zamawiałam kurs. To jakieś opustoszałe miejsce otoczone pustymi magazynami.

– Przepraszam – odzywam się. – Gdzie my jesteśmy?

Kierowca nie odpowiada. Czuję, jak moje serce przyśpiesza. Myślę o wszystkich historiach gwałtów w taksówkach na aplikacji. Jak mogłam tak stracić czujność? Dlaczego nie patrzyłam, dokąd jedzie kierowca?

– Pomylił pan drogę – mówię zachrypniętym głosem.

- Nie pomyliłem – odpowiada kierowca.
- Proszę się zatrzymać.
- Tutaj nie mogę.

Szarpię za klamkę, ale drzwi są zablokowane od środka. Wkładam dłoń do torebki, zaciskam palce na żelowym gazie łzawiącym. Mogę nim oślepić kierowcę bez obawy, że oberwę rykoszetem. Nigdy więcej nie dam się zaatakować w samochodzie. Zbyt dobrze pamiętam dotyk ostrza noża sprężynowego przy mojej szyi.

– Mieliśmy jechać na Iwana Połbina, na komisariat policji – mówię.

– Wpisała pani do aplikacji ulicę Iwana Pawłowa. Pawłowa, nie Połbina, i właśnie tam jadę. – Kierowca wskazuje na GPS.

Oddycham z ulgą. Mężczyzna obraca się przez ramię i spogląda na mnie spod czapki. Ma szczerą, przyjazną twarz i na widok lęku w moich oczach tylko wzdycha.

– Proszę się nie bać – mówi pojednawczo. – Nie wszyscy kierowcy z aplikacji to bandyci. Zawiozę panią tam, gdzie pani chce. Ale na kacu to trzeba dwa razy sprawdzać, jaki adres się wpisało.

* * *

Jak na moje dwadzieścia pięć lat spędziłam stanowczo zbyt wiele czasu na komisariatach. Składałam zawiadomienie przy biurku znudzonej, wychudzonej funkcjonariuszki. Opowiadałam jej o anonimowym artykule na blogu, bieliźnie Kary, komentarzu Stanleya. Przesyłam screen komentarza na służbowego maila. Policjantka kiwa głową, zapisuje moje słowa, ale nie wydaje się szczególnie zainteresowana. Patrzy na mnie pobłaźliwie, jak na szaloną zwolenniczkę teorii spiskowych. Czuję narastającą irytację. Znow jestem zbywana. Znow moje podejrzenia są bagatelizowane. Mam dość rozmów z policją. Ich ignorancji, obojętności, wiecznego znużenia.

Oczywiście wiem, z czego to wynika. Statystycznie po roku szanse na znalezienie Kary żywej są minimalne. Ale nawet jeśli istnieje tylko cień szansy, to znaczy, że nie wolno mi się poddać. Nie mogę jej spisać na straty.

Ona może gdzieś być i czekać na moją pomoc. Nie ma żadnej rodziny, zostałam jej tylko ja. I nie wolno mi jej zawieść.

Policjantka informuje, że spróbują odnaleźć Stanleya. Nie wierzę w ani jedno jej słowo. Dla policji to tylko kolejna z tysiąca nierozwiązanych spraw. Dla mnie to kwestia życia i śmierci. Wiem, że Kara chciałaby, żebym odnalazła jej porywacza bez względu na wszystko. I zrobię to dla niej.

I wtedy w mojej głowie pojawia się przebłysk. Nieruchomieję. Już wiem, dlaczego imię „Stanley” wydaje się znajome.

Opuszczam wzrok na telefon ściśnięty w dłoni. Kara na zdjęciu posyła buziaka stronę obiektywu.

Znajdę cię, obiecuję jej w myślach. Już po ciebie idę.

KRIS

Nikt nie wie, że tu jestem. Nikomu nie powiedziałem, że wracam do Polski. Tak jest bezpieczniej. Odkąd wysiadłem na lotnisku, często oglądam się przez ramię. Wrocław widziany przez brudną szybę autobusu wydaje się znajomy, a jednocześnie kompletnie obcy. Kiedyś byłem tu bardzo szczęśliwy.

Kolejne przystanki przynoszą nowe wspomnienia. Ulica Kochanowskiego i park Szczytnicki. Pamiętam. Tutaj zasnęliśmy kiedyś z chłopakami po nocnej próbie zespołu. Plac Grunwaldzki. W pizzerii Bravo obok Pasażu sprzedawali najtańszą pizzę i piwo, jadłem tu co najmniej raz w tygodniu. Ten trójkątny, wysoki budynek to Kredka. Akademik, w którym mieszkały Kara i Nastka.

Zawieszam się na chwilę.

Wciąż pamiętam, jak wyglądał ich pokój. Mogę sobie przypomnieć każdy szczegół. Dwa łóżka ustawione pod oknem, dwa biurka pod ścianami. Część pokoju należąca do Kary zawsze wyglądała jak po wybuchu, a strona Nastki była idealnie czysta i uporządkowana. Często je odwiedzałem. Wymyślałem różne preteksty, ale tak naprawdę chciałem tylko zobaczyć Nastkę. Oczywiście wtedy wmawiałem sobie, że wcale nie jestem w niej zakochany. Klóciłem się o to sam ze sobą. Na studiach byłem niedojrzałym i nieodpowiedzialnym gówniarzem. Jak ognia bałem się stałych związków

i zobowiązań. Wydawało mi się, że jeszcze zdążę ich doświadczyć. Gdybym tylko wiedział, że zegar już tyka, a mój czas właśnie się kończy, zmieniłbym coś. Nie marnowałbym ani chwili na inne dziewczyny. Powiedziałbym Nastce prawdę. Doceniłbym bardziej wszystkie momenty spędzone z przyjaciółmi. Nie brałbym wszystkiego, co mam, za pewnik. Ale potem wydarzyła się ta sprawa w lesie, jeszcze później zaginęła Kara i wszystko się zmieniło.

Teraz mam wrażenie, że wspominam życie kogoś innego.

Autobus rusza z przystanku. Budynek akademika znika z pola widzenia. Szkoda. Mógłbym na niego patrzeć jeszcze bardzo długo.

Na następnym przystanku do autobusu wciska się jeszcze więcej ludzi. Typowy sobotni wieczór. Studenci jadą na dworzec, licealiści na imprezy, dorośli wracają do domu z roboty. Autobus jest nabity, ale nikt nie zajmuje wolnego miejsca obok mnie. Nikt nie chce siedzieć obok gościa osłaniającego twarz kapturem. I dobrze.

W dawnym życiu nikt się mnie nie bał. Byłem wtedy zwykłym studentem kulturoznawstwa i wokalistą rockowego zespołu. Po aresztowaniu stałem się nagle Krzysztofem J. Człowiekiem z czarnym paskiem na oczach, podejrzanym o porwanie i zabójstwo najlepszej przyjaciółki.

W areszcie zniszczyli mi duszę i zmienili mnie w kogoś, kogo nawet nie poznawałem. Przez trzy miesiące rozmawiałem tylko ze swoim adwokatem, poza tym siedziałem całymi dniami w celi. Nauczyłem się funkcjonowania w ciągłym strachu, rygorze i podporządkowaniu. Każdego dnia marzyłem o wyjściu. Wtedy jeszcze myślałem, że wciąż mam życie, do którego będę mógł wrócić.

Tymczasem sprawy na zewnątrz zaczęły wymykać się spod kontroli.

Dziennikarze prześwietlili każdy aspekt mojej prywatności. Psychologowie analizowali teksty moich piosenek, twierdząc, że mam zaburzenia osobowości i skłonności do przemocy. *Granica*, piosenka, która opowiadała o miłości, została zinterpretowana jako fantazja o morderstwie. Przy okazji oberwało się kumplom z zespołu. Dostawali tyle gróźb, że musieli odwołać wszystkie zaplanowane koncerty. Zespół przestał istnieć praktycznie z dnia na dzień.

W mojej rodzinnej miejscowości wszyscy wytykali moich rodziców placami. Dziennikarze czaili się na nich na klatce schodowej. Atakowali ich pytaniami, czy jestem porywaczem, mordercą, gwałcicielem. Ojciec dostał przez to zawału, a ja nawet nie mogłem odwiedzić go w szpitalu, bo byłem zamknięty.

Gdy po trzech miesiącach opuściłem areszt, czekali na mnie matka, Nastka i Oliwer. Tylko oni się ode mnie nie odwrócili. Ściskali mnie, ale ja nic nie czułem. Nie rozumiałem sam siebie. Przez trzy miesiące ciągle za nimi tęskniłem, a teraz nie mogłem na nich patrzeć. Po prostu nie mogłem. Czułem się skażony tym całym więziennym syfem. Nie chciałem ich zarazić. Wtedy jeszcze myślałem, że to przejściowe. Dopiero później zrozumiałem, że w areszcie coś się we mnie nieodwracalnie zmieniło. Coś się zepsuło.

Gdy wyszedłem na wolność, nagonka rozkręciła się na całego. Ludzie próbowali wymierzać sprawiedliwość na własną rękę. Ktoś rozbił szybę w samochodzie Nastki, ktoś inny uderzył Oliwera na ulicy. Ktoś wysprejował na mojej klatce schodowej: „MORDERCA”. Codziennie dostawałem wiadomości z groźbami śmierci. Wszyscy chcieli mojej krwi. Czułem się jak zaszczute zwierzę.

Postanowiłem wyjechać z kraju, żeby przynajmniej moja rodzina i przyjaciele byli bezpieczni.

W Berlinie na początku bałem się wyjść z wynajmowanego pokoju. Dopiero po tygodniu zdobyłem się na odwagę i spacer, podczas którego ukryłem twarz pod kapturem. Z czasem zapuściłem brodę, żeby być mniej rozpoznawalnym. Jak ognia unikałem popularnych miejsc, odwiedzanych przez turystów. Odruchowo się kuliłem, gdy słyszałem trzask migawki aparatu. Bałem się, że ktoś wrzuci moje zdjęcie do internetu i znów będę musiał uciekać.

Znalazłem sobie pracę w fabryce, a potem na budowie. Nie przeszkadzało mi, że codziennie bolą mnie plecy. Po kulturoznawstwie i tak nie liczyłem na nic lepszego. Podobało mi się, że mam robotę, w której nie muszę myśleć. Po prostu robiłem swoje, wracałem do domu zmęczony i od razu zasypiałem. Gdy miałem wolne, czytałem książki, trenowałem sztuki walki i uczyłem się niemieckiego. Nie odbierałem telefonów od Nastki i Oliwera. Sam nie wiem

czemu. Chyba po prostu chciałem, żeby o mnie zapomnieli. I pewnie nadal mógłbym żyć w izolacji i pustce, ale wtedy stała się tamta rzecz. I raz na zawsze wybudziła mnie z letargu. Wiedziałem, że muszę wrócić do Polski.

Z zamyślenia wyrrywają mnie jakieś wrzaski, tak głośne, że przebijają się przez perkusję Ramonesów. Wyjmuję słuchawki z uszu, odrywam wzrok od okna i szukam źródła zamieszania.

W środkowym rzędzie dostrzegam pijanego chłopaka, który wyzywa swoją dziewczynę i szarpie ją za ramię. Jest niski i chudy. Ma wielkie, wytrzeszczone oczy i przypomina rozedrganego i szczekliwego ratlerka. Dziewczyna próbuje go uspokoić, potulnie prosi, żeby przestał. On wreszcie traci nad sobą panowanie, uderza ją otwartą dłonią w twarz, dźwięk słychać aż na końcu autobusu.

Podnoszę się z miejsca. Wprawdzie obiecałem sobie, że po powrocie do Polski nie będę zwracał na siebie uwagi, ale nie mam wyboru. Nikt inny nie kwapi się do pomocy dziewczynie. Pasażerowie udają, że nic nie widzą, wbijają wzrok w swoje telefony. Kierowca też ma wywalone, pewnie widuje takie sceny w każdy sobotni wieczór.

Wolnym krokiem podchodzę do wrzeszczącego typa, który w pijackim amoku nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. To ułatwia sprawę. Zachodzę go od tyłu, uderzam w kark, oplatom jego szyję ramieniem, zaciskam. Drugą ręką łapię go pod ramię, tworząc dźwignię, i odciągam go od dziewczyny.

– Ty już dalej nie jedziesz – informuję.

Chłopak tylko charczy, zaskoczony i całkowicie podporządkowany.

Autobus zatrzymuje się na moście Grunwaldzkim, drzwi się otwierają. Wyrzucam chłopaka na zewnątrz. Rozpłascza się na chodniku, zabawnie niczym postać z kreskówki. Natychmiast próbuje wstać, ale się zatacza i znów ląduje na ziemi. Stoję w drzwiach autobusu i obserwuję go spokojnie, zastanawiając się, czy sam wyglądałem równie żałośnie, gdy byłem pijany. Pewnie tak.

Dawny Kris nie byłby w stanie tego zrobić. Dawny Kris nie przepadał za przemocą, wierzył w świat oparty na pokoju i przyjaźni. Ale nie jestem już

dawnym Krisem. Nawet moje ciało się zmieniło, niezliczone treningi dały efekt. Zacząłem uprawiać krav magę, by w razie czego móc się obronić.

Chłopak podnosi się z chodnika i rusza do drzwi autobusu, ale gdy widzi moją minę, rezygnuje z wejścia do środka. Wrzeszczy tylko imię swojej dziewczyny, każe jej wysiąść. Drzwi wreszcie się zamykają. Autobus rusza.

Odwracam się i widzę telefon wycelowany w moją twarz. Jakiś młody łepiek nagrywał całą akcję. Gdy stałem do niego plecami, zbliżył się do mnie, aby mieć lepszy widok. Telefon znajduje się w odległości kilku centymetrów od mojego nosa. To by było na tyle, jeśli chodzi o anonimowość i pozostanie w cieniu.

Wyglądam inaczej niż kiedyś – mam krótkie włosy i brodę. Ale wystarczy, że ten gość wrzuci filmik do internetu, a ktoś na pewno mnie rozpozna. Znowu rozpęta się piekło. Nie pozwolę na to. Jednym szybkim ruchem wrywam mu telefon z ręki.

– Rozjebać ci to? – pytam.

Chłopak kręci głową, bardziej zatroskany o los swojego iPhone'a niż o dziewczynę, która na jego oczach dostała w twarz. Mały, szurkowaty tchórz. Powinienem rozwalić mu komórkę w ramach nauki, ale tylko kasuję nagranie z moim udziałem i ją oddaję.

– Nagraj mnie jeszcze raz, to polecisz za tym typem – informuję. – I twój telefon też.

Gdy ruszam z powrotem na swoje miejsce, wszyscy schodzą mi z drogi i opuszczają wzrok. Wiem, że wyglądam groźnie, i jest mi to bardzo na rękę. Był czas, kiedy kochałem ludzi i pragnąłem z nimi budować nowy, lepszy świat. Teraz po prostu chcę, żeby trzymali się ode mnie z daleka.

Wkładam słuchawki do uszu i siadam na swoim miejscu. Muzyka pomaga mi zachować spokój, wyrównać oddech, ustawić proporcje. Niedobrze, że złamałem postanowienie, ale nie mogłem zachować obojętności, gdy komuś w pobliżu działa się krzywda. Ostatnim razem, gdy upiłem się do nieprzytomności, jakiś skurwiel uprowadził moją przyjaciółkę. Zrobię wszystko, żeby to, co stało się na festiwalu Freedom Fest, już nigdy się nie powtórzyło.

* * *

Osiedle, na którym mieszka Nastka, znajduje się na Maślicach. Niskie, nowoczesne dwupiętrowe bloki są zbudowane tak blisko siebie, że wygląda to jak ferma, na której hoduje się ludzi. Typowa deweloperka inspirowana Chinami. Im ciasniej, tym lepiej.

Szybko przemierzam oświetloną latarniami uliczkę. Jest zupełnie pusta, moje kroki odbijają się po niej echem. W kilku mieszkaniach pali się światło.

Znam adres Nastki, bo kiedyś mi go przesłała. Zapraszała, żebym odwiedził ją w nowym mieszkaniu. Nigdy tego nie zrobiłem. Aż do teraz.

Docieram do klatki schodowej z numerem dziewięć i widzę w szybie chłopaka z labradorem na smyczy. Wychodząc, usłużnie przytrzymuje drzwi.

Mieszkanie Nastki znajduje się na parterze. Gdy stoję przed jej drzwiami, moje serce przyśpiesza. Nie uprzedziłem jej, że przyjeżdżam do Polski. Nie rozmawiałem z nią od roku i nie mam pojęcia, jak zareaguje na mój widok. Może zatrzaśnie mi drzwi przed nosem. Bez wątplenia na to zasłużyłem. Miesiącami nie odbierałem jej telefonów, nie odpowiadałem na maile i wiadomości. Usilnie chciałem sprawić, żeby o mnie zapomniała, chociaż sam nie potrafiłem zapomnieć o niej.

Podnoszę dłoń do dzwonka i zawieszam ją w powietrzu. A jeśli otworzy jej facet? Na pewno nie będzie zachwycony, gdy przedstawię się jako „dawny przyjaciel”. Ale przecież to będzie jego problem, a nie mój. Jeśli Nastka jest z kimś szczęśliwa, po prostu zacisnę zęby i dopiszę to do listy życiowych strat. Naciskam guzik i wstrzymuję oddech, a moje serce zamiera w oczekiwaniu. Słyszę ciche kroki i wreszcie drzwi się otwierają.

* * *

Nie jest tak, jak mówią. Uczucia nie przemijają z czasem. Nie. One się tylko cementują, hibernują, aby później wybuchnąć ze zdwojoną siłą.

Gdy ją widzę, zapiera mi dech. Nie mogę oderwać wzroku od jej twarzy, zupełnie tak jak wtedy, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Byłem młody i durny, obchodziła mnie tylko muzyka i niewiele rozumiałem, ale już wtedy czułem, że to jedyna dziewczyna, którą mógłbym kochać do końca świata. I chociaż od tamtej chwili minęło sześć lat, nie zmieniłem zdania. Nieważne, co się między nami stanie, Nastka jest i zawsze będzie miłością mojego życia.

Wyraźnie zeszczupiała, czarny sweter i dżinsy wiszą na niej, jakby były o rozmiar za duże. Obcięła włosy. Teraz ciemnoblond pasma sięgają do ramion. Jej skóra jest blada, a wielkie zielone oczy są wyraźnie podkrążone. Źrenice rozszerzają się, gdy na mnie patrzy. Na powitanie mówi tylko jedno słowo.

– Jesteś.

Nie potrafię zgadnąć, co czai się w jej głosie. Złość? Ulga? Szczęście? Zaskoczenie? Nie wiem. Nastka była zawsze jedną wielką zagadką, nigdy nie wiedziałem, o czym myśli, co czuje. Może to mnie w niej tak fascynowało. Inni ludzie mieli emocje wypisane na twarzy.

Kiedyś zawsze obejmowaliśmy się na przywitanie, więc robię krok w jej stronę i unoszę ręce, ale ona ostrzegawczo podnosi dłoń.

– Zła pora? – pytam. – Jesteś z kimś? Mam odejść i nigdy nie wracać?

– Nie. – Kręci głową. – Wejdz.

Cofa się i wpuszcza mnie do środka. Jej mieszkanie jest nienaturalnie czyste i wygląda, jak wycięte z katalogu Ikei. Nastka zawsze kompulsywnie sprzątała każdą przestrzeń, jakby to dawało jej złudzenie kontroli nad rzeczywistością. Wszystko lśni, na podłodze nie ma ani jednego paprocha. Przez przeszkłone drzwi prowadzące na taras widzę idealnie wystrzyżony trawnik. Książki na półkach są poukładane według kolorów okładek. Nie ścianie wisi designerski obraz przedstawiający jakiś niebieski bohomas. Nigdzie nie widzę zdjęć. Nie ma też telewizora, ale to akurat mnie nie zaskakuje. Na stole stoją napoczęta butelka wina i jeden pusty kieliszek. Najwyraźniej Nastka spędza rocznicę zaginięcia przyjaciółki zupełnie sama. To jednocześnie zła i dobra wiadomość.

– Fajne mieszkanie – mówię. – Wynajmujesz czy kupiłaś?

– Kupiłam za pieniądze ze spadku. Nie było drogie, bo to przedmieścia. Dojazd do rynku jest koszmarny.

Nie wiem, dlaczego mi się tłumaczy, skoro to ja powinienem tłumaczyć się jej. Nastka zawsze miała w sobie poczucie winy typowe dla uprzywilejowanych ludzi. Wstydziła się, że stać ją na drogie rzeczy, gdy inni muszą ciułać. Pewnie dlatego latami angażowała się w wolontariaty i akcje charytatywne. Czuła, że ma dług wobec społeczeństwa.

– Mieszkasz tu z kimś? – wyrywa mi się i już po chwili wiem, że to nie było właściwe pytanie.

Już zapomniałem, ile gniewu może się znaleźć w jednym spojrzeniu. Widzę, jak jej usta drżą. Przez chwilę wydaje mi się, że zaraz zacznie krzyczeć i wszystko mi wygarnie. W pewnym stopniu nawet na to czekam, ale Nastka w ostatniej chwili się opanowuje. To też się w niej nie zmieniło. Zawsze kontrolowała emocje. Zbliżyła twarz do mojej, tak że nasze usta znajdują się tuż koło siebie.

– Nie twoja sprawa, Kris.

Wymija mnie, zupełnie jakbyśmy trwali w jakimś tańcu. Zbliżenie i unik, zbliżenie i unik. To samo robiliśmy przez całe studia. Kiedy jedno z nas się zbliżało, drugie się oddalało. Nie z niechęci, ale ze strachu przed tym, co może się stać. Może baliśmy się straty przyjaźni, która wydawała się cenna i ważna. A może baliśmy się czegoś innego.

– Przepraszam, że zjawiłem się bez zapowiedzi – mówię.

Nastka nalewa sobie kieliszek wina.

– Przecież zawsze zjawiałeś się bez zapowiedzi. – Wzrusza ramionami. – Napijesz się?

– Nie, dzięki. Nie piję od... festiwalu.

– No to gratuluję. – Kiwa głową. – Dobra robota.

Zdecydowanym ruchem wylewa zawartość kieliszka do zlewu i chowa wino do lodówki.

– Nie musisz... – Macham ręką. – Możesz się napić, jeśli chcesz. Nie przeszkadza mi to.

Co za sztucznie uprzejma, nienaturalna wymiana zdań. Zupełnie jakbyśmy byli kiepskimi aktorami, którym ktoś każe czytać kwestie

z kartki.

Nastka wyciąga z lodówki butelkę wody, sięga do szafki po szklanki. Odwraca się do mnie plecami. Robi wszystko, absolutnie wszystko, żeby tylko na mnie nie patrzeć.

– Jak długo zostaniesz w Polsce? – pyta. – Dzień, dwa?

– Wróciłem na stałe.

Nastka rozlewa trochę wody na blat stołu. Przez chwilę stoi bez ruchu, z pochyloną głową. Jej włosy zasłaniają twarz. Nie chce, żebym widział jej reakcję.

– To dobrze – mówi po chwili bezbarwnym głosem. – Twój rodzice się ucieszą.

– A ty?

– A to ma jakieś znaczenie?

– Ma.

– Od kiedy?

Podchodzę bliżej i staję za nią. Podnoszę rękę, aby dotknąć jej pleców, waham się chwilę, wreszcie ją opuszczam. Nastka wymija mnie i siada za stołem, ściskając szklankę wody niczym broń.

– Czemu przyszedłeś?

– Chciałem cię zobaczyć.

– A co się stało? Przez rok nie chciałeś mnie widzieć, słyszeć ani wiedzieć, co u mnie.

– Przepraszam, że nie odzywałem się cały ten czas. Miałem trochę problemów.

Nastka wykonuje ręką nieokreślony ruch pokazujący, że jedno „przepraszam” w niczym tu nie pomoże.

– Czemu wróciłeś właśnie dzisiaj? – Wypija łyk wody. – Chodzi o rocznicę?

– Między innymi.

Nie mogę jej powiedzieć o tym, co się stało w Berlinie. Jeszcze nie teraz. Nastka to najsilniejsza i najodważniejsza osoba, jaką znam, ale nie wiem, czy jest gotowa na taką wiadomość.

– Czytałem artykuł na „Niewyjaśnionych zaginięciach” – mówię.

– To tylko czyjś blog – zauważyła Nastka. – Nie wiemy nawet, kto napisał ten tekst.

– To się dowiedzmy.

– My? – Unosi brwi. – Nie ma już żadnych nas, Kris. Jestem tylko ja. I już się tym zajęłam.

– Wiesz, że policja nam nie pomoże. Musimy...

Nastka zrywa się na równe nogi, celując we mnie palcem.

– Nie mów mi, jak mam działać, Kris. Nie waż się. Od roku zajmuję się tą sprawą sama, bo ty i Oli się zawinęliście.

– Dobra. – Unoszę rękę. – Nie powinienem...

– Po co właściwie tu przyszedłeś? – warczy.

Podchodzę do niej. Nastka szybko oddycha i patrzy na mnie nieruchomym wzrokiem.

– Czego ode mnie chcesz? – pyta chłodno.

– Chcę, żebyś poszła ze mną na stand-up.

– A potem co? Karaoke czy wesołe miasteczko? – Parska nerwowym śmiechem.

– Za dwie godziny Oli ma stand-up w Hali Stulecia – tłumaczę. – Nie mogłem się do niego dodzwonić, ale udało mi się dobić do jego managera Tobiasza. Załatwił nam wejściówki.

Wiedziałem, co dzieje się w życiu Oliego, bo jego sława go wyprzedzała. Udzielał wywiadów, występował w podcastach, był aktywny na Instagramie. Na pierwszy rzut oka wiódł życie, o którym zawsze marzył. Ale wystarczyło spojrzeć uważniej na jego zdjęcia, żeby się zorientować, co jest grane. Fani w komentarzach często pytali, czemu znów występował naćpany.

– No dobrze, więc pójdziemy razem na stand-up, spotkamy się z Olim i powspominamy stare czasy. – Nastka rozkłada ręce. – I co dalej?

– Potem zrobimy to, co policja powinna zrobić rok temu. Znajdziemy Karę.

Nastka patrzy na mnie z niedowierzaniem i kręci głową. W jej oczach pojawia się błysk, za którym tęskniłem.

– Karaoke miałoby więcej sensu – stwierdza.

Uśmiecham się do niej. Odwzajemnia.

OLIWER

Moja twarz dotyka czegoś miękkiego. Nie mogę otworzyć oczu, ale głaszczę materiał i zgaduję, że to dywan. A więc spałem na podłodze. Interesujące.

Gdzie jestem? Nie mam pojęcia. Pustka w głowie. Nie wiem nawet, jaki mamy dzień tygodnia. Ani co to za miasto. Warszawa, Łódź, może Londyn? Tobiasz miał mi załatwić show w Londynie, Pradze i Berlinie. Podobno trochę ludzi mnie tam zna i nawet lubi. Od miesiąca jestem w trasie. Od miesiąca jestem w transie. I to mocnym. Trzydzieści dni, trzydzieści miast, trzydzieści występów. Tobiasz twierdził, że to będzie świetny chwyt marketingowy, i rzeczywiście, bilety sprzedawały się na pniu.

Właściwie nieważne, co to za miejsce – teraz muszę tylko wiedzieć, gdzie jest łazienka.

Przecieram oczy. Z niebytu wyłaniają się pojedyncze kształty. Dwuosobowe łóżko, lustro na ścianie, drzwi prowadzące na mały balkon. To pokój hotelowy. Chyba. Widzę na stoliku butelki po piwie i tackę ze śladami białego proszku. Oraz złotą rurkę.

Jęczę. Wygląda na to, że wczoraj urządziłem sobie jednoosobową imprezkę. A miałem być grzeczny. Tobiasz nie będzie zachwycony.

Podnoszę się z podłogi. Dalej wiruje mi w głowie, ale dzielnie posuwam się naprzód. Docieram do jakichś drzwi. Otwieram je. Białe kafelki, krany, kabina prysznicowa, sedes. Bingo! Znalazłem łazienkę! Zadowolony z siebie pochylałem głowę nad kranem i zaczynam chłeptać wodę. Gdy kończę pić, spoglądam w lustro.

Auć. To był błąd. Natychmiast tracę dobre samopoczucie.

Oto ja. Oliwer Król, gwiazda polskiego stand-upu.

Morda blada, oczy podkrążone, nos czerwony od wycierania.

Plotkarskie portale, które karmią się sensacją i dramatami, miałyby teraz używanie. Nie istnieje nic bardziej rozrywkowego od upadającego celebryty. Absolutnie nic. A ja jestem w końcu od dostarczania rozrywki i wypełniam swoją misję z pełnym zaangażowaniem.

Ktoś mógłby zapytać, co może spierdolić stand-uper. Może na przykład pomylić nazwę miasta, w którym występuje. Raz mi się to zdarzyło

w Kraśniku i nigdy tak szybko nie uciekałem ze sceny. Ale też nigdy wcześniej nie rzucono we mnie krzesłem. Inna sprawa, że nie widzę końca tej trasy. Nawet nie wiem, ile zostało mi jeszcze występów. Codziennie jestem w innym mieście, cały czas w drodze. Łatwo się pomylić.

Opłukuję twarz zimną wodą. Staram się zmyć wstyd i pogardę dla samego siebie, ale woda nie ma aż tak cudownych właściwości.

Wychodzę z łazienki i wlokę się do okna. Widzę Ratusz i Pręgierz, pod którym kłębią się grupy przyjaciół. Też kiedyś miałem przyjaciół.

Ale chwila, Pręgierz oznacza Wrocław.

Miasto, w którym poznałem Krisa, Nastkę i Karę.

Czemu tu musi być Wrocław? I czemu wczoraj się tak zeszmaciłem?

Gapię się bezmyślnie na Pręgierz. To tylko kamienny słup. Kiedyś przywiązywano do niego ludzi i wykonywano na nim publiczne kary – chłosty i okaleczenia. To całkiem zabawne, że dawne miejsce kaźni jest teraz ulubionym punktem spotkań wrocławian. Spotkajmy się tam, gdzie dręczono ludzi, a potem chodźmy się najebać.

Czuję gwałtowny przypływ mdłości. Wszystko, co wczoraj zjadłem, wypilem i wciągnąłem, podchodzi mi do gardła. Udaje mi się dobiec do umywalki, kiedy spieniona struga wymiocin tryska z moich ust. Powoli wracają wspomnienia z wczorajszej nocy.

Przypominam sobie przyjazd do Wrocławia i meldowanie w hotelu. Po długiej podróży byłem zmęczony, wypluty i nie miałem najmniejszej ochoty na imprezy. Położyłem się do łóżka z herbatą i laptopem, włączyłem Netflixa. Planowałem spokojny wieczór z maratonem *BoJacka Horsemana*.

Ale coś poszło nie tak. Wszystko zaczęło się od wiadomości, która przyszła na moje prywatne, nieoficjalne konto na Messengerze. Nie pamiętam jej treści, nie pamiętam, kto ją wysłał. Pamiętam szok, zamęt i przerażenie. To właśnie ta wiadomość sprawiła, że ruszyłem w miasto. Najpierw bawiłem się w Podróży, a potem trafiłem na imprezę techno do Transformatora, a skończyłem afterem w Ciele. Nad ranem urwał mi się film. Całe szczęście, że jakoś trafiłem do hotelu, bo przecież ktoś mógł mnie porwać.

No dobra. Słaby żart. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że nie jestem w najlepszej formie.

Czas sprawdzić, jaka wiadomość wstrząsnęła mną tak, że złamałem obietnicę daną Tobiaszowi i poszedłem się zniszczyć. Sięgam do kieszeni i wyjmuję telefon. Ma roztrząskaną szybkę i stanowczo odmawia włączenia się. No trudno. To już czwarty telefon w tym roku, niech mu ziemia lekka będzie.

Właściwie nie potrzebuję komórki. Są tylko trzy osoby, od których odebrałbym połączenie o każdej porze dnia i nocy, i nie sądzę, żeby któreś z nich chciało ze mną rozmawiać.

Ciekawe, o co chodziło w tej wiadomości. Czyżby szantaż? Może ktoś znowu zrobił mi kompromitujące zdjęcia na imprezie i grozi, że jeśli nie zapłacę, to je upubliczni? Raczej nie. Nie sądzę, żebym wpadł w panikę z tak błahego powodu. Po prostu przekazałbym temat Tobiaszowi i kazał mu się tym zająć.

Słyszę pukanie do drzwi. O wilku mowa.

– Oli, wyspałeś się już? – słyszę jego głos. – Wpuść mnie, musimy się zbierać, za cztery godziny występujesz w Hali Stulecia.

Zamykam oczy, a z moich ust wydostaje się jęk. Nie, to nie może się dziać naprawdę. Nie mogę nawet prosto stać, nie dam rady zabawić dziś tysięcy ludzi.

– Co się wczoraj wydarzyło? – pytam.

– To może ty mi wyjaśnij? – odpowiadają drzwi głosem Tobiasza. – Jak cię ostatnio widziałem, oglądałeś w łóżku serial. Poinformowałeś mnie, że chcesz odpocząć i mam ci nie zawracać głowy aż do szesnastej następnego dnia. Jest następny dzień i jest szesnasta. Otwórz.

Uderzam czołem w drzwi. Kretyn. Zjeb. Ćpun. To wszystko na dziś, drodzy widzowie, przed wami wystąpił Oliwer Król. A teraz zapraszamy po zwrot pieniędzy za bilety.

– Tobiasz, mamy problem... – zaczynam.

– Nie mów, że znowu poszedłeś w miasto. – W głosie Tobiasza pojawia się ostrzeżenie.

– No... jest dobra i zła wiadomość. Dobra jest taka, że wróciłem. A zła...

Tobiasz zaczyna szarpać za klamkę. Na szczęście nie może wejść, bo ja mam kartę.

– Wpuść mnie! – krzyczy.

– Lepiej nie. Jestem trochę nieuczesany.

– Kurwa mać, z tobą jest gorzej niż z dzieckiem! – piekli się Tobiasz – Obiecałeś! W oczy mi powiedziałeś, że tym razem nie spierdolisz!

– Załatw mi coś – proszę. – Inaczej nie dam rady. Cokolwiek. Jak nie będzie koksu ani dobrego futra, może być mefedron.

– Oszalałeś? Nie będę załatwiał ci towaru przed występem!

– Bo?

– Bo nie jestem twoją dziwką.
Krzyszczę się śmiechem.

– Powiedz to jeszcze raz, Tobiasz, ale tym razem tak, żeby chociaż jeden z nas w to uwierzył.

Za drzwiami zapada złowroga cisza. Wreszcie słyszę sfrustrowane westchnienie.

– Oli, kurwa, potrzebujesz pomocy, a nie kolejnej kreski.
Wzdrygam się, słysząc zapomniane zdrobnienie imienia.

– Nie mów tak do mnie.

– Dobra, Oliwier, królu złoty, potrzebujesz pomocy. Teraz lepiej?

– Załatw mi coś, bo inaczej nie wyjdę – grożę. – I ty wyjaśnisz organizatorom dlaczego. Z tego, co pamiętam, masz procent od każdego występu. Przelicz sobie, ile hajsu stracisz za złamanie umowy. Ja mam na to wyjebane.

– No dobra. – Tym razem w głosie Tobiasza brzmi rezygnacja. – Ale robię to ostatni raz. Załatwianie ci towaru to nie moja praca. Jestem twoim managerem, nie dilerem. W ogóle, gdyby to ode mnie zależało, już zamawiałbym ci miejsce na odwyku.

– Na szczęście nie masz nic do gadania.

Słyszę odgłos oddalających się kroków i opieram głowę o drzwi. Tobiasz to dobry chłopak. Troskliwy, ciepły, lojalny. Nie bardzo rozumiem, co go przy mnie trzyma, bo żaden hajs nie jest wart sajgonu, który mu robię. Muszę chyba dopuścić do siebie możliwość, że naprawdę mu na mnie zależy. To pewnie dlatego tak bardzo lubię wyprowadzać go z równowagi. Czekam, aż straci cierpliwość i odejdzie na dobre, zostawiając mnie na pastwę losu.

Kara miała rację, mówiąc, że współpraca z nim mi się opłaci. O ironio, po jej zaginięciu lawinowo wzrosła moja popularność. Znani ludzie chwalili mnie za to, że wytrwale szukam przyjaciółki i zapraszali do swoich programów. Godziłem się, bo wydawało mi się, że wciąż robię to dla niej. Im głośniejsze w mediach na jej temat, tym lepiej. Tak sobie wmawiałem. Ale gdy temat zaginięcia Kary się przejadł, rozmowy dotyczyły już tylko mnie. A ja wciąż udzielałem wywiadów, bo Tobiasz twierdził, że powinienem. Nie kłóciłem się z nim. Wydawało mi się, że on lepiej wie, co jest dla mnie dobre.

Nawet nie pamiętam, w którym momencie prochy stały mi się niezbędne do życia. Zaczęło się po zaginięciu Kary. To była jedyna rzecz, która pomagała mi odsunąć od siebie poczucie winy. Potem przyszły trasy, kontrakty, występy, presja ze wszystkich stron. Na imprezach ciągle ktoś coś proponował, a ja nigdy nie miałem silnej woli. Zwłaszcza że bujałem się z samymi celebrytami i ich świtą, a oni przeważnie sypali dobry koksu. To było rzadkością, bo w tym kraju nie da się dostać naprawdę dobrego koksu. Tak powiedział mi kiedyś w stolicy strasznie wystrzelony szef wytwórni muzycznej.

Z czasem odkryłem, że gdy jestem lekko dziabnięty, lepiej radzę sobie z występami na żywo.

Wciągałem więc, ile wlezie, śmiałem się i żartowałem, bo gdybym tego nie robił, myślałbym o Karze.

O tym, że ona gdzieś tam jest i cierpi, czeka na pomoc, a ja nie mogę nic dla niej zrobić. Albo o tym, że już jej nie ma. Że nie żyje, a jej ciało pływa w morzu albo leży zakopane w jakimś lesie. Nie mogłem jej pożegnać, nie mogłem przeżyć żałoby. Nigdy nie płakałem. Bałem się, że jeśli zacznę o tym myśleć, zupełnie się rozpadnę, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Miałem przecież zaklepane kolejne występy.

Show must go on.

* * *

Dwie kreski w hotelowym pokoju, szybki prysznic. Kolejne dwie w garderobie przed występem i jestem jak nowo narodzony. Trochę piecze

mnie nos, bo to był tylko mefedron, ale na szczęście znośny. Poza tym wszystko jest w porządku.

Za sceną przeskakuję z nogi na nogę niczym bokser przed walką. Rozpiera mnie niezmierna energia. Jestem rześki, silny i niezwyciężony. Uśmiecham się do ludzi od kabli i tych od nagłośnienia. Mam na sobie eleganckie spodnie, czarną koszulę i czerwony krawat. Ta stylówka to pomysł Tobiasza, uznał, że muszę odróżnić się od innych stand-uperów, ubranych w dzinsy i koszulki. Mam być trochę elitarny, trochę lepszy.

Tobiasz kręci się po korytarzu z telefonem przy uchu, ogarniając techniczne sprawy. Unika patrzenia mi w oczy. Ma focha, bo znów wymknąłem się spod jego kurateli i zrobiłem coś po swojemu. Oprócz mefedronu kupił mi nową komórkę, pewnie po to, by mieć mnie pod kontrolą. Ale nie szkodzi, już wszystko jest dobrze, a nawet wspaniale. Nie szkodzi też, że nadal nie pamiętam, co było w tamtej wiadomości ani kto ją wysłał. Przecież to już bez znaczenia. Mam zadanie do wykonania.

Dam radę, robiłem to już wiele razy. Wrocław nie różni się niczym od innych miast. No, może trochę. Wciąż pałętają się po nim duchy ludzi, których kochałem i traktowałem jak rodzinę.

Słyszę, jak z potężnych głośników rozlega się piosenka, która towarzyszy mi przed każdym występem. Rat Boy & IBDY – *Who's Ready for Tomorrow*. Poruszam się do rytmu i nucę bezgłośnie słowa, bo znam je na pamięć.

I was a teenage outlaw

With no worries on my mind

And now I'm getting older

My heart is growing colder all the time

Odliczam do trzech i wchodzę na scenę z szeroko rozłożonymi rękami. Natychmiast oślepia mnie światło reflektorów. Kurwa, jak gorąco, mam wrażenie, że moja twarz płonie.

Słyszę burzę oklasków, entuzjastyczne gwizdy. Hałas jest ogłuszający. Przez chwilę próbuję się przebić przez brawa i krzyki.

– Ej, jeszcze nic nie powiedziałem! – wołam. – Ludzie! Morda!

A oni dalej klaszczą i wołają. Nie słyszę, co do mnie krzyczą. Właściwie to bez znaczenia. Kochają mnie. Tylko to się liczy. Tylko publiczność może cię

kochać prawdziwą, czystą i nieskażoną miłością. Wszyscy inni prędzej czy później cię skreślą.

– No dobra, to ja po prostu sobie tu postoję w milczeniu. – Zakładam ręce na piersi. – Nie muszę nic do was mówić. To wasze pieniądze. Sami tego chcieliście.

Chichot publiki.

– Każdy zrobił w życiu coś, czego się wstydzi – stwierdzam. – Wy na przykład wydaliście pieniądze na pedała, który opowiada żarty ze sceny. Poważnie, mogliście za to siano zrobić coś wartościowego. Są organizacje charytatywne, chore dzieci, chore zwierzęta. Mogliście chociaż kupić sobie jakieś mięso, a wydaliście swój ciężko zarobiony hajs na mnie. Gratulacje.

Znów się śmieją. Kilka tysięcy par oczu śledzi każdy mój ruch. A ja myślę tylko o jednym. Zaraz ktoś wstanie, wyciągnie pistolet i strzeli do mnie, krzyżąc „Morderca!”. Albo może coś bardziej przyziemnego, jak „Śmierć pedałem”. Tak naprawdę trochę się boję tego anonimowego tłumu. Żyję jako atrakcja dla ludzi, ale zdecydowanie nie chcę tak umierać.

– Więc słuchajcie, odkąd robię stand-up, dowiedziałem się, że jestem ekspertem w obrażaniu ludzkich uczuć. No więc obiecuję wam, że będę dzisiaj obrażał gęsto i dosadnie. A jeśli ktoś będzie miał z tym problem, to...

Kolejne zdania spływają gładko z moich ust. Opowiadam anegdoty, zaczepiam publiczność, drocę się z ludźmi, rzucając im to, co lubią najbardziej – złośliwość, ale wciąż z humorem. Chcą tego. Ciągłe przychodzą po więcej.

Gdy byłem nastolatkiem, nie wiedziałem, jak obłąskawić ludzi, więc często dostawałem po mordzie. Za swoje pieprzone blond kudły, niebieskie ślepie, pyskate usta i gładką twarz. Ale teraz jestem Oliwerem Królem. Ukochanym błaznem tłumu, klaunem, komikiem.

Odlatuję myślami. W tym roku Freedom Fest odbywa się znowu, jak gdyby nigdy nic. Z powodu afery ze zniknięciem Kary jego popularność dodatkowo wzrosła, bilety podrożały. Organizatorzy nawet poprosili mnie, żebym znów wystąpił, tym razem na Wielkiej Scenie. To było tak absurdalne, że Tobiasz nawet nie próbował mnie namawiać. Ale ponieważ

kolejny żart wypadł mi z głowy, może powinienem urządzić małą improwizację z tej okazji.

– Ostatnio ktoś z was po występie zapytał mnie: „Ej, Król, skoro nie uznajesz tabu, to czemu nigdy nie żartujesz z zaginięcia swojej przyjaciółki?”. No więc, proszę bardzo, jeśli chcecie, możemy z tego pożartować. Możemy...

Błądzą wzrokiem po publice i nagle głos zamiera mi w gardle. Dziwne przywidzenie, wydaje mi się, że zobaczyłem w tłumie Nastkę i Krisa. Chyba naprawdę powinienem odstawić prochy na jakiś czas. Mrugam i potrząsam głową, ale oni wciąż tam są. Siedzą w pierwszym rzędzie i wbijają we mnie wzrok.

I nagle wszystko sobie przypominam. Spokojny wieczór z serialem. Wiadomość od Krisa, która zawierała link do jakiegoś bloga o zaginięciach. Artykuł o Karze, z którego wynikało, że spotkała swojego porywacza zaraz po tym, jak się rozdzieliliśmy. Poszedłem na miasto, aby zapomnieć, ale teraz wszystko sobie przypominam.

Nastka i Kris są tutaj. Kara też powinna tutaj być, powinna siedzieć z nimi i śmiać się z moich tekstów.

Ale jej nie ma. Dziś jest rocznica jej zaginięcia, a ja stoję na scenie i opowiadam żarty. Światło reflektorów mnie oślepia. Chyba znalazłem się w piekle.

* * *

Po występie wymykam się z Hali bocznym wyjściem, jak złodziej. Wiem, że Nastka i Kris przyjdą za kulisy, a Tobiasz ich wpuści, bo ich zna. Nie chcę, żeby widzieli mnie w takim stanie. Boję się, że zobaczą w ich oczach oskarżenie i pogardę.

Zapalam papierosa i krążę przed drzwiami Hali, usiłując pozbierać myśli. Nie widziałem Krisa od wielu miesięcy i nie miałem z nim żadnego kontaktu. Nie wiem, co robi w Polsce, nie wiem, czemu pojawił się z Nastką na moim występie. Może przyszli tu, żeby napluć mi w pysk. Może chcą mi powiedzieć, że jestem złym człowiekiem.

Może jestem złym człowiekiem. Ludzie zawsze mówią, że należy kochać siebie. Dlaczego nikt nie mówi, że wolno samego siebie nienawidzić?

– Oli – słyszę za plecami głos Nastki.

Odwracam się przez ramię. Są tutaj, oboje, Nastka i Kris, moi przyjaciele. Naprawdę tu stoją, przy nieczynnej fontannie, parę metrów ode mnie.

Jakaś część mnie – ta, która jeszcze coś czuje – wciąż ich kocha. Ta część mnie chce do nich podbiec, błagać o wybaczenie i prosić o pomoc. Ale inna część mnie chce po prostu uciec, tak jak uciekałem przed wszystkim przez ostatni rok. To łatwiejsze rozwiązanie. Cichcem opuścić miasto, zostawić za sobą wszystko, co ma znaczenie.

Wiem, że Nastka i Kris są na mnie wkurwieni. Wszyscy zawsze są na mnie wkurwieni. Bo zabalowałem przed występem, bo obrażam uczucia religijne, bo jestem gejem i za bardzo się afiszuję, bo jestem gejem i za mało się afiszuję, bo pozwoliłem najlepszej przyjaciółce zniknąć i tak dalej. Lista pretensji jest nieskończona.

– Dobry występ – mówi Kris.

Kara by mi wybaczyła, ona wiedziała, że każdy człowiek popełnia błędy. Była dla mnie jak siostra, a teraz jej nie ma, nic już nie ma. Gwałtownie wciągam powietrze i upuszczam papierosa na ziemię.

– Słuchajcie, ja zapomniałem, że dzisiaj rocznica. Tobiasz ogarnia wszystkie terminy za mnie. No przecież wiecie, że ja nie mam głowy do dat. Gdybym wiedział, tobym nigdy nie wystą...

Nastka nie pozwala mi dokończyć, obejmuje mnie mocno i przyciska do siebie z całej siły.

– Już dobrze – mówi cicho, zupełnie jakby wiedziała, co się dzieje w mojej głowie.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś mnie przytulał. Już prawie zapomniałem, jakie to uczucie. Próbuję coś powiedzieć, ale nie mogę. Kris podchodzi bliżej i targa mi włosy znajomym gestem, który pamiętam z innej epoki, gdy jeszcze wszystko było dobrze. Czuję, że oczy mnie pieką i wilgotnieją, wciskam twarz w ramię Nastki. Po chwili orientuję się, że powtarzam w kółko jedno słowo. „Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam”.

ROZDZIAŁ 4

Atak

1 LIPCA 2023 ROKU (SOBOTA)
ROCZNICA ZAGINIĘCIA

NASTKA

Pojutrze to lokal, w którym spotykaliśmy się całą paczką co piątek, gdy byliśmy studentami. Kara dorabiała tu za barem i często nie mogła wyrwać się z pracy, więc ją odwiedzaliśmy. Dlatego teraz znów tu jesteśmy. Nikt nawet nie proponuje innego miejsca. Pojutrze to oczywisty wybór. Jeśli mamy gdzieś o niej rozmawiać, to tylko tutaj.

Wnętrze baru nie zmieniło się, odkąd byłam tu po raz ostatni. Żarówki oświetlają prostokątny, podłużny kontuar, czarne stoliki, ceglaste ściany. Barmani i barmanki wyglądają, jakby właśnie wyszli z rave'u. Są wytatuowani, mają tunele w uszach i kolczyki na twarzy. Sprawiają wrażenie, jakby nigdy nie spali.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jakaś para właśnie zwalnia nasz stolik. Nazywam go tak, bo Kara zawsze rezerwowała go dla nas. Stoi w ustronnym, dyskretnym miejscu, w kącie sali. Można przy nim rozmawiać o wszystkim bez obawy, że zostanie się podsłuchanym. Jak zwykle wślizguję się na miejsce pod ścianą. To punkt, z którego mogę obserwować cały bar. Oli siada obok mnie, Kris naprzeciwko. Jedno krzesło przy stoliku pozostaje puste. Gdy brodaty chłopak podchodzi i pyta, czy może je zabrać, kręcimy głowami.

– Czekamy jeszcze na kogoś – mówię.

Oliwera wyraźnie przygnębiają te słowa, bo przeprosza nas i znika w łazience na kilka chwil. Wraca zupełnie odmieniony, rześki i wesoły.

– Wybaczcie tamtą scenę pod Halą, miałem chwilowy kryzys – mówi, siadając na krześle.

– Chyba nie chwilowy, skoro właśnie poszedłeś sobie wciągnąć – stwierdza cierpko Kris.

– Nie wiem, o co ci chodzi – fuka Oli. – Niczego nie wciągałem.

– Masz biały proszek pod nosem – zauważam.

Oli przeklina cicho i się wyciera, naburmuszony jak dziecko przyłapane na kłamstwie. Nagle robi mi się go niesamowicie żal. Nie zamierzam prawić mu kazań, w końcu sama przez cały rok jechałam na antydepresantach. Ale przynajmniej nie musiałam być rozrywką dla tłumów ludzi. Mojego cierpienia nikt nie opisywał na plotkarskich portalach. Nie musiałam uśmiechać się ze sceny i opowiadać żartów. Z Olim jest bardzo źle. Zrozumiałam to już przed Halą Stulecia, gdy wtulił się we mnie, jakby chwycił tratwę ratunkową. Przez ostatni rok myślałam, że zniknięcie Kary nie zniszczyło mu życia. Myliłam się.

– Długo to już trwa? – pyta Kris.

Oli natychmiast przechodzi do defensywy.

– Wiem, co czytaliście o mnie w internecie, ale to wszystko bzdury. Nie jestem ćpunem. Robię to tylko dla rozrywki.

– Okej, skoro tak, mam dla ciebie małe wzywianie – proponuje Kris. – Nie wychodź już więcej do łazienki, dopóki siedzimy razem przy stoliku, dobra?

– Dobra, obiecuję. – Oli wzrusza ramionami. – A skoro już rozmawiamy, Kris, o co chodzi z twoją stylówką? Nie mówię, że wcześniej było dobrze, ale ten nowy styl na niemieckiego aktywistę klimatycznego to już przesada. I nie będę nawet wspominać o twojej fryzurze. Spoiler: katastrofa.

– Twój żart o paczkomatach był słaby – odpowiada Kris.

– Po prostu nie zrozumiałeś – ripostuje Oli. – Wyjaśnię ci później.

Obaj się do siebie uśmiechają. Spoglądam na nich z czymś w rodzaju wzruszenia. Brakowało mi tego. Nie mogę uwierzyć, że znów siedzimy

razem w barze i rozmawiamy jak dawniej. Zupełnie jakby nic się nie zmieniło, chociaż zmieniło się wszystko.

– Co pijecie? – pyta Oliwer. – Ja stawiam.

Proszę o margaritę, a Kris o colę z lodem. Gdy Oli przynosi drinki do stolika, zauważam, że każdy z nas ma na sobie coś czarnego. Oli czarną koszulę, Kris bluzę, a ja sweter. Podświadoma żaloba. Była nas czwórka, a została tylko trójka. Puste krzesło nieustannie o tym przypomina.

Oli podnosi drinka.

– No, to wypijmy za ponowne spotkanie. Stara paczka znowu razem. Prawie w komplecie.

Stukamy się szklankami.

Byliśmy świadkami załamania nerwowego Oliego, więc nikt nie kwapi się do poruszania trudnych tematów. Kris opowiada o pobycie w Berlinie. Gdy mówi, mam pretekst, aby na niego patrzeć.

Zmienił się. Stał się poważniejszy, bardziej skupiony. I chyba silniejszy, jakby wszystkie koszarne doświadczenia tylko go wzmocniły. Nie zmieniło się jedynie to, jak się przy nim czuję. Wciąż mnie pociąga, może nawet bardziej niż wcześniej, bo skumulowana tęsknota potęguje emocje.

W chwili gdy zobaczyłam go w progu swojego mieszkania, pierwszy raz od roku poczułam się autentycznie szczęśliwa.

Oczywiście ani nie umiałam, ani nie chciałam tego okazać. Unikałam jego dotyku, bo wiedziałam, że jeśli go dotknę, nie będę mogła oderwać od niego rąk. Unikałam jego spojrzenia, bo bałam się, że zobaczy w moich oczach słabość. Nie potrafiłam z nim nawet normalnie rozmawiać. Zachowywałam się jak robot. Proszę, wejdź, miło, że wróciłeś, czy chcesz się napić wody? Idiotyzm. Teraz, gdy pierwszy szok na jego widok minął, jest odrobinę łatwiej.

Oli rozśmiesza nas historiami o ucieczce ze sceny w Kraśniku, opowiada anegdotki o celebrytach, których poznał. Monolog przerywa mu dzwonek leżącego na stole telefonu. Na ekranie wyświetla się imię Tobiasza. Oli natychmiast naciska czerwoną słuchawkę.

– Ten Tobiasz to tylko twój manager? – pytam. – Czy wy coś razem?...

– Nie – ucina Oli.

– Serio? – dziwi się Kris. – Bo jak z nim gadałem przez telefon, to miałem wrażenie, że...

– A wy co, z Pudelka jesteście? – obrusza się Oliwer. – Musicie być tacy wścibscy? Dobra, może on chciałby coś więcej, ale ja mam go dość. Ciągłe chce wiedzieć, jak się czuję, czy czasem czegoś mi nie trzeba...

– Brzmi jak dobry przyjaciel – stwierdzam.

– Spójrzcie na mnie! – Oli rozkłada ręce. – Czy ja potrzebuję niańki?

Wymieniam spojrzenia z Krisem. Oli po raz pierwszy wygląda na zdezorientowanego.

– No? – ponagla nas.

– A, mieliśmy coś odpowiedzieć? – kpi Kris. – Bo ja myślałem, że to było pytanie retoryczne.

Oli przewraca oczami.

– Dobra, może jednak pogadamy o tym, po co się tu spotkaliśmy, okej? Bo chyba nie jesteśmy tu po to, żeby pierdolić o bzdurach. Kris, nie odzywasz się słowem przez rok i nagle w środku nocy wysyłasz mi artykuł o Karze. Co to miało być?

– Uznałem, że powinieneś go przeczytać.

– Przczytałem, no i co? – Oliwer miesza rurką w drinku. – To tylko jakiś artykuł na jakimś blogu. Blogów są tysiące, to jeszcze nic...

– Spójrz na to – przerywam, podsuwając mu ekran telefonu ze screenem komentarza Stanleya.

Oliwer czyta go, a irytacja natychmiast znika z jego twarzy.

– Wiesz, kim jest Stanley? – Spogląda na mnie. – Możemy jakoś się tego dowiedzieć?

– Pracuję nad tym.

– Co to znaczy? – Kris wbija we mnie wzrok.

– Może lepiej, żebyście nie wiedzieli. – Chowam telefon do kieszeni.

– Tylko na siebie uważaj – ostrzega Kris.

– Przez rok jakoś sobie radziłam, ale dzięki za troskę.

Mówię to ostrzej, niż zamierzałam, a Kris wygląda na zaskoczonego. Trudno. Nie pozwolę mu teraz, po roku nieobecności, zgrywać rycerza na białym koniu. Nie jestem damą w opałach, która potrzebuje ratunku.

Zapada chwila niezręcznej ciszy.

– A co z gościem, który napisał artykuł? – odzywa się wreszcie Oli. – Nie wydaje się wam, że wie podejrzenie dużo?

– Dlatego chcemy się z nim spotkać – mówię. – Albo z nią. Nie wiemy, kim jest. Chcesz iść z nami?

– Tak, ale lepiej umówmy się w miejscu publicznym. Na wszelki wypadek. Ta osoba prowadzi stronę o niewyjaśnionych zaginięciach ludzi. Cholera wie, może sama ich porywa i trzyma w piwnicy.

– Oli, litości – parskam.

– Tylko mówię. – Oli rozkłada ręce. – Musimy być gotowi na wszystko.

– Ale musimy też zachować zdrowy rozsądek.

– A ten facet, z którym Kara poszła do namiotu... – mówi Oliwier. – W gazetach nic o nim nie pisali. Nie wiemy, czy on w ogóle istniał.

– Uwierz mi, że istniał – stwierdzam cierpko.

Od początku podejrzewałam, że Kara znalazła sobie jakiegoś faceta na festiwalu. Przez całą drogę do Kołobrzegu gadała o tym, jak bardzo jest napalona. Właśnie z tej okazji pokazała mi swoje różowe stringi, o których wspomniał w komentarzu Stanley.

– Czemu Kara nie powiedziała nam, że ktoś zaatakował ją pod sceną? – zastanawia się Oli.

– Może nie chciała nas straszyć. – Wzruszam ramionami.

– Na koncercie Weezera powiedziała mi, żebym pilnował Nastki – odzywa się Kris.

– Ale gdyby się czegoś bała, nie chodziłaby sama po festiwalu! – protestuje Oli. – Pamiętam, powiedziała mi, że mogę ją zostawić, że sobie poradzi...

W jego głosie brzmi desperacja. Kładę dłoń na jego dłoni.

– Nikt cię nie wini, Oli. Wszyscy ją zostawiliśmy.

Zapada długa cisza. Siedzimy w milczeniu, zatopieni w swoich myślach, wspomnieniach, poczuciu winy. Rozglądam się po knajpie. Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że jedna z barmanek często zerka w naszym kierunku. Może była koleżanką Kary i nas pamięta.

Oli wierci się na krześle i rzuca tęskne spojrzenia w kierunku łazienki. Ciągnie go tam, widzę to, ale Kris przyszpila go wzrokiem do krzesła.

Obietnica to obietnica. A obietnic danych przyjaciółom nie wolno łamać. Jest mi coraz goręcej i Krisowi chyba też, bo zdejmuję grubą, czarną bluzę z kapturem. Dostrzegam na jego ramieniu nowy tatuaż. Czarne litery układają się w poziome słowo „KARA”. Zagryzam wargi.

Wiem, że nie mogę być zazdrosna o zaginioną przyjaciółkę. To żalosne i podłe. Wiem, że nie powinnam, ale i tak czuję zawiść. To ja byłam przy nim, gdy wszyscy się od niego odwrócili. To ja dostawałam groźby śmierci po tym, jak publicznie stanęłam w jego obronie. To ja rozmawiałam z jego adwokatami i wspierałam jego rodziców, którzy byli w tym wszystkim kompletnie zagubieni.

Ja, nie Kara. Kara zwykle uciekała, gdy zaczynały się kłopoty. Po tym, co wydarzyło się w lesie, udawała, że nic się nie stało, i ostro imprezowała. Nie miałam jej tego za złe, bo każdy radził sobie, jak mógł. Ale nie wiem, czy Kara miałaby tyle cierpliwości i determinacji, by walczyć o Krisa tak jak ja. A jednak to jej imię wydziarał sobie na skórze. Ciekawe, czy gdyby nie została porwana, byłby teraz z nią. Wyobrażam sobie ich dwoje razem w namiocie.

Nienawidzę się za te wszystkie natrętne, obrzydliwe myśli. Nie wiem, skąd się wzięły. Wypijam duszkiem wszystko, co zostało w szklance, i natychmiast czuję mdłości. Wstaję zbyt gwałtownie, zataczam się i chwytam za krawędź stolika.

– Hej. – Oli łapie mnie za ramię. – Nastka, co ty? Upiłaś się jednym drinkiem?

– Nie, od jakiegoś czasu mam zawroty głowy – mamroczę.

– Od jak dawna? – pyta Kris, nagle zainteresowany.

– Nie wiem, że trzy miesiące? – Wzruszam ramionami. – Lekarze mówią, że to anemia. Nic poważnego.

Widzę, że Kris obserwuje mnie uważnie, więc odwracam się i idę do łazienki. Muzyka dudni za głośno, serce bije zbyt szybko, jakby chciało doścignąć bit. Mam wrażenie, że podłoga w barze przekręca się to w jedną, to w drugą stronę. Może ten drink był za mocny? Nie mam zbytnej wprawy w picie. Przez ostatni rok brania Xanaxu praktycznie nie tykałam alkoholu.

W łazience jest lepiej. Ciszej. Ściany tłumią dźwięki muzyki. Zaciskam dłonie na porcelanowej umywalce i spoglądam w lustro. Nie wyglądam dobrze. Moja twarz jest wychudzona i blada, oczy podkrążone.

Opieram czoło o lustro. Czekam, aż zawroty głowy miną. W końcu ustają, a ja myję dłonie i twarz zimną wodą. Czuję się brudna.

Gdy wracam do stolika, Kris i Oliwer rozmawiają ściszymi głosami i gwałtownie milkną na mój widok. Nie podoba mi się to.

– Jest coś, o czym powinnam wiedzieć? – pytam.

– Właśnie mówiłem Oliemu, że istnieje jeszcze jedna opcja, którą powinniśmy wziąć pod uwagę – mówi Kris z wyraźnym oporem. – Porwanie Kary może mieć związek z tym, co stało się w lesie.

Osuwam się na krzesło. Oli tylko sceptycznie kręci głową.

– Kurwa, stary, ile razy będziemy to jeszcze wałkować? Wiesz, że Krwawa Justynka nie porwała Kary.

Wzdrygam się, słysząc imię dziewczyny, którą spotkaliśmy na drodze. Po zdarzeniach w lesie rzadko go używaliśmy. Łatwiej było myśleć o niej jak o postaci bez tożsamości niż jak o prawdziwej osobie.

– Krwawa Justynka? – odzywam się. – Serio, Oli? Naprawdę cię to bawi?

Oliwer rozkłada ręce.

– Jestem stand-uperem, wszystko mnie bawi.

W barze robi się coraz głośniejsze. Opieram głowę na ręce. Myślę, jak niesprawiedliwe jest to, co nas spotkało. Nie zasłużyliśmy na to. Chcieliśmy tylko zrobić coś dobrego, komuś pomóc. Piekło naprawdę jest wybrukowane dobrymi chęciami.

– Myślisz, że Karę porwali rodzice tej dziewczyny? – Spoglądam na Krisa.

Imię Justyna wciąż nie może mi przejść przez usta. Zaczynam odruchowo drapać przedramię, a wtedy Kris kładzie mi dłoń na ręce tym samym opiekuńczym gestem, który zapamiętałam z przeszłości. Ten gest mówi: „Przestań się krzywdzić, komuś na tobie zależy”.

– Czemu mieliby to robić? – parska Oli. – Przecież to nie była nasza wina!

– To nie musiała być jej rodzina – zauważa Kris. – Pamiętajcie, że tamtej nocy zginęły dwie osoby. Nie jedna.

Oliwer przeciera twarz dłonią, jakby w ten sposób mógł wymazać wspomnienia.

– Nawet jeśli, to czemu porwali Karę, a nas zostawili w spokoju? Przecież my też tam byliśmy.

Kris porusza bezgłośnie wargami, jakby chciał coś powiedzieć, a potem milknie. Przyciska pięść do ust, jakby się przed czymś powstrzymywał.

– Kris, o co chodzi? – Nachylam się do niego.

– Przed festiwalem kontaktowałem się z rodzicami Justyny – mówi niechętnie. – Wydzwaniali do mnie w kółko i prosili o rozmowę. W końcu się zgodziłem. Powiedziałem im wszystko, co chcieli wiedzieć, a tydzień później Kara zniknęła.

Oliwer wyciąga z kieszeni e-papierosa i zaciąga się nerwowo.

– Zbieg okoliczności – stwierdza.

– Oli ma rację. – Kiwam głową. – Po prostu w kółko o tym myślałeś i te dwie sprawy się na siebie nałożyły. Powinniśmy skupić się na osobach, które były na festiwalu.

– Zgadza się z Nastką, musimy znaleźć tych facetów. – Oli wyciąga z kieszeni wibrujący telefon. – Kurwa, czemu on nie da mi chwili spokoju?

– Bo się o ciebie martwi – mówię. – Pewnie myśli, że znowu poszedłeś w tango. Lepiej do niego oddzwon.

– Po co? Żeby mi znowu pierdolił, jaki jestem nieodpowiedzialny?

– Wiesz, jaki masz problem, Oli? – pytam. – Uważasz, że wszyscy są głupszy od ciebie.

– Bo są. – Oliwer wzrusza ramionami.

– Olewanie kogoś, komu na tobie zależy, nie sprawi, że przestanie mu zależeć – tłumaczę. – Po prostu będzie martwił się trochę dłużej i trochę bardziej. To okrutne. Nie bądź taki, Oli.

Czuję na sobie wzrok Krisa. Najwyraźniej wziął moje słowa do siebie, chociaż nie o to mi chodziło. Unikam jego spojrzenia.

– Przepraszam was na chwilę. – Oli w końcu chwyta telefon i wychodzi z baru.

Gdy tylko znika, Kris próbuje spojrzeć mi w oczy. Odwracam wzrok. Natychmiast pojawia się między nami napięcie. To samo, które

towarzyszyło nam w moim mieszkaniu, w taksówce i w Hali Stulecia. Oswoiłmy je i wozimy ze sobą wszędzie.

– Wiele razy próbowałem do ciebie zadzwonić – mówi Kris. – Po prostu nie byłem w stanie.

– Nie musimy teraz o tym gadać – ucinam. – Jesteśmy tu dla Kary.

Nie chcę, żeby myślał, że mam wobec niego jakieś roszczenia. Jest wolnym człowiekiem i może robić, co chce. Nawet jeśli jego decyzje łamią mi serce.

– Tym razem was nie zostawię – mówi Kris. – Obiecuję.

– W porządku. – Kiwam głową. Wciąż na niego nie patrzę.

– Jeszcze nie jest między nami w porządku. Ale postaram się, żeby kiedyś było.

W tej samej chwili Oli wraca do stolika i opada na krzesło.

– Kris, wybaczone, że to powiem, bo wiem, że jesteś trzeźwy i tak dalej. Ale, kurwa, muszę się napić.

* * *

Siedzimy w barze przez kolejne cztery godziny i wałkujemy wszystkie możliwe scenariusze porwania Kary. Spisujemy podejrzanych na serwetce, podkreślamy tych, którzy wydają się nam najbardziej prawdopodobni. Gdy zegarek pokazuje północ, czuję się już bardzo zmęczona i lekko pijana. Zamawiam taksówkę. Oli nie chce jeszcze wychodzić i namawia Krisa, żeby został.

– Mieszkam w hotelu na Psim Polu – wykręca się Kris. – Zobaczymy się jutro.

– Ale po co hotele, skoro są przyjaciele? – protestuje Oliwier. – Naprawdę chce ci się teraz jechać aż na Psie Pole?

– Mam tam wszystkie rzeczy.

– Jechać rzeczy. Pojedźmy do mnie, na Nadodrze.

– Od kiedy masz chatę na Nadodrze? – Spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Tobiasz kazał mi zainwestować kasę w nieruchomości. – Oli wzrusza ramionami. – Więc kupiłem mieszkanie, które wynajmowaliśmy na

studiach. Miałem je wyremontować i wynająć, ale jakoś nie było czasu.

– Skoro masz chatę na Nadodrzu, to czemu śpicie z Tobiaszem w hotelu?

– Kris unosi brwi.

– Bo mnie stać. – Oli uśmiecha się kątem ust. – No, dawaj, Kris, pojedź ze mną. Odwiedzisz starą dzielnię, przypomnisz sobie, jak to było, gdy byliśmy biedni.

– Ja pracuję fizycznie – przypomina Kris. – Jestem klasą robotniczą.

– No to przypomnimy sobie czasy, kiedy ja byłem biedny – poprawia się Oli.

– A nie możemy iść do twojego hotelu? – proponuje Kris. – Przecież to pięć minut na piechotę.

– Nie ma opcji, tam jest Tobiasz. – Oliwer kręci głową. – Idziemy na Nadodrze, no chodź!

Uśmiecham się. Kris trochę się ociąga, ale ostatecznie i tak zrobi to, o co Oli go prosi. Gdy odwracam się do wieszaka, by sięgnąć po kurtkę, widzę młodego chłopaka z utlenionymi włosami. Wpatruje się w Olięgo.

– Oliwer Król! – woła z uśmiechem. – Byłem dziś na twoim stand-upie! Mogę sobie zrobić z tobą selfie?

– Jasne – zgadza się Oli.

Gdy chłopak otacza go ramieniem i podnosi telefon, Oliwer uśmiecha się promiennie, sztucznym, wystudiowanym uśmiechem. Błyska lampa.

– Byłeś na jego stand-upie? – pyta Kris, wstając od stolika.

– No... tak. Byłem. – Blondyn wydaje się skonsternowany, chowa telefon do kieszeni.

– A który żart najbardziej ci się podobał? – pyta Kris.

– Ten o paczkomatach był niezły.

Oliwer wydaje z siebie triumfalne „Ha!”, ale twarz Krisa, który wpatruje się w chłopaka, jest nieruchoma.

– Lubisz podsłuchiwać cudze rozmowy? – warczy, podchodząc do niego.

Zauważam, że kilka osób zerka w naszą stronę. Przestraszony chłopak szybko się cofa.

– Nie podsłuchiwałem.

– Nie?

– Ja już może pójdę.

Chłopak szybkim krokiem zmierza w stronę wyjścia. Oliwer spogląda ze złością na Krisa.

– Co to miało być? Czemu mi straszysz fanów?

– Gapił się na nas, odkąd weszliśmy do baru.

– To był jakiś przypadkowy gość! – prycha Oli. – A gapił się na mnie, bo jestem znany. Poważnie, stary, taką paranoję się leczy.

Spoglądam na ekran telefonu. Aplikacja oznajmia mi, że taksówka już na mnie czeka.

– Dobrze było was zobaczyć, chłopaki – żegnam się. – Nie kłóćcie się już, to nie ma sensu.

Przytulam Olię i chwilę trwamy w uścisku, to miłe uczucie. Z Krisem jest trudniej. Oboje wykonujemy w swoim kierunku kilka niezręcznych gestów. Wreszcie wyciągam do niego rękę, a on ją ściska. I stoimy tak zdecydowanie zbyt długo, patrząc sobie w oczy. Oli tylko kręci głową.

– Nie moglibyście po prostu iść ze sobą do łóżka?

Oboje puszcza my jego uwagę mimo uszu. Nie sądzę, żeby seks rozwiązał nasze problemy. Raczej przysporzyłby nam kilku nowych.

– Jutro jeszcze porozmawiamy – mówię. – Do zobaczenia.

Ale gdy wychodzę z baru, uśmiech spełza mi z twarzy. Czuję podskórny niepokój, mam złe przeczucia i wiem, że tej nocy szybko nie zasnę.

KRIS

Cichy dźwięk wyrywa mnie ze snu. Łagodne skrzypnięcie, jakby ktoś cicho zamknął za sobą drzwi. Otwieram oczy, powoli przyzwyczajam wzrok do ciemności i próbuję przypomnieć sobie, gdzie jestem.

Widzę drewnianą meblościankę, stary telewizor, wzorzysty dywan. Za oknem odrapane kamienice.

No tak, mieszkanie na Nadodrze.

Dwa ciasne pokoje plus kuchnia i mikrołazienka. Nic szczególnego, ale dla studentów, którzy właśnie wyrwali się ze swojej wiochy, była to całkiem dobra i przede wszystkim tania meta. Na początku trochę się baliśmy nieciekawej okolicy, pełnej zniszczonych kamienic i ciemnych bram. Ale

w dniu przeprowadzki wypaliliśmy skręta z miejscowymi dresami i zostaliśmy zaakceptowani na dzielni.

Z czasem polubiliśmy to miejsce. Mieliśmy zawsze blisko na Wyspę Słodową, gdzie często siadaliśmy z piwkiem i gitarą i patrzyliśmy na Odrę. Wtedy naszym największym zmartwieniem był mandat za picie w miejscu publicznym. Piękne czasy.

W taksówce Oliwer bełkotał i momentami odpływał. Jego stan mnie niepokoił. Zawsze traktowałem go jak młodszego brata, którego muszę bronić przed światem. Mieszkaliśmy razem od czasów liceum. Starzy Oliego wykopali go z domu po jego osiemnastce, bo nie mogli znieść tego, że jest gejem. Moi rodzice przygarnęli go i traktowali jak drugiego syna. Oli mógł udawać przed tysiącami ludzi, ale wiedziałem, że za tym bezczelnym uśmiechem kryje się zraniona i wrażliwa dusza.

Jutro porozmawiam z nim o ćpaniu i przekonam go, żeby to odstawił.

Własne uzależnienie też nie daje mi spokoju. Śniło mi się, że ktoś wlewał mi wódkę prosto do gardła. Pamięć ciała jest niezawodna – czuję pragnienie, zupełnie jakbym miał kaca. Wstaję z łóżka i próbuję zapalić światło. Bezskutecznie. Nie ma prądu, no jasne. Przecież Oli tu nie mieszka, czemu miałby za niego płacić. Idę do kuchni po omacku. Znajduję w szafce zakurzony kubek, myję go i napełniam wodą z kranu.

Gdy piję, nagle ogarnia mnie poczucie, że coś jest nie tak. Omiatam zaspanym wzrokiem kuchnię, w której wszystko wydaje się na swoim miejscu. A jednak coś się nie zgadza. Mój wzrok zatrzymuje się na stojaku z nożami. Jednego brakuje. Tego największego.

Serce zaczyna mi bić bardzo szybko.

Ze snu wyrwał mnie przecież dźwięk, odgłos zamykanych drzwi.

– Oli! – wołam. – Śpisz?

Cisza. Wyciągam inny nóż ze stojaka i ruszam ciemnym, długim korytarzem, próbując zachować spokój. Trzask drzwi mógł być tylko elementem snu, a brakujący nóż mógł zginąć wiele miesięcy temu. Oli nieźle się uśmieje, gdy zobaczy mnie uzbrojonego. Powie, że trzeźwość do reszty zryła mi banię lub coś w tym rodzaju. Sam nie wiem, skąd bierze się

to dziwne, mrowiące uczucie, które prowadzi mnie do jego pokoju. Pukam do drzwi.

– Oli, wszystko gra? – pytam głośno.

Cisza. Może po prostu mocno śpi. Naciskam klamkę.

– Sorry za najście, ale wydawało mi się, że coś sły...

Głos zamiera mi w gardle. Mój mózg rejestruje tylko drobne szczegóły. Nóż w jego dłoni. Kopertę opartą o szafkę nocną. Zamknięte oczy i blond włosy rozsypane po poduszce. Jedną rękę zwisającą z łóżka. Otwartą, ziejącą ranę. Krople krwi spływające po nadgarstku. I zabarwioną na ciemnoczerwono pościel.

NASTKA

We śnie pływam z Karą w morzu. Zanurzamy się w wodzie, wyskakujemy nad fale. Kara ma na sobie ubranie z festiwalu – białą koszulkę włożoną na lewą stronę i krótkie spodenki. Jej ciemne, mokre włosy przypominają wodorosty. Obejmuję ją. Tak bardzo za nią tęskniłam.

„Powiedzieli mi, że nie żyjesz” – mówię z ulgą. „Ale wiedziałam, że to nieprawda”.

„Ale ja nie żyję, Nastka”.

Mokre ramiona Kary zaciskają się wokół mnie.

„I zabiorę cię ze sobą. Bo chcę, żebyśmy zawsze byli razem”.

Znienacka wpycha mnie pod powierzchnię. Próbuję krzyczeć. Czuję, jak woda wlewa się do gardła i płuc, zaczynam się krztusić i tracę oddech. Szarpie się, ale Kara nie pozwala mi wypłynąć.

I nagle wszystko przesywa głośny, przenikliwy dźwięk.

Otwieram oczy. Dzwoniący telefon wyrywa mnie ze snu. Przez chwilę rozglądam się nieprzytomnie, wreszcie wyławiam go z pościeli. Zerkam na wyświetlacz. Jest trzecia w nocy.

– Kris? – chrypię do telefonu. – Co się dzieje?

– Jestem w szpitalu z Olim.

– Przedawkował? – Podrywam się z łóżka.

– To nie jest rozmowa na telefon. Jesteśmy na Ołbińskiej. Po prostu przyjeźdź najszybciej, jak możesz.

Nie tracę czasu na przebieranie się. Narzucam kurtkę na piżamę, wiążę trampki i zbiegam do garażu podziemnego. Prowadząc samochód, łamię wszystkie przepisy drogowe. Przejeżdżam na czerwonym świetle, przekraczam prędkość, wyprzedzam na podwójnej ciągłej. Cała się trzęsę. W mojej głowie kołacze się tylko jedna myśl. To nie może się znowu dziać. Nie może. Nie, proszę, nie.

Parkuję przed szpitalem, w niedozwolonym miejscu. Wpadam na zatłoczoną izbę przyjęć i rozglądam się nerwowo. Kris siedzi na plastikowym krześle na końcu korytarza. Gdy mnie zauważy, wstaje i zaczyna iść w moją stronę. Biegnę do niego i dopiero wtedy zauważam krew na jego dłoniach i koszulce. Zatrzymuję się w pół kroku, czując gwałtowne mdłości. Do tej pory byłam pewna, że chodziło o narkotyki. Że Oli po prostu za dużo wziął. Słyszę swój szybki, płytki oddech.

– Co się stało? – dyszę. – Co z Olim? To jego krew?

– Znalazłem go w łóżku z podciętymi żyłami.

– Co?!

– W karetce odzyskał przytomność, teraz go zszywają.

– Próbował się zabić?! – dyszę.

– Było przy nim to.

Kris wręcza mi jakiś papier. Przebiegam go wzrokiem. Nie mogę skupić się na tekście, litery skaczą mi przed oczami. Wreszcie czytam na głos.

– „Nie mogę dłużej żyć z tym, co zrobiłem. Kara nie żyje i to moja wina”... Co to za bzdura?! – wybucham.

– Wiem – mówi ponuro Kris. – To nie jego pismo i nie jego słowa.

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Kris czeka, aż zrozumiem. Odruchowo przeciera czoło dłonią, zostawiając na nim smugę krwi.

– Ktoś mu to zrobił, Nastka – mówi. – Ktoś pojechał za nami z baru na Nadodrze, wszedł do mieszkania i podciął mu żyły, gdy ja spałem w drugim pokoju.

– Ale dlaczego on się nie obudził?

– Przez ćpanie miał ciągłe problemy ze snem i wziął silne leki.

– Dzwonimy na policję. – Wyjmuję z kieszeni telefon, ale Kris wrywa mi go z dłoni.

– Jeśli to zgłosisz, oskarżą mnie o usiłowanie zabójstwa.

– Ale... jak... – jąkam się. – Dlaczego ciebie?

– Nie ma żadnych śladów włamania. Ktoś miał klucz. A gdy to się stało, w mieszkaniu byliśmy tylko ja i Oliwer.

– Ale...

Kris nagle łapie mnie za ramiona.

– Mówiłaś, że masz zawroty głowy od trzech miesięcy, tak? Robiłaś badania krwi?

Próbuję zebrać rozproszone myśli, zapanować nad narastającą paniką.

– Mówiłam ci, lekarz twierdził, że to anemia...

Czuję, jak zaciska dłonie na moich ramionach.

– Nie masz anemii, ktoś cię truje.

– O czym ty mówisz? – Cofam się o krok. – Kris, czy ty zwariowałaś?

Kris patrzy mi prosto w oczy.

– Dwa dni temu ktoś próbował wepchnąć mnie pod pociąg w metrze. Stacja Berlin Alexanderplatz. Późno wracałem z roboty, byłem zmęczony, prawie nikogo nie było na peronie. Pociąg już jechał, więc podszedłem bliżej torów. Nie wiem, kto to zrobił, poczułem tylko mocne popchnięcie w plecy. Spadłem na szyny, uderzyłem się w głowę. Nie wy dostałbym się sam, ale pomógł mi facet, który tam zebrał.

– Co?!

Łapię się ściany, aby nie upaść.

– Wtedy myślałem, że to tylko przypadek – ciągnie Kris. – Jakiś durny żart naćpanych małolatów. Ale coś mnie tknęło, bo zbliżała się rocznica zaginięcia Kary. Wszystko idealnie do siebie pasowało. No wiesz, zbliża się rocznica, więc porywacz nie wytrzymuje poczucia winy i rzuca się pod pociąg. Zacząłem się niepokoić o was i dlatego przyjechałem. Nie chciałem nic mówić, dopóki nie będę pewny, ale teraz...

Słyszę, jak moje zęby szczekają o siebie. Kris mógł zginąć i to w koszmarny, nieludzki sposób, a ja nie miałam o tym pojęcia.

– Mam telefon Oliego – mówi Kris. – Powinienem do kogoś zadzwonić? Do jego starych? Albo do tego Tobiasza? Jak myślisz?

Szum w uszach zagłusza kolejne słowa Krisa. Widzę tylko, jak bezgłośnie porusza ustami. Przestaję myśleć logicznie, wszystko wokół mnie zamienia się w rozpędzoną karuzelę. Dyszę. Czuję, jak ogarnia mnie lodowate zimno. Szpital ciemnieje, jakby zgasły w nim wszystkie światła.

Wiem, że to symptomy nadchodzącego ataku paniki, i całą siłą woli staram się go powstrzymać. Muszę zachować przytomność umysłu. Zwłaszcza teraz, gdy nawet ludzie czekający w kolejce na izbie przyjęć wyglądają podejrzanie.

Drapię przedramię, ale to nie pomaga. Mogłabym teraz zdrapać z siebie całą skórę, a to i tak niczego by nie zmieniło. Ktoś chce nas pozabijać. Moja stabilna rzeczywistość rozpada się jak domek z kart. Na nic nie mam już wpływu. Nie panuję nawet nad własnym oddechem. Myślę o papierowej torbie z dietą, którą dostawca zostawiał pod moimi drzwiami codziennie o piątej rano. Ja wstawałam dopiero o siódmej. Jeśli ktoś wiedział, że odbieram posiłki z opóźnieniem, mógł bez najmniejszego problemu podmienić pojemniki. Złe rzeczy dzieją się cały czas, trzeba tylko w nie uwierzyć.

Siadam na krześle i chowam twarz w dłoniach. Spazmatycznie wdycham i wydecham powietrze.

Spokój, tylko spokój może mnie teraz uratować. Muszę głęboko oddychać, mój mózg potrzebuje tlenu.

– Nastka. Nie odlatuj.

Kris kuca przede mną, kładzie dłonie na moich kolanach.

– Wiem, że to dużo, ale nie jesteś sama.

– Kto to robi? – pytam.

– Ktoś, kto porwał Karę i próbuje nas za to obwinić. Albo ktoś, kto wierzy, że to my ją porwaliśmy, i próbuje wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę. Albo rodziny ludzi, którzy zginęli w lesie...

– Hej, mordy, co macie takie miny? Umarł ktoś?

Oliwer pojawia się na korytarzu. Wciąż ma na sobie ubrania, w których występował na scenie – ciemne spodnie, czerwony krawat i czarną koszulę, teraz poplamioną krwią. Podwinięte rękawy odsłaniają bandaż na przedramionach. Podbiegam do niego, ściskam go całej siły.

– Nic ci nie jest?

– Żyję. Zszyli mi łapy, dostałem leki! – Żrenice Oliego są nienaturalnie wielkie. – Jest zajebiście!

– Czy ty właśnie wciągnąłeś kreskę? – W głosie Krisa brzmi niedowierzanie.

– No w takiej sytuacji chyba nie będziecie mi wypominać – obrusza się Oli.

– Czemu w ogóle wyszedłeś z pokoju? – pyta Kris. – Nie możesz wychodzić, musisz zostać w szpitalu na obserwacji...

– Żeby zabójca wrócił i dokończył robotę? – Oli kręci głową. – Nie sądzę. Mam nadzieję, że nie dzwoniliście do Tobiasza?

– Nie – mówi Kris, oddając mu telefon.

– Całe szczęście. No dobra, zbierajmy się stąd. – Oliwier zaciera ręce, jakbyśmy właśnie szykowali się na imprezę.

– Gdzie ty chcesz iść? – denerwuję się. – Przecież straciłeś dużo krwi, musisz tu zostać.

– Za późno, wypisałem się na własne życzenie. – Oli macha ręką. – Wolałem oszczędzić sobie konsultacji psychiatrycznej. Chuj wie, co by tam wyszło. A właśnie, słyszałem, że ktoś napisał za mnie list pożegnalny. Mogę przeczytać?

Kris bez słowa podaje mu kartkę. Oli przebiega ją wzrokiem i się krzywi.

– Ale beznadziejny styl! – prychna. – Widać, że ten kiler mnie nie zna. Ja napisałbym tylko coś w stylu: „Nara, dziwki!”.

– Skup się, Oli. – Kris podchodzi do niego. – Komu dałeś klucze do mieszkania na Nadodrze?

– A ja wiem? – Oli wzrusza ramionami. – Zgubiłem zapasowy komplet.

– Pisałeś komuś, że tam jedziemy?

– Nie.

– Czyli podsłuchał nas ten typ z baru – stwierdza Kris.

– Widać jednak nie podobał mu się ostatni stand-up – zauważa Oliwier. – Ale żeby od razu zabijać?

– To nie jest śmieszne, Oli.

– Trochę jest. – Wzrusza ramionami.

– Musimy coś z tym zrobić – mówię. – Jeśli nie chcesz tu zostać, jedźmy na policję.

– A co robi policja? – parska Oli. – Przydzielili mi prywatną ochronę? Spiszą zeznania, za miesiąc umorzą sprawę i tyle.

– Ale powinniśmy chociaż spróbować...

– Pierdolę, jedźmy już stąd. – Oli macha ręką. – Zamówicie mi taksę czy mam zasuwać na piechotę?

Wymieniam spojrzenia z Krisem. Do Oliwera wyraźnie jeszcze nie dotarło, w jakiej sytuacji się znalazł. Narkotyki sprawiają, że wszystko postrzega jako emocjonującą przygodę. Moment wytrzeźwienia nie będzie dla niego przyjemny. Wolałabym wtedy przy nim być.

– Pojedziemy do domu mojej matki – decyduję. – Cała posesja jest otoczona płotem, są alarm i monitoring, nikt się tam nie dostanie.

Zapada chwila ciszy. Kris patrzy na mnie w milczeniu. Oliwer podskakuje, jakby rozgrzewał się przed joggingiem.

– Dobra, chodźmy – decyduje Kris.

Jestem zbyt roztrzęsiona, aby usiąść za kierownicę, więc wręczam mu kluczyki.

* * *

Prowadzi samochód szybko, ale bezpiecznie. Raz na jakiś czas upewnia się w lusterku, czy nikt nas nie śledzi. Wcześniej sprawdził mój samochód, szukając lokalizatora GPS, ale niczego nie znalazł.

Dochodzi czwarta nad ranem, więc droga jest zupełnie pusta. Kris włącza radio. Auto wypełniają dźwięki jakiegoś koszmarnego disco polo, więc szybko przełącza na Antyradio. Leci Nirvana. Kurt Cobain zachęca, by naładować broń i przyprowadzić przyjaciół.

Oli nagle zaczyna chichotać i przez dłuższą chwilę zanosi się histerycznym śmiechem. Chyba szok mu już przeszedł i właśnie dotarło do niego, że ktoś próbował go zabić w jego własnym mieszkaniu. Po chwili cichnie.

Mój telefon wibruje. To wiadomość od admina strony „Niewyjaśnione zaginięcia”.

Cześć, Anastazja. Spotkajmy się. Wiem więcej, niż myślisz.

Zaciskam telefon w dłoni.

Kris zatrzymuje samochód przy hotelu na Psim Polu i po chwili wraca do auta z plecakiem na ramieniu.

Znów ruszamy w noc i bez słowa jedziemy przez uśpione miasto.

Po półgodzinie docieramy do Jarnołtowa. Gdy dojeżdżamy do końca brukowanej ulicy, dom wyłania się z ciemności.

Nie sądziłam, że kiedyś jeszcze do niego wrócę, a już na pewno nie w takich okolicznościach. Zatrudniłam firmę, która się nim zajmowała, i zamierzałam go sprzedać, ale szybko się okazało, że nie jestem w stanie tego zrobić. Wciąż miałam irracjonalne wrażenie, że matka powróci, wściekła, że pozbywam się majątku bez jej zgody.

Jej śmierć zaskoczyła wszystkich, którzy ją znali. Kilkanaście godzin wcześniej wzięła udział w konferencji naukowej. Następnego dnia rano została znaleziona martwa we własnym łóżku. W dłoni trzymała opakowanie po lekach nasennych. Ciało odkryła pani Helena, która sprzątała dom od wielu lat. Matka nie zostawiła testamentu ani listu pożegnalnego. Nigdy się nie dowiedziałam, dlaczego to zrobiła.

Posiadłość jest otoczona wysokim ogrodzeniem. Drzewa zasadzone przy domu zasłaniają go, jakby broniły do niego dostępu. Gdy tu mieszkałam, zawsze czułam się odcięta od świata, jakbym tkwiła w twierdzy. Teraz potrzebuję twierdzy.

Otwieram bramę kluczem. Kris zatrzymuje auto na podwórku. Chłopaki czekają, aż otworzę wszystkie cztery zamki w drzwiach. Gdy wchodzimy do wielkiego, ciemnego salonu, Oli wyjmuje z kieszeni woreczek z mefedronem i podaje go Krisowi.

– Weź to spuść w kiblu, żeby mnie już nie kusiło.

Zaraz po tym pada na kanapę i natychmiast zasypia. Ściągam koc z fotela i przykrywam go.

Kris sprawdza pozostałe drzwi, zwłaszcza te prowadzące na taras, a potem wraca do salonu.

– Powinnaś się przespać – mówi. – Dasz radę?

Kiwam głową. Patrzymy na siebie w ciemności. Kris chyba chce mnie przytulić, waha się przez chwilę, ale ostatecznie tego nie robi. I dobrze.

Pyta tylko, gdzie jest łazienka. Gdy wskazuję mu drogę, wychodzi z salonu. Po chwili słyszę odgłos prysznic. Na myśl, że zmywa z siebie krew Oliego, robi mi się niedobrze. Dygoczę. Moje siły są na wyczerpaniu. Wszystko, co trzymało mnie do tej pory w pionie, gdzieś znika. Rozpadam się na kawałki. Kładę się na kanapie obok Oliego i zwijam w kłębek. Zamykam oczy, a sen przychodzi od razu, przynosząc wielką ulgę.

KRIS

Gdy się budzę, w pierwszej chwili nie wiem, gdzie jestem. Przypominam sobie dopiero po kilku sekundach. Szpital, droga na Jarnołtów i rodzinny dom Nastki. Leżę w fotelu, okrywa mnie miękki, jasny, bawełniany koc. Nastka musiała mnie nim przykryć, gdy spałem. Ozdobny zegar stojący na kominku pokazuje dziesiątą.

Salon jest wielki i elegancki, urządzone w stylu minimalistycznym przez jakiegoś dekoratora wnętrz. Ciemne meble, płaski telewizor, sporo pustej przestrzeni. Na ścianie wisi oprawione w ramę zdjęcie kobiety, która wygląda jak starsza wersja Anastazji. Z jedną różnicą. W oczach Nastki nigdy nie widziałem takiej chłodnej wyniosłości. Nie sądziłem, że kiedyś będę spał w domu jej matki. Próbowałem czuwać, ale o szóstej rano zamknąłem na chwilę oczy i błyskawicznie odpłynąłem. Nie wyszło mi pełnienie warty. Na szczęście Nastka jeszcze w samochodzie zarzekała się, że gdy tylko ktoś wejdzie na posesję, uruchomi alarm, a do akcji wkroczy firma ochroniarska. Mimo że dom od ponad roku stał pusty, ochrona wciąż była opłacana.

Oli śpi na kanapie, storturowany po przeżyciach poprzedniej nocy. Wciąż ma na sobie eleganckie spodnie i zakrwawioną, czarną koszulę. Mam nagłą potrzebę upewnienia się, że nic mu nie jest, więc szturcham go lekko w ramię. Odpowiada zirytowanym mruknięciem, zupełnie jak wtedy, gdy na studiach budziłem go na zajęcia. Oddycham z ulgą.

Na stoliku widzę kartkę z pismem Nastki.

„Zrobiłam zakupy, lodówka pełna, ogarnijcie sobie śniadanie”.

Zwykła wiadomość, zupełnie jakbyśmy wczoraj urządzili wieczór filmowy z nocowaniem. Uśmiecham się. Nastka zawsze była twarda i błyskawicznie adaptowała się do trudnych okoliczności. Potrafiła przekuć panikę i strach w racjonalne działania.

Zastanawiam się, gdzie jej szukać. Dom ma co najmniej dwieście metrów kwadratowych. Wchodzę na piętro i po kolei sprawdzam pokoje. Pierwsze wejście. Biblioteczka. Jak bogatym trzeba być, aby mieć osobny pokój na książki? Wariactwo. Wycofuję się i podchodzę do kolejnych drzwi. Gabinet ze szklanym biurkiem, na ścianach dyplomy w złotych ramkach. Następne pomieszczenie to sypialnia dla gości. Potem łazienka. Za kolejnymi drzwiami kryje się pokój, który chyba kiedyś należał do Nastki. Żadnych luksusów, w porównaniu do reszty domu wydaje się wręcz ascetyczny. Jednoosobowe łóżko, biurko, dwa regały wypełnione książkami. Na biurku pod oknem stoi zdjęcie w ramce. Biorę je do ręki. Na zdjęciu Nastka pozuje z matką na jakiejś gali. Stoją obok siebie, ale nie dotykają się w żaden sposób, ledwo stykają się ramionami. Nagle czuję, że nie powinno mnie tu być. Odkładam zdjęcie na półkę i wychodzę z pokoju.

Słyszę jakiś szmer dochodzący z góry. Dostrzegam drewniane schody prowadzące na strych i wspinam się po nich. Lekko skrzypią przy każdym kroku. Otwieram klapę w suficie. Strych jest ogromny, zakurzony, zastawiony tekturowymi pudłami. Po ukośnych oknach spływają krople deszczu.

Nastka pieczołowicie coś porządkuje. Przesuwa pudła, szuka w nich czegoś. Ma na sobie białą bluzkę na ramiączkach, ciemne dresowe spodnie i lekki makijaż. Włosy zaplotła w warkocz. Wygląda, jakby już wróciła do formy, zaakceptowała sytuację i była gotowa stawić czoła światu. Gdy słyszy skrzypienie podłogi, odwraca się czujnie przez ramię. Na mój widok na jej twarzy pojawia się ulga. W dłoni trzyma różową maskotkę.

- Cześć – odzywam się. – Dzięki za koc.
- Nie ma za co. W nocy było zimno. Jak się czuje Oli?
- Jeszcze odsypia. A ty? Jak się masz?

– Dobrze. Zjadłam śniadanie i po raz pierwszy od miesiący nie miałam zawrotów głowy ani mdłości. Wygląda na to, że miałaś rację. Ktoś mnie podtruwał.

– Wszystko, co ci wczoraj powiedziałem... Mogłem to przekazać inaczej. Wiem, że ciężko to znieść.

– Nie, dlaczego? – Uśmiecha się. – Zwykły piątkowy wieczór.

Dostrzegam, że na trzech tekturowych pudłach ktoś wypisał czarnym markerem imię „Kara”.

– Trzeba ustalić, co robimy dalej – stwierdza Nastka. – Dzwoniłam do pracy i wzięłam dwutygodniowy urlop. Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Dlatego przeglądasz rzeczy Kary? – Wskazuję głową na różową maskotkę jednoroźca, którą ściska w dłoniach.

– Tak. – Kiwa głową. – Policja zabrała tylko jej laptopa i telefon, resztę gratów zostawili w akademiku. Nie wiedziałam, co z nimi zrobić...

– Więc je zabrałaś? – Podchodzę bliżej i zaglądam do jednego z pudeł.

– Wiesz, czekałam, ale ona nie miała żadnej rodziny, więc nikt się nie zgłosił – tłumaczy Nastka. – Po wyprowadzce z akademika nie wiedziałam, co z nimi zrobić, więc przywiozłam je tu...

– Dobrze zrobiłaś – stwierdzam. – Kara będzie chciała je odzyskać, kiedy wróci.

– Naprawdę wierzysz, że żyje?

– Tak. – Kiwam głową.

Patrzymy sobie w oczy. Nastka wykręca łepkę jednoroźcowi, jakby chciała go urwać. Wreszcie wydusza z siebie słowa, które najwyraźniej męczyły ją od dawna.

– A czy ty z nią... Czy ty ją...? – Nie jest w stanie dokończyć.

– Co?

– Nieważne. – Kręci głową. – Nie moja sprawa.

Wiem, że chce zapytać, czy spałem z jej najlepszą przyjaciółką, i żałuję, że nie mogę szczerze zaprzeczyć. Nie pamiętam, co wydarzyło się między mną i Karą tamtej nocy na festiwalu. Chyba się przytulaliśmy, chyba się przy mnie rozebrała. Nie wiem, co było dalej. Chcę wierzyć, że nic między nami

nie zaszło, ale nie mam pewności. Czułem się wtedy odrzucony, pijany i samotny, a Kara była blisko i współczuła. Myślę o tym, jaki byłem wtedy durny. Gdybym mógł spotkać młodszego siebie, bez wahania dałbym sobie w mordę.

– Ten bloger wreszcie mi odpisał. – Słowa Nastki wyrywają mnie z zamyślenia. – Porozmawia ze mną. Zdzwonimy się przez Facebooka.

– Kiedy?

– Czekam, aż wyśle mi termin.

– Nie domyślasz się, kim jest?

– Nie mam pojęcia. Na blogu nie podpisuje się imieniem ani nazwiskiem. Nie zdradza płci w tekstach. Nie wiem, może po prostu się nie identyfikuje...

– Raczej nie chce ujawnić tożsamości – parskam. – A co z tym Stanleyem? Dalej chcesz się nim zająć sama?

– O tak. – Jej oczy ciemnieją.

– To chyba nie jest dobry...

– Hej, ekipo! – Donośny głos Oliego niesie się po strychu. – Niezły wieczór! Musimy powtarzać to częściej!

Oli ma na sobie moje dresowe spodnie, mocno związane w pasie, i czarną koszulkę Dezertera, która jest na niego co najmniej o dwa numery za duża. Jego zakrwawione, drogie ubrania musiały wylądować w koszu.

– Zobacz, Kris, włożyłem twoje ciuchy twardziela – informuje. – Normalnie od razu mam ochotę spuścić komuś wpierdol, a potem wypić piwo i obejrzeć mecz.

– Myślisz, że to robią faceci hetero? – Unoszę brwi.

– A nie?

– Hej, zobaczcie – odzywa się nagle Nastka.

Unosi różową maskotkę w kształcie jednoroźca. Dopiero teraz zauważam, że w grzbiet zabawki wszyty jest zamek. Nastka rozpina go i wyjmuje z zabawki mały, mosiężny klucz.

– O, widzę, że wszedłem w dobrym momencie. – Oli jest wyraźnie zaintrygowany. – Do czego to?

Nastka grzebie w jednym z pudeł. Wreszcie znajduje kwadratową, drewnianą skrzynkę zabezpieczoną kłódką. Gdy kładzie ją na podłodze, jej oczy błyszczą.

– Kara trzymała ją w pokoju, pod łóżkiem – tłumaczy, przekręcając klucz w zamku. – Mówiła, że przechowuje tam pamiątki z dzieciństwa.

Nastka zdejmuje kłódkę i otwiera skrzynkę. Wszyscy przykłąkamy na podłodze i zaglądamy do środka. Zawartość nie robi szczególnego wrażenia. Wewnątrz znajduje się stary samsung, notes w niebieskiej oprawie i koperta pełna zdjęć spiętych gumką.

Oli sięga po notes i kartkuje go.

– Napisane alfabetem Morse’a – zauważa. – Nawet nie wiedziałam, że Kara go znała.

– To notes z dwa tysiące piętnastego roku. – Nastka wskazuje na datę na okładce. – Siedem lat przed porwaniem. To tylko jakieś stare wspominki.

Mimo wszystko zaczyna przeglądać zdjęcia z koperty.

– No, czyli Kara mówiła prawdę – kwituje Oli z wyraźną ulgą. – Tu są tylko jakieś stare graty.

Otrzepuje ręce z kurzu, wstaje i spogląda na ekran telefonu.

– Tobiasz pyta, czy ma mi przywieźć walizkę.

– Nie podawaj mu tego adresu – mówię. – Napisz, że przyjadę po twoje rzeczy.

Nagle słyszę coś dziwnego. Jakby jęk. Oglądam się przez ramię na Nastkę, która wciąż klęczy przy skrzynce.

– Nastka?

Robię krok w jej stronę, ale wtedy ona gwałtownie wstaje i się odwraca. Jest upiornie blada i cała dygoce. W dłoniach trzyma zdjęcie.

– Co...?

Nastka bez słowa pokazuje nam fotografię.

Mój oddech gwałtownie przyśpiesza.

– O ja pierdolę – szepce Oli.

Czuję się, jakbym bardzo szybko spadał.

Ze zdjęcia patrzy na mnie Kara, na oko kilkunastoletnia. Jej rysy bez makijażu wydają się ostrzejsze, w oczach widać dziwną zaciętość. Oprócz

niej na zdjęciu są jeszcze cztery osoby. Nie rozpoznaję dwóch chłopaków ostrzyżonych na jeża ani piegowatej dziewczyny o rudych włosach. Ale znam drugą dziewczynę, którą Kara obejmuje ramieniem. To ona wyszła nam wtedy na drogę, cała we krwi.

* * *

WTEDY

Siedzę w samochodzie, obok Kary. Ona prowadzi. Ja próbuję odzyskać kontrolę nad sytuacją. Jedziemy przez ciemny las, który nie ma końca. Zakrwawiona dziewczyna raniła nożem Oliego, a teraz przykłada ostrze do szyi Nastki.

– Nie zatrzymuj się – mówi. – Jedź dalej albo ją zajebię.

Siedzę w bezruchu i gorączkowo myślę. Nie mogę pozwolić sobie na luksus paniki. Wiem, że mam minuty, a może nawet sekundy na działanie. W takich chwilach jak ta – gdy w płucach brakuje powietrza, adrenalina wypiera świat z kolorów, a własne ciało odmawia posłuszeństwa – popełnia się zwykle największe błędy w życiu.

Gorączkowo rozważam różne opcje. Mógłbym wychylić się do tyłu pomiędzy siedzeniami i spróbować odebrać tej wariatce nóż. Ale jeśli mi się nie uda, a ona wpadnie w panikę, zabije Nastkę. Jedno szybkie cięcie i Nastka wykrwawi się na śmierć, a ja do końca życia będę za to odpowiedzialny. Będę też odpowiedzialny, jeśli nic nie zrobię. Musimy się zatrzymać. Wtedy otworzę drzwi i wyciągnę ją z samochodu.

Spoglądam na Karę. Pobladła jak woskowa figura. Zaciska dłonie na kierownicy tak mocno, że widzę napięte mięśnie na jej rękach.

Dotykam jej ramienia.

„Zatrzymaj się” – mówię bezgłośnie.

Kara spogląda na mnie nieprzytomnie, szklistymi oczami, jakby właśnie zbudziła się z głębokiego snu. Kręci głową. Znow spogląda

na drogę, dociska gaz. Nie wiem, jaki plan kiełkuje w jej głowie. Być może nie ma żadnego, może sparaliżował ją strach.

- Pozwól im wysiąść – prosi Nastka. – Oddamy ci auto...

- Szarpnij się jeszcze raz, szmato, to ci wypruję flaki – warczy dziewczyna. – Jeszcze, kurwa, raz.

- Hej – odzywam się, żeby odwrócić jej uwagę od Nastki. – Jak masz na imię?

Sam nie poznaję swojego głosu. Jest zachrypnięty ze strachu. Dziewczyna wybucha śmiechem, w którym brzmi szaleństwo.

- A co? – pyta. – Chcesz mnie przelecieć?

Zastanawiam się, czy ona właśnie kogoś zabiła, a teraz postanowiła popełnić samobójstwo, zabierając nas ze sobą.

- Czemu to robisz? – pytam. – Nie jesteśmy twoimi wrogami. Chcieliśmy ci tylko pomóc.

- Zamknij pysk.

- Zawieziemy cię, dokąd chcesz, tylko nie rób jej krzywdy. Nie trzeba.

- Powiedziałam: zamknij pysk!

Rozjuszona dziewczyna kopie z całej siły w moje siedzenie. Traci nad sobą panowanie. Dobrze. Może za chwilę złagodzi uchwyt, popełni błąd i Nastka się jej wyrwie. Nastka musi przeżyć. Po raz pierwszy w życiu myślę o tym, że ją kocham, chociaż tyle razy wmawiałem sobie, że nie. Ale teraz już wiem na pewno i jeśli będzie trzeba, to za nią zginę.

- Czego chcesz? – pytam. – Pieniędzy?

- Chcę patrzeć, jak zdychacie. Wszyscy po kolei.

- To ty zdechniesz.

Nie ja wypowiadam to zdanie. To głos Kary. Po jej słowach w aucie zapada całkowita cisza. Nawet jęczenie Oliego ustaje. Mam wrażenie, że temperatura spada o kilka stopni. Kara uśmiecha się i naciska pedał gazu.

- Zdechniesz szybciej, niż myślisz, suko – cedzi.

Wtedy wiele rzeczy dzieje się naraz. Dziewczyna unosi nóż i zatapia go w ramieniu Kary. Kara wrzeszczy z bólu, a ja próbuję wyrwać ostrze. Obrywam w twarz, szamoczemy się, wszystko zmienia się w jeden wielki wrzask. Samochód zjeżdża z drogi, widzę zbliżający pień drzewa, a potem siła uderzenia odbiera mi oddech. Wszystko ciemnieje. W ostatniej chwili myślę, że nie zdążyłem powiedzieć Nastce, że ją kocham, i chyba już nie zdążę.

* * *

Pamiętam wszystko – strach, odgłos samochodu uderzającego w drzewo, odłamki szyby sypiące mi się na twarz. Bardzo chciałbym, żeby w tym miejscu nastąpił koniec tej historii. Żeby po wypadku przyjechały służby i opanowały sytuację. Ale tak się nie stało. Byliśmy sami w ciemnym lesie, zdani na siebie. A najgorsze miało dopiero nadejść.

Siedzimy na zadaszonym tarasie i patrzymy, jak leje deszcz. Oliwer pali papierosa za papierosem, Nastka dotrzymuje mu tempa. Ja też palę, gapiąc się na ogród. Kiedyś musiał być piękny, ale obecnie zarósł chwastami.

Trzymam w dłoni zdjęcie. Piątka nastolatków uśmiecha się tajemniczo. Justyna obejmuje Karę ramieniem, ma kilkanaście lat, brązowe włosy związane w kitkę i jasne, przenikliwe oczy. Uśmiecha się lekko. Nie wygląda na kogoś, kto kilka lat później zamieni nasze życie w koszmar.

Justyna Kaliszuk, którą Oli nazywa „Krwawą Justynką”, pewnego dnia została porwana. Jej były chłopak, Patryk Nowak, przetrzymywał ją w piwnicy opuszczonego domu w lesie. Była bita i torturowana. Po czterech dniach udało jej się uwolnić. Wyrwała Patrykowi nóż i zadała mu dwadzieścia ciosów. Podczas przesłuchania na policji widziałem zdjęcia zakrwawionego pomieszczenia. Wciąż śnią mi się po nocach.

Po zabójstwie Justyna wybiegła na drogę i spotkała nas. Gdy Nastka zapraszała ją do samochodu, jej były chłopak umierał w piwnicy.

– Nie mogę uwierzyć, że Kara nic nam nie powiedziała – powtarza Oli, zaciągając się łąpczywie. – Kurwa, my się non stop tym zadręczaliśmy!

A ona słuchała i ani razu nie powiedziała: a tak w ogóle, dziewczyna, która próbowała was zabić, to moja kumpela!

– Nie mogła wiedzieć, co się stanie – stwierdza Nastka.

– To była pieprzona ustawka – warczy Oli. – Zgodziła się, żebyśmy wzięli ją do samochodu.

– Nie zgodziła się. Chciała odjechać – protestuje Nastka. – To ja się uparłam, żeby ją zabrać.

– Ale musiała wiedzieć, że ona tam będzie! To nie był przypadek!

Oli maca się po kieszeniach, pewnie w poszukiwaniu towaru, ale po chwili przestaje. Chyba przypomniał sobie, że wczoraj kazał mi go wyrzucić. Nie winię go za to, że chce odpłynąć. Kara była jego bratnią duszą. Zwierzali się sobie z największych sekretów. Musi czuć się zdradzony i oszukany.

Ja nie czuję złości. Nie potrafię wściekać się na kogoś, kto zniknął. Co więcej, mam paskudne wrażenie, że gdziekolwiek jest, Kara cierpi teraz dużo bardziej niż my.

Nastka zwija się w kłębek na wiklinowym fotelu. Obejmuje kolana ramionami. W palcach trzyma papierosa, który już dawno się wypalił. Wbija nieobecny wzrok w przestrzeń. Myślami jest zupełnie gdzieś indziej.

Może wspomina, jak bardzo cierpiała po tym, co stało się w lesie. Chodziła na terapię, brała mocne leki, przesypiała całe dni. Wszyscy próbowaliśmy jej wtedy pomóc.

Kara dbała o to, żeby regularnie jadła i pojawiała się na uczelni. Oli wpadał do nich po zajęciach, zabierał Nastkę do knajp i starał się ją rozbawić. Ja odwiedzałem ją wieczorami w akademiku. Oglądaliśmy filmy, słuchaliśmy muzyki albo po prostu rozmawialiśmy o tym, co nas spotkało. Wtedy Kara zwykle się ulatniała. Wychodziła z pokoju, mówiąc, że nie chce do tego wracać. W tamtym czasie Nastka i ja bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Sylwia wściekała się, że spędzam z nią każdą wolną chwilę, i ciągle się o to kłóciliśmy.

Pod koniec czerwca Nastka zaczęła czuć się lepiej. Wciąż miewała gorsze dni, ale częściej się uśmiechała i wszystko szło ku dobremu. Na rozdaniu dyplomów została wyróżniona jako najlepsza studentka na roku. W tamtym czasie rozstałem się z Sylwią. Miałem dość jej awantur, a poza tym

zrozumiałem, że nigdy nie poczuję do niej tego, co czułem do Nastki. Liczyłem na to, że wyjazd na Freedom Fest przyniesie jakiś przełom w naszej relacji. To miało być wydarzenie, po którym zaczniemy dorosłe życie z przytupem. No i tak się stało.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć, co tam się wydarzyło – mówię.

– Nie rób tego. – Nastka spogląda na mnie, zaalarmowana.

– Ona ma rację – popiera ją Oli. – To zły pomysł. Nie możesz tam jechać. Obiecaliśmy sobie...

– Sytuacja się zmieniła.

Rodzice Justyny przepraszali mnie za to, co zrobiła. Mówili, że ich córka nie była wtedy sobą. Że zaatakowała nas, bo sama została skrzywdzona.

Nastka wstaje z krzesła, podchodzi do mnie i niespodziewanie kładzie mi dłoń na ramieniu. Dotyka mnie po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Kris, nie musisz tego robić.

– Muszę.

Myszę o pierwszym pytaniu, które Kara zadała policji, gdy poinformowali nas, że znaleźli Justynę.

Zapytała: „Czy ona nie żyje?”.

I pamiętam jej twarz, gdy dostała odpowiedź. Mieszanka strachu, zaskoczenia i wściekłości.

To była jej reakcja na wiadomość, że Justyna przeżyła.

* * *

Nastka pożycza mi samochód, więc szybko wydostaję się z Jarnołtowa i wjeżdżam na obwodnicę. Ustawiam w GPS-ie adres Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Lubiążu. Podczas procesu biegli uznali, że Justyna w momencie dokonania zbrodni była niepoczytalna, nie trafiła więc do więzienia, tylko do szpitala.

Sprawcy przestępstw mają prawo do odwiedzin. Nawet w szpitalach psychiatrycznych o maksymalnym stopniu zabezpieczenia istnieje możliwość spotkań, jeśli tylko zgodzi się na to kierownik. Wiem o tym, bo

lata temu odwiedzałem w takim zakładzie mojego wujka chorego na schizofrenię. Lekarze zwykle przychylnie patrzą na odwiedziny rodzin, uznając je za pomocne w terapii.

Justyna przebywa w zwykłym szpitalu psychiatrycznym o podstawowym stopniu zabezpieczenia. To oznacza, że do spotkania potrzebuję tylko jej zgody. Po chwili namysłu wydaję telefon i dzwonię na oddział, przedstawiając się jako brat Justyny. Pytam, czy mógłbym ją odwiedzić w pilnej sprawie rodzinnej. Najlepiej na osobności. Uprzejma osoba po drugiej stronie słuchawki informuje, że widzenia odbywają się pomiędzy godziną trzynastą a dziewiętnastą. Zerkam na zegarek. Dochodzi dwunasta. Droga do Lubiąża zajmie mi maksymalnie godzinę.

* * *

Zawsze irytowało mnie to, jak szpitale psychiatryczne są przedstawiane w filmach. Posępne, przerażające gmachy, pacjenci jako zombie. W rzeczywistości niczym nie różnią się od zwykłych placówek. Gdy idę długim, jasnym korytarzem, mijają mnie senni ludzie w szlafrokach. Nikt nie rzuca mi się do gardła i nie szepce straszliwych przepowiedni. Wszyscy są po prostu zmęczeni, jak pasażerowie komunikacji miejskiej. Biorąc pod uwagę skalę problemów psychicznych w naszym pokoleniu, za dziesięć lat ten szpital będzie pełen moich rówieśników.

Wysoki, chudy, sympatyczny pielęgniarz prowadzi mnie do sali widzeń. To nieduży pokój z widokiem na park. W środku stoją stół i dwa krzesła. Nic więcej. Nic, czym można byłoby wyrządzić krzywdę.

Pielęgniarz informuje, że zaraz przyprowadzi Justynę. Dziękuję mu. Gdy znika, zastanawiam się, jak dziewczyna zareaguje na mój widok. Jeśli zacznie krzyczeć, cała sprawa się sypnie i skończę na komisariacie. Ale muszę zaryzykować. Konsekwencje próby nie mogą być gorsze od tego, co już się wydarzyło.

Drzwi się otwierają i pojawiają się w nich Justyna z pielęgniarzem. Jest ubrana w jasną bluzę i szare, dresowe spodnie. Jej podkrążone oczy

błyszczą jak w gorączce, ma żółtą cerę, spierzchnięte usta. Ciemnobrązowe, przetłuszczone włosy związała w kucyk.

Dziwne, myślałem, że na jej widok poczuję coś więcej. Jakąś grozę, lęk. Ale ona wygląda jak zwykła dziewczyna chora na gripę. Nie przypomina demona z moich koszmarów.

Spoglądam jej w oczy i natychmiast widzę w nich błysk rozpoznania. Przygotowuję się na najgorsze.

I wtedy ona robi coś, czego najmniej się spodziewałem. Uśmiecha się. Oczywiście to nie jest prawdziwy uśmiech, a raczej nienawistny grymas wróżący mi rychłą śmierć w męczarniach. Ale najważniejsze pozostaje to, że nie próbuje mnie zdemaskować.

Justyna uwalnia ramię spod ręki pielęgniarsza i siada przy stole. Zajmuję miejsce naprzeciwko niej.

Pielęgniarsz wychodzi z sali, przypominając, że mamy godzinę. Domyślam się, że przez ten czas będzie siedział za drzwiami, pilnując, aby sytuacja nie wymknęła się spod kontroli.

Gdy drzwi się zamykają, spoglądamy sobie w oczy. Justyna znów się uśmiecha.

– Cześć, braciszku – mówi słodko. – Tęskniłam za tobą.

Wygląda, jakby cieszyła się, że przerwałem jej rutynę kolejnego nudnego popołudnia.

– Cześć, Justyna – witam się. – Wybacz kłamstwo. Wiem, że to było nieeleganckie, ale musimy pogadać.

Nie odpowiada. Obserwuje mnie uważnie.

– Mam coś dla ciebie – mówię. – To pamiątka z przeszłości. Pomyślałem, że chciałabyś ją mieć.

Wyciągam z kieszeni zdjęcie, kładę na blacie stołu i przesuwam w jej stronę. Spogląda na nie i uśmiech błyskawicznie spełza z jej twarzy. Źrenice się rozszerzają.

– Pamiętasz ją? – Stukam palcem w fotkę. – To moja przyjaciółka Kara. Ale ty znałaś ją pod imieniem Ania. Anna Małecka, zgadza się?

Justyna zaczyna lekko wodzić palcem po zdjęciu. Kreśli na nim jakieś tajemnicze znaki.

– Ania zaginęła – mówię. – Ktoś ją porwał, tak jak ciebie.

Justyna uśmiecha się lekko, rozbawiona.

– Zasłużyła – mówi.

– Czemu?

Justyna spogląda mi w oczy.

– To był jej pomysł.

– Jaki pomysł?

Justyna kręci głową. Jej wzrok staje się dziwnie nieobecny, odległy.

– To był jej pomysł – powtarza. – To wszystko stało się przez nią.

– Co?

– Lojalność jest najważniejsza – mówi cicho.

Nachylam się do niej.

– Justyna, wiem, co cię spotkało, i bardzo ci współczuję, ale musisz wiedzieć, że Ania nie miała z tym nic wspólnego. Ja też nie. Nikt z nas. My tylko próbowaliśmy ci pomóc.

– Próbowaliście mnie zabić, tak jak on.

– Nie. – Kręczę głową. – Mieliśmy wypadek, bo rzuciłaś się na nas z nożem.

Nagle Justyna wybucha śmiechem. Nieprzyjemnym, piskliwym i przypominającym wycie hieny.

Wiem, że nie ma sensu wściekać się na chorych psychicznie ludzi. Justyna mści się na mnie za urojone krzywdy. Może widzi we mnie chłopaka, który przetrzymywał ją w piwnicy, albo sędziego, który ją tu umieścił. To bez znaczenia.

– Kim są pozostali ludzie na zdjęciu? – pytam.

Wskazuję na chłopaka stojącego obok Kary.

– Pamiętasz go?

– To Patryk – mówi. – Patryk Nowak. Był ze mną w piwnicy.

Mrugam. Nie rozpoznałem w tej młodej, cwanej twarzy oprawcy, którego zmasakrowane zwłoki oglądałem na policyjnych zdjęciach.

Justyna wygląda na podnieconą. Nachyla się do mnie.

– Chcesz wiedzieć, jak go zabiłam? – pyta, przekręcając głowę jak ciekawski kot. – Pokazać ci?

– Wiem, co ci zrobił.

– Nic nie wiesz. – Kręci głową. – Tak myślisz, ale nie wiesz. On chciał mnie poświęcić.

– Co to znaczy?

Nie odpowiada.

– Rozpoznajesz innych na tym zdjęciu? Kim jest ten chłopak? I ta dziewczyna?

– Nie znajdziesz ich. A jeśli znajdziesz, nic ci nie powiedzą. Nie mogą. To tajemnica.

Justyna przykładła palec do ust. Przez chwilę patrzę na nią w milczeniu.

– Wiesz, gdzie jest Ania? – pytam.

Wyszczersza zęby. Wyraźnie dobrze się bawi. Mam ochotę złapać ją za ramiona i nią potrząsnąć, ale się powstrzymuję. Po raz kolejny muszę sobie przypomnieć, że ona nie jest potworem, tylko zaburzoną, potwornie skrzywdzoną dziewczyną.

– Wiesz, kto ją porwał? – pytam. – Wiesz dlaczego?

Niespodziewanie łapie mnie za nadgarstek. Wzdrygam się. Ma lodowate dłonie. Czuję się, jakby dotknął mnie żywy trup.

– Kara – szepce.

Czuję, że moje serce zaczyna bić bardzo szybko.

– Co?

– On mówi, że to jest kara.

– Kara za co? Kto tak powiedział?

Teraz widzę w jej oczach strach. Nachyla się do mojego ucha.

– On codziennie do mnie przychodzi – szepce. – Każdego dnia.

– Kto?

– Nie wiem.

Sprawdzić, kto odwiedza Justynę, notuję w myślach. Ostrzec jej rodziców, zawiadomić policję. Pewnie nic z tym nie zrobią, bo zawsze zamykają nie tych, co trzeba. Ale z powodu własnych uprzedzeń nie będę ryzykował życia tej dziewczyny. O ile wszystko, co mówi, nie jest jakąś zmyśloną bzdurą.

– Myślałam, że już mu uciekłam – dodaje cicho Justyna. – Myślałam, że to już się skończyło. Ale on mnie znalazł. Nikt mi nie wierzy. Oni go nie

widzą. Nie widzą go tak jak ja. Nie widzą, co mi robi.

Moje serce zwalnia. Najwyraźniej były chłopak, którego zamordowała, nawiedza ją w snach lub w wizjach. Nagle robi mi się jej żal. Sam otarłem się w areszcie o szaleństwo, gdy na chwilę uwierzyłem, że zabiłem Karę. Wiem, w jakim piekle znajduje się teraz Justyna. Powinni lepiej dobierać jej leki.

– Kiedyś się wyleczysz, Justyna – mówię. – A wtedy on zniknie. Zobaczysz.

– Nie. – Justyna kręci głową. – Nie zniknie. Jestem już martwa.

Zabieram zdjęcie i podnoszę się z krzesła. Widzę, jak gwałtownie zmienia się wyraz jej twarzy. Przerazenie przechodzi znów w rozbawienie. Ruszam w kierunku drzwi.

– Jak tam twoja dziewczyna? – goni mnie jej głos.

Przystaję i oglądam się na nią przez ramię.

– Nie mam dziewczyny.

Justyna uśmiecha się jak wąż.

– Masz, masz. Ta ładna. Ta dobra. Ta, która przyprowadziła mnie do samochodu. Jak się ma? Pamięta mnie?

– Nie.

– Pamięta mnie! – Twarz Justyny rozjaśnia uśmiech. – Ja też ją pamiętam! Powiedz jej, że kiedy stąd wyjdę, to ją odwiedzę.

Czuję, że moje pięści się zaciskają. To automatyczne, odruchowe, pierwotne.

– Jeśli ją odwiedzisz, trafisz na mnie – mówię spokojnie. – Nie chcę ci robić krzywdy, ale zrobię, jeśli będę musiał.

– Jasne, że zrobisz.

Justyna wstaje zza stołu i podchodzi do mnie.

– Śmierć przyjdzie po ciebie w najmniej spodziewanej chwili – mówi, patrząc mi w oczy. – Zobaczysz. Będziesz strasznie płakał, kiedy to się stanie.

Naciskam klamkę. Mam dość. Czuję, że nie wytrzymam w tym miejscu ani chwili dłużej.

Wychodzę z pokoju. Pielęgniarz unosi wzrok znad telefonu. Pyta, czy wizyta była udana. Kiwam głową. Nie jestem w stanie wypowiedzieć żadnego sensownego zdania. Idę korytarzem i myślę o jednym: nigdy więcej nie chcę tu wracać.

ROZDZIAŁ 5

Akcja i reakcja

2 LIPCA 2023 ROKU (NIEDZIELA)

OLIWER

Zerkam na zegarek, aby sprawdzić godzinę, ale na nadgarstku widzę tylko bandaż ukrywający szwy. Zapomniałem. Zegarek został na szafce nocnej w mieszkaniu na Nadodrze. Już nigdy po niego nie wrócę. Będę musiał też jak najszybciej pozbyć się tego lokum, które niemal było świadkiem zbrodni. Inna sprawa, że co drugie mieszkanie na Nadodrze wygląda, jakby było świadkiem zbrodni.

Śmieję się pod nosem. Chyba zaczyna mi odbijać.

W co ty nas wplątałaś, Kara? – myślę. Co ty nam zrobiłaś?

Wczoraj ktoś próbował mnie zabić, a dziś okazało się, że zostaliśmy oszukani przez własną przyjaciółkę. Niedobrze i nefajnie. Fota znaleziona w jej sekretnej skrzynce mówi sama za siebie. Kara kłamała, patrząc nam prosto w oczy. Sądziłem, że ją znam, ale chyba nikogo nie można poznać do końca.

Myślę o mojej złotej rurce i o białym proszku, z którego można wydzielić grubą kreskę. Ale koksu nie ma i nie będzie. Są za to Kris, Nastka i zagadka, którą trzeba rozwiązać. No i jacyś ludzie usiłujący nas zabić. Trzeba uważać. Trzeba być trzeźwym i odpowiedzialnym.

Trzy rzeczy, których nigdy nie potrafiłem robić.

Przesuwam palcem po ekranie telefonu, czytając wiadomości od Tobiasza. Zaczął pisać do mnie w sobotę wieczorem, gdy siedziałem w barze z Nastką i Krisem.

„Gdzie jesteś? Pamiętaj, że jutro występujesz w Poznaniu”.

„Daj chociaż znak, że nic ci nie jest i nie potrzebujesz pomocy”.

„Czemu? Słuchaj, nie możesz tak po prostu odwoływać występów, są kontrakty, już i tak za dużo przesuwaliśmy”.

„Dobra, odwołam trzy ostatnie, ale powiedz mi, co się dzieje”.

„Odbierz telefon, proszę”.

Wtedy zadzwoniłem do niego i przypomniałem mu, że jest tylko moim managerem i ma się odpiardolić od mojego życia prywatnego. Kłóciliśmy się przez pięć minut, aż wreszcie się rozłączyłem. Kolejne wiadomości od niego pojawiły się dziś rano.

„Zostawiłeś walizkę w hotelu. Mam ją zabrać czy pofatygujesz się po nią?”

„Dobra, oddałem rzeczy twojemu kumplowi Krisowi. Jeżeli to miała być jakaś prowokacja, to słaba. On jest tak hetero, że bardziej się nie da”.

„Dobrze wiesz, o co mi chodzi. I tak, wracam do Warszawy bez ciebie. Przynajmniej będę miał trochę spokoju”.

„Nie, nie jesteś moim najlepszym klientem, jesteś moim najgorszym klientem. Nie dzwoń”.

W odpowiedzi na ostatnią wiadomość wysłałem mu serduszko. Nie odpisał. Potem jeszcze kilka razy się do niego odzywałem. Po pewnym czasie przestał odczytywać wiadomości, a potem zablokował mój numer.

Wygląda na to, że w końcu osiągnąłem swój cel i Tobiasz zostawił mnie w spokoju. Robi mi się trochę smutno. Co chwilę zerkam na telefon i zastanawiam się, czy jednak odrobinę nie przesadziłem. Odczuwanie jest największym przekleństwem trzeźwości. Nie mam pojęcia, jak zwykli ludzie radzą sobie bez żadnego wspomaganie. Ja już po kilku godzinach mam dość. Wszystko mnie boli, kaleczy i uwiera. Powietrze uczula, topię się we własnych myślach.

Rozważam spacer, ale rezygnuję, gdy wyobrażam sobie legion zabójców czatujący wokół posiadłości matki Nastki. Świat za oknami jest obcy i groźny. Wypijam kubek kawy, kręcąc się po domu. Szukam sobie miejsca

jak nadpobudliwy kot. Na kanapie źle, na krześle niewygodnie, na podłodze jednak zbyt desperacko. Wreszcie wchodzę do kuchni, gdzie Nastka siedzi przy stole z pamiętnikiem Kary i telefonem w dłoni.

– Zaraz wybuchnie mi głowa – skarżę się.

– Mnie też – odpowiada Nastka.

– Jak ci idzie z dziennikiem Kary? – Siadam obok niej.

– Powoli – wzdycha. – Jest aplikacja, która tłumaczy alfabet Morse’a na normalny tekst. Ale to trwa. Zjesz coś?

– Jasne.

Obserwuję w milczeniu, jak Nastka krząta się po kuchni i wrzuca makaron do garnka z gotującą się wodą. Dwa razy pytam, czy jej pomóc, i dwa razy odmawia. Nie umiem gotować. Na studiach potrafiłem zepsuć nawet zupkę chińską. Wszyscy zawsze żartowali, że muszę albo zarabiać tyle, żeby było mnie stać na jedzenie w knajpach, albo znaleźć sobie chłopaka, który lubi gotować. Tobiasz lubi gotować. Robił dobre kolacje, czasami też śniadania. Ale problem z nim polegał na tym, że mnie potrzebował. Nie chciałem, żeby mnie potrzebował.

Nastka sieka bazylię. Patrzę na wielki nóż w jej dłoniach. Takim samym ostrzem ktoś wczoraj podciął mi żyły. Dziwna myśl.

– Nie próbowali zabić tylko mnie, prawda? – pytam.

– Nie. – Kręci głową. – Mnie i Krisa też. Polują na nas.

– Ale czemu?

– Komuś się nie podoba, że szukamy Kary.

Gdy Nastka stawia przede mną talerz makaronu z pomidorowym sosem, ku własnemu zdziwieniu robię się głodny. Już zapomniałem, jakie to uczucie. Od jakiegoś czasu wpychałem w siebie jedzenie tylko po to, by reanimować zniszczony organizm i wzmocnić go przed kolejnym melanżem. Jedzenie nie miało smaku czy zapachu, było tylko paliwem napędowym. Ale jest inaczej, gdy gotuje ktoś, komu na tobie zależy. Teraz czuję aromat sosu pomidorowego i to nawet przyjemne.

– Dzięki za obiad – mówię. – Ja zrobię kolację.

Nastka uśmiecha się lekko.

– Oli, oboje wiemy, że nie zrobisz.

– No to powiem Krisowi, żeby zrobił.

Nastka grzebie widelcem w swojej porcji, ale widzę, że nie ma apetytu.

– Wiesz, myślałem o tym, że jeśli Kara była w coś zamieszana... – chrząkam – ...to może sama uciekła i upozorowała porwanie. Może wcale nie chce być znaleziona.

– Na koszulce Krisa była jej krew – zauważa Nastka. – Coś jej się stało i musimy się dowiedzieć co. Mam nadzieję, że ten gość od bloga nam w tym pomoże.

– To kiedy z nim gadamy?

Nastka spogląda na zegarek.

– Za pół godziny. Oby Kris zdążył do tej pory wrócić. Powinien przy tym być.

* * *

Kris pojawia się w domu kilka minut przed spotkaniem, kompletnie rozbity. Gdy pytamy, czy czegoś się dowiedział, wykonuje nieokreślony gest ręką. Randka z Krwawą Justynką musiała dostarczyć mu wielu niezapomnianych wrażeń.

Siadamy na krzesłach przy biurku. Nastka włącza kamerkę i ustawia ją tak, aby obejmowała naszą trójkę. Po chwili na ekranie pojawia się ikonka z czarnym znakiem zapytania na białym tle i literami NZ. „Niewyjaśnione zaginięcia”.

– Cześć – wita się Nastka. – Słyszysz nas?

– Tak – mówi głos po drugiej stronie.

– Poprosiłam Krisa i Oliwera, żeby byli przy tej rozmowie. To moi przyjaciele, byli ze mną na festiwalu. Mam nadzieję, że nie macz nic przeciwko.

– Nie. Miło was poznać.

Głos dobiegający z mikrofonu jest zmodyfikowany za pomocą oprogramowania. Nie wiadomo, czy rozmawia z nami gruby piwniczak, czy mała dziewczynka. Biorę głęboki wdech, żeby powstrzymać niestosowny chichot.

– A ty nam się nam nie przedstawisz? – pyta Nastka, wpatrując się w znak zapytania.

– Nie – odpowiada głos.

– Nie pokażesz nam swojej twarzy?

– Nie.

– Trochę słabo – zauważa Kris. – Ty nas widzisz i znasz nasze nazwiska.

– Wszyscy znają wasze twarze i nazwiska – mówi zmodyfikowany głos. – Sami o tym zdecydowaliście, idąc do mediów.

– Szukaliśmy naszej przyjaciółki, nie fejmu – irytuje się Kris.

– Wiem. Tylko dlatego z wami rozmawiam.

– Dobra, twoja decyzja – stwierdza Nastka. – Powiedz nam, skąd wiesz, co wydarzyło się na festiwalu.

– Bo tam byłem.

Zapada chwila ciszy. Mam wrażenie, że temperatura w pokoju spada o kilka stopni. Szarpię nerwowo końcówkę bandaża.

– Opowiedz nam wszystko, co widziałeś – prosi Nastka.

– Pierwszy raz zobaczyłem Karę w trakcie koncertu Weezera – mówi głos.

– Stała pod sceną obok mnie. Upuściła telefon i schyliła się, żeby go podnieść. Ktoś się o nią potknął, kilka osób przewróciło się na ziemię, zrobiło się zamieszanie. Widziałem, jak ten chłopak przycisnął łokciem jej szyję do ziemi. Podduszał ją. Nie zdążyłem się do niej dopchać przez ten tłum, a on szybko z niej zszedł i uciekł. Pomogłem jej wstać.

Spoglądam na Nastkę i Krisa. Są poruszeni, nie odrywają wzroku od laptopa.

– Jak wyglądał ten chłopak? – pyta Kris.

– Biała żonobijka, dzinsy, krótkie włosy. Chudy, bródka, podkrążone oczy.

– Widziałeś go później?

– Nie. Zgłosiłem ochronie, że na festiwalu kręci się podejrzany gość, który atakuje dziewczyny.

– A co z drugim facetem? – pytam. – Tym, z którym Kara poszła do namiotu? Jego też widziałeś?

– Nie do końca. Po koncercie poszedłem do foodtrucków, żeby coś zjeść. Kara też tam była. Zapamiętałem ją, bo rzucała się w oczy. Ładna

dziewczyna. Rozmawiała z tobą, Oliwer. Prawda?

Przytakuję. Na początku myślałem, że ten bloger w coś z nami pogrywa, ale teraz wiem, że mówi prawdę. Zna zbyt wiele szczegółów. Wsłuchuję się uważnie w każde jego słowo.

– Wyglądała na całkiem wyluzowaną. Jakby nic się nie stało. Pomyślałem, że może zna tego typa, który na niej leżał, że może to były jakieś żarty. I wtedy zauważyłem, że chłopak, który siedzi przy stoliku przede mną, robi jej zdjęcia telefonem.

– Jak wyglądał? – pyta natychmiast Nastka.

– Młody brunet, trochę bezczelna twarz. Przysiadłem się do niego i zapytałem go, co wyprawia. Powiedział, że po prostu robi zdjęcia na festiwalu. Poprosiłem, żeby mi je pokazał. Wtedy się wkurzył i kazał mi się odpierdolić.

– Dlaczego nie napisałeś o nim w tekście na blogu? – dopytuję.

– Napisałem.

– Jak to? Przecież go czytaliśmy. Nie było tam ani słowa o żadnym...

– Napisałem, ale musiałem skasować ten fragment. Zaraz po publikacji pierwszej wersji artykułu dostałem anonimowy mail. Na moją prywatną skrzynkę, na adres, którego nigdzie nie udostępniałem. Nie mam pojęcia, skąd ten typ go wziął. W mailu zwrócił się do mnie po imieniu i nazwisku, których też nie powinien znać. Napisał, że bym się zastanowił, czy aby na pewno chcę pisać o tej sprawie. I wspomniał, że jeśli będę dalej to robił, może spotkać mnie coś złego. Opisuję wiele historii, ale pierwszy raz spotkałem się z czymś takim. Nie chciałem kasować tekstu, ale usunąłem ten jeden fragment. Musicie to zrozumieć, ja lubię to, co robię, ale bardziej lubię swoje życie.

– Wszystko, co mówisz nam, zeznałeś też na policji? – upewnia się Nastka.

– Oczywiście. Zaraz po tym, jak zgłosiliście zaginięcie. Ostatni raz widziałem Karę, kiedy już było ciemno. Musiało być około dwudziestej drugiej, bo właśnie zaczynało grać Arctic Monkeys. Ona ślaniała się na nogach pod Wielką Sceną. Wyglądała, jakby się czymś przecpała. Chciałem

jej pomoc, zaprowadzić ją do namiotu medycznego, ale przestraszyła się i uciekła. To wszystko.

– Dzięki, że próbowałeś jej pomóc – mówi Kris.

Zapada chwila milczenia. Wszyscy jesteśmy przygnębieni. Wyobrażam sobie, co by było gdyby. Gdybyśmy tylko spędzili ten wieczór razem.

– Ten chłopak, który robił Karze zdjęcia... – odzywa się wreszcie Nastka.
– Rozpoznałbyś go?

– Tak.

Spoglądam na nią. Nastka ze swoją bladą twarzą i wielkimi oczami zwykle wygląda jak najładniejsza lalka na wystawie, ale teraz uśmiecha się tak, że aż przechodzą dreszcze.

– Świetnie – mówi. – W takim razie muszę cię prosić o ostatnią przysługę.

NASTKA

To dziwne uczucie, iść znajomymi korytarzami uczelni. Przez chwilę czuję się na powrót jak studentka, której największym problemem była niewystarczająca liczba punktów zdobytych na egzaminie z psychologii klinicznej. Byłam wtedy inną osobą. Jeszcze miałam ambicje, plany i marzenia. Teraz mam już tylko jeden cel. Znaleźć Karę i dopaść człowieka, który ją porwał.

Przed salą wykładową numer sześć stoi mała grupka elegancko ubranych i wyraźnie zestresowanych dziewczyn. To chyba studentki pierwszego roku, bo wyglądają młodo i zachowują się, jakby czekała je egzekucja. Gdy kładę dłoń na kłamce, drobna szatynka podchodzi do mnie sztywnym krokiem.

– Kolokwium poprawkowe z diagnozy psychologicznej jest za dziesięć minut – informuje mnie. – Jeszcze nie można wchodzić.

– Nie przyszłam na poprawkę – tłumaczę. – Mam sprawę do doktora Marczaka.

– Tylko go nie wkurzaj – prosi. – Bo wyżyje się na nas.

– Co masz na myśli? – pytam.

Dziewczyna nie odpowiada. Spuszcza wzrok, zaczyna nerwowo przeglądać notatki. Pewnie już niczego się nie dowiem, ale jej zdenerwowanie mówi samo za siebie. Otwieram drzwi sali wykładowej i wchodzę do środka.

Sławek stoi za katedrą i przegląda jakieś dokumenty. Wygląda dobrze. Elegancko jak zawsze. Błada twarz, ciemne włosy zaczesane na bok. Biała koszula, czarne spodnie, marynarka. Przez chwilę patrzę na niego nieruchomo.

Nigdy nie wybaczyłam mu tego, że zeznawał przeciwko mnie na policji. Czasem myślałam o nim podczas bezsennych nocy. Nosłam w sobie gniew, pielęgnowałam go. Gdy ktoś naprawdę zajdzie ci za skórę, nigdy nie zapominasz. Zamykasz to uczucie w specjalnym pudełku i czekasz na właściwy moment, aby je uwolnić. Ten moment właśnie nadszedł.

Drzwi do sali zamykają się za mną z głuchym trzaskiem. Sławek unosi wzrok.

– Kolokwium poprawkowe zaczyna się za...

Na mój widok urywa w pół zdania.

– Cześć, Anastazja – mówi po chwili. – Co robisz na moich zajęciach? Zgubiłaś się?

– Duża sala jak na takiego małego doktoranta – stwierdzam.

– Odważne słowa jak na dziewczynę z kadr. – Sławek uśmiecha się pogardliwie. – Słyszałem, że przekładasz papiery w jakiejś korporacji. A miałaś być naukowcem. Powiedz, jakie to uczucie upaść tak nisko? Mama się pewnie w grobie przewraca.

Wolnym krokiem ruszam w jego stronę. Gdyby Kary nie porwano, pewnie byłabym teraz doktorantką. Publikowałabym artykuły w czasopiśmie naukowych i jeździłabym na międzynarodowe konferencje. On żyje życiem, które powinno być moje.

– Po co tu przyszłaś? – Sławek przygląda mi się podejrzliwie.

– Sam powiedz, co mi dolega – proponuję, zbliżając się do niego. – W końcu uczysz diagnozy psychologicznej. Powiedziałaś policji, że mam zdemolowaną psychikę, zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne i nie potrafię pogodzić się z porażką.

– I czekałaś rok, żeby przyjść tu z pretensjami? – śmieje się Sławek. – Długotrwałe tłumienie emocji może prowadzić do poważnych zaburzeń, Nastka. Ty powinnaś wiedzieć o tym najlepiej.

Puszcza do mnie oko i włącza rzutnik. Na ekranie za jego plecami pojawia się prostokąt światła.

– Jeśli przyszłaś po przeprosiny, to muszę cię rozczarować – mówi sucho Sławek. – A teraz idź wylewać frustrację na kogoś innego, za dziesięć minut zaczynam egzamin.

– To lepiej go odwołaj, bo ja nigdzie się nie wybieram.

Sławek przekrzywia głowę, jakby się zastanawiał, co ze mną zrobić. Schodzi z katedry i zbliża się tak, że czuję jego oddech na twarzy. Nie cofam się nawet o krok i nie spuszczam z niego wzroku.

– Stanley – mówię. – Sądziłeś, że się nie domyślę?

Sławek zawsze lubił Stanleya Milgrama. Napisał co najmniej kilka prac na temat jego eksperymentów. Nic dziwnego, że wybrał właśnie jego imię.

– Zaszantażowałaś blogera, bo gdy opublikował artykuł, grunt zaczął ci się palić pod nogami? – pytam.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Sławek wzrusza ramionami.

– „Nie ma co żałować zdziwy w różowych stringach”. Dałeś to na publicznym forum – przypominam. – Wytłumacz mi jedno. Kiedy to pisałeś, byłeś pod wpływem czy po prostu chciałeś zostać złapany jak inne zaburzone jednostki twojego pokroju?

Na jego twarzy pojawia się drwiący wyraz.

– To przykre – mówi.

– Co?

– To przykre, że ktoś ukradł mój telefon i wypisywał z niego takie okropne komentarze na przypadkowych forach. Powinnaś wiedzieć, że zgłosiłem kradzież na policji.

– Sprytny ruch. – Kiwam głową. – Na twoim miejscu zrobiłabym to samo. W ten sposób nikt ci niczego nie udowodni, a dobry prawnik wybroni cię w minutę.

– Dokładnie tak – stwierdza Sławek. – Więc jakkolwiek plan miałaś w tej swojej ładnej główce, odpuść sobie. Tylko zmarnowałaś czas.

– Nie powiedziałabym. Widzisz, zainteresowało mnie to, że tak lubisz udzielać się w internecie z fikcyjnego konta, Sławek. Chciałam sprawdzić, czy piszesz z niego gdzieś indziej. Zajrzałam na forum Łowców Szmat.

Teoretycznie jest zamknięte, ale umówmy się, wcale nie tak trudno się tam dostać. I zgadnij, co znalazłam. W ciągu ostatniego roku pojawiło się jakieś dwieście wpisów autorstwa niejakiego Stanleya. Najbardziej podobał mi się jeden z nich, aż zrobiłam sobie screena. Zobacz.

Wyciągam w jego stronę telefon. Patrzę, jak uśmiech znika mu z twarzy.

– Redpil89 napisał „Zabiłem dziwkę na festiwalu”, a Stanley odpowiedział mi „Potwierdzam, byłem przy tym i dobrze się bawiłem”. Naprawdę dobrze się bawiłeś, Sławek?

Nagle drzwi do sali się otwierają i pojawia się w nich głowa studentki.

– Przepraszam, czy już możemy...

– Wyjdź – syczy Sławek.

Przestraszona głowa znika, drzwi zamykają się z trzaskiem.

Widzę, jak Sławek zaciska pięść. Chciałby mnie teraz uderzyć, wiem o tym. Och, jak by chciał. Najpierw trzasnąłby mnie pięścią w twarz, mocno, tak, abym się przewróciła, a potem tłukłby mnie dalej, już na podłodze. Żebym wreszcie zrozumiała, kto tu rządzi. Kto ma władzę. Ale nie może tego zrobić, bo za drzwiami czeka pełno świadków.

– Policja nie sprawdziła twojego telefonu, bo nigdy nie byłeś podejrzany, prawda? – zauważam. – Nie sprawdzili też twojego samochodu. Ale kiedy dostarczę im nowe dowody, już chyba nie będą mieli wyboru, co nie? Zgarną wszystkich twoich kolegów z bojóweki i któryś z nich w końcu zacznie sypać. A wtedy nie pomoże ci nawet ojciec w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Na jego twarzy pojawia się przelotny grymas i szybko znika. Patrzy na drzwi za moimi plecami, jakby spodziewał się, że zaraz wpadną tu policjanci. Przeciera usta wierzchem dłoni. Widzę, że bardzo intensywnie myśli. Gra toczy się w końcu o wysoką stawkę. Dwadzieścia pięć lat albo dożywocie.

– Kto jeszcze o tym wie? – pyta Sławek.

– Parę zaufanych osób. – Uśmiecham się. – Nie dotrzesz do nich.

– Ale przyszłaś tu, więc czegoś ode mnie chcesz – stwierdza rzeczowo.

– Tak. – Kiwam głową. – Czegoś od ciebie chcę.

– Czego?

– Przyjdź dzisiaj o dwudziestej trzeciej na przystanek autobusowy pętli Janówek. Dowiesz się.

Odwracam się i ruszam do drzwi. Gdy kładę rękę na klamce, nie mogę się powstrzymać i spoglądam przez ramię. Sławek stoi bez ruchu, nienaturalnie spokojny. Jego twarz jest zupełnie pozbawiona wyrazu, wyprana z emocji.

– Sławek, jeszcze jedna sprawa – mówię. – Jeśli coś mi się stanie, moje zaufane osoby wyślą te screeny do wszystkich mediów w całej Polsce. Więc niczego nie próbuj.

* * *

Cmentarz na Jerzmanowie pachnie wilgotną ziemią, trawą i gnijącymi kwiatami. Nie było mnie tu przez dłuższy czas. Grób matki wygląda na zapuszczony.

Wycieram starannie marmurową płytę z zaschniętego wosku, sprzątam mokre liście. Zabieram starą, wysuszoną wiązanekę i kładę na grobie świeżą. Białe róże, ulubione kwiaty mojej matki. Układam cztery białe znicze w symetryczny rząd i kolejno je zapalam.

Potem się z nią witam. Opowiadam jej o wszystkim, co się wydarzyło. A także o tym, co zamierzam zrobić.

Po śmierci moja matka stała się nieco cierpliwsza, nieco bardziej wyrozumiała. Słucha mnie w skupieniu, a przynajmniej tak to sobie wyobrażam. Za życia zwykle uciszała mnie, gdy mówiłam coś oczywistego lub nużącego. Teraz mogę się jej zwierzać bez obaw.

Nigdy nie rozumiałam, dlaczego odebrała sobie życie. Miała wszystko, na czym jej zależało. Niezliczone sukcesy, publikacje, szacunek środowiska, nagrody, tytuły, prestiż. To były jej priorytety, bo rodzinę i związki zawsze uważała za zbędny balast. Nie powiedziała mi, kim był mój ojciec, nie chciała, żebym go szukała. Nie była szczególnie emocjonalną osobą.

Wiedziałam, że nie chciała mieć dziecka, i byłam jej wdzięczna za to, że zdecydowała się mnie urodzić. Zdawałam sobie sprawę, że mając pieniądze

i możliwości, mogła podjąć inną decyzję. Postawiłam sobie za cel udowodnienie jej, że nie popełniła błędu.

Gdy byłam małą, nie rozumiałam, czemu nie pozwalała mi się dotykać. Ciągłe wchodziłam jej na kolana i próbowałam się do niej przytulać. Bardzo szybko mnie tego oduczyła. Nigdy nie używała fizycznej przemocy, bo uważała, że to narzędzie dla ludzi pozbawionych rozumu. Zamiast tego stosowała autorski system kar.

Szybko nauczyłam się, by nie przeszkadzać jej w pracy. Prawie nie płakałam, bo matka uważała to za oznakę słabości. Byłam niewidzialnym, cichym i samowystarczalnym dzieckiem. Pochłaniałam książki, uczyłam się w każdej wolnej chwili, wygrywałam konkursy i olimpiady. Okazywałam swoją miłość posłuszeństwem i sukcesami, bo wiedziałam, że osiągnięcia są dla niej ważne. Miałam być najlepsza. Nawet jeśli byłam, i tak zwykle mnie nie zauważała.

Jedyne chwile, w których naprawdę poświęcała mi całą swoją uwagę, nazywała „sesjami”.

Siadała wtedy przede mną, przywoływała jakąś trudną sytuację, która wydarzyła się niedawno, i żądała, żebym opowiedziała jej o swoich uczuciach. Gdy mówiłam, słuchała mnie uważnie i notowała każde moje słowo. Wciąż pamiętam zapach jej drogich perfum i uporczywy głos domagający się odpowiedzi. W pewien sposób lubiłam te chwile, bo tylko wtedy czułam, że moje myśli i uczucia są dla niej ważne. Ufałam jej, tak jak każde dziecko ufa swoim rodzicom.

Dopiero wiele lat później zrozumiałam, że matka traktowała mnie jak obiekt badawczy. Byłam posłusznym królikiem doświadczalnym. Wiele z jej zachowań wobec mnie podejrzanie przypominało laboratoryjne próby. Zachowywała się w określony sposób i badała moje reakcje. Oczywiście jej eksperymenty były głęboko niemoralne, ponieważ brałam w nich udział nieświadomie. Ale moja matka nigdy nie przywiązywała wagi do moralności.

W szkole nie udało mi się z nikim zaprzyjaźnić, bo według matki żadna z moich koleżanek nie była wystarczająco dobra. Zwykle chodziło o ich rodziny, czasem o stopnie. Nie mogłam odwiedzać ich w domach ani

zapraszać do siebie. Matka uważała, że powinnam radzić sobie sama, bo to kształtuje charakter. Gdy byłam nastolatką, nie miałam w życiu nikogo oprócz niej i chyba taki był jej cel. Dopóki mój umysł się kształtował, nie chciała, żebym ulegała obcym wpływom. Liczył się tylko jej wpływ. Kontrolowała każdy aspekt mojego życia i konsekwentnie programowała mnie na swoje podobieństwo. Uczyła, jak ukrywać emocje i zachować opanowanie, nawet gdy w środku chciałam krzyknąć.

Przez długi czas uważałam, że to normalne. Wiedziałam, że wielu rodziców wykorzystuje władzę nad dziećmi, narzucając im własne przekonania. Wydawało mi się, że na tym właśnie polega wychowanie.

Wszystko zmieniło się, gdy wyprowadziłam się z domu i zamieszkałam w akademiku. Podjęłam decyzję, gdy zrozumiałam, że nigdy nie zasłużę na aprobatę i miłość matki. Miałam już dość życia pod kloszem, w domu przypominającym twierdzę. Chciałam mieszkać w małym pokoju i zarabiać na swoje utrzymanie jak wszyscy inni studenci.

Wtedy w moim życiu pojawiła się Kara.

Pamiętam dzień, w którym pierwszy raz ją zobaczyłam. Siedziałam przy biurku i pisałam projekt na studia. W pewnej chwili drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich dziewczyna w różowej kurtce z jednorożcem. Uniosła rękę w geście przywitania i tanecznym krokiem weszła do pokoju. Bez pytania rozsunęła zasłony, wpuszczając do środka mnóstwo światła. Zaczęła rozpakowywać plecak, rozrzucając ubrania.

Obserwowałam ją ze zdumieniem i rosnącą fascynacją. Podobały mi się jej pewność siebie i brak zahamowań. Kara dostrzegła moją zaskoczoną minę i zapytała, czy przeszkadza mi bałagan. Gdyby to był ktokolwiek inny, powiedziałabym, że tak. Ale to była ona. Od pierwszej chwili mnie zaczarowała. Pokręciłam głową, wyciągnęłam rękę i się przedstawiłam.

„Anastazja?” – Kara zmarszczyła brwi. – „To imię dla księżniczki. Będę do ciebie mówić Nastka. Będziemy się razem świetnie bawić, zobaczysz”.

No i się bawiłyśmy. Każda z nas miała to, czego brakowało drugiej. Kara uczyła mnie korzystać z życia, a ja uczyłam ją, jak radzić sobie z codziennymi obowiązkami.

Dzięki niej zaczęłam powoli zmieniać się w kogoś innego. Nagle poczułam, że wolno mi okazywać emocje i mogę popełniać błędy, nie będąc przez nikogo ocenianą.

To Kara wyciągnęła mnie na stand-up, na którym poznałam Olię, i na koncert, na którym poznałam Krisę. Wtedy okazało się, że są we mnie uczucia, o jakich dotąd nie miałam pojęcia.

Wpływ mojej matki coraz bardziej słabł. Z najważniejszej osoby w moim życiu stała się tylko odległym głosem w telefonie. Gdy wysyłała mi pieniądze, zwracałam jej przelewy bez słowa wyjaśnienia. Nie chciałam już być od niej zależna. Miałam stypendium naukowe, dorabiałam tłumaczeniami z niemieckiego. Uczyłam się języków od dziecka, bo matka chciała, żebym czytała Freuda i Junga w oryginale. Mogłam sobie pozwolić na skromne, niezależne życie w akademiku.

Na początku ostatniego roku studiów matka zadzwoniła do mnie i zaprosiła mnie na obiad do drogiej restauracji. Czułam, że coś się stało, bo nigdy wcześniej nie prosiła mnie o spotkanie. Mimo wszystko jej telefon mnie ucieszył. Poczułam nadzieję, że teraz, gdy prawie skończyłam studia, wreszcie zaczną traktować mnie jak prawdziwą osobę, a nie uciążliwy obowiązek czy obiekt badawczy.

Gdy przyszła, wydawała się niespokojna, dziwnie roztargniona i nieuważna. Zamówiła butelkę wina i sama wypiła pięć kieliszków. To było zaskakujące. Matka nigdy nie miała skłonności do używek. Nienawidziła utraty kontroli.

Przez cały posiłek starała się mnie namówić na studia doktoranckie za granicą. Odmówiłam dość stanowczo. Chciałam zostać w mieście, zrobić doktorat i dalej pracować w fundacji pomagającej ofiarom przemocy. Powiedziałam jej, że się zakochałam. Wiedziałam, że to nie będzie miało dla niej najmniejszego znaczenia, ale było ważne dla mnie. Pierwszy raz przyznałam się na głos do tego, że kogoś potrzebuję, i czułam się z tym wspaniale. Przełamałam międzypokoleniową traumę, uwolniłam się od obsesji matki, stałam się sobą.

Nigdy nie zapomnę tego momentu. Moja matka spojrzała na mnie z rozczarowaniem i odrazą.

„Nie poznaję cię. Kim ty jesteś?” – syknęła.

„Jestem twoją córką” – przypomniałam jej.

„Nie” – odparła. – „Jesteś moim błędem”.

Przez lata powiedziała mi wiele okrutnych rzeczy, ale te słowa naprawdę mną wstrząsnęły. Straciłam oddech, a moje serce prawie przestało bić. Próbowałam nie okazać emocji. Pomyślałam, że może to tylko kolejna próba, by sprawdzić moją reakcję. Wytrzymałam jej spojrzenie, nie odwróciłam wzroku. Ona zabrała torebkę i wyszła z restauracji, nie oglądając się za siebie. Następnego dnia dowiedziałam się, że nie żyje.

Wiedziałam, że nie zabiła się z mojego powodu – zbyt mało dla niej znaczyłam. Mimo wszystko winiłam się za to, że nie rozpoznałam żadnych symptomów tego, co miało nadejść.

Po jej śmierci podjęłam decyzję, że nigdy nie założę rodziny. Bałam się, że szkody w mojej psychice są nieodwracalne i mogłabym przenieść je na własne dziecko. Nie zamierzałam do tego dopuścić.

Jej ostatnie słowa wracały do mnie bardzo często. Po raz pierwszy na pogrzebie matki, gdy Kara trzymała mnie za rękę tak mocno, jakby bała się, że upadnę. Potem rozbrzmiewały w mojej głowie za każdym razem, gdy próbowałam zbliżyć się do Krisa. Wracały, gdy bardzo nieudolnie starałam się z niego wyleczyć. Ledwo to pamiętam, miły chłopak poznany w barze i rozmowa o niczym. Komplementy, które były mi całkowicie obojętne. Obcy pokój, obce łóżko, po wszystkim kompletny brak uczuć. Potem następny chłopak i znów to samo. Im bardziej chciałam coś poczuć, tym bardziej nie mogłam. Wreszcie dałam sobie spokój z randkami. Jeśli nie mogłam być z Krisem, nie chciałam być z nikim.

Ostatni raz pomyślałam o tamtych słowach w lesie, gdy zobaczyłam na drodze tę zakrwawioną dziewczynę. Matka pojechałaby dalej. Ja postanowiłam pomóc. Wszystko stało się dlatego, że chciałam być dobra.

* * *

WTEDY

Chciałam być dobra, dlatego wszyscy zginiemy.

To moja ostatnia myśl, gdy rozpędzony samochód uderza w drzewo.

Budzi mnie ból. Siła uderzenia wyrzuciła mnie do przodu, na deskę rozdzielczą. Przedniej szyby już nie ma, maska samochodu została całkowicie zgnieciona. Najpierw widzę Krisa. Jest nieprzytomny, ma zamknięte oczy. Musiał mocno uderzyć się w głowę. Moje serce łomocze. Dlaczego poduszki powietrzne nie zadziałały?

Dopiero po drugiej próbie udaje mi się wypowiedzieć jego imię.

- Kris?

Nie reaguje. Dotykam jego szyi. Czuję tętno. Oddycham z ulgą. Będzie żył. Musi żyć.

Poruszam ostrożnie głową, z włosów sypią się odłamki szkła. Zsuwam się z deski i z łomotem spadam na puste siedzenie kierowcy. Jęczę. Ból klatki piersiowej odbiera mi oddech. Później pojawia się strach. Przecież na miejscu kierowcy powinna siedzieć Kara. Dlaczego jej nie ma? Może wypadła przez szybę? Uspokajam się, gdy widzę, że drzwi po stronie kierowcy są otwarte. Pewnie poszła wezwać pomoc.

- Nastka? - Z tyłu rozlega się cichy, słaby głos Oliego. - Co się dzieje? Dojechaliśmy?

- Mieliśmy wypadek, Oli.

Podnoszę się z trudem, sycząc przy każdym wdechu. Chyba poszło kilka żeber, ale to nieważne, zupełnie nieważne. Zasłużyłam sobie na to. Ważne, żeby przyjaciele z tego wyszli. Wydostaję się z samochodu. Otwieram drzwi po stronie Oliwera. Wciąż siedzi na swoim siedzeniu, przypięty pasem. Ma twarz zalaną krwią, ale to rana od noża, nie skutek wypadku.

- Nic ci nie jest? - pyta Oli, patrząc na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

- Nic. Zajmij się Krisem.

- Co z nim?

- Nie wiem, nie mogę go obudzić. Jest źle. Idę po pomoc.

Oliwer rozpiną pas i rozgląda się po samochodzie zupełnie rozkojarzony, jakby widział go po raz pierwszy. Zaczyna szukać czegoś pod siedzeniem.

- Miałem tu gdzieś telefon – mamrocze nerwowo. – Gdzieś tu był... Nagle jego spojrzenie pada na puste siedzenie kierowcy.

- A gdzie Kara? I ta druga?

- Nie wiem. Zostań z Krisem, a ja zaraz wrócę – proszę. – Pójdę po pomoc. Jakby się coś działo, użyj klaksonu.

Ruszam w kierunku jezdni. To tylko parę metrów, ale nieznośny ból towarzyszy mi przy każdym ruchu. Kuśtykam, pochylona do przodu, sycząc przy każdym kroku. To wszystko moja wina. To ja wzięłam tę dziewczynę do samochodu. Przyjaciele pewnie będą mnie za to nienawidzili do końca życia. Wiem, że ja na pewno będę się nienawidziła.

Wycieram zakrwawione dłonie o nogawki dżinsów, ale już za późno, już zawsze będę czuła na sobie ten brud.

Gdzieś z daleka słyszę dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Wychodzę na jezdnię. Unoszę drżącą rękę. Błagam, zatrzymaj się, myślę.

Samochód wyjeżdża zza zakrętu. Mój wzrok trochę szwankuje i zamiast jego kształtu widzę tylko niewyraźną, świetlistą plamę.

Za to kierowca dostrzega mnie – musi, bo wyraźnie zwalnia. Reflektory świecą mi prosto w twarz. Czuję ulgę, prawie się uśmiecham. Zaraz będzie po wszystkim. Zaraz będzie tu pogotowie. Pomogą Krisowi, znajdą Karę.

I wtedy samochód nagle przyśpiesza. Kierowca jedzie prosto na mnie. Wrzeszczę i rzucam się na ziemię, zeskakując z drogi. Upadam na bok. Ból jest obezwładniający, moje usta napęlniają się śliną. Samochód odjeżdża z piskiem opon.

Unoszę głowę. Nic z tego nie rozumiem. Kto żartowałby w taki makabryczny sposób? Próbuję przypomnieć sobie markę

samochodu i jego kolor, ale nie potrafię. Nie mogę się skupić.

I nagle słyszę wrzask dobiegający z głębi lasu. To głos Kary, poznaję go. Moja przyjaciółka mnie potrzebuje. Krzyczę jej imię, zrywam się z ziemi i rzucam się między drzewa. Adrenalina sprawia, że nie czuję bólu. Gałęzie uderzają mnie po twarzy, zahaczają o rękawy bluzy. Kilka razy potykam się i przewracam, ale jej krzyk wciąż mnie wzywa.

Wreszcie wbiegam na leśną polanę i widzę dwie postacie szamoczące się na ziemi. Zakrwawiona dziewczyna próbuje udusić Karę. Podnoszę z ziemi kamień i ruszam w ich kierunku. Nie wiem, jak zadać cios. Boję się. Nigdy w życiu nie zrobiłam nikomu krzywdy. Kara charczy na ziemi, dłonie dziewczyny zaciskają się na jej gardle. Szybko podejmuję decyzję. Unoszę rękę, biorę zamach.

Kamień trafia ją w tył głowy.

Dziewczyna natychmiast traci przytomność. Jej ciało wiotczeje i opada. Kara spycha ją z siebie i przewraca się na brzuch. Przez chwilę kaszle, pluje i rzuca przekleństwami. Wreszcie wyciąga do mnie rękę. Pomagam jej wstać.

– Niezła suka, co? – dyszy Kara.

Dziewczyna się nie rusza, leży z twarzą w liściach. Z rany w jej głowie sączy się krew. Dygoczę, jakby ktoś podłączył moje ciało do prądu. Serce galopuje. Uświadamiam sobie, że być może właśnie zabiłam człowieka. Wypuszczam zakrwawiony kamień z dłoni i pochylam się nad nią. Dotykam jej nadgarstka. Próbuję wyczuć puls. Jest. Słaby, ale jest. Przewracam ją na plecy.

Nagle czuję gwałtowne szarpnięcie. Kara ciągnie mnie do tyłu.

– Co ty robisz?! Zostaw ją!

– Chciałam tylko...

– Ona udaje! Nie dotykaj jej!

Dziewczyna zaczyna gwałtownie dygotać na ziemi. Rzucam się w jej stronę, ale wtedy Kara popycha mnie tak mocno, że się przewracam.

- POWIEDZIAŁAM: NIE! - wrzeszczy. - Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?!

Gdy stoi nade mną z zaciśniętymi pięściami, zaczynam się czuć nieswojo. Jakby patrzyła na mnie zupełnie obca osoba. Może podczas wypadku za mocno uderzyła się w głowę?

- Kara, co ty wyprawiasz? - szepczę, unosząc się na łokciach. - To ja. Nastka.

- Nie. Dotykaj. Jej - cedzi Kara.

I wtedy rozlega się klakson samochodu.

- To Oliwer - mówię. - Oli potrzebuje naszej pomocy. Musimy tam iść.

Podnoszę się z ziemi i wtedy czuję mocne uderzenie w tył głowy. Las rozświecła się i znika.

Osuwam na kolana. Ból jest obezwładniający i prawie nie rejestruję, jak moja twarz upada w mokre liście. A jednak Kara miała rację. Nie powinnam ufać tej dziewczynie. Patrzę bezsilnie, jak ucieka, a Kara rzuca się za nią w pogoń. Nie mogę już nic zrobić. Moje powieki opadają. Odpływam.

Budzi mnie zimno.

Jestem zupełnie sama na polanie. Nie wiem, ile czasu minęło, odkąd ta dziewczyna uderzyła mnie w głowę. Las wiruje, drzewa tańczą w ciemnościach. Myślę o tym, że coś złego dzieje się z Krisem. Albo z Olim. Muszę im pomóc i znaleźć Karę. Wstaję i powoli, ostrożnie kuśtykam w kierunku jezdni. Czuję, że ta noc szybko się nie skończy.

*** * ***

Odganiam wspomnienia. Znów jestem na cmentarzu. Płomyki świec w zniczach drgają niespokojnie.

Odkąd znalazłam zdjęcie Justyny i Kary, już rozumiem, dlaczego Kara bez mrugnięcia okiem pozwoliła mi wziąć na siebie winę za wszystko, co się

wtedy stało. Już wiem, czemu nieustannie szeptała mi do ucha „Ćśśś, nie mówmy już o tym. Trzeba o tym zapomnieć”.

Musiało minąć sporo czasu, ale wreszcie zrozumiałam to, co wpajała mi matka. Moralność bywa ograniczeniem, które zamienia ludzi w ofiary.

Wpatruję się w wielkie litery wskazujące datę jej urodzin i śmierci. Matka uważała, że nie jestem dość silna i zdeterminowana, aby przekroczyć własne granice, ale była w błędzie. Dotykam dłonią zimnego pomnika.

Sprawię, że będziesz ze mnie dumna, myślę. Obiecuję.

OLIWER

Gdy usłyszałem, co planują Kris i Nastka, w pierwszej chwili się zaśmiałem. Naprawdę myślałem, że żartują. Potem, gdy do mnie dotarło, że mówią serio, w głowie zawyły mi syreny alarmowe. Ich pomysł brzmiał jak wylosowana w *Monopoly* karta prowadząca prosto do więzienia. Dosłownie. Oczami wyobraźni już widziałem nas wszystkich w pasiakach. Zwłaszcza ja, z moją piękną buźką, byłbym wyjątkowo popularny w pudle. Szczególnie pod prysznicami.

Oczywiście, mieli trochę dobrych argumentów. Wiedziałem, że ani policja, ani prokuratura nam nie pomogą. Wymiar sprawiedliwości w tym kraju to dopiero dobry żart. Gdy lata temu banda dresów pobiła mnie na przystanku, próbowałem zgłosić to na policji. Powiedzieli mi, że nie powinienem ubierać się jak ciota i chodzić po ciemku. I dodali pocieszająco, że chłopaki nie płaczą.

Od tamtej pory śmiałem się zamiast płakać i sprawiałem, że inni też się śmiali.

I zgodziłem się. Zgodziłem się na pomysł przyjaciół, choć wydawał się kompletnie odklejony.

A teraz siedzę w samochodzie na obrzeżach miasta i zachodzę w głowę, w co ja się wpakowałem. Punktualnie o dwudziestą trzecią na pętli Janówek zatrzymuje się samochód wyglądający na ubera. Wysiada z niego ciemnowłosy chłopak.

– To on – mówi Nastka. – Sławek. Jednak przyszedł sam. Dziwne.

Czekamy, aż jego podwózka odjedzie. Sławek zapala papierosa i zaciąga się głęboko. Nie wiem, co powinienem czuć do tego chłopaka, którego widzę po raz pierwszy w życiu. Odrażę, nienawiść, pogardę? Na razie nie czuję nic. Wygląda jak każdy inny człowiek na świecie.

Trochę się boję i trochę chcę stąd uciec, a z drugiej strony nie wiem, gdzie miałbym teraz być. Na kolejnym bankiecie po wręczeniu nagród dla celebrytów? Imprezie techno? Występie przed zblazowaną publicznością? To wszystko fikcja. Prawdziwe życie toczy się właśnie tutaj i teraz.

– Na pewno chcesz iść z nami? – pyta Kris.

Nikt nie odpowiada na pytanie. Ja układam w myślach taktyczny żart, a Nastka uważnie obserwuje Sławka.

– Nastka, na pewno chcesz iść z nami? – precyzuje Kris.

Nastka marszczy brwi.

– Myślałam, że pytałeś Oliego – mówi z rozdrażnieniem. – To on miał wątpliwości, nie ja.

Racja, miałem i nadal mam. Teraz myślę, że nie powinienem w tym wszystkim brać udziału, bo zwyczajnie spanikuję i wszystko spierdole. Najbardziej nielegalną rzeczą, jaką do tej pory zrobiłem, była jazda na hulajnodze z paroma gramami koksu w kieszeni.

– Pytam ciebie – mówi Kris, patrząc na Nastkę.

– Myślisz, że nie dam rady? – Mruży oczy.

– Masz pracę i życie, które może się spierdolić.

– Ej! – protestuję. – Ja też mam pracę! Stand-upy to rzetelna praca!

Nikt tego nie komentuje.

– Jeśli on skrzywdził Karę, to muszę przy tym być. – W głosie Nastki brzmi żelazna determinacja.

Na potwierdzenie tych słów jako pierwsza wychodzi z samochodu i zatrzaskuje za sobą drzwi. Kris wysiada ułamek sekundy po niej, a ja idę za nimi. W głowie mam jedną myśl, zapętloną niczym komunikat na dworcu: To się źle skończy. To się źle skończy.

* * *

Na nasz widok Sławek porusza się niespokojnie. Rozgląda się, jakby szukał drogi ucieczki, ale nie ma dokąd zwać. Wiata przystanku go nie ochroni. Dookoła są tylko pola i drzewa, w promieniu kilometra żadnych zabudowań. Właśnie dlatego Nastka wybrała to miejsce.

– Po ci obstawa? – Sławek zaciąga się papierosem. – Mieliśmy być sami.

– Zaskoczyłeś mnie, Sławek – stwierdza chłodno Nastka. – Myślałam, że zjawisz się tu z kumplami z Łowców Szmat. Nie masz nic przeciwko, że zabrałam swoich? Tak chcieli cię poznać, że aż ich nosi.

Sławek spogląda na nas podejrzliwie, upuszcza fajkę na ziemię i gasi niedopałek butem. W sytuacji zagrożenia każdy woli mieć wolne ręce.

– Może was przedstawię. – Nastka wskazuje na nas ręką. – Kris, przesiedział trzy miesiące w areszcie, bo ktoś zrobił go w zaginięcie Kary. Oliwera chyba znasz. Razem z kumplami polujecie na takich ludzi jak on.

Kiwam mu głową. Sławek zaczyna się cofać.

– Co ty odpierdalasz? Myślałem, że się dogadamy...

– To źle myślałeś – mówi Nastka.

Sławek, cofając się, wpada na Krisa, który w tym czasie zdążył stanąć za jego plecami.

– Wsiadaj. – Kris popycha go lekko w kierunku samochodu.

– Co to ma, kurwa, być? – parska Sławek. – Obywatelskie zatrzymanie?

– Nazywaj to, jak chcesz. Idziesz z nami.

Sławek nie traci więcej czasu i rzuca się do ucieczki. Kris dogania go po kilku krokach i przewraca na ziemię, rzucając się na niego ciężarem całego ciała. Przyciska ramieniem jego kark i wciska mu twarz w ziemię, jednocześnie zakładając dźwignię na jego ręce. W tej samej chwili wskakuje na jego nogi. Kris wyciąga telefon z kieszeni kurtki Sławka i chowa go do swojej.

– I już nie zadzwonisz po pomoc – stwierdza. – Trzeba było to zrobić od razu.

Wyciągam linę i owijam ją wokół kostek Sławka. Dla pewności wiążę dwa węzły, tak jak uczyłem się na obozie żeglarskim. Do głowy by mi nie przyszło, że kiedyś zastosuję je na człowieku.

Staram się nie myśleć o tym, co robię.

Powtarzam sobie jak mantrę: Jeśli dzięki temu znajdziemy Karę, to będzie warto.

Gdy nogi Sławka są już związane, podaję Krisowi kajdanki kupione w sklepie z militariami.

Przytrzymuję go, gdy Kris go skuwa. Pewnie trzymam go za słabo. Nie umiem być brutalny, tak jak nie potrafiłbym przesiedzieć ośmiu godzin w robocie.

Schodzimy z niego. Sławek bluzga i miota się po wilgotnej ziemi niczym ryba wyrzucona na brzeg. W pierwszej chwili mam wrażenie, że rozerwie kajdanki, i nawet mam taką nadzieję, ale nie, trzymają mocno. Przewracamy go na plecy, a Kris zakleja mu usta taśmą. Taśma jest lepsza niż knebel, bo kneblem można się zadławić. Czytaliśmy o tym w internecie.

– Dobra, bierzemy go – zarządza Kris.

Łapie go za ramiona, a ja chwytam go pod kolanami. Przy podnoszeniu stękam. Nigdy nie myślałem o tym, jakie ciężkie jest ludzkie ciało, zwłaszcza gdy się rzuca i wierzga w ataku niemej furii. Niesiemy go do samochodu. Przez cały czas myślę o Karze. To dla niej to robimy, dla niej zamieniamy się w kogoś, kim nie jesteśmy.

Wkładamy wierzgającego Sławka do bagażnika. Naprawdę to robimy. Staram się nie patrzeć mu przy tym w oczy, nie słyszeć tego stłumionego dźwięku, który wydostaje się przez usta zaklejone taśmą. Czuję się nierealnie. Jakbym brał udział w jakiejś inscenizacji, sztuce teatralnej. Przecież my nie robimy takich rzeczy. My jesteśmy ludźmi, dla których największym szaleństwem jest impreza w piątkowy wieczór. Nie porywamy ludzi. Nie wozimy ich w bagażniku jak gangsterzy z Pruszkowa.

Kris zamyka klapę.

– I już – mówi, otrzepując ręce. – Właśnie złowiliśmy Łowcę Szmat.

– Nawet nieźle – stwierdzam.

Gdy wślizguję się na siedzenie obok kierowcy, czuję, że moja koszulka jest mokra od potu. Ze stresu boli mnie całe ciało. Nastka siada za kierownicą i pyta, czy wszystko w porządku. Przytakuję. Kris wsiada na tylną kanapę. Ruszamy. Mam wrażenie, że z każdym kolejnym kilometrem doliczają mi się kolejne lata w więzieniu. Jeden rok, drugi, trzeci, czwarty, piąty. Za

pozbawienie wolności człowieka grozi do pięciu lat więzienia, sprawdziłem to.

Słyszę, jak Sławek kopie wewnątrz bagażnika, i zastanawiam się, czy nie posunęliśmy się jednak za daleko. A co, jeśli on ma jakąś wadę serca? Albo astmę? Albo inną dolegliwość, o której nie wiemy? Dobrze, że się tam tłucze, przynajmniej wiem, że żyje.

Kurwa, a jeśli on wykopie oparcie i wpadnie nam tu do środka? Nie, to chyba niemożliwe, Nastka ma sedana, sedany mają stabilne bagażniki. Podobno. Najgorzej będzie, jak nas zatrzyma nocny patrol drogówki.

Zazdroszczę Natce i Krisowi przekonania, że postępują właściwie. Chociaż, jeśli ten gość ma coś wspólnego z porwaniem Kary, to trzeba działać. Nie będziemy przecież kazali mu kopać grobu. Chcemy go tylko przestraszyć i wyciągnąć z niego prawdę. Potrzebujemy przyznania się do winy nagranego na telefon, niczego więcej.

Ciekawe, co by powiedział Tobiasz, gdyby mnie teraz widział. Może w ramach odpoczynku powinienem jednak wybrać się z nim do spa, zamiast porywać ludzi. O wilku mowa, właśnie dzwoni. Odbieram telefon.

– No co tam? – pytam, starając się brzmieć normalnie.

– Oli, coś ty odjechał? – W głosie Tobiasza brzmi przerażenie.

– Czemu zawsze podejrzewasz mnie o najgorsze rzeczy? – obruszam się.

– No przecież słyszę w twoim głosie, że coś odjechałeś!

– Nic nie odjechałem – bronię się. – Ale jakby ktoś pytał, spędziłem wieczór z tobą. Buziaki.

Wyłączam telefon i chowam go do kieszeni.

– Oli, serio? – odzywa się z tyłu Kris.

– No co? – Odwracam się przez ramię. – Jeśli nas typ pozwie, będę potrzebował alibi.

– Powiedziałeś „buziaki”.

Przewracam oczami i podgłaśniam radio, akurat leci kawałek *Mamma Mia* Abby. Zaczynam nucić razem z wokalistką.

Sam nie wiem, dlaczego śpiewam. Może po prostu chcę oswoić tę mocno nienormalną sytuację. Elementy absurdu zawsze pomagają zaakceptować rzeczywistość. Nastka się do mnie przyłącza, a po chwili robi to też Kris.

Refren śpiewamy już wszyscy, głośno, jakbyśmy brali udział w konkursie karaoke. Może chcemy przekrzyczeć własny strach. Sam nie wiem. Po prostu śpiewam.

* * *

Okazuje się, że można przyzwyczać się do wszystkiego, nawet do wożenia związanego człowieka w bagażniku. Gdy wyjeżdżamy z Wrocławia, jestem jeszcze rozdygotany. Gdy mijamy Leśnicę, moje serce zwalnia. Gdy przejeżdżamy przez wieś Błonie, zaczynam normalnie oddychać.

Nastka skręca w polną drogę. To miejsce wybrał Kris. Twierdził, że często jeździł w tej okolicy rowerem i po zmroku nie widział tu żywej duszy. Samochód podskakuje lekko na nierównej powierzchni. Mijamy pomnik bitwy pod Lutynią. W oddali widzę prostokątne, betonowe ogrodzenie. Wygląda, jakby miał powstać tu jakiś obiekt, może skład budowlany, ale prace zostały przerwane. Wjeżdżamy na opustoszały teren. Pod jedną ze ścian widzę hałdę piasku. Kris miał rację, to idealne miejsce. Betonowe mury mają co najmniej cztery metry wysokości i skutecznie odgradzają nas od reszty świata. Wokół nas ciągną się pola.

Wysiadam z samochodu. Pod nogami czuję piasek i drobne kamyki. Mur jest pokryty graffiti. Ktoś wybazgrał romantyczne „Kiss me hard before you go”. Jest też stara, dobra anarchia i biało-czerwony napis „HWDP”. Malowniczo. Można by tu nakręcić hip-hopowy teledysk.

Kris podchodzi do bagażnika.

– Pomożesz mi z nim? – upewnia się.

Kiwam głową. Pomogłem zapakować człowieka do bagażnika, więc tym bardziej mogę go z niego wyciągnąć. Z psychologicznego punktu widzenia to będzie nawet łatwiejsze.

Kris otwiera bagażnik. Sławek zdecydowanie żyje, bo na nasz widok zaczyna się rzucać. Tak jak poprzednio, Kris łapie go pod pachami, a ja chwytam nogi. Przenosimy go na ziemię. Sławek próbuje wstać, ale ponieważ ma związane nogi, udaje mu się tylko klęknąć.

Gdy Kris zrywa taśmę z twarzy chłopaka, on pluje i obrzuca nas wściekłym spojrzeniem.

– Macie przejebane – syczy.

Wydaje się raczej poirytowany niż przestraszony. Możliwe, że to jakiś mechanizm obronny. Ja na jego miejscu pewnie zacząłbym żartować.

– Zaraz zobaczymy, kto ma przejebane – stwierdza Kris.

– A ty, widzę, tęsknisz za całą – parska Sławek. – Niedługo do niej wrócisz.

– Miło będzie siedzieć za coś, co naprawdę zrobiłem. – Kris uśmiecha się kątem ust.

– Jesteście obaj debilami, ty i ten spedalony błazen, skoro słuchacie tej pierdolonej socjopatki. – Sławek wskazuje głową na Nastkę.

Kris podchodzi do niego i wali go pięścią w twarz. Mocno, tak, że Sławek wypłuwa krew na ziemię. Odciągam go od niego szybko, żeby za bardzo się nie rozkręcił. Zerkam na Nastkę, aby sprawdzić, czy nie zaczęliśmy za ostro, ale ona jest spokojna. Patrzy na Sławka bez emocji.

– Jeszcze coś, Sławek? – odzywa się. – Chcesz nas jeszcze trochę poobrazić? Nie krępuj się, mamy czas. Nigdzie nam się nie śpieszy.

– Czego wy ode mnie chcecie, do kurwy nędzy?

– Mów, co zrobiłeś Karze – warczy Kris.

– Nic.

– Gdzie ona jest?

– Nie mam pojęcia.

– A ja myślę, że dobrze wiesz. – Nastka zbliża się do niego. – Myślę, że na festiwalu wrzuciłeś jej coś do piwa, wywiozłeś ją gdzieś autem i zostawiłeś swoim kolegom.

– Takie wizje to niezdrowy objaw. – Sławek uśmiecha się złośliwie. – Może powinnaś zmienić leki.

Kris wyjmuje z kieszeni pałkę teleskopową i rozkłada ją ze świstem. Uśmiech spełza Sławkowi z twarzy.

– Ej, schowaj to.

– Powiedziałeś, że pójde siedzieć, więc wszystko mi jedno – mówi Kris. – Spokojnie, zacznę od kolan.

– Kurwa, człowieku, ona mnie nienawidzi! – Sławek wskazuje głową na Nastkę. – Chce mnie zniszczyć! Nakładła ci do głowy jakichś bzdur, a ty to łykasz jak pelikan...

– Widziałem cię, byłeś na festiwalu, gdy jej szukaliśmy – warczy Kris. – Siedziałeś sobie z piwką na leżaku. Pewnie miałeś niezły ubaw, patrząc, jak się miotamy, co? Bawiło cię to?

Z każdym zdaniem zbliża się do niego coraz bardziej.

– Hej, blondasku. – Sławek spogląda na mnie, zaalarmowany. – Możesz uspokoić swojego kolegę? Chyba nie chcesz, żeby poszedł siedzieć za napaść?

Wzruszam ramionami, jakby mi było wszystko jedno. Nie muszę go bronić, bo wiem, że Kris nigdy nie uderzyłby pałką teleskopową bezbronnego człowieka. Aż tak mu nie odbiło. Teraz odgrywa tylko scenę ze scenariusza, który wcześniej przygotowaliśmy na wypadek, gdyby Sławek nie chciał mówić. Nastka podchodzi do Sławka na odległość metra i kuca przy nim.

– Wyobraź sobie, że to ustny egzamin, który musisz zdać – mówi, spoglądając mu w oczy. – Im szybciej podasz nam odpowiedzi, tym szybciej wszystko się skończy. Gdzie jest Kara?

– Nie mam pojęcia.

– Co z nią zrobiliście?

– Jacy „wy”?!

– Ty i Łowcy Szmat.

– Nie mam z nimi nic wspólnego.

Nastka wstaje i otrzepuje ręce z piachu. Odsuwa się od Sławka.

– Aha – mówi. – Kris? Może ty z nim pogadasz?

Kris robi krok w jego stronę. Sławek wpatruje się w kawałek metalu w jego dłoni. Przetyka ślinę.

– Zabiliście Karę, a potem próbowaliście zabić nas? – pyta Kris.

– Oszalałeś? – Sławek porusza się niespokojnie. – Po co miałbym to robić?

– Czemu groziłeś blogerowi, który pisał o jej zaginięciu?

– Nie groziłem mu! – protestuje Sławek. – Wysłałem mu zwykłe pismo przedprocesowe. Jestem doktorantem, nie mogę być zamieszany w ten syf.

– Dlatego napisałeś ten komentarz. – Kris kiwa głową. – Bo nie chciałeś być zamieszany w ten syf.

– Upiłem się i trochę puściły mi hamulce – prycha Sławek. – Ukrzyżujcie mnie za to.

– Skąd wiedziałeś, jaką Kara miała bieliznę tego dnia? – pyta Kris.

– Bo w dniu festiwalu wysłała mi swoje zdjęcie.

– I oczekujesz, że w to uwierzemy?

– Nie musisz mi wierzyć, sprawdź mój telefon. Przecież mi go zabrałeś.

Kris wyjmuje telefon Sławka z kieszeni kurtki. W ręce trzyma broń, więc podaje go mnie.

– Pin 8437 – mówi Sławek. – Wejdź w WhatsAppa.

Przesuwam palcem po ekranie. Kara rzeczywiście przesłała mu zdjęcie w dniu festiwalu. Na fotografii ma na sobie różowy stanik i stringi. Wystawia do obiektywu środkowy palec.

– Czemu ci to wysłała? – pytam.

– Bo była popierdolona! – wybuchają Sławek. – Kiedyś mi się podobała, bardzo. Chciałem się z nią umówić. Powiedziała, że się ze mną nie spotka. I w porządku. Zrozumiałem. Ale potem zaczęła dymać się z moim współlokatorem tylko po to, żeby zrobić mi na złość. I zawsze kiedy byłem w domu. Parę razy w moim łóżku.

– Kłamiesz – mówi Nastka.

Twarz Sławka wykrzywia się w złośliwym grymasie.

– Ty chyba niewiele wiedziałeś o tej swojej nibyprzyjaciółce, co?

Nastka milczy, zaciskając usta.

– A wiesz chociaż, co ona mi zrobiła? – pyta Sławek. – Wiesz, że zapłaciła tym dwóm dziewczynom z naszej uczelni, żeby na mnie doniosły, że niby je molestowałem? Ja nigdy żadnej z nich nie dotknąłem, nie kręcał mnie gwałty. Po tym, jak Kara zaginęła, te dwie idiotki same do mnie przyszły i do wszystkiego się przyznały.

– Bzdury. – Nastka kręci głową. Widzę, że zaczyna być coraz bardziej niespokojna.

– To pogadaj z nimi teraz – mówi Sławek. – Zapisałem ich numery w telefonie. Imiona i nazwiska pewnie pamiętasz, przecież działałaś w ich

sprawie.

Podaję Nastce telefon. Waha się przez dłuższą chwilę, ale wreszcie wyciąga po niego rękę. Idzie do samochodu i zamyka się w środku. Na jej miejscu zrobiłbym to samo. To tani chwyt ze strony Sławka. Gdyby zadzwoniła w jego obecności, pewnie od razu zaczęłby się drzeć i wzywać pomocy.

Korzystając z chwilowej przerwy w przesłuchaniu, wyciągam z kieszeni fajki. Zapalniczka wypada mi z dłoni, bo za mocno trzęsą mi się ręce. Schylam się po nią i zapalam papierosa. Najwyraźniej nie mógłbym być gangusem. Nie nadaję się do takich akcji.

– Co tam, żartownisiu? – zagaduje Sławek. – Nie dajesz rady? Nie chciałeś, ale zadziałała presja grupy, co?

Nie odpowiadam, tylko głęboko się zaciągam. Nie podoba mi się jego przenikliwy wzrok, a jeszcze bardziej nie podoba mi się sposób, w jaki odczytuje moje myśli. Odwracam się do niego plecami i wpatruję w mur zabazgrany graffiti. Po chwili Nastka wraca.

– I co? – pyta Kris.

Nastka nie odpowiada, od razu podchodzi do Sławka i kuca przy nim.

– Wygląda na to, że miałeś sporo powodów, żeby jej nienawidzić – cedzi powoli. – Wybrałeś ją dlatego, że prawie wyleciałeś przez nią z uczelni? Czy może dlatego, że nie mogłeś jej mieć?

– Litości, Anastazja – prycha Sławek. – Kara nie jest warta tyle, żebym sobie dla niej marnował życie.

– Ale naszczułeś na nią kumpli, tak?

Sławek uśmiecha się pogardliwie.

– Możesz uważać mnie za skurwiela, ale nie traktuj mnie jak idioty. Myślałaś, że dołączyłem do tej bandy sfrustrowanych seksualnie troglodytów? To obraźliwe.

– Czytałam twoje wpisy na forum – warczy Nastka. – Należałeś do nich.

– Owszem. Bo pisałem o nich artykuł do „Charakterów” i potrzebowałem materiałów. Udawałem, że do nich należę, robiłem reasearch do publikacji. Ukaże się w przyszłym miesiącu.

– Kłamiesz – stwierdza Nastka.

– Możesz tego nie wiedzieć, bo pracujesz w kadrach, ale my, doktoranci, robimy takie rzeczy – parska Sławek. – Piszemy artykuły naukowe do branżowych gazet. Nie wierzysz, to sprawdź maile od redaktorki naczelnej.

Nastka wstaje, odsuwa się od niego i zaczyna przeglądać zawartość telefonu. Po jej minie domyślam się, że mówił prawdę. Sławek spogląda na Krisa.

– Gdy przeczytałem na forum, że Łowcy mogą mieć coś wspólnego z porwaniem Kary, zacząłem o to rozpytywać – tłumaczy. – Udawałem, że byłem świadkiem tego zabójstwa. Zamierzałem doprowadzić do tego, żeby ktoś się przyznał i opowiedział, jak było naprawdę. Na początku nie chcieli gadać, nie ufali mi, bo byłem nowy. Ale wystarczyło wziąć paru z nich na flaszkę, żeby rozwiązały im się języki. Gość, który napisał, że zabił Karę, pieprzył głupoty. On nawet nie był w pobliżu tego festiwalu. Mieszka w Białymstoku z matką i trójką rodzeństwa. Zresztą po tym wpisie na forum policja wjechała mu na chatę. Nic nie znaleźli. W ogóle okazało się, że większość akcji, o których Łowcy piszą w internecie, jest zmyślona. Raz poszarpali grupę gejów, którzy ćwiczyli w parku, i od tej pory chwalą się tym jak bitwą pod Grunwaldem.

Sławek parska śmiechem, który szybko przeradza się w kaszel. Dopalam papierosa i gaszę go butem. Nie mam tu już nic więcej do zrobienia. Złapaliśmy niewłaściwą osobę. Czas zbierać zabawki i wracać do domu.

– Czemu robiłeś Karze zdjęcia na festiwalu? – pytam.

– Bo szukałem na nią haków – mówi Sławek. – Wiedziałem, że ma przy sobie narkotyki, chętnie wsypałbym ją przed tajniakami.

– Moment. – Nastka unosi wzrok znad telefonu. – Skoro nic nie zrobiłeś Karze, to po co w ogóle przyszedłeś na spotkanie? Czemu nie powiedziałeś mi tego od razu?

Sławek uśmiecha się szeroko.

– Bo jestem naukowcem, Nastka. Lubię badać ludzkie zaburzenia.

* * *

Jedziemy samochodem w zupełnym milczeniu. Nastka zaciska dłonie na kierownicy. Jest blada, zagryza wargi. Siedzę obok niej i gapię się przez okno. Sławek jest na tylnej kanapie, pilnowany przez Krisa. Wciąż ma skute ręce, głównie dla naszego bezpieczeństwa. Ale nie próbuje nas atakować. Odkąd zrozumiał, że nic mu z naszej strony nie grozi, cała sytuacja wyraźnie zaczęła go bawić. Zabranie go do samochodu wiało straszną żalością i stanowiło symbol porażki, ale nie mieliśmy innego pomysłu. Zerkam na niego we wstecznym lusterku. Drwiący uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

– Jesteście pewni, że nie porwaliście Kary? – pyta niewinnie. – Bo chyba macie w tym niezłe doświadczenie.

– Chcesz wrócić do bagażnika? – warczy Kris.

– Nie, ale możecie pojechać do maka, bo trochę głodny jestem.

Gdy dojeżdżamy do pętli Janówek, Kris zdejmuje mu kajdanki i oddaje telefon. Sławek rozmasowuje nadgarstki.

– Nawet niezłe się bawiłem, więc nie martwcie się, nie doniosę na was policji.

Wysiada z samochodu i spokojnym krokiem podchodzi do wiaty przystanku. Wybiera numer na telefonie. Gdzieś dzwoni. Może po ubera, a może po gliny.

Odjeżdżamy z przystanku. Nikt się nie odzywa. Po wyjściu Sławka napięcie między nami nie tylko nie opadło, ale stało się jeszcze bardziej wyczuwalne. Gdy mijamy rozświetlony na różowo Stadion Miejski, głos Krisa przerywa ciszę.

– Zatrzymaj się.

Nastka bez słowa komentarza zjeżdża na pusty przystanek autobusowy. Kris wysiada z samochodu i trzaska drzwiami. Rusza przed siebie szybkim krokiem. Nastka wysiada za nim. Zaczynają się kłócić. Nie chcę tego słuchać, więc włączam radio na cały regulator.

Usiłuję sobie wmówić, że nic takiego się nie stało. Może i porwaliśmy niewłaściwego gościa i pójdziemy za to siedzieć, ale zrobiliśmy to z dobrego powodu. Chcieliśmy znaleźć przyjaciółkę. Możliwe, że najgłupsze rzeczy w życiu robi się z miłości.

Kłótnia nie trwa długo. Kris w pewnej chwili odwraca się i po prostu odchodzi w kierunku stadionu. Nastka woła za nim, ale on tylko unosi rękę w znajomym geście mówiącym: „Zostawcie mnie w spokoju, chcę być sam”. Ona wraca do samochodu i siada za kierownicą. Na policzkach ma ciemne plamy, jej wargi drżą, a oczy błyszczą od łez. Dyskretnie odwracam wzrok. Wiem, że nie chce, żebym widział ją w tym stanie. Nienawidzi okazywania słabości. Spoglądam na nią dopiero, gdy się odzywa.

– Myślałam, że to on – mówi, wbijając wzrok w rozświetlony budynek stadionu.

– Wiem. – Kiwam głową.

– Byłam pewna.

– Wiem.

Nastka przeciera twarz rękami, przekręca kluczyki w stacyjce i rusza. Szkoda mi jej. Naprawdę. Dlatego nie mówię nic na głos, tylko myślę. Zawsze, gdy jedziemy gdzieś razem samochodem, dzieją się chujowe rzeczy. Może najwyższy czas zainwestować w rowery?

ROZDZIAŁ 6

W drodze

3 LIPCA 2023 ROKU (PONIEDZIAŁEK)

KRIS

Nastka i Oli dzwonią na przemian. Odrzucam wszystkie połączenia.

Nie mogę teraz z nikim rozmawiać. Chcę być sam.

Krażę po rynku. Przyjechałem tu nocnym autobusem, bo wydawało mi się, że chcę być wśród ludzi. Teraz już wiem, że się myliłem. Zdążyłem zapomnieć, że letnimi nocami wrocławski rynek zmienia się w tandetny lunapark. Ogródki piwne są pełne, deptaki też. Wszędzie kłębią się turyści, połykacze ognia, handlarze badziewiem i uliczni muzycy zawodzący stare kawałki Dżemu.

Przedzierając się przez tłum, szybko wpadam w paranoję. Wszyscy wydają się podejrzani. Ten gapi się, jakby mnie rozpoznał. Tamten idzie za mną, chyba mnie śledzi. Jakaś dziewczyna krzyczy, może trzeba ją ratować? A nie, tylko wygłupia się z kolegami.

Dźwięki, dźwięki ze wszystkich stron. Muzyka, śmiechy, nawoływania, kolorowe zabawki strzelające w niebo. Mam wrażenie, że ktoś zamknął mnie w grającym pudełku, którym teraz dla zabawy potrząsa. Gdybym tylko mógł to wszystko wyciszyć.

Bary wyglądają kusząco, ale nie wchodzę do żadnego. Wiem, że nie mogę się napić. Alkohol rozwiązałby kwestię „tu i teraz”, ale jutro byłoby gorzej.

O wiele gorzej. Muszę wyjść z tego pierdolonego cyrku, zanim odwali mi do reszty.

Skręcam w boczną uliczkę. Tu jest ciszej, spokojniej i wreszcie słyszę własne myśli.

Nie wiem, co stało się z moim życiem. Kilka dni temu ktoś próbował wepchnąć mnie pod pędzący pociąg. Dziś rano siedziałem w psychiatryku, wysłuchując rojeń i gróźb zaburzonej dziewczyny. Niedawno wiozłem człowieka w bagażniku. Teraz chodzę w kółko, bo nie mogę się napić. Sprawy wymykają się spod kontroli w błyskawicznym tempie.

Porwałem Sławka, bo chciałem wymusić na nim przyznanie się do winy. Chciałem, żeby to on był porywaczem Kary. Uczepiłem się tej myśli i uwierzyłem w nią. Na początku nie zamierzałem zrobić mu krzywdy. Nie jechałem na to pieprzone pole z takim zamiarem.

Ale nie wziąłem pod uwagę tego, co poczuję, patrząc mu w oczy. Oto miałem przed sobą człowieka, który zmienił moje życie w koszmar. Klęczącego na ziemi, związanego i zupełnie bezbronno. To przez niego straciłem przyjaciółkę. To przez niego media zrobiły ze mnie potwora. To przez niego mój ojciec przeszedł zawał serca, a matka bała się wyjść do sklepu po zakupy. Przez niego moi przyjaciele zamienili się w cienie, a ja musiałem nieustannie oglądać się przez ramię.

W dodatku gładki skurwiel od początku robił sobie z nas żarty. Widziałem, że nasza desperacja go bawi, że śmieje się z nas w duchu.

Najgorsze nie było to, że go uderzyłem, ale świadomość, że chciałem bić go dalej. I zrobiłbym to, gdyby Oli w porę mnie nie odciągnął.

Mijam Kino Nowe Horyzonty. Przez przeźroczyste szyby widzę wąsatych, wymuskanych hipsterów czekających na kolejny ambitny, europejski film. Kiedyś lubiłem filmy, ale odkąd moje własne życie zamieniło się w jakiś pieprzony dramat, przestałem je oglądać.

Skręcam w pasaż Niepolda. Tu jest inaczej. Brudniej i głośniejsze niż na rynku. Powietrze pachnie kebabem i piwem, pod stopami chrupie szkło z rozbitych butelek. Ktoś tańczy do tandetnej łupaniny dobiegającej z klubu, ktoś zatacza się z obłędem w oczach, ktoś rzyga, oparty o ścianę klubu.

Nie znoszę tego miejsca, ale wiem, że jeśli będę stał tu wystarczająco długo, ktoś w końcu mnie zaczepi. Komuś nie spodoba się moja twarz albo moje spojrzenie. Aby przyspieszyć ten proces, zdejmuję kaptur. Prawie mam nadzieję, że zostanę rozpoznany. Czekam na to.

Dwie dziewczyny w obcisłych spodniach i błyszczących bluzkach prowadzą do taksówki pijaną koleżankę. Ta marudzi, nie chce jeszcze opuszczać imprezy. Ma czarne, kręcone włosy. Jak Kara.

I wtedy to się dzieje. Zupełnie nieoczekiwanie. Przebłysk. Brama Freedom Fest, światła Wielkiej Sceny. Pamiętam, jak szedłem opustoszałą drogą wzdłuż parkingu, pijany i wściekły. Za moimi plecami właśnie zaczynał się wyczekiwany koncert Arctic Monkeys. Słyszałem wrzask tysięcy gardeł i potężny dźwięk perkusji niosący się poza terenem festiwalu. Nie chciałem brać w tym udziału. Pamiętam, że czułem się potwornie nieszczęśliwy. Wszystko potoczyło się źle. Rozpieprzyłem swój związek z Sylwią, a Nastka mnie odrzuciła. W dodatku pokłóciłem się z Karą i oberwałem od niej w twarz. Straciłem ochotę na zabawę i miałem wszystkiego dość. Chciałem złapać stopa albo dojść na piechotę do Kołobrzegu. Ale za dużo wypilem. O wiele za dużo. Zataczałem się i potykałem. Niebo było ciemne, powietrze duszne i naelektryzowane. Zbierało się na burzę.

A potem... spotkałem kogoś. Przypominam sobie. Nie byłem sam. Była ze mną jakaś dziewczyna. Zatrzymała mnie. Leżeliśmy razem pod drzewem. Piliśmy wódkę. To ona zdjęła mi koszulkę.

Szeptała do mnie.

Słodkich snów, Kris.

Przebłysk. Kara leżała na ziemi z twarzą zalaną krwią. Wołała moje imię. Jęczała.

Nagle wspomnienie się urywa. Znów stoję przy pasażu Niepolda, gapiąc się na neonowe znaki klubów i słuchając techniawy.

Nie. Tylko nie to. Potrzebuję dalszego ciągu. Muszę wiedzieć, co tam się stało.

Kara, pomóż mi, myślę, przyciskając pięść do czoła. Chcę pamiętać.

Ze wszystkich sił próbuję przywołać wspomnienia, ale w mojej głowie przesuwają się tylko zamazane cienie. Postacie bez twarzy. W uszach

narasta szum. Czuję ciarki na skórze, łomotanie krwi w skroniach.

Policyjna obdukcja wykazała, że tamtej nocy ktoś uderzył mnie w głowę czymś ciężkim. Sądzili, że zrobiła to Kara, próbując się bronić. Ale już wiem, że był z nami ktoś jeszcze.

* * *

Chyba nie powinienem wspominać Nastce i Oliemu o dzisiejszym olśnieniu. Nie mogę do końca ufać własnemu umysłowi. Regeneracja mózgu po uzależnieniu trwa bardzo długo. Neuroprzekazniki nie funkcjonują prawidłowo nawet po roku trzeźwości. Zdrowiejący umysł jest jak brudne morze – wyrzuca na brzeg fałszywe, zniekształcone wspomnienia, wizje i wyobrażenia. Wiem, że Nastka i Oli są zdesperowani i chwycą się każdego tropu. Nie chcę karmić ich złudną nadzieją, dopóki sam nie rozwikłam zagadki tamtej nocy. Najwyraźniej mój umysł nie jest jeszcze gotowy na zaakceptowanie całej prawdy. Ale w końcu to się stanie. Wspomnienia wrócą. Czuję to.

Pojawiam się przed domem Nastki o trzeciej w nocy. Mam nadzieję, że oboje już śpią, ale w oknach palą się światła, a drzwi do bramy i do domu są otwarte. Czuję, że to zły znak. Gdy tylko wchodzę do holu, przede mną pojawia się Nastka.

– Gdzie ty byłeś?!

Z całej siły uderza mnie dłońmi w pierś. Ma włosy w nieładzie, tusz do rzęs rozmazany pod oczami. Czy ona płakała? Niemożliwe. Nastka nigdy nie płacze.

– Czemu nie odbierałeś? Myśleliśmy, że nie żyjesz! – krzyczy.

Popycha mnie, raz, drugi i trzeci. Nie robię nic, żeby to powstrzymać. Mogę się przed nią tylko cofać.

– Ej! – Oli wskakuje pomiędzy nas. – Nastka, luz! No przecież żyje!

– Telefon musiał paść, nie sprawdzałem go... – tłumaczę się.

– Pierdolisz, Kris – cedzi Nastka. – Dzwoniłam trzy godziny temu i miałeś sygnał. Mogłeś się odezwać.

– Wiem, zjechałem – mówię, unosząc ręce. – Zjechałem, przepraszam.

– Nastka, już. Uspokój się. – Oli wskazuje na mnie. – Zobacz, on tu jest, nic mu się nie stało. Nie bij go, bo będę musiał was wysłać do poradni małżeńskiej.

– Zamierzasz go teraz bronić?

– No przecież mówi, że zjechał. – Oli wzrusza ramionami. – Co ma jeszcze zrobić?

– Wyjść – cedzi Nastka.

– O tak, świetny pomysł – parska Oli. – Chcesz jutro szukać jego ciała w Odrze? Tak jak dzisiaj?

– Oddaj mi klucze do domu. – Nastka wpatruje się we mnie płonącymi oczami. – Nie możesz pojawiać się tu, kiedy ci pasuje. To nie jest pierdolony hotel.

Podaję jej klucze. Prawie wyrywa mi je z ręki.

– Mam spać gdzie indziej? – pytam.

– Jasne, bo tak się zachowujesz, kiedy robi się ciężko, prawda? – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – Znikasz i zostawiasz nas samych.

– Nastka – Oli wciąż próbuje mediować – wszystkim puszczają już nerwy. Chodźmy spać, jutro pogadamy na spokojnie.

Nastka nie zwraca na niego uwagi. Robi krok w moją stronę, zbliża twarz do mojej twarzy.

– Rób, co chcesz, Kris – warczy. – Możesz nawet znowu spierdolić do Berlina. Mnie to nie obchodzi. Już nie.

Odwraca się, wchodzi po schodach i z trzaskiem zamyka drzwi do pokoju.

– Ale sobie u niej przejechałeś – stwierdza Oli.

– Dzięki za tę wnikliwą uwagę – parskam.

– Nie ma za co. – Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. – Piłeś coś?

– Nie.

– No to nie rozumiem. Czemu do nas nie napisałeś? – Oli kręci głową z irytacją. – Wiesz, co tu się wyprawiało? Nastka wariowała. Wkręciła sobie, że skoro nie odbierasz, to na pewno nie żyjesz. Co, biorąc pod uwagę, że ktoś na nas poluje, nie jest wcale takim głupim wnioskiem. Powiedziałem jej, że pewnie poszedłeś do burdelu albo na piwo, albo jedno i drugie. Nie

uwierzyła. Trzy godziny jeździła po całym Wrocławiu i cię szukała. A tak właściwie, to gdzie byłeś?

– Łaziłem po mieście.

– Na trzeźwo, przez trzy godziny? – Oli marszczy brwi.

– Musiałem odreagować. – Wzruszam ramionami. – Nie wiedziałem, że Nastka aż tak się przejmie.

– Serio? – Oli kręci głową. – A myślałem, że to ja nie umiem w emocje.

– Po prostu miałem dość. Cała akcja była pojebana. Nic nie poradzę, że tego nie rozumiesz.

– Jasne, że nie rozumiem, przecież nie byłem tam z tobą. – Oli dotyka skroni. – A nie, chwila... Byłem!

– Nie siedziałeś ze mną w areszcie – przypominam. – Nie pokazywali cię w telewizji z czarnym paskiem na oczach.

– Tak, tak, jesteś strasznie biedny. – Oli przewraca oczami. – Czarny chleb i czarna kawa, opętanie samotnością i tak dalej. Pobudka, Kris! Miałeś pecha i wszyscy o tym wiemy, ale czas się ogarnąć i zostawić to gównu za sobą. Przetrwałeś. Dostałeś drugą szansę od losu. Kara miała gorzej.

Przez dłuższą chwilę patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Łał, Oli – odzywam się w końcu. – To pierwsza mądra rzecz, jaką powiedziałeś od pięciu lat.

– Widać, że nie oglądasz moich stand-upów – prycha. – W każdym razie, napraw sprawę z Nastką.

– Ona nie będzie ze mną gadać. Już jej nie obchodzę.

– A zachowywała się tak, jakbyś jej nie obchodził?

W salonie zapada chwila ciszy.

– No dobra. – Oli przeciąga się tak, że aż strzelają mu kości. – Miłego spania na kanapie. Ja idę się położyć do gościnnego, bo tam jest wygodniejszy materac. A po targaniu tego gnoja do bagażnika wszystko mnie boli.

* * *

Leżę na kanapie pod kocem, ale sen nie chce przyjść. Patrzą w sufit i myślę o chwili, gdy pierwszy raz ją zobaczyłem.

Grałem wtedy darmowy koncert w studenckim klubie Daj piąta. Tamtego dnia było tłoczno, a ja wypłem parę piw i czułem przyjemne uniesienie.

Stałem na scenie z mikrofonem w dłoni i błądziłem wzrokiem po publice. Szukałem punktu zaczepienia, kogoś, na kim mógłbym skupić wzrok. I wtedy ją zobaczyłem. Nazwałem ją w myślach Dziewczyną ze Światła i później napisałem piosenkę pod takim tytułem. Jaśniała, jakby wszystkie reflektory sceny były skierowane na nią. Tylko ją widziałem w pełnej ostrości, reszta stanowiła zamazane tło. Przez cały koncert nie odrywałem od niej wzroku. Wszystkie piosenki śpiewałem tylko dla niej.

Musiała to zauważyć, bo sama bez przerwy patrzyła mi w oczy. Nie podeszła do mnie po koncercie, więc ja podszedłem do niej. Rozmawiała z Karą, na którą wtedy nie zwróciłem szczególnej uwagi, choć w innych okolicznościach uznałbym ją za niezłą laskę. Ale tamtego wieczoru widziałem tylko Nastkę.

Przedstawiłem się. Kara próbowała zagaić rozmowę, ale gdy zauważyła, jak ja i Nastka na siebie patrzymy, szybko się ulotniła. Zapytałem Nastkę, jak podobał jej się koncert. Powiedziała, że już dawno nie słyszała tak dobrego grania na żywo. Zaczęliśmy rozmawiać o muzyce. Denerwowałem się, co stanowiło dla mnie nowość, bo przy innych dziewczynach byłem pewny siebie i wyluzowany. Ale rozmowa z nią stanowiła wyzwanie. Nastka wydawała się niedostępna, a jednocześnie bliska, jakbyśmy znali się od dawna.

Potem wyszedłem na fajkę z Olim i powiedziałem mu, że chyba spotkałem dziewczynę swojego życia. Strasznie się z tego śmiał, bo właśnie stuknęła mi dwudziestka i z żadną laską nie byłem dłużej niż tydzień. Ale mówiłem prawdę. Prawda płynęła z mojego pijanego, szczęśliwego serca. Oczywiście, gdy tylko wytrzeźwiałem, przestraszyłem się tego uczucia. Było za mocne. Gdy zaczęliśmy się częściej widywać, wmawiałem sobie, że skoro ona nie wykonuje ruchu, to znaczy, że nie chce niczego poza przyjaźnią. Radośnie marnowałem czas, bo wydawało mi się, że mam go jeszcze mnóstwo.

Nie mogę dłużej o tym myśleć. Nie mogę wytrzymać świadomości, że rozpieprzyłem swoje życie tak, że nie da się już go naprawić. Kiedyś kochałem muzykę i wierzyłem, że świat jest fajnym miejscem. Uważałem, że każdy człowiek ma w sobie coś wartościowego, a życie jest warte tego, by je przeżyć. Teraz nie wierzę już w żadną z tych rzeczy. Straciłem wszystko, co mnie definiowało, i zmieniłem się w kogoś, kogo już nawet nie poznaję.

Z tego, kim kiedyś byłem, została mi tylko miłość do Nastki i nawet to udało mi się spierdolić.

Zrywam się z kanapy i wchodzę po schodach na piętro. Oli z całą pewnością śpi, bo wyłączył światło, ale pod drzwiami Nastki widzę jasną stróżkę.

– Nastka?

Lekkie kroki, jakby ktoś przemknął przez pokój. A więc jeszcze się nie położyła.

Siadam pod jej drzwiami jak wtedy, na piątym roku studiów. Po wypadku w lesie Nastka całymi dniami nie wychodziła z pokoju. Gdy ją odwiedzałem, rozmawialiśmy przez zamknięte drzwi. Oczywiście mogliśmy to robić przez telefon, ale chciałem być blisko niej. Czekałem, aż pewnego dnia otworzy. Siedziałem na korytarzu pod drzwiami jej pokoju, a ona była po drugiej stronie. Potrafiliśmy przegadać tak kilka godzin, nie widząc siebie nawzajem, i to były najbardziej znaczące rozmowy w moim życiu. Pamiętam, że gdy na dłuższy czas zapadała cisza, Nastka pytała, czy wciąż tam jestem. Zawsze odpowiadałem „jestem”. Zawsze chciałem dla niej być.

Teraz też siedzę przed drzwiami jej pokoju. Nieważne, czy będzie słuchać, czy nie, chcę jej powiedzieć wszystko, co wcześniej przemilczałem.

– Przepraszam – mówię cicho do drzwi. – Wiem, że mnie nienawidzisz. Ja też siebie nienawidzę. Nienawidziłem się przez cały ostatni rok. Dlatego nigdy do ciebie nie zadzwoniłem ani nie odebrałem od ciebie telefonu. Wiedziałem, że kiedy usłyszę twój głos... po prostu nie wytrzymam i wrócę do Polski, a bałem się wrócić.

Przerywam i nasłuchuję. Za drzwiami Nastki panuje cisza. Może już poszła spać. Trudno, przynajmniej po raz pierwszy wypowiem te słowa na głos. Niech wybrzmiają.

– Wiem, że coś jest ze mną nie tak. Mam pełno problemów, ale chcę się zmienić. I próbuję. Pracuję nad sobą, ale nie jest łatwo. Gdybyś mi pomogła... Gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę...

Zza drzwi dobiega jakiś cichy odgłos.

– Nastka? – Pukam w futrynę. – Jesteś?

Drzwi gwałtownie się otwierają. Podnoszę się z ziemi, zaskoczony. Nastka stoi z dłonią na klamce.

– Jestem – mówi.

Całuję ją, nawet nie myśląc o tym, co robię. Pocałunek trwa jednocześnie krótko i długo, przenosi mnie w czasie i w przestrzeni. Wymazuje te niepotrzebne pięć lat. Uwalnia mnie.

Nastka bez słowa wciąga mnie do pokoju i zamyka drzwi. Czuję jej dłonie na ciele, ruchy są pewne i zdecydowane. Zdejmowane ubrania szeleszczą. Te wszystkie zamki, guziki, zapięcia, paski. Ciche, brzęczące odgłosy.

Nastka siada na łóżku.

Nigdy wcześniej nie widziałem jej w bieliźnie.

Pytam, czy na pewno, a wtedy ona przyciąga mnie do siebie i zamyka mi usta pocałunkiem.

Całuję każdy fragment jej skóry. Palce, dłonie, wnętrze ud. Zielone oczy śledzą uważnie każdy mój ruch. Stanik i majtki na podłodze. Dziewczyna ze Światła. Granica, której nie wolno przekraczać.

I wreszcie jestem na niej i jestem w niej.

Wreszcie czuję coś innego niż strach, wściekłość i poczucie winy.

Wszystkie wcześniejsze doznania były niczym w porównaniu z tym.

Nic nie może nawet się z tym równać.

Ciała szybko odnajdują wspólny rytm.

Jestem bliżej i dalej. Bliżej i dalej.

Smak skóry, zapach skóry.

Gdy to się skończy, będę chciał pamiętać każdą sekundę.

Ten pierwszy koncert, na którym zobaczyłem ją w tłumie, i już wiedziałem.

Te wszystkie bezsenne noce w akademiku, gdy pisałem *Granicę*.

Wszystko prowadziło do tej chwili.

Materac skrzypi. Opieram rękę na zagłówku łóżka, drugą dłoń wsuwam pod jej głowę.

Chcę, żeby było jej wygodnie.

Zbliżam twarz do jej twarzy.

Ona zamyka oczy, gdzieś ucieka.

Wiem, że jest ze mną i pode mną, ale jednocześnie jest też gdzieś indziej. W miejscu, które zna tylko ona. Ucieka, a ja próbuję przywołać ją z powrotem.

– Jesteś tu? – dyszę.

– Jestem.

Trochę mocniej, trochę szybciej.

Ona dyszy i wciska się we mnie, jakby chciała zniknąć.

Próbujemy być cicho, ale nie do końca się to udaje.

Kiedy ona jest głośno, nie staram się jej uciszać.

Czuję, że ktoś uciszał ją przez całe życie.

Niech teraz będzie głośno.

* * *

Budzę się nagle, spocony i przestraszony.

We śnie wędrowałem ciemnymi korytarzami szpitala. Justyna prowadziła, wskazywała mi drogę. Zszedłem z nią do piwnicy, a wtedy ona odwróciła się przez ramię. Próbowala mi coś powiedzieć, ale nagle złapała się za gardło i straciła głos. Zaczęła się dusić, a potem zniknęła.

Znów znalazłem się na festiwalu, chciałem z niego wyjść, ale nie mogłem. Wciąż widziałem migające światła i słyszałem muzykę. Droga, którą próbowałem uciec, prowadziła z powrotem pod scenę. Nagle przede mną wyrosła postać bez twarzy. Uniosła rękę. Coś błysnęło, poczułem ból i przewróciłem się na ziemię. Ktoś wlewał mi do gardła wódkę. Nie chciałem jej pić, krztusiłem się i kaszlałem, płyn spływał po gardle. Dziewczęcy głos szeptał mi do ucha: „Słodkich snów, Kris”.

Leżę bez ruchu w wygodnym łóżku Nastki. Przez chwilę mam mdłości, jakby ktoś naprawdę napoił mnie wódką, ale paskudne uczucie powoli mija.

To był tylko sen. Jeden z wielu koszmarów, które nawiedziły mnie w ostatnim roku.

Rozglądam się po pokoju Nastki. Zauważam, że z biurka zniknęło zdjęcie jej matki – musiała je schować do szuflady. Na blacie widzę niebieski pamiętnik Kary oznaczony kolorowymi, samoprzylepnymi karteczkami – Nastka musiała czytać go w nocy. Na studiach oznaczała w ten sposób książki, z których się uczyła.

Nastka stoi przy oknie, ubrana tylko w moją czarną koszulkę Anti-Flag, która jest na nią za duża. Ramiona założyła na piersi, jakby obejmowała samą siebie. Wydaje się zamyślona i nieobecna. Słońce wpada przez okno, oświetlając jej twarz. Ciemnoblonde włosy są rozczochrane, makijaż rozmazany. Jest idealnie niedoskonała. Gdy wypowiadam jej imię, odrywa wzrok od okna i spogląda na mnie.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Nie wiem, co się wczoraj stało – przyznaje.

– Uratowałaś mnie – mówię.

Uśmiecha się. Tęskniłem za tym uśmiechem.

– Chodź. – Wyciągam do niej rękę.

– Chcesz jeszcze raz? – Przysiada na łóżku.

– Chcę na ciebie patrzeć. – Kładę dłoń na jej policzku.

Nastka dotyka tatuażu na moim ramieniu. Wodzi palcem wokół litery K, później idzie śladem A, R i A.

– Czemu masz tatuaż z jej imieniem? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Nie chodzi o nią. To przypomnienie.

– O czym?

– O tym, że zasłużyłem na wszystko, co mnie spotkało. To jej zaginięcie, areszt, cała ta nagonka... To kara.

– Nie mów tak. – Nastka kręci głową. – Nie zrobiłeś nic złego.

– Kiedy upijasz się do nieprzytomności, zamiast pilnować swoich przyjaciół, takie rzeczy się zdarzają.

– Nie zawsze.

– Ale nam się zdarzyły. Kara mówiła, żebyś cię pilnował, a ja cię zostawiłem. Mogło cię spotkać to samo co ją.

Nastka kładzie dłoń na mojej dłoni. Wiem, że czuje się tak samo jak ja. Nie musi nic mówić. Wczoraj widziałem to w jej oczach.

– Powiemy Oliemu? – pytam.

– Jeszcze nie teraz.

– Jak zapyta, powiem mu, że spałem na kanapie.

– Dziękuję.

Nastka całuje mnie tak, że wszystko zaczyna we mnie płonąć. Wczorajsza noc sprawiła, że moje życie odzyskało sens. Skoro wciąż potrafię kochać, to znaczy, że jeszcze nie jestem do końca stracony.

* * *

W kuchni zastaję Oliego w koszulce z wizerunkiem BoJacka Horsemana i dresie. Pogwizduje wesoło i smaży naleśniki. Kuchnia jest zalana słońcem, na stole widzę pełno jedzenia.

– Siadaj, siadaj – zaprasza Oli. – Chcesz naleśnika? Zrobiłem też tosty i jajecznicę, all inclusive.

Na wszelki wypadek przecieram oczy, bo mam wrażenie, że jeszcze śnię.

– No co tak patrzysz? – obrusza się Oli. – Umiem zrobić śniadanie.

– Od kiedy? Na studiach nigdy nie robiłeś.

– No nie, bo miałem od tego ciebie.

Siadam przy stole i zabieram się za jedzenie. Po raz pierwszy od dawna czuję prawdziwy głód. Oli pyta, jak mi się spało na kanapie w salonie. Mówię, że dobrze. Docieka, czy rozmawiałem z Nastką i czy udało nam się pogodzić. Odpowiadam, że tak. Chwilę później Nastka wchodzi do kuchni. Włosy, wilgotne po prysznicu, opadają jej na ramiona. Włożyła koszulkę na ramiączkach i jasne spodnie od piżamy. Gdy przechodzi obok, delikatnie muska dłonią moje ramię. Mały gest, ale znaczy wszystko.

– Może naleśnika z serem? – proponuje Oli, szykując dla niej talerz.

– A co to za okazja? – Zaskoczona Nastka zajmuje miejsce za stołem. – Śniadanie z okazji porwania niewłaściwego człowieka?

– Dobrze. – Kiwa głową Oli. – Ale nie. Chciałem zrobić dla was coś miłego.

– Aha. – Nastka sięga po szklanę z sokiem. – Może lepiej od razu powiedz, co jest grane, Oli.

– Jak sobie życzysz.

Oli rozpięra się na krześle i zakłada ręce za głowę.

– Powiedz, czy Kris naprawdę jest taki dobry w łóżku, jak wszystkie mówią?

Nastka krztusi się sokiem i spogląda na mnie z wyrzutem.

– Powiedziałeś mu?

– Nie powiedział. – Macha ręką Oli.

– To skąd wiesz, że...

– Ściany w tym domu nie są dźwiękoszczelne. Więc albo się bzyknęliście, albo ktoś z was wczoraj oglądał porno, co w sumie byłoby jeszcze bardziej niepokojące.

– Musimy o tym gadać? – Nastka przewraca oczami, wyraźnie zażenowana.

– Musimy – przytakuje Oli. – Mój kumpel wreszcie wy dostał się z friendzone. Przygotowałem trochę żartów specjalnie na tę okazję. Pójdą w nowym stand-upie.

Wiem, że w ten dziwny sposób Oli próbuje przekazać nam, że cieszy się naszym szczęściem, ale i tak rzucam w niego kawałkiem tosta. Uchyła się i śmieje triumfalnie.

W tej samej chwili dzwoni mój telefon, podłączony do ładowarki w salonie. Wychodzę z kuchni i zerkam na ekran. Na wyświetlaczu pojawia się imię i nazwisko ojca Justyny. Czuję ukłucie niepokoju. Niedobrze. Musiał się dowiedzieć, że odwiedziłem ją w szpitalu. Pewnie dzwoni z awanturą.

W końcu dla niego, tak jak dla wszystkich innych ludzi w Polsce, jestem porywaczem, a może nawet zabójcą Kary. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie odrzucić połączenia, i zawieszam palec nad ekranem. Wreszcie wciskam zieloną słuchawkę.

– Halo?

Spodziewam się wrzasków, przekleństw, a nawet gróźb, ale nic takiego nie następuje. Słyszę tylko jakiś charkot, jakby ktoś po drugiej stronie się dusił.

– Halo? Słucham?

– Wiem, że ją wczoraj odwiedziłeś.

Głos ojca Justyny brzmi dziwnie. Jest zdławiony i lekko drży.

– Rozmawiałeś z nią – mówi.

– No tak. Chciałem tylko...

– Justyna nie żyje – przerywa mi głos. – Wczoraj w nocy powiesiła się na prześcieradle. Co jej powiedziałeś? Nie mogłeś zostawić jej w spokoju?

Telefon wyslizguje mi się z dłoni i upada na podłogę. Schylam się, żeby go podnieść, i kończę połączenie.

Widzę przed oczami twarz Justyny.

„Śmierć przyjdzie po ciebie w najmniej spodziewanej chwili”.

Miała rację. Wyobrażam to sobie. Justyna obraca się pod sufitem na sznurze z prześcieradła. Jej twarz wyłania się z cienia. Śniadanie podchodzi mi do gardła. Wszystko dookoła pochłania ciemność.

OLIWER

Znajdujemy go w salonie, bladego i roztrzęsionego. Tylko dwa razy widziałem w oczach Krisa taki strach. Po raz pierwszy, gdy zaginęła Kara. Po raz drugi, w szpitalu, gdy ktoś podciął mi żyły. To niekontrolowany, paniczny lęk mówiący, że to, co dzieje się wokół niego, po prostu go przerasta.

– Co się stało? – pyta Nastka.

Kris spogląda na nią nieprzytomnie.

– Justyna nie żyje.

Chyba w tej chwili powinienem coś poczuć, ale widocznie mój limit emocji wczoraj się wyczerpał, bo nie czuję absolutnie nic, nawet zaskoczenia. Stoimy w zalanym słońcem salonie, cała nasza trójka. Kris, zbyt otępiały, by zrobić cokolwiek, Nastka z nieruchomą twarzą i ja z niedojedzonym tostem w dłoni. Zastanawiam się, jak wielki nietakt bym popełnił, gdybym jednak go dokończył. Tosty są dla żywych. Albo dla tych, którym udało się przeżyć.

– Jak zginęła? – pyta Nastka.

Kris wpatruje się pustym wzrokiem w ścianę.

– Jej ojciec mówi, że powiesiła się na prześcieradle...

Czyli zabili ją, tak jak próbowali zabić nas, myślę, żując tosta.

Upozorowane samobójstwo. Ktoś sprytnie to rozegrał, w końcu w psychiatrykach ludzie często próbują się zabić. Oczywiście źle się stało, że Justyna została zamordowana, ale po tym, co nam zrobiła, moje współczucie dla niej jest mocno ograniczone.

– Mogą cię z tym jakoś powiązać? – Nastka zbliża się do Krisa.

– Nie wiem... – Kris bezradnie kręci głową.

– Kris, skup się. – Nastka bierze jego twarz w dłonie i patrzy mu w oczy.

– Czy ktoś może cię powiązać z jej śmiercią? Tak czy nie?

– Odsuść – apeluję. – Przecież on nawet nie myśli teraz trzeźwo.

– Jeśli ojciec Justyny podejrzewa, że ktoś namawiał ją do samobójstwa, pójdzie na policję – stwierdza Nastka. – Zezna, że Kris odwiedził wczoraj Justynę i podał się za jej brata. Jak myślisz, ile czasu zajmie im połączenie faktów?

– Znając polską policję, to miesiąc, może dwa lata. – Wzruszam ramionami.

Wyobrażam sobie, jak oddział antyterrorystów wpada do idealnej kuchni Nastki, zrzuca wszystko ze stołu, każe nam położyć się z na ziemi, z rękami na plecach. Aresztowani za porwanie Sławka i zabójstwo Justyny. Niefajnie.

– Musisz zadzwonić do jej ojca i powiedzieć, że to ona chciała się z tobą spotkać. – Nastka podaje telefon Krisowi.

Kris nie wyciąga ręki. Wygląda na zupełnie zdezorientowanego. Jakby nagle zapomniał, kim jest i gdzie się znajduje.

– Daj mu chwilę – protestuję. – Dopiero się dowiedział...

– Mówiła, że jakiś facet do niej przychodzi, ale jej nie uwierzyłem – odzywa się cicho Kris. – Myślałem, że go sobie wymyśliła. A mogłem zadzwonić do jej rodziców, ostrzec ich...

– Kris. – Nastka dotyka jego ramienia. – Dzwon do jej ojca i powiedz, że to Justyna poprosiła cię o spotkanie i tylko dlatego tam byłeś. A potem opowiedz nam wszystko, co od niej usłyszałeś. Każde słowo.

* * *

– Na koniec powiedziała, że gdy wypuszczą ją ze szpitala, przyjdzie do ciebie – mówi Kris.

Nastka przyjmuje informację z kamienną twarzą. Oboje siedzimy na kanapie, a Kris na fotelu naprzeciwko nas. Wciąż wygląda, jakby przebywał w innym wymiarze.

– Powiedziała, że zamierza cię odwiedzić – powtarza Kris, patrząc na Nastkę.

– No, to już cię nie odwiedzi – rzucam lekko.

Mogę tylko żartować, bo co innego mi zostało? To właśnie moje skrzywienie. Im bardziej wszystko robi się nieśmieszne, tym bardziej mam ochotę się śmiać.

– Ten mężczyzna, który ją odwiedzał. – Nastka postukuje długopisem w stół. – Jak go opisała?

– Mówiła, że nikt oprócz niej go nie widzi. – Kris przeciera twarz dłonią.

– Może miała na myśli kogoś z pacjentów albo lekarza – zastanawia się Nastka. – Albo wolontariusza. Byłam kiedyś wolontariuszką w szpitalu psychiatrycznym. Nietrudno się tam dostać.

Zapada chwila ciszy. Kris znów ma nieobecny wzrok. Myśli o Justynie. Pewnie w swojej wyobraźni ratuje ją przed śmiercią. On bardziej niż ktokolwiek z nas pragnie odkupienia win. Nigdy mi tego nie mówił, ale wiem o tym.

– Musimy pojechać do Lipy – stwierdza nagle Nastka.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co kryje się za tym pozornie niewinnym zdaniem.

– Nie – protestuję. – Nie ma mowy.

– Justyna nie żyje, Kara zaginęła. – Nastka zrywa się z kanapy. – Nas też ktoś próbował zabić. Co łączy nas wszystkich? Wypadek w lesie przy Lipie. Przez nas zginął człowiek. Musimy porozmawiać z jego rodziną.

– To było prawie półtora roku temu! – parskam.

– Myślisz, że żałoba ma jakiś termin? – Nastka unosi brwi.

Zupełnie nie widzi, jak bezsensowny i niebezpieczny jest jej pomysł. W najlepszym razie zrobimy najazd bogu ducha winnym ludziom, którzy

pewnie woleliby zapomnieć o naszym istnieniu, a w najgorszym... Nie wiem, co stanie się w najgorszym razie. Wolę na razie o tym nie myśleć.

Kris wstaje i wychodzi na taras. Nastka idzie za nim. Widzę przez okno, jak go przytula, a potem bierze jego twarz w ręce i coś powtarza. Pewnie coś z tych pustych haseł w rodzaju „będzie dobrze”. Nic nie jest dobrze i pewnie nie będzie, ale rozumiem, czemu go okłamuje. Prawda nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.

* * *

Żar leje się z nieba, a wewnątrz samochodu Nastki jest nagrzane jak piekarnik, ale klima daje radę. Po kilku minutach jazdy ogarnia nas przyjemny chłód. Kris siedzi z przodu obok Nastki, a ja na kanapie z tyłu. Do Lipy mamy półtorej godziny drogi. Od miejsca wypadku w lesie dzieli nas zaledwie osiemdziesiąt pięć kilometrów, a wydaje się, jakby to wszystko zdarzyło się w innym uniwersum.

– Serio wierzysz, że żona tego zmarłego faceta zabiła Justynę i porwała Karę? – pytam, gdy wjeżdżamy na autostradę. – Przecież to jakaś starsza pani.

– Może pomagają jej dzieci. – Nastka zmienia bieg. – Albo ktoś inny. Człowiek zginął, a w procesie nikt nie został skazany. Justyna trafiła tylko do szpitala na terapię. Może rodzina zawiodła się na systemie, więc wymierza sprawiedliwość na własną rękę.

– Odbiło ci. – Kręcę głową. – Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. W prawdziwym życiu ludzie piszą odwołania, idą do telewizji, a nie mszczą się w ten sposób. No, chyba że są z mafii.

Nastka obraca się do mnie przez ramię.

– Wierzysz, że Justyna zabiła się sama?

– Biorąc pod uwagę, co zrobiła, nie byłoby w tym nic dziwnego.

– Patrz na drogę, Nastka – odzywa się ostrzegawczo Kris.

Nastka przenosi spojrzenie na drogę, ale po jej ruchach widzę, że jest wyraźnie rozproszona.

– A jeśli mam rację i ta kobieta naprawdę porwała Karę?

– Założmy, że masz rację – parskam. – I co jej powiesz? „Wiemy, że przez nas zginął pani mąż, ale czy zechciałaby pani przerwać krwawy odwet i powiedzieć nam, gdzie jest nasza przyjaciółka”?

– Masz lepszy pomysł? – Nastka spogląda na mnie przez ramię.

– Nastka! – woła Kris.

Samochód zjeżdża z pasa. Nastka nerwowo manewruje kierownicą.

Sprawdzam informacje w telefonie. O samobójstwie Justyny nie ma ani słowa. Przeglądam Instagram. Ludzie w prywatnych wiadomościach dopytują, dlaczego przerwałem trasę i czy naprawdę wylądowałem na odwyku. Uśmiecham się. Owszem, jestem na odwyku i to jakim. Atrakcje od rana do wieczora – porwania, pozorowane samobójstwa, tajemniczy blogerzy bez twarzy. Brakuje tylko pościgów samochodowych i ruskiej mafii.

Droga do Lipy mija zdecydowanie zbyt szybko. W myślach liczę na to, że wydarzy się coś, co nas zatrzyma. Korek, kontrola drogowa, nawet niegroźna stłuczka. Cokolwiek, co nie pozwoli nam dotrzeć na miejsce.

* * *

– Naprawdę musimy jechać właśnie tędy? – pytam. – Nie możemy po prostu ominąć tego pieprzonego lasu?

Ściana drzew jest już bardzo blisko i mimo klimatyzacji zaczynam się pocić. Koszulka klei mi się do ciała. Nastka spogląda na mnie we wstecznym lusterku. Jej przenikliwe, zielone oczy prześwietlają mnie na wylot.

– To nam pomoże – mówi. – Zaufaj mi.

Chcę powiedzieć, że już raz zaufałem przyjaciółce, która wjechała do lasu, i kiepsko się to dla mnie skończyło, ale się powstrzymuję.

– W czym to ma pomóc? – pytam.

– Wiesz w czym.

Właśnie przez takie podejście zrezygnowałem z terapii. Moja terapeutka nieustannie zmuszała mnie, żebym przypominał sobie Ten Dzień. Chciała, żebym go przepracował, tak jakby to było w ogóle możliwe. Wreszcie

przestałem do niej chodzić i przerzuciłem się na kokainę. Ona niczego ode mnie nie wymagała. No, może poza tym, żeby brać jej coraz więcej i więcej.

Wjeżdżamy do lasu. W ciągu dnia, w blasku słońca to miejsce nie wygląda tak strasznie jak w moich koszmarach. Nie ma się czego bać. To tylko zwykła droga, otoczona potężnymi, bukowymi drzewami o grubych pniach. A jednak moje ciało od razu się spina. Ciało pamięta.

Nie chcę myśleć o Justynie, ale jej uśmiechnięta twarz uparcie pojawia mi się przed oczami. Przypominam sobie chwilę, gdy wsiadła do samochodu i wypełniła go zapachem rzeźni. Czuję, że coś się stanie. Widziałem to w jej oczach. Gdy wyjęła z kieszeni nóż, rzuciłem się na nią i próbowałem go wyrwać. Ale ona była dużo szybsza. Wbiła mi ostrze w twarz, tuż obok nosa. Wciąż mam w tym miejscu jasną bliznę. Potem Justyna zaatakowała Karę. Auto zjechało z drogi i uderzyło w drzewo.

Nie chcę pamiętać o tym, co stało się później.

Wspomnienia dobijają się do świadomości jak ludzie próbujący uciec z płonącego domu, ale trzymam je na uwięzi. Koniec, szlaban, cenzura.

Wybieram luksus niepamięci.

Rozglądam się, próbując znaleźć drzewo, na którym się rozbiliśmy. Nic z tego, wszystkie wyglądają tak samo. Ale nagle dostrzegam coś, co sprawia, że robi mi się zimno. Pod jednym z pni widzę drewniany krzyż wbity w ziemię. Otaczają go zapalone znicze. Mrugam z niedowierzaniem. Od jego śmierci minął rok i trzy miesiące. Jak to możliwe, że ludzie wciąż palą mu znicze?

Wystarczy chwila nieuwagi i wspomnienia się uwalniają. Przypominam sobie wszystko, choć wcale tego nie chcę. Ale na nic już nie mam wpływu. Cofam się w czasie do chwili, gdy samochód Kary uderzył w drzewo. Na chwilę urwał mi się film, a potem się obudziłem...

* * *

WTEDY

Gdy odzyskuję przytomność, wewnątrz starego gruchota Kary wiruje mi przed oczami, jakbym znajdował się w pralce. Zamykam oczy.

Twarz dziwnie piecze.

- Nastka? – mruczę nieprzytomnie. – Co się dzieje? Dojechaliśmy?**
- Mieliśmy wypadek, Oli.**

Przytłumiony głos Nastki dobiega z przedniego siedzenia. Wypadek! No tak, już teraz pamiętam. Jakaś zakrwawiona wariatka wypadła nam na drogę, a potem w ramach podziękowania za podwózkę próbowała nas zabić. Oberwałem nożem w twarz, a potem uderzyliśmy w drzewo. Niezła historia, przyda się na kolejny stand-up.

Nagle ktoś gwałtownie szarpie drzwi samochodu. Otwieram oczy i kulę się odruchowo, przekonany, że wariatka wróciła, żeby dokończyć dzieła. Ale to tylko Nastka. Dziwne. Przed chwilą była z przodu, a teraz nagle jest tutaj. Twarz ma poharataną odłamkami szyby i wykrzywioną z bólu. Pochyliła się, obejmując okolice żeber.

- Nic ci nie jest? – pytam.**
- Nic – mówi, krzywiąc się z bólu. – Zajmij się Krisem.**
- Co z nim?**
- Nie wiem, nie mogę go obudzić. Jest źle. Idę po pomoc.**

Spoglądam nerwowo na przód samochodu. Kris się nie porusza.

Czuję nagły strach. Tylko nie Kris, kumpel, najlepszy i w sumie jedyny. Zawsze mnie bronił, przygarniał w potrzebie, podnosił, sztorcował, wspierał. Nie może teraz tu umrzeć.

Odpinam pas, pochylam się i zaczynam szukać telefonu pod siedzeniem.

- Miałem tu gdzieś telefon – mamroczę. – Gdzieś tu był...**

Nagle zdaję sobie sprawę, że miejsce kierowcy jest puste, a przecież powinna na nim siedzieć Kara.

- A gdzie Kara? – pytam. – I ta druga?**

Nastka przeciera usta dłonią, w jej oczach widzę strach.

- Nie wiem. Zostań z Krisem, ja zaraz wrócę – mówi. – Pójdę po pomoc. Jakby się coś działo, użyj klaksonu.

Nastka powoli kuśtyka w kierunku drogi. Wkrótce znika mi z oczu.

Pochyłam się, szukając telefonu. Gdzie się podziała ta pieprzona komórka?

Wreszcie wyczuwam coś pod palcami, ale to nie telefon. To nóż sprężynowy, który upuściła wariatka. Ważę go w dłoni. Jest cięższy, niż myślałem. No i dobrze, przynajmniej mam coś do obrony. Chociaż nie wiem, czy potrafiłbym zranić kogokolwiek, skoro nie umiem nawet dobrze pokroić pomidorów na kanapki. Ale może to znak. W horrorach, gdy znajdziesz nóż, zawsze kroi się coś grubego.

Siadam na fotelu kierowcy i zamykam drzwi. Kris wydaje z siebie jęk. Potrząsam jego ramieniem.

- Kris? Powiedz coś.

- Nsst...

- Co?

Otwiera oczy i patrzy na mnie.

- Nastka...

- Nic jej nie jest, poszła po pomoc.

- Powiedz jej... - dyszy.

- Co?

Powieki znów mu opadają. Szarpię go za ramię.

- Kris, kurwa, stary, nie schodź mi tu, błagam - jęczę, bliski łez. - Wytrzymaj chwilę, zaraz ktoś przyjdzie. Mów coś do mnie.

- Boli mnie głowa - mruczy Kris. - Daj pospać.

- Nie, musisz do mnie mówić. Co chciałeś powiedzieć Nastce? Że rzucasz dla niej Sylwię? Bo już najwyższy czas, naprawdę, stary.

Pierdolę tak dalej bez sensu, ale on chyba nie chce tego słuchać, bo traci przytomność. Tym razem na stałe.

Potrzebuję Nastki. Może ona będzie wiedziała, co robić.

Nasłuchuję dłuższą chwilę, ale nie słyszę szelestu liści, nikt nie wylania się z ciemności. To bardzo zła wiadomość. Wiem, że Nastka

nigdy nie zostawiłaby Krisa na pastwę losu. Nawet jeśli nie znalazłaby pomocy, wróciłaby, żeby sprawdzić, co z nim. Jeśli tu nie wraca, to znaczy, że nie może. A skoro nie może, dorwała ją wariatka.

Czuję nagły strzał adrenaliny.

- Kris, idę po pomoc, zaraz do ciebie wrócę - informuję. - Nawet nie próbuj zaliczyć zgonu, bo zapomnę o tobie, jak będę sławny i bogaty.

Nie wiem, czy słyszy, ale mam nadzieję, że moje słowa jakoś do niego docierają. Wyskakuję z samochodu i idę przed siebie, w ciemność. W lesie panuje cisza tak głęboka, że można by ją ciąć nożem.

O właśnie. Nóż. Wciąż ściskam go w spoczonej dłoni, rozglądając się niespokojnie.

Księżyc świeci wysoko na niebie, nad splątanymi gałęziami drzew, ale w lesie jest zupełnie ciemno.

Wychodzę na szosę i nawołuję Nastkę. Nie odpowiada. Wołam Karę. Bez skutku. Może już nie mam przyjaciół. Może wszyscy zginęli i zostałem tu zupełnie sam.

Ocieram oczy rękawem. Łzy nic tu nie pomogą, a poza tym stand-uperzy nie płaczą. Stand-uperzy żartują, nawet na pieprzonej wojnie.

Próbuję znaleźć w sobie trochę odwagi, trochę humoru. Może Kara i Nastka schowały się przed tą psychopatką w krzakach? Chwytam się tej myśli. Dziewczyny na pewno żyją, po prostu się ukryły.

Muszę podjąć jakąś decyzję. Cholera, nigdy nie chciałem być za nic odpowiedzialny, więc czemu teraz jestem odpowiedzialny za wszystkich? Los bywa złośliwy. W pierwszej kolejności muszę zatroszczyć się o Krisa. Uratuję go, a potem zajmę się całą resztą.

Wychodzę na drogę i po namyśle zdejmuję biały, zakrwawiony sweter. Nie chcę przestraszyć tego, kto tu przyjedzie. Zostaję

w samym podkoszulku i trzęsę się z zimna.

Zaraz się tu pojawi jakieś auto. Jeśli będzie trzeba, rzucę się na drogę i zatrzymam je siłą. Kris kiedyś uratował mi życie, gdy ta banda debili chciała mnie zatłuc. Najwyższy czas spłacić dług.

W oddali pojawiają się światła samochodu. Zaczynam biec i od razu łapię zadyszkę, która przypomina mi o wszystkich wypalonych szlugach. Nie jestem w zbyt dobrej formie. Przebiegam kilkanaście metrów i wyskakuję przed maskę samochodu.

– Stop! – drę się.

Samochód, srebrny opel vectra, zatrzymuje się gwałtownie, z piskiem opon. Światła reflektorów mnie oślepiają, osłaniam twarz ręką. Z auta wychodzi starszy, żyłasty mężczyzna.

– Co ty wyprawiasz, chłopaku?! – woła. – Naćpałeś się?

Chciałbym, proszę pana, myśle.

Mężczyzna robi krok w moją stronę i teraz widzę go wyraźniej. Ma około sześćdziesięciu lat, siwe włosy i brodę. Jest niski i krępy, a mimo to wygląda na silnego. Przygląda mi się badawczo. Uświadamiam sobie, że całą twarz mam umazaną krwią.

– Mieliliśmy wypadek... – chrypię. – Mój przyjaciel potrzebuje pomocy, jest tam...

Mężczyzna wyciąga telefon i wybiera numer, a potem kręci głową.

– Tu nigdy nie ma zasięgu – stwierdza.

– Pan gdzieś tu mieszka?

– Tak, blisko, w Lipie – mówi. – Chodź, zabierzemy przyjaciela do szpitala.

– Dziękuję.

– Prowadź.

Oddycham z ulgą. Czuję nieprawdopodobną wdzięczność wobec tego faceta, którego w myślach nazywam Wybawicielem. Kris zaraz trafi do szpitala, a za parę dni pewnie będziemy się z tego śmiać. Chwytam się tej myśli. Za parę dni będziemy się z tego śmiać.

Wybawiciel wyjmuje z samochodu latarkę, podaje mi ją. Prowadzę go wzdłuż jezdni do miejsca, w którym zjechaliśmy z drogi. Schodzimy do lasu. Gdy światło pada na wrak samochodu, Wybawiciel gwizdże i przyśpiesza kroku. Otwiera drzwi po stronie Krisa.

- Jak on ma na imię? - Spogląda na mnie.

- Krzysiek - mówię.

- Krzysiek, słyszysz mnie? - odzywa się mężczyzna. - Możesz mówić?

Kris nie reaguje. Wybawiciel ostrożnie wyciąga go z samochodu. Podbiegam, żeby złapać przyjaciela pod ramię. Uderzam dłonią w klakson. Ciszę przecina głośny, przenikliwy dźwięk. Nastka musi wiedzieć, że może już wyjść, że jest bezpieczna.

- Co ty robisz? - dziwi się mężczyzna.

- Moje przyjaciółki są w lesie - tłumaczę.

- Też ranne?

- Nie wiem.

- Im też pomożemy. Ale ten tu potrzebuje pomocy natychmiast, bo kiepsko wygląda.

Gdy wyciągamy go z samochodu, Kris nagle odzyskuje przytomność.

- Oli - mamrocze. - Co się dzieje?

- Masz wstrząs mózgu, ale zaraz będziesz w szpitalu.

Kris wyraźnie nie rozumie, ale idzie posłusznie, podtrzymywany przeze mnie i Wybawiciela. Nagle widzę, jak spomiędzy drzew po przeciwnej stronie drogi wyłania się ciemna postać. W pierwszej chwili myślę, że to Nastka albo Kara, ale potem widzę ubranie brudne od krwi. To wariatka. Biegnie do samochodu Wybawiciela. A auto wciąż jest na chodzie, ma włączony silnik. Kluczyki zostały w stacyjce.

Wariatka wsiada i zatrzaskuje drzwi.

- Ej! - woła Wybawiciel.

Samochód gwałtownie rusza. Wybawiciel zostawia Krisa ze mną i biegnie w kierunku drogi. Wrzeszczę do niego, ale on nie słucha, wybiega na jezdnię i unosi ręce, próbując zatrzymać auto.

Wiem, co się stanie, na sekundę przed tym, gdy to naprawdę się dzieje.

Pojazd uderza w mężczyznę i wciąga go pod koła. I jedzie dalej, wlokąc go za sobą. Dopiero po kilkunastu metrach ciało zostaje na drodze. Samochód odjeżdża w ciemność. Znika.

Słyszę przeciągły wrzask przerażenia. To Nastka, brudna i zakrwawiona, stoi na skraju lasu po drugiej stronie drogi i krzyczy, trzymając się za głowę.

Moje ciało odłącza się od mózgu, zaczynam działać na autopilocie.

Zostawiam Krisa na skraju jezdni i biegnę do Wybawiciela. Smuga krwi na asfalcie prowadzi do jego ciała jak upiorny drogowskaz.

Klękam przy nim i spoglądam na jego twarz. Ma zaskoczoną minę, jakby nie rozumiał, co mu się przytrafiło. Odruchowo wyciąga do mnie zakrwawioną dłoń. Łapię ją, mocno. Wybawiciel patrzy mi w oczy i bezgłośnie porusza ustami.

Przypominam sobie wszystko, czego uczono mnie w szkole o pierwszej pomocy. Powinienem teraz odchylić jego głowę, udrożnić drogi oddechowe i sprawdzić, czy oddycha. A potem zacząć resuscytację. Uciskać klatkę piersiową w tempie stu razy na minutę.

Nagle jego ciało zaczyna dygotać, powieki trzepocą. Po kilku sekundach atak przechodzi. Uścisk słabnie, ręka bezwładnie opada na asfalt.

Nachylam się do jego ust, nasłuchując oddechu, ale nic nie słyszę. Klatka piersiowa się nie porusza. Dotykam nadgarstka. Nie czuję pulsu. Bicie serca ustało. Koniec.

Dopiero teraz zauważam, że jego oczy są półotwarte i nieruchome. Wybawiciel patrzy w niebo, na coś, czego nie widzę.

- Przepraszam.

Powiedziałem to czy tylko pomyślałem? Moje ciało jest sparaliżowane. Potrafi tylko wdychać i wydychać powietrze. Nic więcej. Wybawiciel nie może już robić nawet tego.

Dlaczego musiał tędy jechać? Dlaczego nie wybrał innej drogi? Dlaczego my nie wybraliśmy innej drogi?

Podbiega Nastka. Szarpie mnie za ramię, krzyczy coś. Jej słowa docierają ze sporym opóźnieniem i w ogóle nie rozumiem ich sensu.

- Czemu nic nie robisz, musimy mu pomóc, czemu nic nie robisz?!

Nie jestem w stanie jej odpowiedzieć. Gardło mam zupełnie suche, zaciśnięte. Słyszę swój własny oddech. Szybki, urywany, głośny.

Nastka kładzie oba nadgarstki na środku jego klatki piersiowej, prostuje ramiona i zaczyna uciskać. Podnoszę się i odchodzę. Nie chcę na to patrzeć. Kris siedzi na asfalcie z pochyloną głową i błędnym wzrokiem.

- Umarł? - Wskazuje na ciało Wybawiciela.

- Tak - odpowiadam.

- Przez nas? - upewnia się.

- Tak.

Siadam obok niego na jezdni. Chyba powinniśmy z niej zejść, żeby nie potrafiło nas kolejne auto, ale właściwie już mnie to nie obchodzi. Przypominam sobie, że mam w kieszeni papierosy, wydaję paczkę. Próbuję zapalić, ale zapalniczka wciąż wypada mi z zakrwawionej dłoni. W końcu się udaje.

Chociaż to. Jedna rzecz dzisiaj.

Zaciągam się głęboko i kładę paczkę na asfalcie. Jeszcze będzie mi potrzebna. Nie wiadomo, jak długo będziemy tu siedzieli. Może zostaniemy tu aż do końca świata.

Zastanawiam się, czy powinniśmy zabrać ciało Wybawiciela z jezdni. Nie może leżeć tu jak przejechane zwierzę. Ale policja

chyba nie byłaby z tego zadowolona. Oni mają swoje procedury, muszą wszystko sprawdzić. Powinniśmy go przynajmniej czymś przykryć. W bagażniku samochodu mamy chyba folię termiczną. Ale Nastka na pewno mi na to nie pozwoli. Wciąż uparcie uciska jego klatkę piersiową i nasłuchuje oddechu, jakby naprawdę wierzyła, że zdoła przywrócić go do życia.

Poza tym nawet nie wiem, gdzie się podziały kluczyki do samochodu. Chyba miała je Kara.

No właśnie, Kara. Wyłania się z lasu jak brudny, zniszczony duch i idzie w naszym kierunku. Ma liście we włosach, podartą koszulkę, krwawiącą ranę na głowie.

Bez słowa siada obok mnie na jezdni, sięga po paczkę papierosów i zapala jednego. Nie wygląda na zszokowaną. O nic nie pyta, jakby już wszystko wiedziała.

Siedzimy na drodze prawie godzinę. W którymś momencie dołącza do nas Nastka. Ona też nie odzywa się ani słowem, tylko drzy. Wreszcie przyjeżdża samochód. Wyskakuje z niego zatroskane małżeństwo w średnim wieku. Jakiś czas później pojawiają się policjanci i ratownicy pogotowia. Kręcą się wokół nas, świecą nam latarkami w oczy, przemywiają rany z krwi, zadają pytania. Nie odpowiadam na żadne. Siedzę bez ruchu na jezdni i nie potrafię wymyślić żadnego żartu.

* * *

Wybawiciel nazywał się Wojciech Mazur, był emerytowanym inżynierem, lubił żeglarstwo i wyprawy po górach. Miał żonę i trójkę dzieci. Dowiedziałem się tego, gdy jeden z lokalnych portali opublikował krótką notatkę o wypadku w lesie. Nie podali żadnych informacji o pogrzebie, a zresztą i tak nie odważyłbym się pójść.

Przez długi czas starałem się o tym nie myśleć. Wyparłem to z pamięci.

Pamiętam teraz, rzygając pod drzewem.

Gdy żołądek się uspokaja, ocieram usta chusteczką i wracam do samochodu. Kris pyta, jak się czuję. Odpowiadam, że doskonale, uwielbiam takie wycieczki, w ogóle powinniśmy robić to częściej. Nastka docieka, co mi się stało. Mówię, że za dużo zjadłem na śniadanie.

Wyjeżdżamy z lasu i mijamy zieloną tabliczkę z napisem „Lipa”. To mała wioska, jakich pełno w całej Polsce. Ulice są prawie puste, choć dzień jest słoneczny. Nie mam pojęcia, gdzie podzieli się wszyscy ludzie.

Wzdłuż drogi idzie samotna, starsza kobieta z siatką. Nastka zatrzymuje samochód, wychyla się do niej przez okno i pyta grzecznie, pod którym numerem mieszka Ewa Mazur. Kobieta bez wahania podaje jej adres i jeszcze się uśmiecha. Nastce ufają wszyscy. Uroda w połączeniu z uprzejmością działają cuda.

Dom stoi przy samym lesie. Ma żółte ściany i dach pokryty pomarańczową dachówką. Otacza go zadbany ogród pełen kwitnących kwiatów i drzew.

Mimo że obrazek wygląda sielsko, czuję, że nie powinniśmy tutaj być. W żadnym razie.

Nastka zatrzymuje się przed żeliwną, odrapaną furtką otaczającą ogród. Miałem nadzieję, że nikogo nie zastaniemy, ale jednak. Kobieta w kapeluszu przycina uschnięte pędy krzaka róży.

Poznaję ją od razu. To Ewa Mazur, żona Wybawiciela. Gdy po wypadku siedziałem w karetce, przyjechała na miejsce błada i przestraszona. Nie rozmawiałem z nią, bo chwilę później ratownicy zabrali nas do szpitala.

Teraz, na widok obcego samochodu parkującego pod jej domem, kobieta czujnie podnosi głowę. Nastka wysiada z auta i podchodzi do furtki. Czarny, włochaty kundel podbiega do płotu i szczeka, ale kobieta go ucisza. Nastka coś do niej mówi, lekko gestykulując. Ewa Mazur słucha jej uważnie. Jej twarz zasłania kapelusz. Patrzą na nożyce ogrodowe w jej dłoniach. Wyobrażam sobie, jak jednym szybkim ruchem wbija ostrze w szyję Nastki.

W tej samej chwili kobieta odwraca się i spogląda w kierunku samochodu.

Osuwam się niżej na siedzeniu. Nie chcę, żeby mnie zauważyła.

– Nastka jest dzielna, nie? – odzywa się Kris, nie odrywając od niej wzroku. – Ja bym nie mógł porozmawiać z tą kobietą. Za cholerę nie dałbym rady.

– No właśnie, Kris – mówię ostrożnie. – Zauważyłeś, że z Nastką coś się dzieje?

Kris odwraca się przez ramię i spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– O co ci chodzi?

– Ostatnio zachowuje się, jakby nie była sobą. Wczoraj wpadła w kompletny amok...

– Miała powód, żeby się wkurwić.

– Nie przejęła się śmiercią Justyny.

– Ty też.

– Tak, ale ja to ja. – Wzruszam ramionami. – Niczym się nie przejmuję. A ona ostatnio zupełnie nad sobą nie panuje i...

– Chodzi ci o to, że się ze mną przespała? – Kris unosi brwi. – To znak, że jej odbiło, tak?

– Nie, mówię tylko...

– Wiesz, Oli, kiedy ja trzeźwiałem, przez pierwsze miesiące też nie ufałem nikomu i niczemu – mówi Kris. – Może problem jest w tobie, a nie w niej?

– Wiesz chociaż, czy dalej bierze swoje leki?

– Nic jej nie jest – ucina Kris. – I skończ już ten temat.

– A może powinniśmy...

W aucie rozlega się głośny dźwięk i oboje podskakujemy. To Nastka puka w okno po stronie kierowcy. Kris opuszcza szybę, Nastka wkłada głowę do samochodu.

– Zaprasza nas do domu – mówi.

Parskam z niedowierzaniem. Nie wystarczy, że tu przyjechaliśmy, nie, nie, teraz mamy pić herbatkę z żoną zabitego faceta. A może nawet przeszukać jej dom w poszukiwaniu zakładniczki. Spoglądam na Krisa. Wygląda, jakby się wahał.

– Powiedziałaś jej prawdę o tym, kim jesteśmy? – upewnia się.

– Tak. Wie, że uczestniczyliśmy w wypadku, i chce z nami porozmawiać.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – stwierdza Kris.

– W porządku, zostańcie tutaj, pójdę sama.

– Nie!

Kris natychmiast wysiada z samochodu. Nastka spogląda na mnie pytająco. Unoszę ręce i kręcę głową.

– Ja zostaję. Ktoś powinien wezwać policję na wypadek, gdybyście stamtąd nie wyszli.

– Jesteś pewien? – pyta Nastka.

– Tak. Jestem.

Bo jestem pewien. Za nic nie ruszę się z tego samochodu. Za dużo ostatnio przeżyłem, żeby pakować się do domów obcych ludzi, którzy w dodatku mają solidną motywację, aby mnie zabić.

* * *

Po kilku minutach siedzenia w aucie dopadają mnie wątpliwości. Próbuje znaleźć w sobie odwagę i trwa to dłuższą chwilę. Zaczynam wątpić, że w ogóle ją mam.

Zacząłem robić stand-upy, bo widziałem sprawy takimi, jakimi naprawdę były. Nawet jeśli nie wypadało, mówiłem prawdę głośno, bo tego potrzebowałem. W żartach zawsze chodzi o prawdę. Aby ją głosić, trzeba mieć w sobie odwagę.

I wreszcie ją znajduję. A raczej znajduje ją Kara, która niespodziewanie pojawia się w mojej głowie. Wyobrażam sobie, jak wyłania się z ciemności mojego umysłu, przekazuje mi odwagę jak świetlistą broń i znika.

Wysiadam z samochodu.

No dobra, jak ginąć, to z rozmachem.

Ostatecznie ten dom nie leży na zupełnym pustkowiu. Fakt, stoi pod lasem, ale w niewielkiej odległości znajdują się inne budynki. Nasz samochód jest zaparkowany na ulicy. Ktoś go w końcu znajdzie.

Nastka zostawiła uchyloną furtkę, jakby wiedziała, że zmienię zdanie. Gdy wchodzę do ogrodu, podbiega do mnie pies. Nie szczeka, chce się bawić. Podskakuje i tańczy, jakby zapomniał, że powinien pilnować domu.

W ogrodzie zauważam drewnianą szopę na narzędzia i zastanawiam się, czy zmieściłby się w niej człowiek. Paranoiczne myśli nie odstępują mnie na krok, podobnie jak kundelek domagający się głaskania. Mam nadzieję, że

żona Mazura nie zwabiła nas do domu tylko po to, żeby zabić. Przecież nie dałaby rady sama. Ale może w środku czeka cała jej rodzina? Potrząsam głową. Absurd. Pieprzona paranoja.

Nie, stop. Zatrzymuję się w pół kroku. Jednak muszę coś zrobić na wszelki wypadek.

Nie podoba mi się myśl, że moje ciało będzie gniło w piwnicy tego domu. Zawsze chciałem, żeby moje prochy zostały rozsypane w morzu na Hawajach. A biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo mojej rychłej, przedwczesnej śmierci, muszę zostawić Tobiaszowi dyspozycje.

Wyciągam telefon i wysyłam mu obecną lokalizację.

„Jakbym nie odezwał się w ciągu godziny, wezwij policję na ten adres” – piszę.

Odpowiedź przychodzi szybko, jakby na nią czekał.

„Kurwa, Oli, co się dzieje? W co ty się wpakowałeś?”

Sam chciałbym to wiedzieć, drogi przyjacielu. Sam chciałbym to wiedzieć.

* * *

Naciskam dzwonek. Drzwi otwierają się szybko i staję z nią twarzą w twarz. Ewa Mazur nie ma w sobie nic złowrogiego. Brązowe oczy przysłaniają rogowe okulary. Przez farbowane na blond włosy prześwitują siwe pasma. Gdy porusza głową, na szyi błyska srebrny krzyżyk.

– Dzień dobry – odzywa się. – Oliwier? Anastazja mówiła, że przyjdiesz.

Dziwnie jest usłyszeć własne imię w jej ustach.

– Dzień dobry, przepraszam, że przyszedłem tak bez zaproszenia, musiałem... – Wykonuję nieokreślony gest ręką. Nie wiem, co musiałem. Chyba zebrać się na odwagę. Ale nie starcza mi jej na to, żeby spojrzeć jej w oczy. Uciekam wzrokiem.

– Zapraszam do salonu – mówi Ewa.

Idę za nią. Przechodzimy przez wąski przedpokój, na ścianach wiszą skrzynki z kwiatami, na podłodze stoją miski dla kota i psa. Widzę schody prowadzące na piętro i zamknięte drzwi z ciemnego drewna.

Ewa Mazur wprowadza mnie do salonu. Wskazuje mi miejsce za stołem, za którym siedzą już Kris i Nastka. Siadam na krześle obok nich. Żona Wybawiciela kroi ciasto wielkim nożem i nakłada spore kawałki na ładne, malowane talerzyki. Pyta, czy napiję się kawy, czy herbaty. Wybieram kawę. Robię wszystko, żeby na nią nie patrzeć, więc rozglądam się po pomieszczeniu.

Salon jest przytulny. Wielka kanapa, dwa fotele obite welurem. Na ścianie wisi obraz przedstawiający Dolinę Gąsienicową. Wybawiciel patrzy na mnie ze zdjęć nad kominkiem. Na jednym z nich obejmuje Ewę na tle gór, na innym trzyma na kolanach jakieś dziecko.

Pocę się. Obiecałem sobie, że się z tym zmierzę, ale jednak nie daję rady.

Ewa podaje mi talerzyk z ciastem. To chyba najtrudniejsza rzecz, jaką musiałem zrobić – przyjąć poczęstunek od osoby, której zrujnowałem życie.

Określenie „niezręcznie” zapętała mi się w głowie i ciągle o nim myślę. Niezręcznie, niezręcznie, niezręcznie.

Kris i Nastka bez słowa zajadają ciasto. Gdyby dostali na talerzach gruz, pewnie też by go zjedli, z samego poczucia winy. Ja tylko dziabię swój kawałek widelczykiem. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym jeść, bo żołądek mam całkowicie zaciśnięty. Poza tym nie potrafię uwolnić się od myśli, że żona Mazura zwabiła nas tu specjalnie, żeby wszystkich otruć. Przecież nikt nie jest aż tak wspaniałomyślny.

– O czym chcieliście ze mną porozmawiać? – pyta Ewa, gdy na talerzykach zostają okruszki.

– Chcieliśmy przeprosić za to, co się stało – mówi Nastka. – Panią, pani dzieci, całą rodzinę.

– Ale za co? – Ewa unosi brwi. – Przecież to nie wy go przejechaliście.

– Ale się do tego przyczyniliśmy – zauważa Kris. – Gdyby nas tam nie było, pani mąż by żył.

– To dlatego przesłaliście mi pieniądze? – pyta Ewa.

– Jakie pieniądze?

– Parę miesięcy temu ktoś zostawił mi przed domem paczkę, a w niej dużo pieniędzy – tłumaczy Ewa. – Żadnego wyjaśnienia, tylko kartka ze słowem „przepraszam”.

Wiem, że Nastka i Kris na mnie patrzą, ale unikam ich wzroku. Podnoszę filiżankę z kawą i rozglądam się po salonie, jakbym był w muzeum. Och, co za fascynująca lampa. Och, ten obraz ma wiele ukrytych znaczeń.

Był taki moment, że pieniądze płynęły do mnie ze wszystkich stron. Reklamodawcy na YouTube i Instagramie, występy przy pełnym obłożeniu sali, prywatne imprezy firmowe. Nie wiedziałem, co zrobić z zerami mnożącymi się na koncie. Tobiasz doradził mi inwestycję w nieruchomości, więc kupiłem stare mieszkanie na Nadodrze. Ale pieniędzy wciąż było za dużo, a ja ich nie potrzebowałem. Czułem, że mi się nie należą. Spakowałem więc do paczki kilkanaście tysięcy i wysłałem na adres Ewy Mazur do miejscowości Lipa. Miałem nadzieję, że listonosz będzie wiedział, pod którym numerem mieszka. Nie żeby to miało być jakieś zadośćuczynienie czy odkupienie win. Po prostu coś musiałem zrobić, bo nie spałem po nocach.

– Ja nie potrzebuję żadnych pieniędzy ani przeprosin – stwierdza Ewa. – To był zwykły wypadek. Nie mogliście nic przewidzieć. Mąż zginął, bo chciał pomóc. On zawsze pomagał ludziom. A wtedy pojechał, żeby...

Ewa Mazur zastyga na chwilę, jakby sobie coś przypomniała. Wygląda to dziwnie, jakby ktoś włączył pauzę w nagraniu. Nie kończy zdania. Na szczęście Nastka i Kris biorą na siebie ciężar dalszej rozmowy.

– Rok temu zaginęła nasza przyjaciółka, Kara – mówi Nastka. – Była tam z nami w dniu, kiedy zginął pani mąż. A trzy miesiące później porwano ją z festiwalu muzycznego. Do tej pory się nie odnalazła.

– Przykro mi. – Ewa wygląda na zaskoczoną. – Nie wiedziałam o tym.

– To była głośna sprawa – zauważa Kris.

– Ale ja właściwie nie włączam już telewizora, nie czytam gazet. – Ewa wzrusza ramionami. – Tam już nie ma nic poza kłamstwami.

– Nie wiemy, co się z nią stało – mówi Nastka.

– Współczuję. – Ewa kręci głową. – Taka niewiedza musi być straszna.

– Czasami myślę, że jej zaginięcie to jakaś kara – ciągnie Nastka, nie spuszczać wzroku z Ewy. – Pani straciła męża, my straciliśmy przyjaciółkę.

– Bóg nie działa w ten sposób – stwierdza Ewa stanowczo.

Bóg może nie, ale ludzie jak najbardziej, myślę.

– Straszne, co spotkało tę chorą dziewczynę, która przejechała Wojtka – wzdycha Ewa. – Mam nadzieję, że w szpitalu jej pomogą.

To dobry moment, aby wspomnieć, że „chora dziewczyna” właśnie wyhuśtała się na tamten świat, ale jakoś nikt się do tego nie kwapi. Sytuacja przerasta nawet Nastkę, która już nerwowo drapie skórę przedramienia.

Ewa Mazur zmienia temat i zaczyna opowiadać o swoich dzieciach i wnukach.

Staram się tego nie słuchać, wyłączam się. Próbuję przypomnieć sobie ostatni stand-up Ricky’ego Gervaisa. Wszystko byleby tylko nie musieć słuchać o rodzinie Wybawiciela.

Siedzenie tutaj to tortura. Niepotrzebna tortura, bo myśl, że ta kobieta mogłaby porwać Karę i z zimną krwią zabić Justynę, jest po prostu absurdalna.

Moja noga nieustannie wybija rytm w podłodze. Chcę uciec od tej sytuacji, od serdeczności Ewy Mazur, salonu pełnego zdjęć, domu pod lasem. Odkąd tu wszedłem, bez przerwy mrugam, jakby pomieszczenie wypełniał niewidzialny dym.

Podnoszę się z miejsca.

– Czy mógłbym skorzystać z łazienki?

– Oczywiście. – Ewa kiwa głową. – Drugie drzwi po lewej.

Wychodzę na korytarz i kieruję się do drzwi wejściowych. Mam dość, chcę uciec, odetchnąć świeżym powietrzem.

I nagle coś słyszę. Stłumione kwilenie. Najpierw myślę, że to skomlenie psa, ale pies przecież biega na dworze, słyszę jego poszczekiwanie. Kwilenie dobiega zza zamkniętych drzwi w korytarzu.

Przykładam do nich ucho. Teraz kwilenie brzmi raczej jak przeciągły jęk.

Dopada mnie strach. To nic nowego – od dawna boję się różnych rzeczy. Moje lęki są jak karty kolekcjonerskie. Zbieram je z pasją i zaangażowaniem. Ale ten lęk ma w sobie coś pierwotnego. To strach z gatunku: zaraz stanie się coś złego, a ja nie mogę temu zapobiec. Najgorszy rodzaj.

Naciskam klamkę. Drzwi są otwarte. Popycham je, skrzypią filmowo. Widzę tylko ciemność. Przesuwam dłonią po ścianie, szukając kontaktu, ale nic nie znajduję.

Muszę zejść i sprawdzić, co kryje się w tej piwnicy. Muszę, nawet jeśli Ewa Mazur uzna mnie za świra i wezwie policję.

Nagle coś przemyka obok mojej nogi. Wzdrygam się. To kot. Wbiega na korytarz i zaczyna lizać łapę. Jest brudny, jakby się w czymś wytarzał. Wyteżam wzrok. To krew. Jego futro jest brudne od krwi.

Czuję, jak coś ściska moje gardło, i cofam się o krok.

– Pomyliłeś drzwi?

Odwracam się, przekonany, że Ewa Mazur zaraz uderzy mnie łopata w twarz, jak w tanim horrorze. Ale nic takiego się nie dzieje. Kobieta nie jest uzbrojona. Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Pani kot... – Wskazuję na niego. – Jest cały we krwi...

– Pewnie znowu upolował szczura. – Kiwa głową.

Mrugam. Oczywiście, te popiskiwanie i kwilenia, to był głos szczura. Jak mogłem pomylić to z głosem Kary?

Ewa wyciąga spod schodów szufelkę i wręcza mi latarkę.

– Zejdź ze mną, poświecisz – mówi. – Światło w piwnicy się zepsuło.

Nie potrafię jej odmówić. Posłusznie schodzę po schodach, oświetlając drogę latarką. Ewa Mazur idzie za mną. Piwnicę zagracają stare sprzęty – rower, narty, przetwory w słoikach. W rogu pomieszczenia leży zakrwawione truchło szczura z rozerwanym brzuchem. Ewa zbiera je na szufelkę i wtedy nagle gaśnie latarka. Pomieszczenie spowija ciemność. Potrząsam latarką. Nic. Musiała paść bateria.

– Pani Ewo – odzywam się.

Cisza. Ruszam po omacku w kierunku schodów. Od razu wpadam na coś, co robi wiele hałasu. To chyba metalowy kojec dla psa. Nagle coś zaciska się na moim ramieniu. Wzdrygam się. To dłoń Ewy.

– Martwisz się o przyjaciółkę? – szepce.

Jej głos brzmi zupełnie inaczej niż w salonie. Chrapliwy i obcy.

– Widziałam to w twoim oczach. Najgorzej jest nie wiedzieć. Niewiedza i niepewność. Nie ma od tego ucieczki. To zjada człowieka dzień po dniu.

Požera. Ja to wiem.

Czuję, że zaraz zacznę krzyczeć. Mam w dłoniach latarkę, w razie potrzeby mógłbym uderzyć ją i uciec. Ale czy na pewno dałbym radę?

Latarka nagle mruga i rozświetla ciemność. Ewa puszcza moje ramię i bez słowa wchodzi po schodach.

* * *

Jedziemy samochodem w zupełnej ciszy. Wszyscy jesteśmy zamyśleni i zdruzgotani. Ewa Mazur na pożegnanie powiedziała nam, że będzie się modlić o to, żeby Kara się znalazła.

– Zrobiłeś ładny gest z tymi pieniędzmi, Oli – odzywa się Kris.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam.

Wyjmuję z kieszeni telefon i piszę Tobiaszowi, że wszystko jest w porządku. Odpisuje, żebym na siebie uważał.

Nagle torebka Nastki, leżąca na tylnym siedzeniu obok mnie, wydaje serię pisków.

– Nastka, twój telefon oszalał – informuję.

– To alarm ustawiony na teksty o Karze. Sprawdzisz, co piszą, Oli?

Wyławiam z torebki komórkę i zerkam na ekran. Czarne, tłuste, krzykliwe litery układają się w tytuł z wykrzyknikiem. Muszę przeczytać go kilka razy, zanim dociera do mnie jego treść. Nagle tracę oddech. Przestaję słyszeć rozmowę Krisa i Nastki, przestaję widzieć wnętrze samochodu. Jestem pośrodku niczego, w oślepiającym świetle, na plaży. Słyszę muzykę. Kara tańczy na piasku i uśmiecha się, jakby istniał sekret, który znamy tylko my dwoje. A potem wchodzi do wody i woła mnie. Chce, żebym pływał razem z nią. Jej ciemne włosy zanurzają się pod powierzchnią. Znika.

Próbuję przełknąć ślinę, ale gardło mam całkowicie zaciśnięte. Oczy pieką. Czuję ucisk w klatce piersiowej. Za szybą samochodu miga wielki szyld Orlenu.

– Nastka – próbuję brzmieć normalnie, ale głos mi się trzęsie. – Zjeżdż na stację.

– Ale mamy jeszcze paliwo. – Nastka spogląda na mnie w lusterku.

– Zjeżdż na stację – powtarzam.

Nastka zjeżdża z drogi i zatrzymuje samochód na parkingu stacji benzynowej. Obraca się przez ramię, podobnie jak Kris. Oboje patrzą na mnie, jakbym miał odczytać wyrok, i w pewnym sensie właśnie tak jest.

– Po prostu to powiedz – prosi Nastka.

– W Kołobrzegu wyłowiono z morza ciało – mówię i biorę głęboki oddech.

– W tym artykule piszą, że to ciało Kary.

ROZDZIAŁ 7

Pod powierzchnią

3 LIPCA 2023 ROKU (PONIEDZIAŁEK)

KRIS

Nigdy nie spodziewasz się najgorszej wiadomości. Nigdy nie jesteś na nią gotowy.

Przesuwam palcem po ekranie telefonu. Wszystkie nagłówki brzmią podobnie: „Na plaży w Kołobrzegu znaleziono ciało młodej kobiety. Czy to zaginiona Kara Sawicka?”, „Znaleziono ciało. Przełom w sprawie Kary Sawickiej?”, „W Kołobrzegu wyłowiono z morza ciało. Policja czeka na identyfikację zwłok”.

Wszystkie gazety i portale powołują się na anonimowe, policyjne źródło, według którego znaleziono ciało Kary.

Unoszę głowę. Patrzę na zszokowaną twarz Nastki i bladą twarz Oliego. Nagle czuję, że muszę się wydostać z samochodu. Otwieram drzwi i wybiegam na zewnątrz, na duszne, nagrzane powietrze.

Biegnę. Zostawiam za sobą budynek stacji, wpadam na otwartą przestrzeń, na puste pole.

Wrzask wyrywa się z moich ust.

Do ostatniej chwili miałem nadzieję. Wiedziałem, że po roku szanse na to, że Kara wciąż żyje są niewielkie, ale wierzyłem. Musiałem w coś wierzyć.

Nie panuję nad oddechem. Klęczę, chowając twarz w dłoniach. Czekam aż świat przestanie falować i odzyska wyraźne kontury.

Słońce pali w kark, jakbym klęczał na pustyni.

I nagle zupełnie znikąd słyszę dziewczęcy głos. Znajomy, a jednocześnie zupełnie obcy.

„Słodkich snów, Kris”.

Jakby ktoś wyszeptał mi te słowa do ucha. Rozglądam się odruchowo, ale oprócz mnie nikogo tu nie ma. Wyczerpany mózg zaczyna wariować.

Muszę wziąć się w garść. Kary może już nie ma, ale Nastka i Oli zostali i potrzebują mojej pomocy. Tym razem ich nie zawiodę.

Wstaję, otrzepuję kolana z ziemi i ruszam z powrotem na stację benzynową.

Najpierw znajduję Olię. Siedzi na rozgrzanym asfalcie, oparty plecami o koło samochodu. W zaciśniętej dłoni wciąż trzyma telefon, w oczach błyszczą mu łzy. Gdy tylko się do niego zbliżam, szybko ociera twarz i zakłada ciemne okulary.

– Trochę obciach ryczeć na Orlenie – stwierdza. – Jestem jak ci wszyscy kierowcy, którzy widzą ceny benzyny.

– Mogło być gorzej. – Siadam obok niego i wskazuję na pobliski fastfood. – Mogłeś płakać w maku. Z tego byś się nie wytłumaczył.

– Coś bym wymyślił.

Słońce świeci mocno. Pogoda jawnie z nas kpi. Jest pieprzony lipiec. To miesiąc lata, świętowania, festiwali i zabawy. Nie śmierci.

– Nie wiemy jeszcze na pewno, czy to ona... – mówię.

– No tak. – Kiwa głową Oli. – Przecież sporo ciał wyławiają z Bałtyku.

Chcę mu powiedzieć, że będzie dobrze i nawet jeśli Kara nie żyje, jakoś sobie z tym poradzimy. Ale nie wiem, czy ktokolwiek na świecie poradził sobie do końca ze stratą kogoś bliskiego. Może już zawsze będziemy inni.

– Nie wierzę, że to się dzieje – odzywa się Oli.

– Wiem.

– Miało wyjść inaczej.

– Wiem.

Wyciągam do niego rękę.

– Chodź. Wstawaj. Musimy jechać.

– Daj mi jeszcze chwilę – prosi Oli.

– Za chwilę nie będzie lepiej – mówię. – Może być jeszcze gorzej.

Oliwer chwyta moją dłoń, pomagam mu wstać. Przyciągam go do siebie i zapewniam, że damy radę. Staram się przelać w niego jak najwięcej otuchy.

– Nic mi nie będzie – mówi Oli. – Idź do Nastki.

– Ona nie chce mnie teraz widzieć.

– I tak do niej idź.

Oliwer wsiada do samochodu. Rozglądam się. Nigdzie nie widzę Nastki. Obchodzę dookoła budynek stacji i znajduję ją na opustoszałym parkingu na tyłach. Stoi nieruchomo, z ramionami założonymi na piersi. Wpatruje się w jakiś nieokreślony punkt w oddali.

– Nastka.

Spogląda na mnie obojętnym, obcym wzrokiem. Stoi metr ode mnie, ale równie dobrze mogłaby znajdować się teraz na innej planecie. Wyciągam rękę, chcę ją przytulić, ale ona cofa się o krok i ostrzegawczo unosi dłoń. Wiem, co to znaczy.

Nie chce, żebym jej dotykał ani na nią patrzył, ani był blisko niej.

Dokładnie tak samo zachowywała się po śmierci swojej matki. Gdy cierpiała, zawsze zamykała się w sobie i odpychała wszystkich, którzy próbowali jej pomóc. Ale myślałem, że teraz będzie inaczej. Przecież coś się między nami zmieniło. A może nie? Patrzę na nią bezsilnie. Gdybym mógł, wziąłbym cały jej ból na siebie.

Milczymy przez całą wieczność.

– Po roku w morzu to już nie jest nawet ciało, tylko szczątki – stwierdza nagle Nastka – Nie będzie żadnej identyfikacji. Pewnie nawet nie są w stanie rozpoznać płci. Będą potrzebne badania DNA.

Nagle mimo upału przechodzi mnie dreszcz. Mam wrażenie, że mówi do mnie zupełnie obca osoba.

– Musimy się upewnić, że to ona. – Jej głos jest dziwnie beznamiętny. – Trzeba pojechać do Kołobrzegu. Właśnie wynajęłam apartament na dwie noce. Ty prowadzisz.

Nastka wyciąga z kieszeni kluczyki, podaje mi je i bez słowa rusza w kierunku samochodu. Idąc za nią, widzę, jak nerwowo drapie skórę

przedramienia.

* * *

Droga do Kołobrzegu upływa w kompletnej ciszy. Nawigacja pokazuje pięć godzin. To pięć godzin żałoby. Pięć godzin wyrzutów sumienia i obwiniania się w myślach. Pięć godzin marzeń o cofnięciu czasu.

Gdy mijamy Szczecin, klimatyzacja przestaje działać i w samochodzie robi się gorąco jak w piekle, ale nikt się nie skarży. W normalnych okolicznościach Oli głądziłby bez końca i żądał natychmiastowego zjazdu do serwisu. Ale teraz się nie odzywa.

Nastka przesiadła się do tyłu, więc mogę tylko zerkać na nią we wstecznym lusterku. Opiera skroń o szybę i patrzy przez okno nieruchomym, pustym wzrokiem.

Oli pali e-papierosa i wydycha dym za szybę. Gdyby Nastka miała kontakt z rzeczywistością, pewnie by mu na to nie pozwoliła. Zawsze drażnił ją ten zapach z elektronicznych papierosów, mówiła, że śmierdzi spalonym popcornem. Ale teraz nie zwraca uwagi na nic. Nie zauważyłaby pewnie nawet, gdybym zjechał z drogi i ruszył w przeciwnym kierunku.

Po kilku godzinach czuję, jak mokra koszulka lepi mi się do pleców, a powieki zaczynają opadać. Niewiele spałem tej nocy. Trzy, może cztery godziny. Wcześniej mi to nie przeszkadzało, ale teraz, gdy siedzę kółkiem w nagrzanym aucie, brak snu zaczyna doskwierać.

Nie mogę jednak poprosić Oliego ani Nastki, żeby mnie zmienili. Żadne z nich nie powinno prowadzić samochodu w takim stanie.

Zatrzymuję się na stacji benzynowej. Kupuję dwa energetyki i hot doga. Tania bułka i kabanos stają mi w gardle, ale podlewam je napojem i zmuszam się do jedzenia. Muszę zachować przytomność i koncentrację. Wyjmuję telefon i zaczynam pisać wiadomość. Czas nawiązać kontakt z osobą, której już nigdy nie chciałem widzieć. Nie wiem, czy podejmuję właściwą decyzję, ale kryzysowe sytuacje wymagają kryzysowych działań.

* * *

Gdy wreszcie mijamy zieloną tabliczkę z napisem „Kołobrzeg” oddycham z ulgą. Dowiozłem nas na miejsce, nie powodując wypadku. To dobra wiadomość. Być może wyczerpaliśmy już limit nieszczęść i nic więcej się nie wydarzy.

Parkuję samochód na blokowisku przy ulicy Spacerowej i zerkam na tylne siedzenia. Oliwer śpi, Nastka siedzi na swoim miejscu sztywno, wyprostowana, z nieobecnym wzrokiem wbitym w zagłówek fotela.

– Pójdę po klucz do apartamentu – mówię do niej.

Spogląda na mnie, jakby się zastanawiała, kim właściwie jestem. Po dłuższej chwili chyba sobie przypomina, bo kiwa głową. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze dziś rano byliśmy ze sobą tak blisko. Mam wrażenie, że to się wydarzyło milion lat temu.

Pierwsze, co słyszę po wyjściu z samochodu, to krzyki mew. Są wysokie i przenikliwe, jakby ptaki chciały nas przed czymś ostrzec. Plaża, na której znaleziono ciało, znajduje się tylko kilka kilometrów stąd. Ruszam do budynku recepcji. Powietrze jest czyste i rześkie, słońce wciąż świeci, wiatr targa mi włosy. Gdyby nie okoliczności, to byłby piękny dzień.

Za kontuarem stoi szatynka w średnim wieku, która po chwili wydaje mi klucz do apartamentu. Chyba chce życzyć mi miłego pobytu, ale jedno spojrzenie na moją twarz sprawia, że jednak zmienia zdanie. Dwa razy upewniam się, że nikt oprócz mnie nie otrzyma klucza do pokoju. Rezygnuję z usługi sprzątania.

Apartament Słoneczny brzmi jak ponury żart, ale tak właśnie nazywa się miejsce, w którym będziemy spać. Nastka i Oli wysiadają z samochodu i idą za mną do budynku. Bez słowa wspinamy się po schodach na trzecie piętro. Otwieram drzwi.

Apartament składa się z kilku pomieszczeń – salonu z aneksem kuchennym, sypialni, łazienki i balkonu. W salonie stoi rozkładana kanapa, w sypialni dwa pojedyncze łóżka. Poza tym ładnie, czysto, nowocześnie. Białe ściany, szafa, ciemniejsze meble, w rogu płaski telewizor. Nad łózkami wisi obraz przedstawiający szare, gładkie kamienie.

Gdy wchodzimy do środka, Nastka natychmiast zamyka się w łazience, a Oli kładzie się na kanapie. Wychodzę na balkon i oceniam wzrokiem wysokość. Znajdujemy się na trzecim piętrze, więc mało prawdopodobne, żeby ktoś się na niego wspiał.

Gdy wracam do pokoju, Oli spogląda na mnie pytająco.

– To jaki teraz plan, Kris? Wizyta w kostnicy, potem ryba z frytkami i gofry, a wieczorem impreza disco na plaży?

– Plan jest taki, że wy zostajecie tutaj i zamykacie drzwi na klucz, a ja idę się spotkać z Kielarem – informuję.

– Co? – Oliwier podrywa się z kanapy. – Od kiedy jesteś z nim w kontakcie?

– Od dzisiaj.

– Skąd wziąłeś jego numer?

– Z jego strony. Kielar już nie pracuje w policji, teraz jest prywatnym detektywem i działa w Kołobrzegu. Podałem się za jego klienta, widzimy się o osiemnastej trzydzieści. Czyli w sumie zaraz.

– Zły pomysł. – Oli kręci głową. – Byłeś jego głównym podejrzanym. Zresztą ten typ to jakiś pojeb. Skąd wiesz, że ci na dzień dobry nie wpierdoli?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami – Dlatego spotykam się z nim w publicznym miejscu. Pub nazywa się Fiddler's Green. Jest niedaleko stąd, na Stanisława Dubois. Tam chyba nic mi nie grozi. Ale jakbym nie wrócił, to wiesz, co robić.

Oli wzdycha, jakby zrozumiał, że decyzja została już podjęta.

– Iść z tobą?

– Nie, zostań tu z Nastką. Dzwoń, gdyby cokolwiek się z nią działo, dobra?

– W porządku. – Oli kiwa głową. – Ale uważaj na siebie. I w razie czego spierdalaj stamtąd. Nie chcę więcej żadnych martwych przyjaciół. Limit wyczerpany.

Kiwam głową i podchodzę do drzwi łazienki. Przykładam do nich ucho. Słyszę jednostajny szum prysznic. Nastka odkręciła wodę tylko po to, żebyśmy dali jej spokój. Na pewno się nie kąpie.

– Muszę na chwilę wyjść, ale Oli z tobą zostanie – mówię do drzwi.

Odpowiada mi tylko jednostajny szum wody. Pukam w futrynę.

– Nastka, odezwij się albo tam wejdę. Jesteś?

Po chwili słyszę cichy, zduszony głos.

– Jestem.

Wyobrażam sobie, jak siedzi na chłodnych kafelkach z twarzą ukrytą w dłoniach. Chciałbym ją pocieszyć, ale wiem, że mi na to nie pozwoli.

– Niedługo wrócę. – Dotykam drzwi. – Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała.

Wychodzę z budynku. Już po osiemastej, ale słońce zdaje się tym nie przejmować. Nadal oświetla wszystko ostrym blaskiem. Do pubu mam pół godziny spaceru wąskimi uliczkami. Kołobrzeg to typowe nadmorskie miasteczko, pełne sklepów z pamiątkami, restauracji sprzedających rybę i salonów spa. Mijam Oceanarium i malowniczy park z fontanną. Przechodzę przez rynek. W uszach dźwięczy mi męczący szum. Zupełnie jakby mój mózg odtwarzał wciąż tę samą piosenkę

„Słodkich snów, Kris” – szepcze dziewczęcy głos w mojej głowie.

Słodkich snów, słodkich snów, słodkich snów, słodkich snów.

* * *

Fiddler's Green to miejsce stylizowane na irlandzki pub. Nad zielonymi drzwiami wisi witraż przedstawiający dwa statki na wzburzonym morzu. W środku jest kameralnie. Bar z ciemnego drewna, kilka stolików stojących na drewnianym podeście, krzesła obite zielonym materiałem.

Ściany udekorowano zdjęciami Kołobrzegu, w rogu pomieszczenia wisi wyłączony telewizor. Przy wejściu staruszek w kaszkiecie siedzi samotnie przy piwie. Wygląda, jakby na kogoś czekał. W rogu baru grupa starszych lokalsów dyskutuje z ożywieniem.

– Stary, i przepierdalasz przepływ, sprawnie sobie odkręcasz... – mówi siwy długowłosej facet.

– Na małe działa, na wielkie tak samo... – wtrąca się inny, w kamizelce.

– Nie, jak masz małą łódkę, to cię, kurwa, po prostu zasysa. Trzask prask i koniec, po temacie – dodaje potężny gość w typie motocyklisty.

Wytatuowana ruda barmanka w okularach uśmiecha się do mnie i pyta, co podać. Zamawiam colę i siadam przy stoliku pod oknem. Z głośników sączą się folkowa muzyka i szanty. Lubię takie miejsca i gdyby nie fakt, że jestem trzeźwy, pewnie chętnie bym tu przesiadywał wieczorami.

Zerkam na zegarek. Kielar powinien pojawić się za minutę. Sięgam po telefon i sprawdzam, czy napisali coś o Karze. Od pięciu godzin nie pojawiło się nic nowego. Otwieram pierwszy tekst, jaki się wyświetla. Do artykułu jest dołączone zdjęcie Kary, jedno z tych, które publikowaliśmy w czasie poszukiwań. Stoi pod sceną na festiwalu, unosi ręce w powietrze i uśmiecha się beztrosko. W komentarzach trwa burza. Współczucie miesza się z teoriami spiskowymi. Według niektórych komentujących porwali ją handlarze żywym towarem, imigranci albo mafia. Spora część osób twierdzi, że Kara wygląda jak zdzira i szlajając się pijana po festiwalu, dostała to, na co zasłużyła. Robi mi się niedobrze i odkładam telefon. Czytanie komentarzy w internecie to forma ekstremalnego masochizmu i najszybszy sposób, by stracić wiarę w człowieka. Słyszę skrzypienie drzwi i podnoszę głowę. Do baru wchodzi Marcin Kielar we własnej osobie. Nie zmienił się specjalnie przez ten rok, wciąż wygląda jak bohater *Pitbulla*. Trochę glina, trochę gangster.

Kielar omiata wzrokiem bar i zauważa mnie. Nie wygląda na zaskoczonego.

Podchodzi wolnym krokiem do stolika i siada naprzeciwko mnie.

– Kiepsko wyglądasz – stwierdza na powitanie.

– Wybacz słabą formę. Rano się dowiedziałem, że moja przyjaciółka prawdopodobnie nie żyje.

Na twarzy Kielara nie drga ani jeden nerw.

– Witamy w świecie dorosłych – mówi obojętnie. – Nie wszystko wygląda tak zabawnie i kolorowo jak na festiwalach muzycznych.

– Myślisz, że o tym nie wiem?

– Wcześniej nie wiedziałeś.

Przez chwilę milczymy, patrząc sobie w oczy.

– Jakoś inaczej cię zapamiętałem – mówi Kielar. – Co się stało z tamtym chudym, długowłosym dzieciakiem z przesłuchania?

– Miałem ciężki rok.

– No to może powinieneś mi podziękować. – Kielar uśmiecha się kpiąco. – W końcu wyglądasz jak facet. Po to chciałeś się ze mną spotkać? Żeby podziękować mi za cenną, życiową lekcję?

– Nie. Chcę wiedzieć, czy ciało znalezione na plaży należy do Kary.

– Tak myślałem. – Kiwa głową. – Poczekaj, pójde zamówić. Mają tu dobre krafty.

Kielar podnosi się i podchodzi do baru. Spoglądam na ekran, sprawdzając, czy Oli się odzywał. Telefon milczy. Z jakiegoś powodu napawa mnie to niepokojem. Myślę o Nastce i zaczynam pisać do niej wiadomość, ale wtedy kufel z piwem uderza o stolik.

– Lubisz kraftowe? – pyta Kielar.

Odsuwam kufel na bok stanowczym ruchem.

– Nie piję.

– To ciekawe, bo pamiętam, że kiedyś lubiłeś sobie chlapanąć. – Kielar upija spory łyk.

– Czy ciało znalezione na plaży to naprawdę Kara? Czy ona nie żyje? – pytam.

Kielar marszczy brwi z irytacją.

– Zadaj mi inne pytanie.

– W porządku. – Kiwam głową. – Czemu wyjebali cię z roboty?

Widzę, jak jego oczy ciemnieją.

– Nikt mnie nie wyjebał – mówi. – Odszedłem, bo brakowało mi swobody w działaniu.

– Nie mogłeś spuszczać wpierdolu przesłuchiwanym?

– Nigdy cię nie uderzyłem, ale teraz już mogę. – Kielar unosi piwo, jakby wznosił toast. – Pamiętaj o tym.

– A ja mogę ci oddać. – Nachylam się do niego. – Bez żadnych konsekwencji.

– Tu się akurat mylisz. – Kielar ociera usta z piany.

Nagle uświadamiam sobie, że pub ucichł. Nie słyszę już folkowej muzyki czy pogawędek o łodziach. Odwracam głowę i zauważam, że wszyscy mężczyźni siedzący przy barze patrzą w moim kierunku. Ruda barmanka też się gapi i nie wygląda już tak sympatycznie. Nawet samotny staruszek zerka na mnie znad swojego piwa. Spoglądam na Kielara zdezorientowany. Uśmiecha się do mnie.

– Nadal jesteś pewny, że nie obeszloby się bez konsekwencji?

NASTKA

Woda w kranie leje się bez przerwy, podobnie jak woda z prysznic. Powinnam wejść do kabiny. Powinnam się umyć. Moje ubranie jest przepecone, dłonie brudne. Powinnam długo i dokładnie szorować całe ciało, ale nie mam na to siły. Nie mogę nawet wstać z podłogi.

Rozglądam się po łazience. Patrzę na kafelki nieudolnie imitujące marmur, ściskam w dłoni telefon. Czytam ostatnie wiadomości od Kary, które wysłała mi w noc zaginięcia. Pierwsza przyszła do mnie i do Oliego krótko po tym, jak Kara wybiegła z namiotu za Krisem.

„Hej widzieliście gdzieś Krisa? Trochę za dużo wypił i dziwnie się zachowuje. Gada jakies bzdury, martwie się o niego”.

Następne wiadomości przychodziły już tylko do mnie.

„Gdzie jesteś? Szukam cie wszędzie”.

„Czemu nie odbierasz?”.

„Jesteś o coś zła?”.

„Odbierz, kiepsko się czuje. Chyba ktoś wsypał mi coś do piwa”.

„Potrzebuje cie”.

„Nastka prosze”.

Ostatnia wiadomość przyszła pusta, bez tekstu, niczym nieme wołanie o pomoc. Gdy policjanci czytali te coraz bardziej rozpaczliwe wezwania Kary, musieli uznać, że jestem zimną suką bez serca. Jaka przyjaciółka nie zareagowałaby na takie desperackie prośby?

Ale tamtej nocy na festiwalu nie odczytałam żadnej wiadomości. Wyłączyłam telefon, nie chciałam z nikim rozmawiać. Gdybym wiedziała, co

się dzieje z Karą, pomogłabym jej, nawet mając świadomość, że przespała się z Krisem.

Kochałam ją, tak jak kochałam moją matkę.

Może najbardziej kochamy ludzi, którzy nas zabijają?

Po jej zaginięciu czytałam wiadomości od niej tyle razy, że na zawsze wypaliły się w mojej pamięci wielkimi, świecącymi literami. To zapis jej ostatnich chwil na festiwalu. Wyobrażam sobie, jak je wystukiwała, zataczając się i siadając na ziemi, podczas gdy ja stałam w tłumie na koncercie, nienawidząc jej z całego serca.

Ściągam z półki czysty, biały ręcznik, wkładam go do ust i krzyczę, a gruby, wełniany materiał ciemnieje od śliny.

Słyszę pukanie do drzwi łazienki.

– Wszystko w porządku, Nastka?

Myślałam, że ręcznik i szum wody stłumią krzyk, ale widocznie się pomyliłam. Ocieram usta i staram się nadać głosowi naturalne brzmienie.

– W porządku, Oli.

Nie mogę dłużej wytrzymać w tym ciasnym pomieszczeniu. Ściany łazienki zbliżają się do siebie i zaraz mnie zgniotą. Otwieram i widzę bladą, zaniepokojoną twarz Oliego.

– Słyszałem dziwny dźwięk – mówi niepewnie. – Jakby wycie.

– To pewnie mewy. – Wzruszam ramionami. – Strasznie się drą. Chodź, napijemy się czegoś.

W kuchennej szafce znajduję dwa kubki i pudełko herbaty. Gotuję wodę w czajniku elektrycznym. Zaparzam torebki i podaję kubek Oliemu. Przez chwilę pijemy w milczeniu. Wreszcie mówię, że powinniśmy się zdrzemnąć w oczekiwaniu na wieści. Proponuję mu tabletkę nasenną. Widzę w jego oczach wdzięczność i ulgę. Marzył o ucieczce, potrzebował jej. Szybko połyka pastylkę, kładzie się na kanapie i zamyka oczy.

– Dobrze, że jesteś z nami, Nastka – mruczy. – Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

– Zginęlibyście, Oli. – Dotykam jego ramienia.

– Tak. Chyba tak...

Wkrótce potem jego oddech się uspokaja. Odpływa. Czekam kilka minut, aby mieć pewność, że zasnął. Potem zostawiam coś dla niego, opuszczam apartament i zamykam za sobą drzwi.

* * *

Gdy wychodzę z bramy, natychmiast czuję na sobie czyjś wzrok. Wzdrygam się. Zupełnie jakby nagle padł na mnie cień. Ktoś już wie, że przyjechałam do Kołobrzegu. Ktoś tu na mnie czekał. Ona.

Stoi po drugiej stronie ulicy. Jej oczy przysłaniają wielkie, ciemne okulary. Wiem, kim jest ta osoba, i wiem, dlaczego się tu znalazła. Gdybym tamtego dnia była trochę uważniejsza, domyśliłabym się dużo wcześniej. Ale panika i desperacja zrobiły swoje.

Kiedyś byłam ślepa, ale teraz widzę.

Ruszam przed siebie spokojnym krokiem, udając, że jej nie zauważyłam. Kiedy przechodzę przez ulicę, wkładam do uszu słuchawki, ale nie puszczam żadnej muzyki. Uważnie nasłuchuję jej lekkich kroków podążających za mną.

Wchodzę do miejskiego parku. Sezon wakacyjny już ruszył, wszędzie kręcą się turyści, rodziny z dziećmi, starsze osoby. Kluczę pomiędzy nimi, nie ułatwiam jej zadania. W końcu ona też zwodziła mnie przez długi czas. Udawała kogoś, kim nigdy nie była. Bawiła się ze mną. A teraz ja się z nią pobawię.

Nagły płacz dziecka daje mi pretekst, by obejrzeć się przez ramię. Ona natychmiast się zatrzymuje i spogląda na telefon. Ale wiem, że zaraz znów ruszy za mną.

Zmierzam w kierunku moło, najpopularniejszego miejsca w Kołobrzegu. Mijam kawiarnie z lodami i goframi, sklepy pełne pamiątek i pluszowych zwierzaków. Nie próbuję jej zgubić. Chcę, żeby szła za mną, wabię ją. Ona musi zapragnąć tego spotkania bardziej niż ja.

OLIWER

Budzi mnie głośne skrzeczenie. Dźwięk przypomina widownię śmiejącą się na moich występach.

– Nastka, ucisz to – mruczę, zasłaniając głowę poduszką.

Kekekek. Kekekek. Dźwięk staje się coraz głośniejszy i bardziej irytujący.

Otwieram oczy i dostrzegam mewę siedzącą na poręczy balkonu. Białopopielaty ptak wpatruje się we mnie z zaciekawieniem, kłapiąc dziobem. Zawsze uważałem, że mewy to takie morskie szczury, ale ta akurat mi się podoba.

– Cześć, mewo – witam się.

Czarne, paciorkowate oczy przyglądają się mi uważnie. Mewa znów wydaje z siebie ten dźwięk. Kekekek.

– Co cię tak bawi? – pytam. – Moje życie? Wcale nie jest takie śmieszne.

Gdybym mógł, zamieniłbym się z nią miejscami. Po prostu latałbym sobie i śmiał się z ludzi. Może w poprzednim wcieleniu byłem mewą śmieszką?

Zamykam oczy i znów próbuję zasnąć. Mewa nadal hałasuje, jakby za wszelką cenę chciała mnie obudzić. Skrzek przeradza się w ochryple krakanie, a wreszcie we wrzask. Uparty, pierzasty stwór.

– No dobra, już dobra – sapię. – Wstaję.

Przecieram twarz dłonią i rozglądam się nieprzytomnie po pokoju.

– Nastka?

Nigdzie jej nie widzę. Zwlekam się z łóżka i otwieram drzwi do łazienki. Nie ma jej tam. W porządku, może na chwilę wyszła do sklepu. Macam się po kieszeniach w poszukiwaniu telefonu, ale dłonie natrafiają na pustkę. Dopadają mnie złe przecucia. Przetrząsam wszystko, zrzucam z łóżka pościel.

Na pewno miałem telefon, gdy wchodziłem do apartamentu.

Czyżby Nastka zabrała go za sobą?

Gdy dała mi tabletkę nasenną, byłem jej wdzięczny. Nie posądzałem jej o ukryte motywy, nie szukałem podstępów. Teraz panikuję. Jeśli Nastka zrobiła sobie coś, gdy spałem, Kris urwie mi łeb.

Zaglądam pod łóżko i odrobinę się uspokajam. Mój telefon leży na podłodze. Musiałem zrzucić go przez sen. Na ekranie widzę wiadomość od Nastki, wysłaną kilka minut temu.

„Jestem na molo. Nie przychodź tu, proszę. Muszę na chwilę zostać sama. Nie martw się, nie zrobię nic głupiego. Wrócę niedługo”.

Od razu próbuję się do niej dodzwonić, ale nie odbiera. Dzwonię do Krisa, ale znów odbijam się od ściany.

Chyba nic się jej nie stanie na molo pełnym ludzi? Chociaż w sumie to samo myślałem o Karze, zostawiając ją na festiwalu. Kris na pewno chciałby, żebym się upewnił, czy Nastce nic nie grozi.

Czytam jeszcze raz wiadomość od niej. W tekście nie ma błędów i jest zachowana doskonała interpunkcja. Dzięki temu mam pewność, że autorką była Nastka. Nikomu innemu nie chce się pisać tak poprawnych zdań.

Może jednak powinienem do niej pójść, molo jest tylko kilkanaście minut drogi stąd. Ale co miałbym jej powiedzieć? Że wpadłem sprawdzić, czy przypadkiem nie popełnia samobójstwa? Przecież wyraźnie zaznaczyła, że nie życzy sobie towarzystwa. Ma prawo do chwili odpoczynku od nas dwóch. Ja też najchętniej spierdoliłbym od samego siebie, tylko że ja akurat nie mam takiej możliwości.

A może jednak mam?

Oliwer, ogarnij się – przykazuję sobie głosem Tobiasza. Zachowaj się raz jak normalny, odpowiedzialny człowiek.

Na ekranie telefonu wielkie litery krzyczą o ciele znalezionym na plaży.

Mimo upału przechodzą mnie dreszcze.

Czy Kara już nie żyła, gdy ktoś wrzucił jej ciało do morza? Czy utopiła się podczas festiwalu?

Nie, jednak nie dam rady. Pierdole.

Już od chwili, gdy załamałem się na stacji, wiedziałem, że nie dam rady dłużej być trzeźwy. Potrzebuję czegoś. Nie wiem tylko, gdzie to znaleźć. W Warszawie miałem swoich stałych, zaufanych dostawców, którzy zawsze odbierali telefon. Spoglądam przez okno na zakapturzonych łebków, jeżdżących na rowerach po osiedlu. Może oni coś mają?

Chciałbym wyjść do nich i zapytać. Wiem, że nie powinienem, ale Kara prawdopodobnie nie żyje, Nastka mnie uspiła i sobie poszła, a sprawy wymknęły się spod kontroli. W tych wyjątkowych okolicznościach mam prawo sobie odlecieć.

Gdzieś z tyłu głowy błąka się niewygodna myśl, że to nieprawda i że zawsze znajdzie się wygodny pretekst, aby się naćpać, ale odpycham ją od siebie.

Na łóżku wibruje telefon. Zerkam na ekran. To Tobiasz. Pewnie już słyszał, co się stało. Nie odbieram. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję, to wysłuchiwanie słów pocieszenia.

Po zaginięciu Kary Tobiasz był bardzo pomocny. Pomagał nam nagłośnić akcję, brał udział w poszukiwaniach na festiwalu. Chyba czuł się trochę winny, bo w czasie, gdy ona zniknęła, ja bawiłem się na plaży z jego ekipą. Ja też go za to obwiniałem. Może dlatego byłem dla niego taki podły.

W głowie słyszę szum fal, uporczywy, niedający się uciszyć.

Pamiętam, siedziałem na plaży z Tobiaszem i jego ziomkami. Gapiłem się na morze, naćpany po uszy i szczęśliwy jak nigdy.

Tobiasz powiedział: „Na początek przydałaby się nam jakaś akcja. Wydarzenie, na którym byś wypłynął. No wiesz, jakaś drama. Możemy ją nawet sztucznie wykreować, stworzyć”.

„Ale jak to stworzyć?” – nie rozumiałem.

Jego twarz mieniła się w słońcu, jakby była ze złota. Uśmiechnął się.

„No przecież to my kreujemy rzeczywistość. Sami ją tworzymy. Nie wiedziałeś o tym?”

Potrząsam głową, żeby pozbyć się wspomnień. Teraz to już bez znaczenia. Wygląda na to, że cały ostatni rok mojego życia był jednym wielkim żartem, w którym brakowało puenty. A teraz puenta wreszcie wybrzmiała, tak głośno, jak to możliwe.

Nagle dostrzegam na stole pamiętnik Kary. Wygląda to tak, jakby Nastka go dla mnie zostawiła. Mam wrażenie, że notes lśni, ale może tylko to sobie wyobrażam. Zaglądam do środka. Strony są zapełnione niezrozumiałymi znaczkami, ale pomiędzy nimi znajdują się kartki z gotowym, przetłumaczonym tekstem. Niektóre zdania zostały podkreślone markerem przez Nastkę.

„Nikt nie może znaleźć tego notesu”, „jesteśmy odcięci od świata”, „zabrali nam telefony”, „trafiłam do piekła”, „piorą nam mózgi”, „jestem królikiem doświadczalnym”, „nie chcę być częścią tego, co tu się dzieje”. I wreszcie

zdanie podkreślone trzy razy: „Zrobiłam coś strasznego. Ona mnie zabije. Zabije mnie”.

KRIS

Wszyscy goście pubu obserwują mnie w milczeniu. Moje serce łomocze o klatkę piersiową. Po karku spływają stróżki potu. Kurwa, jak mogłem dać się tak łatwo podejść Kielarowi? Specjalnie obstawił pub swoimi kumplami, pewnie gliniarzami w cywilu. Zaraz wywloką mnie na zaplecze i zatłuką. Przeklinam swoją głupotę. Niepotrzebnie pozwoliłem wybrać mu miejsce spotkania. Mogłem się tego po nim spodziewać. Przecież on nigdy nie grał według zasad.

– No już, nie stresuj się tak, bo na zawał zejdziesz – mówi Kielar.

Unosi rękę, jakby dawał znać wszystkim obecnym w pubie, że sytuacja została opanowana. Mężczyźni przy barze znów pogrążają się w rozmowie, barmanka wraca do wycierania szklanek.

– Masz tupet, to ci przyznam. – Kielar uśmiecha się z rozbawieniem. – Byłeś podejrzanym w sprawie i wykręciłeś się, bo miałeś dobrego prawnika. A teraz, zamiast grzać dupę za granicą, przyjeżdżasz na miejsce zbrodni, spotykasz się z byłym komisarzem policji kryminalnej i jeszcze mi grozisz. Niemądrze, Kris, niemądrze.

– Kim są ci ludzie? – pytam, wskazując na facetów przy barze.

– Moi kumple. – Kielar wzrusza ramionami – Zawsze się tu spotykamy. Widzisz, od początku wiedziałem, że to ty napisałeś maila. Zrobiłeś to chwilę po tym, jak media zaczęły trąbić o ciele na plaży. Nie było tak trudno się domyślić, kim jesteś. Nie wiedziałem tylko, co planujesz, więc potrzebowałem świadków.

– Żeby w razie czego potwierdzili, że wpierdoliłeś mi w samoobronie? – warczę.

Kielar kiwa głową.

– Brawo. Wreszcie zaczynasz rozumieć, jak działa świat. Na wszelki wypadek, gdyby jakiś głupi pomysł strzelił ci do głowy, pamiętaj, że nadal mam broń.

– Nie przyszedłem tu, żeby się mścić. Chcę, żebyś znalazł porywacza Kary.

Kielar parska śmiechem i dopiero po chwili dociera do niego, że mówię poważnie.

– To będzie kosztowało – stwierdza. – Dwadzieścia tysięcy w ramach zaliczki.

– Mam pieniądze. Dzisiaj dostaniesz przelew.

– Sporo zapłacisz, żeby oczyścić swoje imię – zauważa Kielar.

– Mam w dupie, co ludzie o mnie myślą. – Nachylam się do niego. – Ktoś poluje na mnie i na moich przyjaciół. To może być ta sama osoba, która porwała Karę.

Kielar spogląda na mnie z błyskiem w oku, po raz pierwszy wyraźnie zainteresowany. Jego palce wygrywają rytm na stole.

– Jest sporo prywatnych detektywów – mówi po chwili. – Dlaczego wybrałeś mnie?

– Bo miałeś dostęp do akt i świadków. Wiesz o tej sprawie prawie wszystko. No i mieszkasz w tej dziurze.

– Ej. – Celuje we mnie palcem. – Szanuj Kołobrzeg.

– Nie mam sentymentu do tego miasta. Porwali mi tu przyjaciółkę.

Kielar bierze łyk piwa. Wyraźnie się nad czymś zastanawia. Czekam w milczeniu.

– Powiedzmy, że się zgodzę – mówi wreszcie. – Chcę dat, nazwisk, wszystkich informacji...

– Ciało na plaży – przerywam mu. – Czy to Kara?

– Jeśli czytasz gazety, to już znasz odpowiedź.

– Nie wierzę gazetom.

– No to zadzwoń do wróżki, bo ode mnie niczego się nie dowiesz – prychna Kielar. – Jak zauważyłeś, nie jestem już psem.

– Mentalnie jesteś. Zawsze będziesz.

– Nawet jeśli, to poufne informacje. – Wzrusza ramionami. – Czemu miałbym się nimi z tobą dzielić?

– No wiesz. Ze względu na stare czasy. Godziny rozmów w pokoju przesłuchań. Ja powiedziałem ci wszystko, co wiedziałem. Mógłbyś się

odwdzięczyć.

Kielar ociera usta z piany i kręci głową.

– Z zasady nie robię przysług nikomu.

– A za dwadzieścia pięć tysięcy zrobisz wyjątek? – pytam. – Zarobiłem trochę pieniędzy za granicą, po prostu powiedz: ile.

– Ta informacja nie jest na sprzedaż.

– Więc czego ode mnie chcesz? – warczę. – Przyznania się do winy? Na tym etapie musisz już wiedzieć, że tego nie zrobiłem.

Kielar znów postukuje palcami w stół, wyraźnie zniecierpliwiony.

– No dobra. – Wstaję od stolika. – Dzięki za nic, Kielar. Chyba jednak się nie dogadamy.

Odwracam się i już chcę odejść, gdy zatrzymuje mnie jego chłodny głos.

– To nie ona.

Odwracam się powoli przez ramię i spoglądam mu w twarz.

– Ciało z plaży to nie Kara Sawicka – mówi Kielar. – To inna dziewczyna, której poszukiwaliśmy od dłuższego czasu. Jakiś durny świeżak się podniecił i sprzedał tę informację mediom, zanim to dobrze sprawdzili.

– Jesteś pewien? – pytam zachrypniętym głosem.

– Tak.

Oddycham głęboko, jakbym właśnie po dłuższym czasie spędzonym pod wodą wypłynął na powierzchnię. To dziwne, czuć wdzięczność wobec kogoś, kogo naprawdę nienawidzisz.

– Dzięki – mówię. – Dzięki, że mi powiedziałeś.

Kielar kiwa głową.

– Odkąd sprawa stała się medialna, szły na nas mocne naciski z góry, kogoś trzeba było zatrzymać. Nie miałem wyboru. Wszystkie dowody wskazywały na ciebie. Zwłaszcza zeznania tej małej blondyneczki. Aż muszę zapytać, czym jej tak podpadłeś.

Nieruchomieję. Nagle całe ciało zaczyna mnie boleśnie swędzieć.

– O kim ty mówisz? O mojej byłej? O Sylwii?

– Nie.

– O Anastazji?

– Nie. Miałem na myśli waszą sąsiadkę z pola namiotowego, Gabrię Dąbrowską. I jej chłopaka Błażeja Szafranca. On też był przekonany, że zabiłeś Karę. Coś ty mu zrobił? Przeleciałeś mu dziewczynę w namiocie? Ukradłeś pieniądze? O co chodzi?

I nagle to się dzieje. Bez ostrzeżenia. Gwałtowny przebłysk w mojej głowie, który prawie rzuca mnie na kolana. Umysł wyrzuca z siebie wspomnienia, jedno po drugim.

Przebłysk. Byłem na festiwalu. Siedziałem na polu namiotowym z Olim, Nastką i Karą. Grałem na gitarze *Granice*. Do naszego obozu podeszła ładna blondynka ze swoim facetem. Podała mi rękę, uśmiechnęła się. „Jestem Gabi. Fajny kawałek!”. Jej facet, Błażej, zapytał, jak nazywa się mój zespół i czy można gdzieś usłyszeć go na żywo. Kolejny przebłysk. Wróciłem na pole namiotowe w nocy po koncertach, już mocno wstawiony. Było ciemno, potykałem się o linki namiotów. Błażej i Gabi siedzieli na karimatach i rozmawiali o czymś cicho. Na mój widok natychmiast zamilkli. Miałem to gdzieś, byłem zdołowany, bo Nastka mnie nie chciała. Ale w namiocie czekała na mnie wódka. Przebłysk. Kłóciłem się z Karą na polu namiotowym, wokół nas zbiegło się pełno ludzi. Błażej odciągnął mnie od niej, popchnął mocno i krzyknął „zostaw ją!”, chociaż nawet jej nie dotknąłem. Ale on wydarł się naprawdę głośno, jakby chciał, żeby wszyscy go usłyszeli. Pomyślałem, że wygląda, jakby odgrywał scenę dla publiczności. Przebłysk. Wyszedłem z terenu festiwalu kompletnie pijany, wściekły na Karę, na siebie i na cały świat. Postanowiłem wrócić na nogach do Kołobrzegu, ale przeszedłem tylko kilometr. Zasnąłem pod drzewem. Przebłysk. Obudziłem się w środku nocy, na drodze prowadzącej na festiwal. Błażej i Gabi prowadzili przed sobą jakąś zakapturzoną, zataczającą się postać. Pomyślałem, że ich koleżanka za dużo wypila. Ale wtedy nagle dziewczyna podniosła głowę. Zobaczyłem pod kapturem twarz Kary. Na mój widok zaczęła się im wrywać i krzyczeć. Owca

„Zrób coś Kris, oni mnie zabiją! Zabiją mnie!”

Do mojej pijanej głowy dotarło, że dzieje się coś złego. Rzuciłem się w jej stronę, ale wtedy ten miły facet, Błażej, uniósł rękę. Coś błysnęło na jego dłoni. Kastet. Uderzył mnie w głowę z całej siły. Upadłem na ziemię,

straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, nie miałem na sobie koszulki. Po skroni spływała mi krew z rozbitego czoła. Rzeczywistość mieniła się różnymi kolorami.

Kara leżała na ziemi obok mnie, nieprzytomna. Miała twarz zalaną krwią. Złamali jej nos.

„Ojej, chyba się ubrudziłaś” – zaśmiała się Gabi i wytarła jej twarz z krwi moją koszulką. Próbowałem wstać, ale wtedy Błażej położył mi but na klatce piersiowej i przycisnął mnie do ziemi.

„A ty dokąd? Nigdzie nie pójdziesz, jesteś nam potrzebny”.

Złapał mnie za ręce i je podniósł. Gabi włożyła na mnie zakrwawioną koszulkę.

„Masz ochotę się napić, Kris? Zapomnieć o tym wszystkim?”

Błażej trzymał mnie mocno, a Gabi pochyliła się nade mną i wlała mi wódkę do gardła.

„No już, pij grzecznie”.

Krztusiłem się i plułem, próbowałem się wyrwać, walczyć z nimi, ale byłem ranny i pijany. Oni byli trzeźwi, było ich dwoje i to dało im przewagę. Gdy moja głowa opadała na ziemię, usłyszałem jeszcze tylko jedno zdanie.

„Słodkich snów, Kris” – wyszeptała Gabi.

Kilka godzin później, kiedy obudzili mnie Nastka i Oli, nie pamiętałem już niczego.

NASTKA

Nie powiedziałam im. Staralam się, próbowałam, ale słowa po prostu nie chciały przejść mi przez gardło. Są rzeczy, o których nie da się mówić.

Wychodząc z apartamentu, zostawiłam pamiętnik Kary na stole. Wiedziałam, że prędzej czy później go znajdą i wszystkiego się dowiedzą.

Schodzę po kamiennych schodach prowadzących na plażę.

Ona podąża za mną jak duch. Czuję jej obecność.

Idę w kierunku morza, trampki zapadają się w piasku. Plaża się wyludnia, dochodzi dziewiętnasta, ostatni turyści zbierają leżaki i parawany. Wieje silny wiatr. Morze jest dziś wzburzone, wściekłe. Fale głośno rozbijają się o brzeg.

Wyobrażam sobie ciało Kary dryfujące w wodzie. Błede, napuchnięte niczym morski stwór.

Czy nie tego życzyłam jej na festiwalu? Aby zniknęła i nigdy nie wróciła?
Z życzeniami trzeba uważać.

Zamykam oczy.

Kara, przepraszam. Przepraszam, że cię nie uratowałam.

Zbliżam się do morza. Wiatr szarpie moje ubranie i włosy.

Mam ochotę wejść do lodowatej wody. Chcę zanurzyć się pod powierzchnią. Chcę się oczyścić, bo wciąż czuję się brudna. Ciągłe drapię skórę przedramienia, jakbym chciała zetrzeć z niej niewidoczne ślady.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna dzwonić.

Słyszę kroki za plecami.

Czuję się, jakby wokół mnie szalał sztorm.

Ktoś dotyka mojego ramienia.

Słyszę znajomy głos.

– Anastazja?

Odwracam się. Widzę jej twarz. Taką, jaką ją zapamiętałam. Piękną.

– Gabi. – Uśmiecham się. – Miło cię znowu widzieć.

OLIWER

Moja głowa zaraz wybuchnie. Czuję to. Siedzę na balkonie, bo nie mogłem dłużej wytrzymać w rozgrzanym pokoju. Potrzeba naćpania się minęła, zastąpiona strachem i niepokojem. Przeglądam pamiętnik Kary. Już rozumiem, czemu Nastka spędziła nad nim tyle czasu. Sam próbowałem przetłumaczyć kilka słów i szybko dałem za wygraną. Tekst napisany alfabetem Morse'a nie ma znaków przystankowych ani polskich liter. Przełożenie go na zrozumiały język oznaczało ogrom drobiazgowej pracy. Obok każdej strony zapisanej kropkami i kreskami Nastka wkleiła dodatkową kartkę z tłumaczeniem.

Jeśli to czytasz, to znaczy, że już nie żyję. Dobrze schowałam ten notatnik. Nikt nie powinien go znaleźć. Jestem tu uwięziona i mogę tylko pisać. Nic więcej. Zabrali nam telefony. Ubrania. Tożsamość. Zmienili nas w szczury doświadczałne. Nigdy się stąd nie wydostanę. Nie ma żadnego wyjścia

z labiryntu. Przyjechałam tu trzy dni temu i już boję się wszystkiego. Wszystkiego. Każdego odgłosu. Każdego szelestu. Gdybym mogła, nigdy nie zamykałabym oczu.

Spoglądałam na sąsiednią stronę. Kara narysowała na niej mapkę przedstawiającą teren obozu. Wyglądała to jak dwie identyczne wioski rozdzielone jeziorem. Do domków po lewej stronie jeziora prowadzi strzałka z napisem „Weterani”, do tych po prawej prowadzi strzałka z napisem „Pogromcy”. Pomiędzy wioskami leży spory budynek, nieco oddalony od jeziora. Strzałka wskazująca na niego informuje „Opiekunowie”. Dookoła budynków narysowany jest las. Wracam do czytania.

Długo tu jechałam. To miejsce jest odcięte od świata. Głusza, odludzie gdzieś na Mazurach. Bus przejechał przez bramę, potem była kolejna, mniejsza brama, ściana lasu i dopiero wtedy drewniane domki. Chyba zbudowali je specjalnie dla nas. Kilometry od najbliższej wioski. Musiałam oddać swoje ubrania i włożyć żółtą koszulkę i dres, jak więzień. Kierownik obozu wytłumaczył mi zasady.

Oficjalne zasady:

- 1. Uczestnicy obozu są podzieleni na dwie grupy.*
- 2. Wszyscy uczestnicy muszą wykonywać ćwiczenia i prace.*
- 3. Wszyscy uczestnicy obozu muszą brać udział w codziennych sesjach terapeutycznych, indywidualnych i zbiorowych.*
- 4. Udział w zawodach sportowych jest obowiązkowy.*
- 5. Telefony do rodziny i wyjścia na przepustki są przywilejem, a nie prawem.*

Zakazane są:

- 1. Używki.*
- 2. Opuszczanie domków w nocy.*
- 3. Wchodzenie w związki z innymi uczestnikami obozu.*
- 4. Opuszczanie terenu obozu bez zgody opiekunów.*

Pierwsza noc w tym miejscu. Dziewczyna na sąsiedniej pryczy wciąż płacze. Podobno wpadła na grupę Pogromców. Ci w czarnych koszulkach tak o sobie mówią, Pogromcy. A my nazywamy się Weteranami. Nie wiem, kto wymyślił te nazwy. Wiem za to, że Pogromcy są wrogami i trzeba na nich

uważać. Musimy bronić się sami, bo opiekunowie nie reagują na przemoc. Tylko nas obserwują i robią notatki. Tak mówią dziewczyny z domku. Na kolacji nikt się nie odzywał. Połowa twarzy była posiniaczona. Żółte koszulki brudne, często podarte. Ci w czarnych koszulkach, czyli Pogromcy, jedzą osobno, w innej części budynku. Nie wiem, czy też są tak zmalretowani jak moja grupa.

To nie jest żaden obóz resocjalizacji. Nie wiem, co tu się dzieje, ale nie chcę być tego częścią.

Obóz trwa dwadzieścia jeden dni, a to jest moja pierwsza doba. Wiem, że muszę stąd uciec. Ale na wypadek gdybym zniknęła, zapisuję wszystko szyfrem. W dzieciństwie chciałam mieć swój sekretny język, jak moi grypsujący rodzice. Latami uczyłam się alfabetu Morse'a. Może przeczuwałam, że coś takiego mnie spotka.

· - - · / - - - / - - / - - - / - · - · / - · - - [2]

Próbowałam. Wydawało mi się, że pamiętam drogę. Biegłam przez las z plecakiem, ale szybko zgubiłam się w ciemnościach. Nie miałam latarki. Las był ciemny i wielki. Przerzątał mnie. I wtedy ktoś wyłonił się spomiędzy drzew. Chłopak miał na sobie czarną koszulkę. Pogromca.

Złapałam za kij, zamachnęłam się.

Powiedział, że nie muszę się bać. Że ta cała wojna między grupami to sztucznie wykreowany konflikt, część eksperymentu.

Zapytałam, czy to znaczy, że to, co się tu dzieje, nie jest prawdziwe.

Odpowiedział, że jest prawdziwe i to bardziej, niż sobie wyobrażam.

Zapytał, kim jestem.

Powiedziałam, że jestem nowa.

Stwierdził, że pewnie przyjechałam na miejsce dziewczyny, która zniknęła z obozu.

Zapytałam, co się z nią stało.

Odpowiedział, że nikt nie wie.

Na obozie czasem tak jest, ludzie znikają, a na ich miejsce pojawiają się inni.

Zapytałam, czy to możliwe, że niektórzy tu umierają.

Nie wiadomo, ale liczba uczestników obozu zawsze musi się zgadzać. Równe czterdzieści osób.

Wtedy chyba coś mi się stało. Uderzyłam kolanami o ziemię. Dyszałam, pocierając klatkę piersiową.

Oddychaj, powiedział On. Oddychaj.

Siedziałam na mchu i zasłaniałam oczy dłońmi, jakby to mogło pomóc.

Jakbym znów była mała.

Kiedy zamknę oczy, to mnie nie widać. I nic nie może mi się stać.

On powiedział mi, jak to wszystko się zaczęło.

W pierwszych dniach obozu spędzał czas wyłącznie w towarzystwie swojej grupy. Razem odkrywali teren obozu, wędrowali, pływali, jednoczyli się i tworzyli własną społeczność, którą nazwali Pogromcami.

Nie wiedzieli o istnieniu drugiej grupy, Weteranów, którzy po drugiej stronie lasu robili dokładnie to samo. Zżywali się ze sobą. Budowali wspólnotę.

Pierwsze zderzenie obu grup, pierwszy mecz w piłkę nożną. Przywileje dla zwycięzców, kary dla przegranych. Po meczu przeciwnicy nie podali sobie rąk. Potem były następne mecze, następne zawody. Siatkówka, biegi, pływanie, wszystko, co się da. Znów jedni wygrywali kosztem drugich. Opiekunowie byli na każdym meczu, obserwowali wszystko, liczyli punkty.

Grupy Weteranów i Pogromców zaczęły sobie grozić. Z kolejnymi rozgrywkami kolejne granice się przesuwają. Przemoc, popchnięcia, szarpanie. Opiekunowie widzieli, ale nie reagowali. Sesje terapeutyczne odbywały się codziennie, terapeutka zadawała pytania. Niektórzy zaczęli się skarżyć. Wielu chciało wracać do domu.

„Rozważymy to” – mówiła Terapeutka. „Rozważymy w odpowiednim terminie”.

Nikt nie mógł opuścić obozu. Każdy list do rodziny był czytany i kontrolowany.

Po kolejnej porażce grupa Pogromców nie wytrzymała. Okradli domki Weteranów, spalili ich osobiste rzeczy. Weterani zemścili się w ten sam sposób.

Nienawiść między grupami rosta. Przemoc eskalowała. Golenie na łyso, podtapianie w jeziorze, bójki, molestowanie, przywiązywanie do drzewa na noc, polewanie wrzątkiem, przypalanie papierosami.

Wszystko działo się w nocy, gdy opiekunowie spali i nikt nie pilnował terenu.

„A więc to jest teraz mój świat” – wyszeptałam.

„To nie jest zwykły świat” – powiedział chłopak. „To jest inny świat. Lepiej naucz się zasad, tych prawdziwych, bo inaczej nie przeżyjesz”.

Prawdziwe zasady:

1. Nie wierz w nic, co usłyszysz od Kierownika Obozu, Opiekunów i Terapeutki.

2. Zachowaj spokój, nie daj się sprowokować.

3. Patrz w oczy innym, tak żeby wiedzieli, że się nie boisz.

4. Jeśli spotkasz grupę przeciwników, od razu uciekaj.

5. Nie pisz nigdzie, co się tutaj dzieje, listy i prywatne rzeczy są sprawdzane. Używaj szyfru.

6. Nie próbuj uciekać z obozu, bo trafisz do izolatki.

7. Bądź lojalna wobec własnej grupy.

8. Nigdy na nikogo nie donoś.

Chłopak zapytał, czy dam radę przestrzegać tych zasad. Odpowiedziałam, że zrobię wszystko, żeby przeżyć. I mówiłam poważnie.

Teraz piszę to jeszcze raz.

Zrobię wszystko, żeby to przeżyć i się stąd wydostać.

Wszystko.

· — · / — — / — — / — — / — · — · / — · — — [3]

OLIWER

Odkładam na chwilę pamiętnik i zapalam papierosa. To mocna lektura. Czuję, jakby każde zdanie wypalało mi się w głowie. Słońce przesuwa się niżej na niebie, na balkon pada cień.

Czuję się jak bohater *Niekończącej się opowieści*. Ten dzieciak, który czytał magiczną książkę na strychu szkoły i za każdym razem, gdy ją otwierał, przenosił się do baśniowego świata. Z tą różnicą, że w historii

Kary nie ma latających smoków i gadających skał. Są tylko brud, krew i paskudna ludzka natura. Znow otwieram pamiętnik. Muszę wiedzieć, co było dalej.

Między Karą i Pogromcą nawiązuje się więź. Ona uczy go alfabetu Morse'a, tworzy dla niego tabliczkę z tłumaczeniem poszczególnych słów. Zostawiają sobie zaszyfrowane wiadomości pod drzwiami domków. W ciągu dnia oboje udają, że się nie znają. Tak jest bezpieczniej dla obojga, bo żadna z drużyn nie wybaczyłaby zdrady. Nocami Kara i Pogromca wymykają się do lasu na nielegalne schadzki. Kara mówi mu, jak trafiła na obóz. W domu była bita, poniewierana i chodziła głodna, podobnie jak jej rodzeństwo. Jako nastolatka dołączyła do paczki chłopaków z osiedla. Kradli po sklepach i uchodziło im to na sucho. W wieku szesnastu lat postanowili obrobić stację benzynową. Tu już szczęście nie dopisało, bo wszędzie były kamery. Kara mówi mu, że to była głupota, idiotyzm, żałuje tego, ale nie może już nic zmienić. Przynajmniej nikt nie ucierpiał.

On opowiada jej o swoim życiu. Molestującym ojcu, nieobecnej matce. Nigdy nie miał nikogo. Ona też nie miała nikogo, komu mogłaby zaufać.

Nocami zaczynają planować wspólną ucieczkę. Chcą wyruszyć w świat i znaleźć miejsce, gdzie oboje poczują się wolni, bezpieczni i szczęśliwi. Kara zakochuje się po raz pierwszy w życiu. Tylko dzięki nocnym spotkaniom jest w stanie znieść obozowe piekło i noce pełne lęku. Nawet gdy chodzi posiniaczona przez przeciwników albo wymiotuje ze zmęczenia po zawodach sportowych, wie, że ma po co żyć. Pisząc o nim, nigdy nie używa jego imienia. Określa go zawsze po prostu „On”.

Dziewczyna z pamiętnika różni się od tej, z którą się przyjaźniłem. Jest poraniona, zagubiona, podatna na wpływy. Rozpaczliwie szuka poczucia bezpieczeństwa i przynależności. Kara, którą znałem, była niezależna. Nie interesowały jej związki, nie poddawała się żadnym wpływom, nie szukała autorytetów. Niczego się nie bała i niczym się nie przejmowała. Mogę zrozumieć, dlaczego po obozie postanowiła zmienić imię i nazwisko. Stała się zupełnie inną osobą.

Pewnej nocy Kara przychodzi do lasu na umówione spotkanie, ale chłopak się nie pojawia. Zza krzaków wychodzi za to cała grupa Pogromców

i zaczyna gonić ją po lesie. Kara ucieka tak szybko jak nigdy w życiu. Udaje jej się ich zgubić. Przez resztę nocy drży ze strachu w krzakach, marznąc w ciemności i słuchając, jak Pogromcy przeszukują las.

Nie rozumie, co się stało. Przecież „On” nigdy nie zorganizowałby tej zasadzki. On ją kocha. Mieli stąd razem uciec. Wyobraża sobie, że coś mu się stało. Może inni Pogromcy wymierzili mu karę za związek z dziewczyną z Weteranów.

Nad ranem grupa Pogromców wychodzi z lasu i wraca do obozu, a Kara wydostaje się z kryjówki. Podczas sesji indywidualnej z terapeutką pyta, dlaczego chłopak zniknął. Terapeutka przez długi czas nie chce jej udzielić odpowiedzi. Wreszcie mówi, że chłopak wyszedł na przepustkę i uciekł z obozu.

Kara zostaje sama.

— — ../- ../- ../- /- ../- [4]

Tak naprawdę nie wiesz, co to znaczy kochać kogoś, dopóki go nie stracisz. Jednego dnia masz wszystko, drugiego nie masz nic. I jesteś niczym. Coś w tobie umiera.

Ta głupia część, która coś czuła.

Mogłam się domyślić. Powinnam.

Pogromcy noszą czarne koszulki i są wrogami Weteranów. To pierwsza rzecz, najważniejsza zasada.

Wiedziałam o tym, prawda?

To nauczka.

On chciał mnie nauczyć, jak działa ten obóz.

Lekcja wyciągnięta.

Już nigdy nikogo nie pokocham. Chcę spalić cały obóz Pogromców. Nienawidzę ich. Chcę, żeby spłonęli.

— — ../- — /.../- /- [5]

Dzisiaj zobaczyłam Dziewczynę z Pogromców i nie zdążyłam uciec. Była silniejsza ode mnie. Na obozie mówią na nią Bestia. Kompletnie jej obito, wpadła w szal. Podbiła mi oczy, złamała nos. Jej kumple musieli ją ode mnie odciągać.

Widziałam własną krew na jej pięściach.

Wiem, czemu to zrobiła. Gdy jeszcze chodziłam do lasu na spotkania z Nim, pewnej nocy widziałam, jak Rzeźnik, najgorszy z opiekunów, posuwa ją przy drzewie.

Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, ale po tym, jak mnie pobiła, zmieniłam zdanie. Postanowiłam się na niej zemścić. Należała w końcu do obozu wroga. Poza tym pieprzyła się z najgorszym z opiekunów.

Zasłużyła na to.

Zostawiłam anonimową karteczkę przed drzwiami Terapeutki i Kierownika Obozu.

Miałam nadzieję, że Bestia i Rzeźnik znikną z obozu raz na zawsze.

Ale następnego dnia zobaczyłam Rzeźnika w stołówce. Wyglądał, jakby nic się nie stało.

Bestii nie było przez kilka dni, ale w końcu wróciła.

Cała posiniaczona, dziwnie się poruszała. Nie brała udziału w zawodach.

Obóz huczał od plotek. Wszyscy myśleli, że to Bestia napisała donos na Rzeźnika.

Okazało się, że wcale nie chodziła z nim do lasu z własnej woli.

·-·-· /- - - /- - - /- - - /- ·- ·- /- ·- - [6]

Zrobiłam coś strasznego.

Jeśli Bestia się dowie, zabije mnie.

Muszę wydostać się z tego piekła. Uciec.

Terapeutka powiedziała, że rozważy moją prośbę i da mi znać.

I uśmiechnęła się w ten swój paskudny sposób.

Ta kobieta jest czystym złem i jeśli ktoś tu w końcu zginie, to będzie jej winą.

Nie mogę spać nocami, bo ciągle boję się, że Bestia po mnie przyjdzie.

Wiem, co na obozie robi się z donosicielami. Koszmar, o którym nie chcę nawet myśleć.

Dziś w nocy włamałam się do pokoju opiekuna i ukradłam mu alkohol.

Pomyślałam, że złapią mnie i zamkną w izolatce.

Tam byłabym bezpieczna.

Ale on był pijany, spał na łóżku, niczego nie słyszał.

Poszłam nad jezioro. Upiłam się.

Ulga przyszła bardzo szybko.

Za późno usłyszałam szmery, a gdy podniosłam głowę, zobaczyłam nad sobą Bestię.

·- - ·/- - - /- - /- - - /- ·- ·/- ·- -[7]

Patrzyłam jej w oczy.

Nie wiedziała, że to ja na nią doniosłam.

Kazała mi tylko oddać alkohol.

Rozbawiła ją historia o kradzieży.

Powiedziała, że jestem odważna jak na Weterankę.

·- - ·/- - - /- - /- - - /- ·- ·/- ·- -[8]

Kradłam dla Bestii alkohol jeszcze kilka razy. Raz zażądała, żebym usiadła z nią i jej ekipą na pomoście przy jeziorze. Powiedziała mi, że lojalność jest najważniejsza.

A ja miałam być lojalna tylko wobec niej.

Chciała, żebym donosiła jej na własną drużynę.

Powiedziała, że to będzie nasz sekret.

Zgodziłam się. Nie miałam wyboru. Chciałam przeżyć.

Piętnastego dnia obozu przyjechała jakaś kontrola i wszystko się zmieniło. Mogliśmy włożyć własne ubrania, posiłki były dwa razy większe niż zwykle. Nie było musztry, porannego biegania, pompek, ćwiczeń do utraty tchu. Rozgrywaliśmy mecze w mieszanych drużynach. Po meczu były nagrody dla

wszystkich. Drużyny na chwilę się zjednoczyły. Robiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia. Na jednym zdjęciu byłam z Bestią i jej ekipą.

Przez jeden dzień uczestniczyłam w normalnym obozie i byłam człowiekiem. Nie szcurem doświadczalnym. Chciałam, żeby ten dzień się nigdy nie skończył.

W nocy siedziałam na pomoście z Bestią. Powiedziała, że muszę zrobić dla niej jeszcze jedną rzecz, żebym była bezpieczna na zawsze. To coś w rodzaju chrztu. Jeśli to zrobię, żaden Pogromca już nigdy nie będzie mógł mnie tknąć.

Wiem, że muszę to zrobić. Nawet jeśli to coś złego.

Zaszłam już za daleko i nie mogę teraz zawrócić.

OLIWER

I właśnie w tym miejscu tekst się urywa. Kolejna strona jest wyrwana, reszta kartek pusta. Przeglądam notes i wracam do ostatniej strony, gdzie kończy się szyfr Morse'a.

Nastka nakleiła na niej żółtą karteczkę ze znakiem zapytania. Wokół zapisała swoje przypuszczenia. „Morderstwo?“, „Zemsta zdradzonej drużyny?“, „Nieszczęśliwy wypadek?“, „Zaginiony chłopak?“, „Terapeutka?“. Na osobnej kartce napisała „Replikacja eksperymentu Robbers Cave”.

W zeszycie jest też zdjęcie, które znaleźliśmy na strychu. Kara w towarzystwie dwóch dziewczyn i dwóch chłopaków. To zdjęcie musiało zostać zrobione podczas dnia pojednania, bo wszyscy mają na sobie zwykłe ubrania i się uśmiechają.

Obracam zdjęcie. Z tyłu Nastka wypisała ołówkiem imiona i nazwiska uczestników obozu.

1. Anna Małecka (Kara).
2. Justyna Kaliszuk (Bestia?).
3. Patryk Nowak (chłopak Justyny).
4. Mateusz Ozdoba.
5. Kinga Dąbrowska.

Wyciągam z kieszeni telefon i wpisuję imiona i nazwiska w wyszukiwarke Google'a.

Anna Małecka, czyli stare wcielenie Kary, nie istnieje w sieci, za to Kara Sawica ma tysiące wyników wyszukiwania. To głównie artykuły o jej zaginięciu i ciele znalezionym na plaży. Justyna Kaliszuk, czyli nieświętej pamięci Krwawa Justynka, oraz jej chłopak Patryk funkcjonują w sieci wyłącznie jako „Justyna K.” i „Patryk N.”. Patryk został zabity przez Justynę. Justyna zmarła w szpitalu psychiatrycznym. Teoretycznie popełniła samobójstwo, ale tak naprawdę ktoś ją zabił i wiem o tym. Sprawdzam Mateusza Ozdobę. Znajduję jego nieaktywne konto na Facebooku, na profilowym zdjęciu podnosi sztangę. Na jego tablicy roi się od kondolencji. „Spoczywaj w spokoju, stary”, „Będziemy o tobie pamiętać”. Wszystkie kondolencje datowane są na rok dwa tysiące dwudziesty drugi. Najwidoczniej Mateusz Ozdoba odmeldował się z tego świata rok temu. Mieszkał w starej kamienicy i zatrzał się ulatniającym się gazem. A może ktoś się o to postarał.

Zostaje jeszcze Kinga Dąbrowska. Znajduję aktorki, modelki oraz setki profili przypisanych do tego imienia i nazwiska. Przekopanie się przez nie zajmie sporo czasu. Zmieniam kryteria i szukam informacji o obozie na Mazurach.

Z artykułu z dwa tysiące piętnastego roku dowiaduję się, że szesnastoletnia Kinga utopiła się w jeziorze podczas obozu resocjalizacyjnego. Świadkowie widzieli, jak jeden z opiekunów pił z nią alkohol na łódce. Mężczyzna trafił do aresztu. Zarzucono mu narażenie na niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i nieumyślne spowodowanie śmierci. Trzydziestoosmioletni Jarosław W. nie przyznał się do winy. Twierdził, że dziewczyna utopiła się wskutek nieszczęśliwego wypadku, z którym nie miał nic wspólnego.

Odkładam telefon na stolik i przecieram twarz dłońmi. Nic z tego nie rozumiem. Co tu jest prawdą, a co kłamstwem? Co się stało na tym obozie?

„Zaszłam już za daleko i nie mogę teraz zawrócić”.

Po kilkunastu minutach szukania znajduję nieaktywny profil Kingi Dąbrowskiej. Profil jest prywatny, widzę tylko jedno zdjęcie, na którym Kinga obejmuje ładną, uśmiechniętą blondynkę, trochę od niej młodszą.

Chwila. Skądś znam tę blondynkę. Już ją kiedyś widziałem. Tylko kiedy? Gdzie? Tysiące twarzy miga mi w głowie, przeglądam niekończący się katalog. Gdyby koks nie zmienił mi mózgu w gąbkę, pewnie już bym wiedział... Skąd ja ją znam, no skąd?

Telefon ożywa i wibruje na plastikowym stoliku. To Kris.

W tej samej chwili kliknięcie w głowie. Już wiem, gdzie ją widziałem.

Odbieram telefon.

– Kris, musimy pogadać, nie uwierzysz, co...

– Daj mi Nastkę!

– Wyszła na chwilę. Kris, musisz mnie posłuchać, dowiedziałem się...

– Nie – przerywa mi Kris. – Musimy znaleźć Nastkę. Teraz. Wiem, co stało się z Karą.

[\[2\] Pomocy](#)

[\[3\] Pomocy](#)

[\[4\] Zdrada](#)

[\[5\] Zemsta](#)

[\[6\] Pomocy](#)

[\[7\] Pomocy](#)

[\[8\] Pomocy](#)

ROZDZIAŁ 8

Na własną rękę

3 LIPCA 2023 ROKU (PONIEDZIAŁEK)

NASTKA

Gabi stoi przede mną, jednocześnie potworna i piękna. Urocza blondyneczka w krótkich, dzinsowych spodenkach i różowej koszulce z napisem „Hell is other people”. Wygląda jak idealna lalka. Taka, która w nocy ożywa i morduje cię w okrutny sposób, nie przestając się uśmiechać.

Nigdy nie dostrzegłam w niej zagrożenia. Oszukała mnie. Musi być z siebie dumna. Widzę to w jej oczach.

– Zobaczyłam, jak idziesz ulicą, i tak mi się właśnie wydawało, że to ty – mówi słodko. – No i zastanawiałam się: podejść, nie podejść...?

– Dobrze, że podeszłaś – odpowiadam.

– Nie byłam pewna, czy mnie pamiętasz...

– Oczywiście, że cię pamiętam.

Jak mogłabym ją zapomnieć? Nie była dla mnie tylko przypadkową osobą spotkaną na festiwalu. Gdy Kara zniknęła, Gabi doskonale odegrała rolę troskliwej sąsiadki, martwiącej się jej losem. Pomagała w poszukiwaniach, pocieszała nas, patrolowała teren festiwalu razem ze mną, Błażem i z Olim. Unikała tylko Krisa, twierdząc, że się go boi. Już wtedy powinnam zrozumieć, że coś tu nie gra. Ale Gabi była dobrą manipulantką. Jej troska i udawana chęć pomocy sprawiały, że automatycznie wykreśliłam ją z grona podejrzanych. Powrót na festiwal zaraz po porwaniu Kary był mistrzowskim

ruchem. Gdyby Błażej i Gabi zniknęli, pewnie zaczęłabym się zastanawiać, co stało się z naszymi sympatycznymi sąsiadami. Ale po ewakuacji oni wrócili na festiwal i natychmiast rzucili się do pomocy. Wtedy wzięłam to za bezinteresowny gest dobrej woli, zwykłą ludzką empatię. Zapamiętałam jedno zdanie, które Gabi powiedziała ostatniego dnia festiwalu. „Tak mi przykro, Nastka. Ja też kogoś straciłam. Wiem, co czujesz”. Zupełnie jakby wiedziała, że Kara już się nie odnajdzie. Teraz myślę, że byłam zwyczajnie ślepa. Gabi pilnowała mnie, bo chciała mieć pewność, że nie wpadnę na żaden ślad. Gdy wyjechałam z Kołobrzegu, czasem pisała do mnie z pytaniem, jak idą poszukiwania, i w ten sposób trzymała rękę na pulsie. Podsyłała mi mnóstwo fałszywych tropów, a ja marnowałam czas na ich sprawdzanie.

Zrozumiałam wszystko dopiero wczoraj w nocy. Po akcji z porwaniem Sławka Kris poszedł na miasto, a ja nie mogłam znaleźć sobie miejsca w domu. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc usiadłam do pamiętnika Kary. Przetłumaczyłam ostatnie strony. Gdy skończyłam, już wiedziałam, że na obozie stało się coś straszego.

W internecie znalazłam na ten temat tylko jedną krótką wzmiankę. Szesnastoletnia Kinga utopiła się w jeziorze podczas obozu, opiekun został aresztowany. Do tekstu dołączono zdjęcie. Ruda, piegowata dziewczyna uśmiechała się promiennie do obiektywu, zupełnie nieświadoma losu, jaki ją czeka.

Czułam, że to zdarzenie może być kluczem do znalezienia Kary. Wyrwana kartka z pamiętnika, śmierć na obozie, zniknięcie Kary – to wszystko w jakiś sposób się ze sobą łączyło.

Nie dawała mi spokoju postać obozowej terapeutki. Zbyt wiele podobieństw, aby to mógł być przypadek. Wpadłam do gabinetu mojej matki. W kompletnym amoku wyrzucałam wszystkie papiery z komody i szuflad. Nie znalazłam jednak dokumentacji badań ani żadnych notatek z obozu resocjalizacji na Mazurach. Matka pozbyła się wszystkiego, co mogłoby ją obciążyć. Ale w niepozornej kopercie odkryłam coś, co sprawiło, że osunęłam się na ziemię. Zdjęcie zrobione polaroidem, takie samo jak to, które znaleźliśmy w skrzynce Kary. Ostatnie złudzenia prysły, a cały mój

świat runął. Chciałam wszystko zniszczyć, zburzyć ten dom. Wiedziałam już, że to moja matka była „Terapeutką”, która zaprojektowała obozowe piekło. Mogła to zrobić bez trudu, latami pracowała w zakładach poprawczych i ośrodkach wychowawczych. Miała znajomości wśród kierowników placówek. Uzyskanie grantu na badania na pewno nie stanowiło dla niej problemu. No i wiedziałam, jak bardzo lubiła eksperymentować na nieświadomych dzieciach.

Zdjęcie zostało opisane. Anna Małecka, Justyna Kaliszuk, Patryk Nowak, Mateusz Ozdoba. I ostatnia osoba na zdjęciu. Ruda, piegowata dziewczyna. Kinga Dąbrowska. Wtedy uświadomiłam sobie, że znam kogoś o takim samym nazwisku. Dąbrowska. Gabriela Dąbrowska. Śliczna blondynka, troskliwa sąsiadka z festiwalu Freedom Fest.

Gabi miała profil na Instagramie. Większość obrobionych w Photoshopie fotografii przedstawiała ją samą pozującą na tle pięknych, egzotycznych miejsc. Ale jedno zdjęcie wyraźnie różniło się od innych. Było starsze i nieco rozmazane. Gabi stała na tle ceglatego muru i obejmowała Kingę, której został niecały rok życia.

„Z moją sis” – głosił dumny podpis pod zdjęciem.

Oczywiście nie miałam żadnych dowodów na to, że Gabi jest zamieszana w porwanie Kary. Ani żadnych dowodów na to, że Kara mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią jej siostry. Nie miałam nic, ale tym razem czułam, że mam prawie wszystko.

Nie chciałam znów dać fałszywej nadziei Krisowi i Oliemu. Popęłniłam ten błąd, rozmawiając z nimi o Sławku. Wtedy też wskazałam winnego i byłam święcie przekonana, że mam rację. Tym razem postanowiłam najpierw się upewnić.

Chciałam zobaczyć się z Gabi, ale nie ostrzegłam jej, że przyjeżdżam do Kołobrzegu. Nie zamierzałam dać jej żadnej przewagi. A jednak ona skądś wiedziała, że zjawię się w mieście. Wiedziała nawet, gdzie się zatrzymałam. Czaiła się przed apartamentem, który wynajęliśmy. Śledziła mnie, gdy szłam na molo. Pozwoliłam jej na to. Byłam ciekawa jej zamiarów.

– Nastka?

Gabi spogląda na mnie pytająco. Najwyraźniej coś powiedziała, a ja zupełnie przestałam ją słyszeć.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Może napijemy się kawy? – proponuje Gabi. – Bez urazy, ale wyglądasz, jakby ci się przydała.

Wkładam całą energię, jaka mi została, w przywołanie pełnego wdzięczności uśmiechu.

– Masz rację. Kawa dobrze mi zrobi.

* * *

Siadamy w restauracji Portowa. Kolorowe krzesła stoją przy deptaku, którym wędruje tłum turystów. Od plaży odgradza nas niski murek, po którym spacerują mewy.

Gabi zamawia u przyjaznej, wesołej kelnerki dwie kawy. Słońce oświetla nasze twarze. Sielankowość tej scenerii sprawia, że mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Zaraz wypiję kawę z dziewczyną, która porwała Karę.

– Masz tu jakiś nocleg? – pyta Gabi. – Bo jeśli chcesz, możesz spać u mnie.

– Dzięki, ale wynajęłam apartament w okolicy.

– Przyjechałaś sama?

– Tak – przytakuję. – Sama.

Ostrożnie dobieram słowa. Zdaję sobie sprawę, że jestem w ogromnym niebezpieczeństwie. W tej chwili niebezpieczeństwo dosłownie siedzi naprzeciwko i patrzy mi w oczy. Ale nie czuję się tak przestraszona, jak powinnam. Może dlatego, że spędziłam większość życia w towarzystwie mojej matki. Oswoiłam strach i poczucie zagrożenia.

– Szkoda, że znów spotykamy się w takich okolicznościach. – Na twarzy Gabi pojawia się wystudiowany smutek. – Czytałam, że dziś na plaży znaleziono ciało Kary. Tak mi przykro...

Niespodziewanie nachyla się do mnie i kładzie mi dłoń na nadgarstku. Wzdrygam się. Nie spodziewałam się, że mnie dotknie.

Gabi natychmiast zabiera rękę, jakby wyczuła, że przekroczyła granicę.

– Przepraszam. Nie chciałam...

– Nic się nie stało – mówię szybko. – Po prostu... to dla mnie stresujący czas.

Czuję, że mój nadgarstek wciąż piecze od jej dotyku. Z zewnątrz możemy wyglądać jak koleżanki na plotkach, w rzeczywistości toczy się między nami zimna wojna.

– Chodzi o to, że znaleźli jej ciało, tak? – Gabi przygląda mi się badawczo.

– Dlatego przyjechałaś do Kołobrzegu? Żeby się z nią pożegnać?

– Jeszcze nie wiadomo, czy to jej ciało – zauważam.

– Nie? – Gabi unosi brwi. – W gazetach tak pisali...

– Pisali, że to jeszcze niepotwierdzone.

– Masz rację – przytakuje Gabi. – Przepraszam. Gadam głupoty. Chyba jestem trochę... no wiesz. W końcu my obie byłyśmy na tym festiwalu. To mogło spotkać każdą z nas.

Całkiem nieźle udaje współczucie. Zdradzają ją tylko mikroekspresje wskazujące na kłamstwo. Ledwo zauważalne uśmiechy, uciekanie oczami. Kiedyś ich nie dostrzegałam. Teraz zwracam uwagę na każde drgnienie na jej twarzy.

Przy stoliku znów pojawia się uśmiechnięta kelnerka. Stawia przed Gabi szklankę pełną kawy z bitą śmietaną i podaje mi zwykłą, czarną. Gabi wkłada do szklanki łyżkę i oblizuje ją z bitej śmietany.

Przysuwam kawę blisko siebie, na krawędź stolika. Nie zamierzam pozwolić, żeby Gabi coś do niej wrzuciła. Prawdopodobnie to właśnie zrobiła Karze. Musiała ją uspić, bo ona nigdy nie poddałaby się bez walki.

Słyszę krzyk mew. Mam wrażenie, że próbują mnie ostrzec. Zupełnie jakby wołały: „Uciekaj, póki jeszcze możesz”.

Zmuszam się, aby przełknąć łyk kawy. Płyn pali w gardło i pieni się w żołądku niczym kwas. Ekstremalny stres zaczyna odbijać się na moim ciele. Czuję się chora.

– Nigdy nie podziękowałam tobie i twojemu chłopakowi za pomoc w poszukiwaniach Kary – odzywam się. – Zapomniałam, jak on ma na imię?

– Błazej.

– Ledwo znaleźcie Karę, a mimo to chodziliście razem z nami i pomagaliście nam jej szukać. Opuściliście masę koncertów. Mało osób by się tak zachowało na waszym miejscu.

– Zrobiliśmy tylko to, co do nas należało. – Gabi uśmiecha się serdecznie.

Pod stołem wkładam dłoń do torebki i zaciskam palce na paralizatorze. Wyobrażam sobie, jak rażę ją prądem cztery razy. Raz za Karę, drugi raz za Krisa, trzeci za Oliego, czwarty za mnie. I kolejne trzy razy za Karę. Jeszcze niedawno nie dopuściłabym do siebie takich myśli. Jeszcze niedawno byłam inną osobą.

– To straszne, co ją spotkało. – Gabi bierze łyk kawy. – Mam nadzieję, że szybko złapią tego zwyrodnialca, który ją porwał.

– Czemu myślisz, że to mężczyzna?

– Bo to zawsze jest facet. – Wzrusza ramionami. – Najczęściej były albo obecny chłopak. Myślę, że zrobił jej to ktoś, komu ufała.

– Masz na myśli Krisa?

– To mógł być on – przytakuje. – Byli razem w namiocie, a kiedy wyszli, on był pijany i strasznie na nią krzyczał. Widzieliśmy to z Błazejem. Kara chyba się go bała.

W tej chwili mam ochotę złapać ją za blond kudły i wrzasnąć „Co z nią zrobiliście?!”. Powstrzymuję ten odruch. Matka wytresowała mnie tak, abym panowała nad sobą w każdej możliwej sytuacji. Zawsze byłam tak opanowana, że inni ludzie czuli się przy mnie nieswojo. Mam nadzieję, że Gabi też się tak czuje. Powinna.

– Dalej jesteś z Błazejem? – pytam.

– Tak, niedługo wyjeżdżamy w podróż do Nowej Zelandii. – Rozpromienia się. – Śladami plenerów z *Władcy Pierścieni*.

– To fajnie. – Kiwam głową. – Dobrze mieć partnera, na którego można liczyć. Kogoś, do kogo zadzwonisz w środku nocy, mówiąc, że masz problem, a on tylko zapyta, gdzie zakopać ciało.

Gabi marszczy brwi, wyraźnie skonsternowana. Uśmiecham się do niej niewinnie.

– To tylko takie powiedzonko.

– Jasne. – Kiwa głową.

– Dla mnie Kara była taką osobą – ciągnę. – Polegałyśmy na sobie. Przez pięć lat mieszkaliśmy razem w akademiku. Wiesz, kiedy dzielisz z kimś małą przestrzeń tak długo, nawiązuje się między wami więź. Uczysz się tej osoby, poznajesz jej język, dowiadujesz się, kim jest.

– Jesteś pewna, że tak dobrze ją znałaś? – Gabi sięga po szklanekę z kawą.
– Każdy ma jakieś sekrety, które ukrywa przed światem.

Kącik jej ust lekko drga w pogardliwym uśmiechu. Nie dziwię się, że bawi ją mój ból. Musi nienawidzić mnie z całych sił. Moja matka była architektką piekła, w którym zginęła jej siostra, a moja najlepsza przyjaciółka w jakiś sposób przyczyniła się do jej śmierci.

Ciszę przerywa dźwięk telefonu. To Oliwer. Odrzucam połączenie i wyciszam komórkę.

– Potrafisz dotrzymać tajemnicy? – pytam cicho.

– Jasne.

Gabi nachyla się, zbliża głowę do mojej głowy, czuję jej ciepły oddech na twarzy.

– Znalazłam w rzeczach Kary pamiętnik, w którym opisuje, że kilka lat temu na obozie resocjalizacji zrobiła coś strasznego.

Widzę błysk w oczach Gabi.

– Co zrobiła?

– Nie mogę ci powiedzieć. Ale myślę, że właśnie dlatego została porwana.

Twarz Gabi blednie z chwili na chwilę.

– Zaniosałaś pamiętnik na policję? – pyta cicho.

– Tak, zaniosałam. – Kiwam głową. – Właśnie po to przyjechałam do Kołobrzegu. Myślę, że teraz, gdy policja już zna prawdę, szybko znajdą sprawców porwania.

– Przepraszam cię na chwilę, muszę iść do toalety – mówi Gabi, sięgając po torebkę. – Zaraz wrócę.

– Jasne. – Kiwam głową.

Obserwuję, jak szybkim krokiem wchodzi do restauracji. Wyobrażam sobie, jak dzwoni do Błażeja. „Kochanie, mamy problem”. Czekam cierpliwie, wmuszając w siebie kolejne łyki kawy. Tak naprawdę jej nie potrzebuję, bo moje serce i tak bije zbyt szybko. Gabi wraca po kilku

minutach i siada przede mną. Już się nie uśmiecha, jest zdenerwowana, zagryza wargi.

– Ta osoba, którą straciłaś... – mówię. – Nigdy nie zapytałam cię, jak sobie z tym poradzić.

Gabi spogląda mi w oczy. Emanuje gniewem, bierną agresją. Przez krótką chwilę widzę prawdziwą Gabi. Zupełnie inną od miłej, troskliwej dziewczyny, którą odgrywała przede mną przez ostatni rok.

– Nie da się – odpowiada krótko.

Kiwam głową. Teraz ja udaję empatię. Gabi przez chwilę milczy, a potem nagle uśmiecha się promiennie, odczarowana. Chyba zdała sobie sprawę, że za bardzo się odsłoniła.

– Słuchaj, Nastka. – Wstaje od stolika. – Muszę wracać do Błażeja. Mamy mnóstwo spraw do załatwienia przed wyjazdem. Ale chciałabym jeszcze z tobą porozmawiać. Może wpadniesz dziś wieczorem do nas na drinka? Około dwudziestej pierwszej? Będziemy mieli z głowy już wszystkie sprawy i pogadamy na spokojnie.

– Bardzo chętnie. – Uśmiecham się do niej.

Ona już podejrzewa, że znam prawdę. Ciekawe, jaki ma plan. Pewnie podczas miłego wieczoru wrzuci mi do drinka rophynol albo jakieś tabletki nasenne. Myślę, że to właśnie zrobiła z Karą na festiwalu. Otruła ją, a potem z pomocą chłopaka wywiozła jej ciało w bagażniku samochodu.

– Wyślę ci nasz adres – proponuje Gabi. – Błażej też chętnie z tobą porozmawia.

Wyobrażam sobie, na czym będzie polegała ta „rozmowa” z jej chłopakiem. Pewnie torturami będzie próbował wyciągnąć ze mnie całą prawdę o pamiętniku Kary.

Gabi wysłała mi wiadomość z adresem. Ulica Katedralna 6/10. Dodała nawet emotikonkę całusa.

– Naprawdę wiem, przez co przechodzisz. – Gabi wyciąga z portfela gotówkę i kładzie ją na stoliku. – Wiem, że jest ci ciężko. Trzymaj się, Nastka.

– Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś – mówię, patrząc jej w oczy. – Mam nadzieję, że wkrótce będę miała okazję ci się odwdziżyć.

Gabi uśmiecha się i odchodzi, przyciągając spojrzenia chłopaków przy sąsiednim stoliku. Gdy wreszcie znika z pola widzenia, wstaje z krzesła. Idąc deptakiem, czuję się, jakbym płynęła pod wodą. Moje ruchy są dziwnie spowolnione. Po kilku krokach muszę złapać się barierki oddzielającej restaurację od plaży. Nogi mi drżą, jakbym właśnie przebiegła maraton.

Dyszę. Słońce mnie oślepia, powietrze jest nagrzane i duszne. Nie mogę złapać tchu, mam mroczki przed oczami. To opóźniony atak paniki. Reakcja ciała i umysłu na bliskość Gabi. Nie jestem tak silna, jakbym tego chciała.

Sięgam do kieszeni i wyjmuję telefon. Mam pięć nieodebranych połączeń od Oliwera i dziesięć od Krisa. Próbuję oddzwonić do Krisa, ale zanim udaje mi się to zrobić, on pojawia się przede mną, blady i zdyszany. Jego postać rozdwa mi się w oczach.

– Kris – dyszę. – Muszę ci coś powiedzieć...

– To nie było jej ciało.

Patrzę na niego nieprzytomnie, nie rozumiejąc jego słów.

– Co?

– Ciało znalezione na plaży to nie była Kara.

Tracę czucie w nogach i betonowy chodnik szybko zbliża się do mojej twarzy. A potem wszystko ciemnieje. I znikam. Znikam.

* * *

Budzę się nagle. W ustach czuję wilgoć i nie wiem, czy to ślina, czy woda. Biorę głębokie hausty powietrza. Przez chwilę nie rozpoznaję miejsca, w którym jestem, i wpadam w panikę, myśląc, że to mieszkanie Gabi i Błażeja.

– Nastka, oddychaj. Jestem przy tobie.

Zamazane plamy kolorów wyostrzają się w jasne wnętrze wynajętego apartamentu. Kris kuca przy łóżku. Dotyka mojego policzka.

– Tylko oddychaj – mówi.

Jego obecność mnie uspokaja. Mój oddech cichnie, serce zwalnia. Przypominam sobie, jak Kris prowadził mnie do apartamentu, po tym jak na chwilę straciłam przytomność na molo.

Dotykam czoła i czuję materiał wilgotnego ręcznika. Głowa lekko pulsuje bólem, ale myśli zaczynają się klarować. Oli siedzi na krześle przy stole. Ma dziwnie poważną minę, a w dłoniach trzyma pamiętnik Kary.

– Jak długo spałam? – pytam.

– Ponad godzinę – mówi Kris.

– Co?

Spoglądam na zegar wiszący na ścianie. Pokazuje dwudziestą pierwszą. Za oknami zachodzi słońce, ale niebo wciąż jest błękitne.

– Czemu mnie nie obudziliście?

– Potrzebowałam tego. Byłam wykończona.

Kris siada na łóżku. Podaje mi wodę i batona energetycznego.

– Jedz – mówi.

– Nie chcę. – Kręcę głową.

Na samą myśl o jedzeniu zaczyna mnie mdlić.

– Musisz – naciska Kris. – Nie jadłaś nic przez cały dzień. Nic dziwnego, że w końcu straciłaś przytomność.

Kris rzadko jest taki stanowczy, ale wiem, że jego upór wynika z troski. Zmuszam się do zjedzenia batona i rzeczywiście po chwili czuję się lepiej.

– Przeczytaliśmy pamiętnik – mówi Kris. – Dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Przetłumaczyłam go wczoraj w nocy – wyjaśniam, patrząc mu w oczy. – Poza tym, jak miałam wam to powiedzieć? Hej, chłopaki, smacznego śniadania, a tak w ogóle Kara siedem lat temu uczestniczyła w morderstwie?

– No – stwierdza Oli. – Choćby tak.

Spoglądam na Krisa.

– Skąd wiesz, że ciało z plaży nie należało do Kary?

– Spotkałem się z Kielarem. Powiedział mi to.

– Co?!

– Kielar jest teraz detektywem. Powiedział mi, że ciało na plaży to jakaś inna dziewczyna, której szukali. I jest jeszcze coś. Przypomniałem sobie, co stało się w nocy, gdy zaginęła Kara.

Kris zaczyna opowiadać o tym, co zrobili Błażej i Gabi. Słucham go w kompletnym odrętwieniu. Fala nienawiści do tej dwójki odbiera mi oddech, z trudem zachowuję koncentrację.

– Jesteś pewien, że dobrze wszystko zapamiętałeś? – pytam.

– Sam nie mogłem w to uwierzyć – stwierdza Kris. – Byli dla nas tacy mili. Nawet chwalili moją muzykę.

– Serio? – Oli unosi brwi. – Właśnie wtedy powinieneś się zorientować, że kłamią.

Kris znajduje na łóżku zwiniętą kulkę papieru i rzuca nią w przyjaciela. Oli łapie ją w powietrzu.

– Ale czekajcie, jak Gabi z Błażejem ogarnęli to całe porwanie? – pyta, obracając kulkę w dłoniach. – Skąd w ogóle wiedzieli, że będziemy na festiwalu?

– Trąbiłeś na Facebooku i Instagramie, że wybierasz się z przyjaciółmi na Freedom Fest – mówię ponuro. – A sam wiesz, ilu ludzi cię obserwuje. Pewnie Gabi i Błażej czatowali przed bramkami i kiedy tylko nas zobaczyli, zwyczajnie poszli za nami.

Oli zamiera na chwilę, a papierowa kulka wypada mu z rąk.

– To nie twoja wina – dodaję szybko. – I tak by nas znaleźli. Pewnie planowali to od miesiący.

– Chodziło o siostrę Gabi, prawda? – pyta Oli, patrząc mi w oczy. – Dlatego porwali Karę? Bo miała coś wspólnego z zabójstwem Kingi?

– Skąd o tym wiesz? – spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Przeczytałem pamiętnik Kary, a potem zobaczyłem zdjęcie z ich nazwiskami i poszukałem trochę w internecie. – Oli wzrusza ramionami. – Ale skąd ty znałaś nazwisko Kingi? I reszty ludzi ze zdjęcia? Przecież Kara nie zapisała ich w pamiętniku.

Zapada chwila ciszy. Nadszedł moment, w którym muszę powiedzieć im całą prawdę. Problem w tym, że jeszcze nie jestem na to gotowa. Sama nie zdążyłam się pogodzić z tym, co zrobiła moja matka. Biorę głęboki wdech i wtedy słyszę głos Krisa.

– Dostałaś ich nazwiska od ojca Justyny, prawda, Nastka?

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Jest tylko jeden powód, dla którego mógłby mnie chronić.

Już domyślił się prawdy.

– Tak. – Kiwam głową i odwracam wzrok.

Kris kładzie mi dłoń na ramieniu, jakby chciał dodać mi otuchy. Odsuwam się od niego, wstaję z łóżka i podchodzę do okna. Nie chcę, żeby teraz mnie dotykał. Czuję się paskudnie, jak najgorszy tchórz, a jego współczucie wszystko pogarsza. Przez chwilę w pokoju panuje cisza.

– Gabi już wie, że jesteśmy w mieście – mówię. – Spotkałam się z nią.

Oli i Kris gapią się na mnie z niedowierzaniem.

– Przepraszam, co zrobiłaś? – Oli kręci głową, jakby nie dosłyszał. – Możesz powtórzyć?

– Wiedziałaś, kim jest, a mimo to się z nią spotkałaś? – pyta Kris. – Sama?

– To ona mnie śledziła – tłumaczę. – Ja po prostu zaczęłam z nią rozmawiać. Powiedziała jej, że mamy pamiętnik, który doprowadzi policję do porywaczy. Spanikowała.

– To na co czekamy? – Oli zaciera ręce. – Chodźmy na policję, złożmy zeznania.

– Zabiją nas śmiechem. – Kris kręci głową. – Pomyśl o tym. Po roku nagle cudownie wraca mi pamięć i przypominam sobie, że Gabi i Błażej porwali Karę z festiwalu? To brzmi, jakbym chciał się na nich odegrać za to, że zeznawali przeciwko mnie. Musimy mieć przeciwko nim twarde dowody.

– Pamiętnik Kary nie jest dowodem? – Oli marszczy brwi.

– Nie jest – wtrącam się. – Nie ma w nim dat, imion, nazwisk, a najważniejsza strona jest wyrwana. Nie ma w nim nawet pisma Kary, bo użyła alfabetu Morse'a. Równie dobrze ja mogłam go napisać.

– Ale nie napisałaś, prawda? – upewnia się Oli.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem i złością.

– Kurwa, Oli, serio?!

– To jest już taki bajzel, że nic mnie nie zdziwi. – Oli wzrusza ramionami.

– Nie wiemy, czy Kara w ogóle zrobiła Kindze coś złego – zauważa Kris. – A nawet jeśli, ta cała „Bestia” pewnie ją do tego zmusiła. Przecież ten obóz

brzmiał jak jakiś pieprzony eksperyment z piekła.

– To był eksperyment – mówię.

– Replikacja eksperymentu Robbers Cave. – Oli podnosi kolorową kartę z moją notatką. – Woguglowałem to i, kurwa, nie wierzę. Naprawdę jakiś psycholog robił doświadczenia na grupie dzieciaków?

– Tak. – Kiwam głową. – Sherif i jego studenci zorganizowali letni obóz i podzielili jedenastolatków na dwie grupy, które separowali od siebie. Jedyne kontakty mieli podczas drużynowych rywalizacji sportowych. Zwycięstwo jednego zespołu wiązało się z brakiem nagrody dla drugiej grupy. Drużyny szybko się znienawidziły. Nawet nie wiedzieli, że biorą udział w eksperymencie. To, co się działo na obozie Kary, brzmi jak replikacja tego doświadczenia. Tylko teraz, zamiast dzieciaków z klasy średniej, badano nastolatki z poprawczaka. I złamano chyba wszystkie możliwe zasady etyczne.

Zapada chwila ciszy.

– Grubo – podsumowuje Oli. – A myślałem, że na obozach chrześcijańskich były pojebane akcje.

Spoglądamy na niego ze zdumieniem.

– Jeździłeś na chrześcijańskie obozy? – W głosie Krisa brzmi niedowierzanie.

– Nie z własnej woli – obrusza się Oli. – Miałem trzynaście lat, kiedy starzy odkryli, że jestem gejem. Kazali mi tam jeździć, żebym się nawrócił.

– Nie skrzywdzili cię tam? – upewniam się.

– Nie, chcieli tylko wymodlić ze mnie geja. – Oli wzrusza ramionami. – Robili takie zbiorowe egzorcyzmy z tańcem i śpiewaniem. Było nawet śmiesznie. Zrobiłem o tym stand-up. Nie wierzę, że go nie widzieliście. Miał dwa miliony odsłon.

Jego głos dociera do mnie z daleka i odbija się echem. Obserwuję mewy zataczające koła na ciemniejącym niebie. Myślę o wszystkich koszmarnych rzeczach, które spotkały Karę na obozie. Wciąż wmawiam sobie, że przynajmniej część jej wspomnień to wyobrażenia wywołane izolacją i strachem. Czytając jej pamiętnik, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że w tej relacji coś nie pasuje, coś się nie zgadza... ale może po prostu

chciałam tak myśleć. Może nie potrafiłam dopuścić do siebie prawdy. Człowiek wmówi sobie wszystko, byle tylko uniknąć konfrontacji z rzeczywistością. Tak powiedział jeden z moich terapeutów i zapamiętałam te słowa.

– Ta cała obozowa terapeutka powinna do końca życia siedzieć w więzieniu – słyszę za plecami głos Oliego. – Szkoda, że Kara nie zapisała jej nazwiska.

– Tak. – Kiwam głową. – Szkoda.

Obiecuję sobie, że powiem mu całą prawdę, gdy tylko odnajdziemy Karę. W końcu muszę zaakceptować fakt, który wypierałam latami. Moja matka nie była błyskotliwym naukowcem, ale pozbawioną empatii, zaburzoną i niebezpieczną jednostką. Wspominam ostatnie chwile z nią. Była pijana i przestraszona. Chciała, żebym wyjechała za granicę. Czyżby ktoś zagroził, że ujawni całą prawdę i zniszczy jej karierę? Czy właśnie dlatego się zabiła? A może ktoś jej w tym pomógł?

– Nastka?

Kris dotyka mojego ramienia. Znów odpłynęłam myślami. Coraz częściej to robię, zupełnie jakbym chciała uciec przed koszmarną rzeczywistością do wnętrza własnej głowy.

– Wiem, gdzie mieszkają Gabi i Błażej – mówię, patrząc na mewy. – Zaprosili mnie do siebie na drinka.

– Nie możesz tam pójść sama – stwierdza Kris.

Odwracam się przez ramię i spoglądam mu w oczy.

– A kto powiedział, że chcę pójść tam sama?

KRIS

Gdy podjeżdżam przed blok na Katedralnej, dochodzi dwudziesta druga. Nastka siedzi obok mnie, Oli zajął miejsce z tyłu. Słyszę ich przyspieszone oddechy. Długo czekaliśmy na tę chwilę.

Zatrzymuję samochód na końcu ulicy, pod latarnią. Jej blask oświetla nowy, żółto-pomarańczowy blok. To właśnie w nim mieszkają Błażej i Gabi.

Nie czuję już strachu ani wściekłości. Otula mnie nienaturalny, zimny spokój. Teraz już rozumiem, skąd brały się koszmarnie sny, ataki paniki

i powracające flashbacki z festiwalu. Mój umysł przez cały czas znał prawdę i szukał sposobu, by mi ją przekazać. I wreszcie pamiętam już wszystko. Oczywiście, gdy w pubie powiedziałem Kielarowi, co zrobili Gabi i Błażej, nie uwierzył mi. Spojrzał na mnie tylko zimnymi, nieprzeniknionymi oczami i uśmiechnął się z politowaniem.

„Idź do domu i się prześpij” – powiedział. „Wyglądasz, jakbyś tego potrzebował”.

Nie spodziewałem się po nim niczego innego. Podczas wielogodzinnych przesłuchań, gdy powtarzałem mu, że ktoś mnie wrabia, uśmiechał się podobnie. Może gdybym trafił na policjanta, który by mi uwierzył, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale trafiłem na niego.

– Gabi dzwoni trzeci raz – odzywa się Nastka.

Spoglądam na nią. Na jej twarzy maluje się chłodna determinacja, do podkrążonych oczu wrócił blask. Biorąc pod uwagę okoliczności, trzyma się całkiem nieźle. Po przeczytaniu pamiętnika szybko domyśliłem się, że obozową „Terapeutką” musiała być jej matka. To jedyne wytłumaczenie tego, że Nastka znała nazwiska uczestników obozu. I jedyne powód, dla którego nie powiedziała nam wszystkiego od razu. Nie potrafiła. Ale męczyło ją to tak bardzo, że postanowiła spotkać się z Gabi, ryzykując własnym życiem. Zupełnie, jakby chciała się ukarać. Przypominam sobie uczucie strachu, gdy szukałem jej na molo. Nigdy wcześniej się tak nie bałem. Może na tym właśnie polega miłość. Na nieustannym lęku przed stratą.

– Napisz Gabi, że już jesteś na ulicy, ale nie możesz znaleźć bloku – proponuje Oli. – Niech po ciebie wyjdzie.

Oglądam się na niego przez ramię. On też odżył. Na wymizerowanej twarzy błąka się cień dawnego uśmiechu. Świadomość, że możemy odzyskać Karę, zmobilizowała nas wszystkich do działania. Nadzieja wróciła.

– Nie mogę jej tego napisać – protestuje Nastka. – Od razu się zorientuje, że to podstęp. Musimy po prostu poczekać, aż wyjdą.

Wiem, że Gabi i Błażej nie przetrzymują Kary we własnym mieszkaniu. Udało im się utrzymać tajemnicę przez rok, więc nie są głupi. Ale liczę na to, że wkrótce nas do niej zaprowadzą. Nastka wmówiła im, że istnieje

dowód, który skieruje na nich podejrzenia policji. Są zestresowani. Zestresowani ludzie popełniają błędy. Może tej nocy przeniosą Karę w inne miejsce?

Czekam, wybijając palcami rytm na kierownicy.

I wreszcie ich widzę.

Wychodzą z bloku z plecakami na ramionach. Niespecjalnie zmienili się przez ten rok. Błażej nadal nosi brodę i czapkę z daszkiem, pod którą ukrywa łysą głowę. Gabi wciąż jest śliczną blondynką w kolorowych ubraniach. Wyglądają jak zwykła para, która szykuje się do wakacyjnej podróży.

Przebłysk wspomnienia. Wódka wlewana do gardła, ciosy zadane kastetem, zakrwawiona twarz Kary. I piskliwy śmiech Gabi.

Zaciskam dłonie na kierownicy.

Nic nie rób, myślę. Jeszcze nie.

– Chyba Bonnie i Clyde próbują spierdolić – zauważa Oli.

Rzeczywiście, wyglądają, jakby bardzo im się spieszyło. Wsiadają do samochodu i odpalają silnik. Jeżdżą srebrnym audi A4. No proszę. Powodzi się.

– Daleko nie dojadą – mówię.

Czekam, aż oddalą się na odległość kilku metrów, i ruszam za nimi. Widzę tył ich samochodu, zapamiętuję tablice rejestracyjne. Jadę za nimi przez miasto, starając się, żeby zawsze dzieliło nas jedno auto. Po kilku minutach wyjeżdżamy z Kołobrzegu i kierujemy się na zachód.

Srebrna audica jedzie bocznymi, wiejskimi drogami. Jadąc za nimi, mijamy kilka wiosek o śmiesznie brzmiących nazwach. Korzystno, Stary Borek, Nowy Borek, Głowaczewo, Sieradowo, Rogozina, Karcino. Mijamy rzędy małych domków wyłaniające się z ciemności, nieczynne sklepy, kościoły, opustoszałe ulice. Napięcie rośnie z każdą mijaną tabliczką.

Dokąd oni jadą? I gdzie ją ukryli?

Przez cały czas muszę powstrzymywać gwałtowną potrzebę, aby dodać gazu, uderzyć w nich i zepchnąć ich auto do rowu. Nie mogę tego zrobić. Jeszcze nie.

* * *

Dom wygląda, jakby od dawna nikt go nie zamieszkiwał. Musztardowożółta farba odłazi ze ścian, rynna zardzewiała, brakuje niektórych dachówek. Teren posesji jest zapuszczony, trawa wyschnięta i zarośnięta chwastami. Tylko jeden element krajobrazu błyszczy nowością. Nowe zielone ogrodzenie zwieńczone łańcuchem z potężną kłódką.

Ich auto zwalnia i zatrzymuje się przed bramą.

Widząc to, szybko skręcam i parkuję za starym barakiem, w którym, sądząc po tabliczce, był kiedyś sklep spożywczy. Oprócz niego w pobliżu nie ma innych zabudowań. Nie ma też latarni. Otacza nas całkowita ciemność.

To musi być tu. Opuszczony dom na wsi to idealne miejsce na przetrzymywanie zakładnika.

Gabi i Błażej przez dłuższą chwilę dyskutują w samochodzie, mocno gestykulując. Wyraźnie są zdenerwowani. Wreszcie wychodzą z samochodu, otwierają bramę i znikają we wnętrzu domu.

– Dzwonię na policję – decyduje Nastka.

– Policja nie wejdzie do ich domu bez nakazu prokuratora – zauważam.

– Wejdą, jeśli to wypadek niecierpiący zwłoki – odpowiada Nastka i wyciąga z kieszeni telefon.

Słucham jej rozmowy z dyspozytorką. Wieś Gniewno, dom z numerem osiem. Podejrzenie, że w środku przetrzymywana jest Kara Sawicka. Nastka dyktuje swoje dane, a dyspozytorka zapewnia, że patrol zostanie wysłany na miejsce.

Patrzę na zegarek. Jest po dwudziestej trzeciej. Patrol powinien przyjechać za jakieś piętnaście minut, choć może im to zająć więcej czasu.

Czekamy bez ruchu, a napięcie wręcz skrapla się w powietrzu. Czas ciągnie się w nieskończoność. Wreszcie, po dziesięciu długich minutach Gabi i Błażej wychodzą z domu, starannie zamykają za sobą bramę i wsiadają do samochodu. Obserwuję nieruchomo, jak odjeżdżają.

– Jedziemy za nimi? – pyta Oli.

– Nie.

Oli wzdycha, patrząc, jak ich samochód znika za rogiem.

– Wiecie, że w tym domu mogli trzymać po prostu jakiś dobry towar? – upewnia się.

– Albo trzymają w nim Karę – mówi Nastka, nie odrywając wzroku od zamkniętej bramy.

– Powinniśmy tam wejść – stwierdzam.

– Nie czekamy na policję? – dziwi się Oli. – Przecież jak już przyjadą, od razu wlepią nam zarzut włamania.

– Pierdolę to. Powiemy, że słyszeliśmy krzyki. Nie będę tu siedział i czekał na policję, wiedząc, że Kara może tam być. Muszę mieć pewność, że zrobiłem wszystko, co się dało. Inaczej nie będę mógł z tym żyć.

Nastka spogląda na mnie, a w jej oczach coś się pojawia. Może miłość.

– Idę z tobą – mówi.

– Oli, chcesz zostać i poczekać na policję? – Spoglądam na niego przez ramię.

– Nie. – Oli wyjmuję z kieszeni e-papierosa i się zaciąga. – Zostawiłem Karę na festiwalu, teraz jej nie zostawię.

– Wszyscy ją zostawiliśmy – mówię. – Ale wtedy nikt z nas nie był sobą.

– Problem w tym, że ja właśnie byłem sobą. – Oli wydycha dym. – To, co robiłem, zawsze dotyczyło mnie, a nie innych ludzi. Całe życie myślałem tylko o sobie. Ale nie dzisiaj.

– Dobra, powiedz mi tylko jedno. – Uśmiecham się kątem ust. – Improwizujesz czy ćwicyłeś tę kwestię przed lustrem?

– Nie powiem. – Oli puszcza do mnie oko.

Wysiadamy z samochodu. Wyjmuję z bagażnika plecak. Mam w nim pałkę teleskopową, nożyce do cięcia prętów, czołówkę, wodę, apteczkę. Gdy mieszkałem na squocie w Berlinie, czasem zajmowaliśmy opuszczone budynki. Wiem, że podczas wejścia do nieznanego miejsca trzeba być gotowym na wszystko. Podchodzę do ogrodzenia i oceniam je wzrokiem. Jest wysokie na co najmniej dwa metry. Pionowe, metalowe przęsła wyglądają solidnie. Na ogrodzeniu wisi tabliczka ostrzegająca przed złym psem. Obchodzę teren domu dookoła, wypatrując psiej budy i nasłuchując szczekania. Pies obronny mógłby stanowić potencjalną przeszkodę. Ale

najwyraźniej Gabi i Błażej nie zadbali o to, by go przygarnąć. Punkt dla nas.

Wyciągam z plecaka nożyce i przecinam łańcuch oplatający furtkę. Zrywam go i rzucam w krzaki razem z kłódką. Pierwszy wchodzę do środka. Moje serce bije bardzo mocno.

– Zostawcie uchyloną bramę – mówię cicho. – Powiemy policji, że było otwarte.

– Masz w tym doświadczenie, Kris – zauważa Oli.

– Dużo jeszcze o mnie nie wiecie. – Uśmiecham się i podaję mu nożyce. – Weź je. Mogą się przydać.

Podchodzimy do drzwi wejściowych. Sprawdzam je, naciskam klamkę, ale są zamknięte. Oczywiście. Co gorsza, wyglądają na solidne. Raczej ich nie wyważymy. We wszystkich oknach zaciągnięto firanki. Dotykam brudnej szyby, zaglądam do środka. Przez pożółkłą zasłonkę widzę wnętrze salonu. Daję znak Oliemu i Nastce, by stanęli przy ścianie budynku. Sięgam do plecaka i wyciągam z niego pałkę teleskopową. Broń rozkłada się ze świstem. Oli łapie mnie za rękaw bluzy.

– Czekaj, a jak w środku jest ktoś jeszcze? Ktoś, kto jej pilnuje?

– To się z nim przywitam.

Metal uderza w szkło. Dźwięk rozbijanej szyby sprawia mi dziwną satysfakcję. Wreszcie bierzemy sprawy we własne ręce. Najwyższy czas.

Odsuwam się od okna i nasłuchuję. Nikt nie strzela. Nikt nie zbiega po schodach. Żaden spanikowany głos nie straszy policję. Zresztą policja już tu jedzie. Może dołączyć do imprezy.

Przesuwam metalową końcówką po ramie okna, wytrącając z niej ostatnie odłamki szkła. Gdy rama jest czysta, przerzucam nogę przez parapet i wchodzę do środka. Natychmiast uderza mnie paskudny zaduch. Powietrze w ciemnym wnętrzu jest nagrzane i zatęchłe.

Zapalam światło. Widzę potężną pluszową kanapę, wysoki drewniany stół z krzesłami, meblościankę pełną szklanych przedmiotów, ozdobny kominek. Wnętrze salonu wypełnia dźwięk zegara. Brzmi jak tykanie bomby.

Nastka i Oli wchodzi do środka za mną. Opuszczamy salon. Na korytarzu widzę czworo drzwi i schody prowadzące na piętro. Gruby, zakurzony dywan

tłumi nasze kroki. Dom jest cichy i opuszczony. Wygląda na to, że nikogo w nim nie ma. A przynajmniej nikogo, kto przebywałby tu z własnej woli. A jednak coś w nim wyczuwam. Mam upiorne wrażenie, jakby dom żył, oddychał i obserwował każdy mój ruch. Na szczęście z kawałkiem metalu w dłoni czuję się pewniej.

Wchodzimy do pierwszego pokoju po lewej stronie korytarza. Stoi w nim stary, różowy fotel, wysoka lampa, pod ścianą potężny regał wypełniony książkami. Poza tym pusto.

Drugie pomieszczenie to kuchnia. Lodówka jest pełna. W starych szafkach znajduję spore zapasy jedzenia – ryż, makarony, konserwy, zupki chińskie.

Kolejne drzwi prowadzą do starej i zaniedbanej łazienki. Ściany pokrywają popękane kafelki. Gdy zapalamy światło karaluch w popłochu umyka pod wannę.

Sypialnia nie kryje żadnych sekretów poza starym łóżkiem pozbawionym pościeli. Na parterze został nam już tylko ostatni pokój na końcu korytarza. Wchodzę do niego pierwszy i zapalam światło.

Pokój jest dość spory, ale pozbawiony okien. Pod ścianą stoi wielka szafa z dębowego drewna. Na środku pokoju ustawiono kilka krzesel. Zupełnie jakby na kogoś czekały. Gdy tam wchodzimy, czuję palce Nastki zaciskające się na ramieniu.

– Byli tutaj – mówi cicho.

Rzeczywiście, widać, że ktoś kręcił się po pokoju. Na drewnianym parkiecie zostały grudki ziemi i odciski brudnych butów.

– Może po prostu zabrali gotówkę po babci schowaną w szafie. – Oli rozgląda się po pokoju. – Zbierajmy się stąd, zanim wpadnie tu policja.

– Jeszcze nie – mówię.

Podchodzę do szafy. To dziwne, że jest odsunięta do ściany. Zostawiono co najmniej kilka centymetrów przestrzeni. Opuszczam wzrok na drewniane panele. Są porysowane, jakby ktoś często przesuwiał mebel. Zapieram się ramieniem o szafę i próbuję ją pchnąć, wkładając w to całą siłę. Po chwili się udaje. Przesuwam ją.

Słyszę, jak Nastka wstrzymuje oddech, a Oli przeklina.

Za szafą znajdują się drzwi. Brązowe, odrapane, stare.

Naciskam klamkę. Spodziewam się, że stawi opór, ale tak się nie dzieje. Drzwi otwierają się bezgłośnie.

Z ciemności wyłaniają się kamienne schody prowadzące w dół. Przy końcu stopnie zakręcają w lewo. Nie można sprawdzić, co kryje się na końcu tunelu, bez zejścia w dół. Dotykam odruchowo wnętrza drzwi i czuję pod palcami elastyczny materiał. Drewno zostało wygłuszone żółtą gąbką tak, żeby nikt nie słyszał, co dzieje się pod ziemią. Przełykam ślinę.

Spoglądam na Nastkę i Olięgo. Są bardzo bladzi.

– Schodzę tam – decyduję. – Wy zaczekajcie na policję.

Gdy wypowiadam te słowa, czuję ulgę. To wszystko ma sens, układa się w logiczną całość. To mnie podejrzewano o zabójstwo Kary i to ja muszę ją odnaleźć.

– Uważaj na siebie – prosi Nastka.

Wyciągam z plecaka czołówkę, zakładam ją na głowę i włączam. Jasny, wąski promień oświetla zejście w dół. Zaciskam dłoń na pałce teleskopowej. Cokolwiek wyskoczy na mnie z tej ciemności, będę gotowy. Wyrównuję oddech i zaczynam schodzić po schodach. Z każdym krokiem w dół moje mięśnie coraz bardziej się napinają. Ciało przygotowuje się na atak. Gdyby ktoś zmierzył mi tętno, pewnie dwukrotnie przekraczałoby normę. Tunel zakręca w lewo, potem znów prowadzi w dół, wreszcie zakręca w prawo. Im niżej schodzę, tym większy czuję smród. To metaliczny, paskudny zapach krwi i nie tylko. Staram się oddychać przez usta, wreszcie naciągam bluzę na nos.

Boję się tego, co znajdę na końcu tunelu. To pierwotny, prymitywny lęk.

A jeśli zaraz odkryję rozkładające się zwłoki Kary?

Nagle schody się kończą i stawiam stopę na kamiennej podłodze. Światło czołówki pada na pustą, metalową klatkę. Słyszę warczenie dobiegające z najgłębszego zakamarka ciemności. Moje serce zamiera. Pies? Trzymają tu psa?

I wtedy gdzieś z kąta rozlega się cichy, zimny, przesywający głos.

– Nigdy stąd nie wyjdiesz.

Moje serce na chwilę przestaje bić. Szok ścina krew w żyłach, zęby zaczynają postukiwać o siebie. Zapominam o pałce teleskopowej, którą trzymam w ręce. Zapominam, że miałem być przygotowany na wszystko. Głos w piwnicy nie zrobił mi żadnej krzywdy, a mimo to jest najstraszniejszą rzeczą, jakiej doświadczyłem.

Bo go znam.

Przez chwilę mam ochotę wbiec z powrotem po schodach z krzykiem, ale udaje mi się opanować. Nie zszedłem tu po to, aby spierdalać jak tchórz. Światło latarki oświetla blade, skulone ciało w rogu piwnicy. Ktoś klęczy twarzą do ściany, obejmując się ramionami.

– Nie wyjdiesz już stąd – powtarza.

Ten stwór kulący się w rogu piwnicy nie jest Karą. Nie może nią być. Wychudzona postać ma na sobie tylko bieliznę, tak brudną, że trudno określić jej kolor. Jej ramiona i nogi są ciemnofioletowe od siniaków i wychudzone tak bardzo, że przypominają ptasie kości. Blade plecy pokrywają rany i blizny. Na wygolonej głowie zachowały się tylko ciemne kępki włosów. Postać kuli się, zasłaniając przede mną twarz. Dopiero gdy mijam pierwszy szok, widzę kajdanki przymocowane do jej nadgarstków i łańcuchy ciągnące się aż do rury przy ścianie.

Zmuszam się, żeby wydobyć z siebie głos. Nieważne, kim jest ta dziewczyna i co ją spotkało, muszę jej pomóc.

– Nie skrzywdzę cię – mówię najłagodniej, jak potrafię. – Przyszedłem, żeby cię stąd zabrać.

Postać odwraca głowę i spogląda prosto na mnie. Coś znajomego błyska w wychudzonej, posiniaczonej i opuchniętej twarzy. Piwne, wytrzeszczone oczy. Jedyna rzecz, która się w niej nie zmieniła.

To jednak ona. To Kara.

Ma pocięte i popękane usta, nos skrzywiony, jakby krzywo się zrósł po złamaniu, oczy opuchnięte. Czuję, jak zalewa mnie fala wściekłości. Nie obchodzi mnie, co zrobiła w przeszłości, jeśli w ogóle ma coś na sumieniu. Nikt nie zasługuje na taki los. Absolutnie nikt.

Chowam pałkę do plecaka i zbliżam się do niej, unosząc ręce.

Kuli się, jakby spodziewała się ciosu. Jej wzrok jest zupełnie obcy. Nie poznaje mnie.

Kucam przed nią, żeby wyglądać mniej groźnie.

– Kara, to ja, Kris. Przyszedłem, żeby cię stąd zabrać.

Tym razem coś się dzieje. Chyba rozpoznała mój głos. Wydaje z siebie dziwny charkot. Wyjmuję z plecaka butelkę wody, odkręcam zakrętkę, przytrzymuję butelkę przy jej ustach. Bierze duże, łapczywe łyki. Woda spływa jej po brodzie. Musiała być bardzo spragniona, bo wypija wszystko.

– Kris – chrypi. – Jesteś z nimi?

– Nie – zapewniam.

Chcę ją tylko uspokoić. Chcę, żeby poczuła się bezpieczna.

– Zdejmę ci kajdanki – mówię. – Wiesz, gdzie jest klucz?

Ale ona kręci głową i odpełza w kąt.

– Nie. Oni mnie zabiją.

– Już nic ci nie grozi. – Wyciągam do niej dłoń, jakbym oswajał zaszczute zwierzę. – Wyciągnę cię stąd. Tylko mi zaufaj. Gdzie są klucze do kajdanek?

Przez chwilę drży, ale wreszcie wyciąga ręce, jakby się poddawała. Wskazuje na pudełko na drugim końcu piwnicy. Znajduję w nim klucze. Rozpinam kajdanki, a gdy je zdejmuję, widzę na jej nadgarstkach otwarte rany.

– Już dobrze, jesteś bezpieczna – powtarzam.

Zdejmuję bluzę i zarzucam jej na ramiona. Kara mruga, zdezorientowana. Patrzy mi w oczy i po raz pierwszy mam wrażenie, że naprawdę mnie poznaje.

– Oni udawali przyjaciół – charczy. – Wszystko zaplanowali.

– Wiem. Wszystko wiem. – Kiwam głową. – Już dobrze. Zabiorę cię stąd.

Próbuję pomóc jej wstać, ale jest zbyt słaba, by poruszać się o własnych siłach. Obejmuję ją, spodziewając się walki. Ale Kara nie próbuje mnie odepchnąć ani uderzyć. Jest zbyt wyczerpana, by stawiać opór. Jej głowa bezwładnie opada na moje ramię. Biorę ją na ręce, podnoszę. Jest lekka i nawet przez gruby materiał bluzy czuję jej kości.

Nie mogę uwierzyć, że jest ze mną – okaleczona, chora i odmieniona, ale żywa.

Przyciskam ją do siebie i wchodzę po schodach na górę, prawie nie czując jej ciężaru. Powtarzam jej, że wszystko będzie dobrze. Już niedługo odetchnie świeżym powietrzem i położy się w wygodnym łóżku. Jeszcze tylko kilka kroków. Wszystko będzie dobre. Jesteśmy już tak blisko. Jeszcze tylko jeden zakręt. Zaraz wszystko się skończy.

Ale gdy docieram do końca tunelu, widzę coś, co mrozi mi krew. Tam, gdzie powinno znajdować się przejście prowadzące do pokoju, dostrzegam tylko żółtą gąbkę. Ktoś zamknął drzwi od zewnątrz. Nie możemy się wydostać.

– Mówiłam – szepcze Kara. – Oni to zrobili.

Kładę ją ostrożnie na kamiennych stopniach i kopię w gąbczaste wnętrze drzwi. Uderzam w nie barkiem, ramieniem. Nie marnuję czasu na krzyki, bo wiem, że nikt po drugiej stronie ich nie usłyszy. Moje myśli galopują. Co się stało Nastce i Oliemu? Dlaczego nie słyszałem ich wołania o pomoc?

I czemu te pierdolone drzwi są zamknięte?

Kara nuci coś pod nosem. Wsłuchuję się i rozpoznaję piosenkę z czołówki *Przyjaciół*. Brzmienie tego wesołego kawałka w tych okolicznościach sprawia, że przechodzą mnie dreszcze.

Nagle drzwi otwierają się i zalewa mnie światło. W pewnym sensie doznaję olśnienia. Chwili jasności.

Już wiem, dlaczego Nastka ani Oliwer nie krzyczeli.

* * *

Uczucie, jakby ktoś oblał mnie wrzątkiem. Chcę krzyczeć, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. To nie ma prawa się dziać. Nie może.

A jednak. Dwie postacie szczerzą się do mnie w upiornych uśmiechach.

Oboje mają na sobie przeciwdeszczowe, przezroczyste płaszcze. Lateksowe rękawiczki na dłoniach. Są przygotowani, nie zabrudzą ubrań krwią. On trzyma nóż sprężynowy. Przez chwilę nie wierzę w to, co widzę w jej rękach, ale muszę zaakceptować fakty – to siekiera.

Gabi i Błazej.

Dlaczego nie przewidziałem, że mogą tu wrócić? Dlaczego byłem święcie przekonany, że panuję nad sytuacją? To jedyna rzecz, której nigdy nie należy być pewnym.

Stoję bez ruchu, sparaliżowany. Wydawało mi się, że prawdziwy strach poznałem w piwnicy, ale byłem w błędzie. Prawdziwy strach przychodzi, gdy widzę Nastkę i Olię. Oboje siedzą na krzesłach, nadgarstki mają związane za oparciami, nogi przywiązane do nóg krzesła. Usta zakneblowane. Oczy Nastki są zamglone i przymknięte. Jej biała koszulka zamokła od krwi. Dostała nożem w brzuch. Oli też jest ranny, widzę głęboką szramę na jego ramieniu. Patrzy na mnie z żalem w oczach, jakby mnie za coś przeproszał. Może za to, że nie zdołał ochronić Nastki.

– No, zapraszamy – mówi Błażej. – Nie krępujcie się. Wejdźcie do środka.

W pierwszym pierwotnym odruchu chcę rzucić się na Błażeja, ale wtedy Gabi unosi siekierę nad głową Nastki.

– Nie próbuj – syczy. – Albo rozwalę jej łeb, przysięgam.

Zamieram w bezruchu. Kara chowa się w kącie i zasłania głowę rękami. Cały mój świat maleje nagle do tego pokoju. Nie istnieje już nic poza nim.

Widzę, jak Nastka walczy o zachowanie przytomności. Gdy jej powieki opadają, unosi głowę i otwiera oczy. Nie poddaje się. Wiem z treningów krav magi, że tylko trzydzieści procent ludzi umiera od pierwszego ciosu nożem. Nawet jeśli rana jest poważna, Nastka wciąż może przeżyć. Musi tylko szybko trafić do szpitala.

– Wezwaliśmy policję – mówię. – Zaraz tu będą. Na waszym miejscu zawijałbym się do tej Nowej Zelandii czy gdzie tam zamierzaliście spierdolić.

– Och, nie! – woła Gabi z udawanym lękiem. – Słyszałeś, Błażej? Policja już jedzie im na ratunek! Słyszysz, jak biegną po schodach z bronią? Słyszysz, jak wyważają nam drzwi?

Nasłuchuje przez chwilę, a potem uśmiecha się drwiąco. Próbuje zrozumieć, co tu się dzieje. Z jakiegoś powodu nie widzę na ich twarzach cienia strachu. To oznacza, że albo kompletnie odkleili się od rzeczywistości, albo mi nie wierzą, albo wiedzą o czymś, o czym ja nie wiem.

– Dawaj telefon – mówi Błażej.

Rzucam mu komórkę. Błażej rozwala ją butem i kopie w kącie do zniszczonych, bezużytecznych telefonów Nastki i Oliego.

– Naprawdę myślałeś, że was nie zauważymy? – warczy. – Jechaliście za nami przez godzinę. Teraz plecak. Już.

Podaję mu go bez słowa. Cały czas gorączkowo myślę nad wyjściem z sytuacji.

– Wezmę wszystko na siebie – proponuję. – Wypuście ich i nagrajcie mnie telefonem, przyznam się, do czego chcecie.

– Już trochę na to za późno, Kris. – Gabi się uśmiecha. – Teraz musimy wziąć sprawy w swoje ręce.

– Wiem, co cię spotkało. – Patrzę jej w oczy. – Wiem, że twoja siostra zginęła na tamtym obozie.

– Gównu wiesz – syczy Gabi.

Błażej wydobywa z kieszeni kajdanki i wyciąga je w moją stronę.

– Skuj się – rozkazuje.

Zakładam je na ręce. Czuję, jak zimne obręcze zaciskają się wokół nadgarstków.

Od tej chwili Błażej może zrobić ze mną, na co ma ochotę. W dodatku sam doprowadził do tej sytuacji. Wszystkiemu winien jest mój dumny upór. Nastka i Oli chcieli poczekać. Zostaliby w samochodzie, gdyby nie ja.

– A teraz usiądź na krześle, żebym mógł cię związać – instruuje Błażej. – Jeśli spróbujesz mnie kopnąć albo odjechać inną akcją, Gabi zabije twoją dziewczynę, a potem przyjaciela. A na końcu tę kurwę.

Błażej wskazuje na Karę, wciąż kulącą się w rogu pokoju.

– A jeśli nic nie zrobię? – pytam.

– Wtedy zyskasz dla wszystkich dodatkowe kilkanaście minut życia. Przyznasz, że to uczciwe. No już. Bądź grzecznym chłopcem.

* * *

Czuję, jak lina ciasno oplata mi kostki, unieruchamiając je przy drewnianych nogach krzesła. Węzeł jest mocny, odcina dopływ krwi, nogi

błyskawicznie drętwieją. Widać, że Błażej ma wprawę w wiązaniu ludzi. Gabi stoi z siekierą przy Nastce i obserwuje mnie w milczeniu.

Próbuję głęboko oddychać. Muszę zachować spokój. Policja już tu jedzie. Nastka niedługo trafi do szpitala, razem z Karą i z Olim. Wyjdą z tego. Żadne z nich nie umrze przez moją głupotę. Wszystko będzie dobrze. Powtarzam to sobie w myślach niczym obłąkańczą mantrę. Wszystko będzie dobrze.

Błażej wyciąga z mojego plecaka pałkę teleskopową i ogląda ją z ciekawością.

– Niezła – komentuje. – Też mam taką w domu.

Jego głos jest zupełnie beztroski, jakbyśmy znów siedzieli razem na festiwalu i dyskutowali o muzyce.

Moje myśli biegną bardzo szybko. Analizuję możliwości. Wprawdzie jestem unieruchomiony, ale nie założyli mi jeszcze knebla, więc mogę z nimi rozmawiać. Niestety nie mam niczego, czym mógłbym ich przekonać, aby nas wypuścili. Nie pójdą na żaden układ. Nie mogę liczyć na współczucie, bo oni go nie odczuwają. Nie mogę rozmawiać z nimi jak z normalnymi ludźmi, postanawiam więc ich wkurwić. Przekierować ich agresję na siebie, by kupić Nastce, Oliemu i Karze trochę czasu. Muszę ich stąd wydostać, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

– Jaki macie plan? – Spoglądam na Błażeja. – Chcecie nas wszystkich zabić? W ten sposób tylko wydłużycie sobie wyrok. Za porwanie dostaniecie maks pięć lat. Za poczwórne zabójstwo będzie dożywocie.

– Ale to nie my odpowiemy za wasze zabójstwo. Tylko Kara. – Gabi się uśmiecha. – Prawda, Kara?

Błażej podchodzi skulonej Kary.

– Odpowiedz jej – warczy.

Kara wciska się w kąt, próbując na niego nie patrzeć. Błażej łapie ją za brodę.

– Będiesz grzeczną dziewczynką i zabijesz ich dla nas. A potem przyznasz się do wszystkiego na policji.

Wtedy Kara rzuca się na niego z wrzaskiem niczym wściekłe zwierzę. Błażej łapie ją za kark i uderza jej głową o ścianę tak mocno, że jej ciało

natychmiast wiotczeje.

– Nie zmuszaj do tego Kary – warczę, patrząc na Błażeja. – Pokaż, jaki jesteś odważny, i sam mnie zabij.

– Kuszące.

Błażej waży pałkę w dłoniach i nagle bierze zamach. Zamykam oczy. Pałka zatrzymuje się kilka centymetrów od mojej głowy. Błażej się śmieje. Nastka wyje przez knebel. W jej oczach jest czysta groza. Gabi odkłada siekierę na podłogę, chwyta ją za włosy i gwałtownie odciąga jej głowę w tył.

– Zamknij pysk – syczy. – Przez twoją matkę zginęła moja siostra. A ci, którzy kryją morderców, są tak samo winni jak oni.

Oli wytrzeszcza oczy, zdezorientowany. Nastka jęczy coś przez knebel. Gabi wyszarpuje go z jej ust.

– Ja nie wiedziałam... – dyszy Nastka. – Nic nie wiedziałam...

– Nie kłam – cedzi Gabi. – Moja siostra przyszła do twojej matki po pomoc. Bała się o swoje życie, a ona nic z tym nie zrobiła. Zasłużyła na śmierć.

– Zabiłaś moją matkę? – charczy Nastka.

– Nie. Chociaż powinnam.

Gabi puszcza włosy Nastki i znów ją knebluje.

– Jeśli szukasz ludzi, którzy mieliby powód, żeby zabić twoją matkę, to znam co najmniej czterdzieści osób – mówi Błażej, patrząc z odrazą na Nastkę. – Tyle nas było na obozie. A ona zrobiła ze wszystkich szczury doświadczone.

– My zawsze chcieliśmy zabić tylko sukę, która zamordowała moją siostrę.

Gabi wskazuje na nieprzytomną Karę, leżącą nieruchomo pod ścianą.

– Skąd wiesz, co stało się na obozie? – pytam. – Przecież nawet cię tam nie było.

– Ale ja byłem – mówi Błażej.

– I widziałeś, co się stało z Kingą? – pytam. – Wiesz, kto ją utopił?

– Przez długi czas wszyscy myśleli, że to Rzeźnik – odpowiada. – On lubił wykorzystywać dziewczyny.

– Ale potem spotkaliśmy kogoś, kto zna prawdę – wtrąca się Gabi.

– Czyli jakiś świr powiedział ci, że Kara uczestniczyła w morderstwie twojej siostry, a ty mu uwierzyłaś i zabiłaś trzy osoby? – parskam z niedowierzaniem.

– Jakie trzy osoby? – Gabi wygląda na zbitą z tropu. – O czym ty pieprzysz?

– O Mateuszu, Patryku i Justynie.

– To nie my ich zabiliśmy – stwierdza Gabi. – Ale tak, oni też brali udział w morderstwie mojej siostry. I dostali to, na co zasłużyli. Najśmieszniejsza była historia z Justynką i z Patrykiem, co?

Gabi podnosi siekierę i podchodzi do Kary, która powoli zaczyna odzyskiwać przytomność. Dotyka ostrzem jej twarzy.

– Justynka cię szantażowała, co? Mówiła, że ujawni to, co zrobiłyście z Kingą, jeśli jej nie zapłacisz. Kazała ci przyjechać do lasu z pieniędzmi, prawda? Powiedz przyjaciołom. Oni chcą znać prawdę. Było tak?

Trąca ją nogą jak psa. Kara powoli kiwa głową i powtarza ten ruch kilka razy.

– Ale w lesie niespodzianka, co? – śmieje się Gabi. – Justynka cała we krwi ucieka przez las. I już nie chce twoich pieniędzy. Musiałaś być zaskoczona, gdy ją zobaczyłaś w takim stanie. Ale chcesz znać sekret, Kara? Patryk też był zaskoczony, jak spędził z nią trzy dni w piwnicy. Chciał poświęcić jej życie, żeby ratować swoje. A wtedy Justyna się wściekła i go zabiła. Bo lojalność jest najważniejsza. Tak powiedziała, zanim mu wypruła flaki.

Przypominam sobie słowa Justyny. Nigdy nie potwierdziła mi, że to Patryk ją skrzywdził. Powiedziała tylko, że on był z nią w piwnicy.

– To wy ich tam trzymaliście? – pytam zachrypniętym głosem.

– A skąd. – Gabi macha ręką. – Mówiłam ci już, że nie działamy sami.

Nasłuchuję. Moje zmysły dziwnie się wyostrzyły. Teraz dociera do mnie wszystko – najłżejsze drgnięcie podłogi, najcichszy szelest. Policja musi się tu w końcu pojawić.

– Skoro oni byli uwięzieni tylko kilka dni, czemu trzymaliście tu Karę przez rok? – pytam. – Czemu po prostu jej nie zabiliście?

– Chcieliśmy, ale sprawy się skomplikowały. – Błażej wzrusza ramionami.
– Najpierw wy rozdmuchaliście sprawę na całą Polskę, a zaraz później przypierdolił się do nas komisarz Kielar.

– Nie wystarczyło mu, że zasugerowaliśmy głównego podejrzanego. – Gabi wskazuje na mnie palcem. – Nie, to właśnie wydało mu się podejrzanego. Nie wierzył nam. Przyciskał nas i ciągle szukał nieścisłości w zeznaniach. Mówił o świadkach, którzy widzieli, jak wyprowadzamy z festiwalu ciemnowłosą dziewczynę. Okazało się, że nie było żadnych świadków. Po prostu blefował.

– A potem skurwiel zaczął za nami łązić – dodaje Błażej. – Śledził nas całymi tygodniami i zamontował nam GPS na samochodzie. Pewnego dnia nawet wbił nam do mieszkania. Przesadził. Złożyliśmy na niego skargę, nasz adwokat rozpętał aferę. No wiesz, obywatele prześladowani przez władzę. A ponieważ Kielar i tak miał już parę rzeczy na koncie, chcieli go za to wyjechać z policji. Ale dogadał się i złożył wypowiedzenie.

– Przez długi czas nie mogliśmy tu przychodzić, bo ciągle nas śledził – parska Gabi. – Na szczęście mieliśmy pomocnika.

– Kogo? – warczę. – Kto wam pomaga?!

Gabi uśmiecha się zagadkowo i wskazuje głową na Karę.

– Kogoś, kto nienawidzi tej suki tak jak my.

– Widzisz, my chcieliśmy ją tu po prostu zostawić – mówi Błażej. – Zagłodzić ją na śmierć. Ale wtedy zjawiliście się w Kołobrzegu. I przyjechaliście tu za nami. Dlatego teraz zginiecie wszyscy.

Czuję gwałtowny ucisk w klatce piersiowej. W piersiach rozlewa się gorąco.

– Dlaczego nie pamiętałem nic z festiwalu? – pytam, patrząc na Błażeja.

– Bo dodaliśmy rophynolu do waszej wódki. – Błażej uśmiecha się kątem ust. – Zwykle używa się go do gwałtów w klubach, ale przy porwaniach też się sprawdza.

– Czemu próbowaliście nas wszystkich zabić? Truliście Nastkę, wepchnęliście mnie pod pociąg, podcięliście żyły Oliemu. Co my wam zrobiliśmy?

– To nie my. – Błażej marszczy brwi. – To był nasz pomocnik. Chyba miał z wami jakieś prywatne porachunki. Nie wnikaliśmy.

Nagle słyszę walenie do drzwi. Upragniony dźwięk, który rozchodzi się pięknym echem po całym domu, niczym perkusja po opustoszałym stadionie. Gabi błyskawicznie wpycha mi do ust kawałek szmaty. Błażej dotyka szyi Oliego nożem.

– Jeden dźwięk – mówi cicho. – I go zajebię.

Patrzę na bladą twarz Oliego. Jego policzek drga w nerwowym tiku.

Uderzenia w drzwi się nasilają.

Wyważcie je, myślę. Rozpierzdocie te drzwi w drobny mak, wpadnijcie tu z bronią, z wrzaskiem na ustach, przecież potraficie to robić. Robicie to każdego dnia, na całym świecie.

Gabi błyskawicznie zdejmuje plastikowy płaszcz i rękawiczki, poprawia włosy i spogląda na mnie, przykładając palec do ust. Zamiera na chwilę w tej pozie, jej spojrzenie jest upiorne. Po kilku sekundach wychodzi z pokoju. Słyszę, jak otwiera drzwi wejściowe i wita policjantów. Ma wesoły głos. Mówi, że sprząta dom babci nocami, bo w ciągu dnia nie ma na to czasu. Jest bardzo zdziwiona, gdy słyszy o zgłoszeniu. Sugeruje, że to jej znajomi robią sobie żarty. Słyszę ciężkie kroki policjantów w korytarzu. Głosy zbliżają się do pokoju, stają się coraz głośniejsze. Policjanci pytają o rozbitą szybę w oknie. Gabi wspomina, że ma problem z bezdomnymi, którzy włamują się do opuszczonego domu. Kłamie naprawdę przekonująco.

Wejdźcie do tego pokoju, błagam policjantów w myślach. Przecież musicie przeszukać dom, po to po was wezwaliśmy.

Ciężkie kroki ustają. Słyszę, jak Gabi proponuje policjantom kawę i zaprasza ich do salonu.

Stróżka potu spływa mi po czole.

Jeśli teraz krzyknę przez knebel, policjanci na pewno usłyszą. Nastka i Kara będą bezpieczne.

Nóż wpija się w szyję Oliego.

Błażej patrzy mi prosto w oczy.

„Jeden dźwięk” – mówi bezgłośnie.

Patrzę w oczy Oliemu. Chociaż całe jego ciało drży, wygląda, jakby już pogodził się z losem. Jego wzrok wędruje w kierunku Kary, później Nastki. Na końcu spogląda na mnie znacząco i mruga powoli, jakby udzielał mi zgody.

„Krzycz. Ratuj je”.

Przenoszę wzrok na Nastkę. Patrzy mi w oczy i kręci głową. Ma rację. Nie podejmę takiej decyzji. Nie poświęcę Oliego. Po czymś takim nasze życie i tak nie byłoby nic warte.

Kolejne minuty wloką się w nieskończoność. Policjanci piją kawę i rozmawiają z Gabi. Słyszę ich przytłumione głosy zza ściany.

Wyobrażam sobie, jak to wygląda. Dwóch zmęczonych, sceptycznych funkcjonariuszy przyjeżdża pod wskazany przez dyspozytorkę adres. Obaj zdają sobie sprawę, że to jakiś głupi żart, a alarm na pewno okaże się fałszywy. Woleliby tej nocy robić coś innego, no ale nie ma wyjścia. Trzeba sprawdzić. Na miejscu zastają uroczą blondynkę, która żartuje z nimi, oprowadza ich po domu i robi im kawę. Tak jak podejrzewali, zgłoszenie to lipa. Nie ma możliwości, żeby ta drobna, ładna dziewczyna miała coś wspólnego z porwaniem Kary Sawickiej. Jak miałyby tego dokonać?

Po kilku minutach znów słyszę kroki w przedpokoju. Policjanci oddalają się od nas, wychodzą z domu.

Słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych. Tracimy ostatnią szansę ratunku.

Czuję, jak łomocze moje serce. Naprawdę tu umrzemy.

Błażej wyciąga z kieszeni telefon, ustawia coś na nim i nagle pokój wypełnia znajome brzmienie.

– Teraz już nikt nie usłyszy waszych krzyków – mówi Błażej.

Znam i lubię tą piosenkę. Ma tytuł *Wróćmy tu jeszcze*. Nie mogę uwierzyć, że umrę, słuchając Happysad.

Gabi tanecznym krokiem wkracza do pokoju. Śpiewa na cały głos razem z wokalistą zespołu.

– O, jak ja kocham to miejsce, tu jest tyle policji, czuję się bezpiecznie!

Podchodzi do Błażeja i przytula go.

– Kochanie, czemu szepczesz – nuci. – Możemy być spokojni, opuścimy ręce. Opuścimy ręce!

Przez chwilę oboje tańczą w rytm muzyki, patrząc sobie w oczy. Zachowują się, jakby właśnie przeżywali najbardziej romantyczne chwile swojego życia. Dochodzę do wniosku, że ta dwójka już dawno zwariowała – po prostu rzucili się w ciemność na główkę. A teraz śmieją się, spadając.

– To miejsce jest już spalone – stwierdza Gabi. – Musimy przewieźć ich do lasu i tam zakopać. Ale nie zmieścimy czterech ciał w bagażniku...

– Nie szkodzi, kotku – uspokaja ją Błażej. – Po prostu zadzwonię do niego i poproszę o dodatkowe auto. Przecież nie odmówi. Zawsze nam pomaga.

Gabi tanecznym krokiem podchodzi do mnie i wyjmuję mi knebel z ust.

– Ty jesteś muzykiem, Kris, no nie? Na festiwalu słyszałam, jak śpiewasz. Masz dobry głos. Zaśpiewaj ze mną. Niech to będzie ostatnia rzecz, którą zrobisz przed śmiercią.

Spoglądam na wyczerpaną Nastkę. Widzę, jak krew z jej rany kapie na podłogę. Patrzę na Oliego, który wciąż drży ze strachu, a potem na Karę, która leży nieprzytomna pod ścianą. To dzieło tych dwóch chorych zwyrodnialców. Oni nam to zrobili.

Unoszę głowę i spoglądam w wielkie, niebieskie oczy Gabi.

– Myślisz, że twoja siostra chciałaby, żebyś dla niej zabiła cztery osoby?

– Na całym świecie miałam tylko ją – mówi. – Tak, na pewno by tego chciała.

– To znaczy, że była tak samo popierdolona jak ty.

Błażej uderza mnie pięścią w twarz. Na chwilę ciemnieje mi przed oczami. Kolejny cios trafia w nos i go łamie. Gdy Błażej odsuwa pięść od mojej twarzy, widzę krew na jego kostkach.

– Myślisz, że możesz nas osądzać? – warczy. – Pierdol się, grajku z dobrego domu. Ja wyszedłem z piekła, przetrwałem je. Kindze się nie udało.

– I co? – pytam. – Ty przeszedłeś przez piekło, a ona straciła siostrę, więc teraz wszystko wam wolno?

– Tak. – Błażej kiwa głową. – Wszystko nam wolno.

– No to po prostu mnie zabij – warczę. – Co, kurwa, nie nauczyli cię tego na obozie? Zrób to, bo jeśli tylko coś się wam nie uda, nie doczekacie procesu. Zajebię twoją dziewczynę, a potem ciebie. Obiecuję ci to.

– O, Kris. – Gabi unosi brwi. – Naprawdę byś to zrobił? Nie znałam cię z tej strony. Myślałam, że nie krzywdzisz dziewczyn.

– W ogóle mnie nie znasz – warczę. – Nie wiesz, co zrobiłem.

– Co?

– Zabiłem Justynę.

Piosenka dobiega końca i muzyka cichnie. Czuję na sobie przerażone spojrzenia Nastki i Oliego. Odwracam głowę, unikam ich wzroku. Wolałbym im tego oszczędzić, ale nie mam wyjścia. Trzeba postawić wszystko na jedną kartę.

Gabi uśmiecha się z zadowoleniem.

– Naprawdę ją zabiłeś? – pyta. – Jak?

– Upozorowałem samobójstwo. Wszedłem w nocy do jej pokoju w szpitalu i powiesiłem ją na prześcieradle. Nikt się nie zorientował, nawet jej ojciec. Więc zanim mnie zabijesz, może mi ładnie podziękuj. Pozbyłem się waszej obozowej Bestii.

Słyszę dyszenie Nastki. Wiem, że czeka na jakiś znak ode mnie, sygnał, że kłamię, ale się nie doczeka. Zawsze robiłem wszystko, żeby ją chronić. Powinna to zrozumieć.

Zapada chwila ciszy. Gabi i Błażej patrzą na mnie bez słowa. Oboje się uśmiechają.

– Niezła próba, Kris – odzywa się wreszcie Błażej. – Ale my wiemy, kto naprawdę zabił Justynę, i to nie byłeś ty.

Przeklinam w myślach. Miałem nadzieję, że jednak kupią moją bajeczkę. Liczyłem, że nawiążę więź z tymi psychopatami. Pokażę im, że jestem taki jak oni.

Gabi podchodzi do Nastki i wyjmuję jej knebel z ust.

– Anastazja – syczy. – Może powiesz mu, kto naprawdę zabił Justynę, co?

Czuję, jak moje serce przyśpiesza. Nie, niemożliwe. Znów z nami pogrywają, mieszają nam w głowach. Nastka nie miała najmniejszego powodu, żeby skrzywdzić Justynę. Nie wiedziała, że ona jej groziła, nie było jej przy tym, nie mogła wiedzieć... chyba że odwiedzała ją wcześniej.

– Mów – warczy Gabi, szarpiąc ją za włosy

– Nie wiem... – jęczy Nastka. – Ja tego nie zrobiłam...

– Oczywiście, że nie – prycha Gabi. – Ale skoro uważasz się za taką mądrą, już dawno powinnaś się domyślić, kto nam pomaga.

Wciska jej z powrotem knebel do ust.

– Kotku – mówi Błazej. – Idź do piwnicy po folię, koce i taśmy. Trzeba będzie wyścielić czymś podłogę, bo za chwilę będzie tu bardzo brudno.

Gabi podnosi z podłogi siekierę i wychodzi z pokoju, ciągnąc ostrzem po podłodze. W drzwiach obraca się i spogląda na Nastkę.

– Zaraz wrócę – mówi. – A wtedy się zabawimy.

Gdy tylko znika, Błazej staje przede mną.

– Wiesz co, Kris – mówi. – Nie podoba mi się, że groziłeś mojej dziewczynie. Dlatego zginiesz dzisiaj jako pierwszy. A oni sobie popatrzą.

Szuka wzrokiem miejsca, w które mógłby mnie dźgnąć. Nie zna się na tym, widzę to.

– Zadaj cios w szyję, przetnij tętnicę – radzę. – Szybko się wykrwawię.

– A kto powiedział, że ma być szybko?

Uśmiecha się, knebluje mnie i unosi nóż.

Myszę o moim życiu. Przez długi czas było dobre. Nie chcę, żeby się kończyło. A już na pewno nie w taki sposób.

Błysk noża.

Czuję, jak po brzuchu nagle rozlewa się fala gorąca.

Zupełnie jakby ktoś przyłożył do niego kawałek rozpalonego żelaza.

Nóż porusza się w moim ciele.

(Przestań, po prostu przestań, przestań).

Wnętrze się pali.

Skowyczę przez knebel.

Ciało się szarpie, drga, próbuje się uwolnić.

W głowie tylko jedna myśl: Wytrzymaj to. Wytrzymaj. Znieś ten ból. Zaraz się skończy. Zaraz będzie po wszystkim. Wytrzymaj.

Słyszę przytłumiony wrzask Nastki.

Oli jest cicho, może zemdlał? Oby. Nie chcę, żeby to oglądał.

Gorąco rozchodzi się po całym ciele, powoli tracę czucie w rękach i w nogach.

Jeszcze jeden ruch i ostrze się wysuwa.

Wzdrygam się. Szmata w moich ustach jest mokra od śliny.

Patrzę na nóż cały we krwi. Mojej krwi.

– No i jak ci się podobało? – Błażej wyciera go dłonią. – Już gotowy na drugą rundę?

Wydaję z siebie parsknięcie przypominające śmiech.

A więc tak. Umrę tutaj, w tym zakurzonym domu. Przywiązany do krzesła. Nieruchomy jak bezwolny przedmiot. Ze świadomością, że nie ochroniłem przyjaciół.

W uszach rozbrzmiewa mi muzyka. Nirvana, The Clash, Ramones, Sex Pistols, Metallica, Pink Floyd. Wszystkie zespoły grają jednocześnie. Wszystkie piosenki zlepiają się w jeden głośny utwór. Grają dla mnie na pożegnanie, to ostatni koncert.

Spoglądam na Nastkę. Po jej policzkach płyną łzy. Widzę w jej oczach wszystkie rzeczy, których mi nie powiedziała.

Nie chcę, żeby zapamiętała mnie cierpiącego i przerażonego. Może wydarzy się coś nieoczekiwanego i uda jej się przeżyć. Mam nadzieję, że zostawi ten koszmar za sobą i będzie miała długie, piękne życie.

Spoglądam na nieprzytomną Karę, leżącą pod ścianą. Usiłowaliśmy jej pomóc. Nie udało nam się jej uratować, ale przynajmniej próbowaliśmy.

Patrzę na Olię. Szarpie się na krześle tak gwałtownie, że zaczyna się bujać. Szkoda, że ma knebel w ustach. Nie miałbym nic przeciwko, żeby na koniec powiedział jeden ze swoich suchych żartów.

Gdybym mógł się z nimi wszystkimi pożegnać, powiedziałbym, że nie żałuję powrotu z Berlina. Nie żałuję ani chwili. Próbuję się uśmiechnąć, ale czuję, że moja twarz drętwieje.

Świadomość znika i pojawia się jak mrugająca żarówka.

Cyk. Twarz Błażeja.

Cyk. Ciemność.

Cyk. Nóż błyszczący od mojej krwi.

Cyk. Ciemność.

Zmuszam się do zachowania świadomości. Chcę zostać z przyjaciółmi w tym pokoju, choć nie jest to najlepsza rzeczywistość. Ale jest moja. Chcę w niej zostać. Dość ciemności. Pierdolę ciemność.

Błażej znów unosi nóż.

Nie zamykam oczu. Nie chcę dać mu tej satysfakcji.

I nagle drzwi do pokoju otwierają się z taką siłą, jakby ktoś je wykopał.

Widzę Kielara. W wyciągniętych dłoniach trzyma pistolet. Celuje nim w Błażeja.

– Rzuć nóż! – wrzeszczy.

– Komisarz Kielar – cedzi Błażej, obracając się przez ramię. Na jego twarzy maluje się raczej irytacja niż strach.

– Nie mogłeś odpuścić, co? Nie mogłeś.

– Rzuć nóż albo cię zastrzelę – warczy Kielar.

– Ty rzuć broń albo go zabiję – odpowiada Błażej.

– Ostatnie ostrzeżenie – mówi Kielar. – Puść go albo strzelam.

– Nie strzelisz – śmieje się Błażej. – Nie jesteś już psem. I nie możesz mi rozkazywać.

Unosi nóż i wtedy wystrzał z pistoletu przecina rzeczywistość. Błażej jeszcze przez chwilę stoi na nogach, ale na jego piersi pojawia się czerwona plama. Kolejny strzał wypełnia świat jednostajnym piskiem. Przez chwilę myślę, że to mnie trafiła kula i tak właśnie wygląda umieranie, ale nie. Czuję bicie własnego serca, które uparcie pompuje krew.

Błażej upada na plecy. Patrzę na niego z góry, z wysokości krzesła. Rozpaczliwie próbuje złapać oddech, wytrzeszcza oczy. Jego życie kończy się w tym śmierdzącym domu, na brudnej podłodze. Umiera jako porywacz i niedoszły morderca. Nie będzie już nikim innym. Umiera, bo popełnił jeden kluczowy błąd. Nigdy nie powinien wierzyć, że ma wszystko pod kontrolą.

Błażej porusza bezgłośnie ustami, a jego oczy nabierają gorączkowego blasku. Bardzo chce coś powiedzieć. Wygląda, jakby właśnie odkrył jakąś ważną prawdę i chciał się nią ze mną podzielić. Ale ja mam gdzieś jego prawdę. Gdybym nie miał teraz knebla w ustach, zaśpiewałbym mu piosenkę Happysad.

Patrzę, jak jego oczy stają się nieobecne, zaszklone. Umiera.

Pisk w moich uszach cichnie. Unoszę głowę. Kielar opuszcza broń i zbliża się do mnie. Wyciąga knebel z moich ust. Oddycham głęboko. Słyszę jego

głos niewyraźnie, ale udaje mi się zrozumieć słowa.

– Gdzie jest jego dziewczyna? – pyta Kielar.

– Gdzieś w domu – dyszę. – Zeszła do piwnicy.

– Jest z nimi ktoś jeszcze?

– Nie wiem... chyba...

Nagle rozlega się ogłuszający, zwierzęcy wrzask.

Kielar błyskawicznie obraca się i podnosi broń.

Gabi wpada do pokoju. Biegnie w stronę Kielara w kompletnym amoku, unosząc nad głową siekiere. Kielar cofa się z uniesioną bronią. I jeszcze raz wystrzał z pistoletu przecina rzeczywistość. A potem znowu i znowu. Pierwsza kula trafia ją w klatkę piersiową, dwie kolejne w brzuch.

Siekiera spadająca na drewnianą podłogę robi sporo hałasu. Odgłos ciała uderzającego o ziemię jest cichszy. Gabi upada na kolana, potem uderza twarzą o posadzkę.

Nastka opuszcza głowę. Oli ma zamknięte oczy. Nie patrzy, nie chce tego widzieć.

Ja nie mogę oderwać wzroku. Jestem częścią tej rzeczywistości.

Gabi leży na brzuchu. Charczy, krztusząc się własną krwią. Kielar podchodzi do niej wolnym krokiem, nie opuszczając broni. Kładzie but na siekierze i odsuwa ją poza zasięg jej dłoni.

– Ostrzegałem – mówi zimno. – Doigraliście się.

Po prostu stoi nad nią i czeka. Nie próbuje jej pomóc w żaden sposób. Może dlatego, że nie pracuje już w policji i nie musi. A może po prostu wie, że dla niej jest już za późno.

Obrzydliwy charkot stopniowo cichnie i w pomieszczeniu zapada cisza.

Kielar spogląda mi w oczy.

– Jeszcze ktoś?

Całkiem poważnie pyta, czy w domu jest jeszcze ktoś, kogo mógłby zabić. Kręcę głową.

– Co tu robisz? – dyszę

– Koledzy z policji dali mi znak, że mieli fałszywe wezwanie. Pomyślałem, że sprawdzę. A ta dziewczyna w rogu to kto?

– Kara.

Żrenice Kielara rozszerzają się gwałtownie.

– Żyje?

– Nie wiem.

Kielar wyciąga telefon i dzwoni do dyspozytora. Wzywa pogotowie. Jest spokojny, opanowany, jakby zamawiał zakupy z dowozem. Potem wykonuje kolejny telefon, tym razem do znajomego z policji.

– Mario? No, ja. Wyślij mi tutaj szybko ze dwie jednostki, ale jakieś sensowne. Było strzelane. No, w obronie własnej, co się głupio pytasz. Aha, ucieszysz się, znalazłem dziewczynę, której szukałeś...

Nagle słyszę stłumiony skowyt Oliego. Spoglądam na niego, nie rozumiejąc, co może się jeszcze wydarzyć, skoro wydarzyło się już wszystko. Ale wtedy widzę, że Nastka nie podnosi głowy. Włosy zasłaniają jej twarz. Ma zamknięte oczy. Nie porusza się.

– Noż, kurwa mać... – przeklina Kielar, chowa telefon i rzuca się w jej stronę.

Zaczynam szarpać się na krześle i krzyczeć. Jednocześnie tracę poczucie realności, osuwam się w głąb dziwnej próżni. Zupełnie jakby rzeczywistość już mnie nie dotyczyła.

W pewnej chwili słyszę podzwanianie kluczy i przestaję czuć na nadgarstkach chłodny metal kajdanek. Sznury krępujące nogi zostają rozwiązane. Jestem wolny. Ja i Nastka możemy w końcu być razem. Obejmuję ją i powtarzam, że wszystko będzie dobrze. Nieważne, że mam ręce mokre od jej krwi. Proszę, żeby ze mną została, przecież dopiero zaczęliśmy. Nie może odejść, bo ją kocham.

Gdy ratownicy wbiegają do pokoju w asyście policji, wciąż nie chcę jej puścić. Nie mogę oddać jej w ich ręce, nie wiem, kim tak naprawdę są. A jeśli tylko udają ratowników?

Ktoś odciąga mnie od Nastki, przewraca na ziemię. Bronię się. Nie wiem, kim tak naprawdę są ci ludzie. Może chcą nas skrzywdzić. Nie pozwolę, żeby mi ją zabrali. Nikt już mi jej nie zabierze.

Igła wbija się w głęboko w moje ramię.

A potem wszystko rozplywa się w wyciu syren i znika.

ROZDZIAŁ 9

Wyrwana strona

Rok później

5 LIPCA 2024 ROKU (PIĄTEK)

KARA

Tańczę. Z głośników dobiega ostra, punkowa muzyka, ale ja poruszam się we własnym rytmie. Niebo pociemniało, jedyne światła pochodzą ze sceny. Czuję na sobie obce spojrzenia. Włosy już mi odrosły i znów przypominają czarne sprężyny. Na twarzy zostało kilka małych blizn, ale nie licząc tych drobnych niedoskonałości znów jestem piękna. Moje rany się zagoiły, kości zrosły. Po długotrwałej rehabilitacji ciało wróciło do formy. Znów jest szczupłe, umięśnione i w pełni sprawne. Odzyskałam to, co mi odebrano.

Wiem, że wiele osób pod sceną mi się przygląda, ale nie zwracam na to uwagi. Tańczę dla siebie. Zawsze tańczyłam tylko dla siebie.

Pod sceną pogują ludzie w czarnych koszulkach z agrafkami, podartych spodniach, ciężkich butach. Na głowach mają punkowe fryzury i bandamy. Skaczą, potracają się łokciami i wbiegają na siebie z impetem. Wszystko dla zabawy. Udawana przemoc. Tak naprawdę są bardzo przyjaźni. Gdy tylko ktoś się przewróci, podają mu rękę i pomagają wstać.

Brzmienie perkusji i elektrycznej gitary prawie mnie ogłusza. Od roku nie byłam w miejscu, gdzie byłoby tak wiele bodźców. Unikałam barów,

restauracji i innych głośnych, zatłoczonych miejsc. Ale przyszedł czas, by wyjść z ukrycia.

Festiwale muzyczne są kwintesencją życia, a ja chcę żyć.

Oczywiście nie jestem tu sama.

Od czasu uwolnienia nigdy nie jestem sama.

* * *

Najpierw leżałam na miękkim, szpitalnym łóżku otoczona troskliwymi lekarzami.

Po nich pojawili się policjanci z psychologiem specjalnie przeszkolonym do pracy z ofiarami porwań.

Wreszcie przyszedł czas na spotkanie z przyjaciółmi.

Siedzieli przy moim łóżku przez kilka godzin.

Popłynęło wiele łez.

Gdy zaczęłam dochodzić do siebie, odwiedził mnie Marcin Kielar, który już nie był komisarzem, tylko detektywem.

Kielar opowiedział mi o policyjnym śledztwie. Policja uznała Gabi i Błażeja za parę sadystów, którzy wybrali się na polowanie, a ja zostałam ich przypadkową ofiarą. Prawda była nieco inna, ale ta wersja wydarzeń bardzo mi odpowiadała. Prokuratura zmierzała w kierunku umorzenia śledztwa, bo nie znaleziono żadnych dowodów na istnienie trzeciego porywacza. Żadnych odcisków palców w domu. Na telefonach Błażeja było wprawdzie kilka połączeń z tym samym numerem, ale policja nie była w stanie go namierzyć.

Ale ja wiedziałam, że on istniał.

Przychodził do mnie, gdy Gabi i Błażej znikali.

Nosił maskę, rękawiczki i nigdy nic nie mówił.

Marcin Kielar mi wierzył. Uważał, że trzeci porywacz był organizatorem porwania i liderem grupy. Miał też pewność, że wróci do szpitala, aby mnie wykończyć niczym filmowy morderca. Dlatego dniami i nocami siedział na szpitalnym korytarzu i warował przy drzwiach mojego pokoju.

Kielar wiele razy pytał, czy rozpoznałabym głos trzeciego porywacza lub jego sposób chodzenia. Ale on nigdy się nie odzywał, a w jego ruchach nie było nic niezwykłego. Poza jedną rzeczą. Gdy zamierzał zrobić mi krzywdę, zawsze przekrzywiał głowę w prawą stronę i na chwilę zamierał w bezruchu. Kielar dostał obsesji na punkcie znalezienia go. Nie musiałam go nawet zachęcać – poświęcał tej sprawie cały swój czas.

Wiedziałam, że trzeci porywacz wciąż gdzieś tam jest, ale nie zamierzałam pozwolić, by strach rządził moim życiem. Tylko ja mogłam nim rządzić.

* * *

A teraz wiruję w tańcu.

Wygrałam. Gabi i Błażej gryzą piach, a ja żyję.

Uśmiecham się do tej myśli.

Żałuję tylko, że nie zabiłam ich osobiście.

Wciąż jestem wściekła, że pierwszego dnia festiwalu nie rozpoznałam Błażeja. Byliśmy przecież na tym samym obozie. Ale nie widziałam go przez siedem długich lat, a broda, okulary i czapka z daszkiem stanowiły skuteczny kamuflaż. Zresztą, gdy go zobaczyłam, byłam już wstawiona. To nie pomogło.

Kolejna piosenka zaczyna się ostrym riffem, a perkusista wyraźnie zwiększa tempo. Ludzie pod sceną kotłują się, wzniecając tumany kurzu.

Nagle ktoś mnie popycha i wpadam w sam środek tej dzikiej szarpaniny. Jakiś pancur potrąca mnie łokciem, tłum gęstnieje i zaczyna mi brakować powietrza.

Ale wtedy opiekuńcze ramiona osłaniają mnie przed obcymi pięściami.

Oczywiście. Moje dwa anioły stróże. Oliwer i Tobiasz. Czujni jak zawsze.

Długo namawiałam ich do przyjazdu na festiwal. Tłumaczyłam, że tylko w ten sposób ostatecznie zwyciężymy nad porywaczami. Powtarzałam im, że jestem gotowa. Zdrowa fizycznie i psychicznie. Moje rany zostały zaleczone. Przeszłam rehabilitację i terapię. Teraz musiałam tylko przełamać traumę.

W końcu mi ulegli, bo ofierze porwania się nie odmawia. Nie lubię słowa „ofiara”, ale bywa pomocne, zwłaszcza gdy emocjonalnie szantażujesz przyjaciół.

Oliwer i Tobiasz osłaniają mnie ramionami i wyprowadzają z kotła pod sceną do bezpiecznej strefy, gdzie stoi mniej osób. Jest za to więcej wolnej przestrzeni i powietrza.

– Musisz bardziej uważać, bo jeszcze cię ktoś porwie – żartuje Oliwer.

– Ja pierdolę, Oli – oburza się Tobiasz, a potem zwraca się do mnie. – Przepraszam cię za niego, Kara, on jest niereformowalny.

– I tak mnie kochasz. – Oli wzrusza ramionami.

Zgrywa wyluzowanego, ale jednocześnie osłania mnie w taki sposób, żeby nikt nie mógł do mnie podejść.

A potem nachyla mi się do ucha.

– Przesadziłem? – szepcze.

– Możesz nabijać się z tego, ile chcesz. – Wzruszam ramionami.

Odkąd Oli oficjalnie spotyka się z Tobiaszem, stał się nieco wrażliwszy. Pewnie dlatego, że jego nowy chłopak nieustannie uczy go empatii. Oli uparcie nie chce się do tego przyznać, ale wydaje się całkiem zadowolony z życia. Wreszcie ma kogoś, kto opiekuje się nim przez całą dobę i spełnia wszystkie jego zachcianki. Po wydarzeniach z domu w Gniewnie Oliwer przez rok nie występował na żywo. Poprosił media o uszanowanie jego prywatności i przeszedł terapię. Ale chyba już się uporał z demonami przeszłości, bo ostatnio często wspomina, że chciałby znów ruszyć w trasę. Uwielbienie tłumów to uzależniająca rzecz. Chyba nie potrafi bez tego żyć.

– Co o nim myślisz? – Oli trąca Tobiasza w ramię i wskazuje ręką w kierunku sceny.

– Zajebisty, ale niestety heteryk – rzuca Tobiasz, patrząc na wokalistę.

– Prześmieszne – prycha Oli, wyraźnie nadąsany. – Pytam, czy podpiszesz z nim papiery.

– Namawiam go od miesiąca – wyjaśnia Tobiasz. – Mówiłem, że załatwię mu kontakt z dużą wytwórnią. Ale on ciągle powtarza, że nie robi muzyki dla pieniędzy.

– Kris już tak ma – stwierdza Oli.

Wszyscy spoglądamy na scenę, gdzie Kris, mokry od potu, wrzeszczy do mikrofonu kolejne wściekłe słowa. Gra teraz dużo ostrzejszej niż wcześniej. Porzucił rockowe ballady na rzecz hardkorowego brzmienia.

Sam też się zmienił. Wygląda zupełnie inaczej niż w studenckich czasach. Włosy ma ścięte na jeża, mięśnie wyraźnie rysują się pod czarną koszulką. Na jego odsłoniętym ramieniu widzę tatuaż z moim imieniem. Uśmiecham się do niego. Podoba mi się ta dziara.

Gdy historia mojego cudownego ocalenia trafiła do mediów, rozpętało się prawdziwe szaleństwo. Dziennikarze nie mogli jednak do nas dotrzeć. Ja leżałam pod kroplówką i nieszczególnie nadawałam się do udzielania wywiadów. Oli ukrył się przed nimi i nie wyściubiał nosa z hotelu. Media rzuciły się więc na Krisa. Nagle z porywacza i mordercy stał się bohaterem. Nie chciał jednak rozmawiać z pismakami i konsekwentnie odrzucał wszystkie propozycje wywiadów. Koledzy z zespołu wrócili do niego na kolanach, przepraszając, że w niego zwątpili, i błagając, by wrócił. Kris im wybaczył i po kilku miesiącach wznowili próby kapeli.

Gdy rozeszła się wieść, że niesłusznie oskarżony bohater sezonu wraca na scenę, zainteresowanie jego zespołem wystrzeliło w kosmos. Od śpiewania dla kolegów, załogantów i pijaczków przeszli prosto do wypełniania sal najpopularniejszych miejscówek w kraju. Okazało się, że setki lasek w Polsce kochają się w Krisie. Po każdym koncercie czekały na niego pod sceną. On nie zwracał na nie uwagi. Dla niego liczyła się tylko jedna dziewczyna.

Scena rozbłyska czerwonymi światłami, a Kris kończy śpiewać i ociera pot z czoła. Choć jego zespół gra już godzinę, publiczność nie chce wypuścić ich ze sceny. Skandują „Je–szcze–jeden! Je–szcze–jeden!”.

– Ostatnia piosenka jest dla mojej dziewczyny – mówi do mikrofonu Kris.

Uśmiecham się. Wciąż jest niepoprawnym romantykiem. To chyba się nigdy nie zmieni.

I wtedy pojawia się przede mną ona, roześmiana i szczęśliwa. Moja przyjaciółka. Nastka. Czuję jej dłoń w mojej dłoni.

– Ominęło mnie coś?

– Przyszłaś w ostatniej chwili – mówię. – Kris właśnie zadedykował ci piosenkę.

– Musiałam złapać trochę powietrza, strasznie tu gorąco. – Nastka wachluje się dłonią i spogląda na Tobiasza i Olięgo.

– Pilnowaliście jej? – upewnia się.

– Tak jest, księżniczko Anastazjo – przytakuje Tobiasz. – Nie spuszczałyśmy z niej oka. Z nami Kara zawsze jest bezpieczna.

– Jesteśmy jak para pitbulli – śmieje się Oli.

– Nie mogę uwierzyć, że w ogóle tu przyjechaliśmy. – Nastka kręci głową.
– Wariactwo.

– Zespół twojego chłopaka gra na After Fest – przypominam. – Naprawdę chciałaś to przegapić?

Spogląda w stronę sceny, a jej oczy błyszczą. Rozpuściła włosy tak, że spływają jej na ramiona miękką ciemnoblonde falą. Włożyła czarną koszulkę z nazwą jakiegoś nieznanego nikomu zespołu, dzinsy i trampki. Wygląda, jakby nigdy nie spotkała jej nic złego.

Po tym, jak Gabi zaatakowała ją nożem, została jej tylko brzydka blizna na brzuchu, która chyba nie ma dla niej szczególnego znaczenia. Całkiem nieźle poradziła sobie z tym, co ją spotkało. Może uznała, że skoro ja jej potrzebuję, nie powinna myśleć o sobie. Przestała drapać się po rękach i obsesyjnie wszystko poprawiać.

– Może tego nie wiecie, ale moja dziewczyna jest bohaterką – mówi do mikrofonu Kris. – Ryzykowała własne życie, żeby uratować swoją przyjaciółkę.

Marszczę brwi z irytacją. Mógłby łaskawie wspomnieć ze sceny moje imię! Nie jestem jakąś anonimową „przyjaciółką”. Nazywam się Kara Sawicka. Gazety piszą o mnie „Odnaleziona”, „Uwolniona” albo „Ocalona”. Jakiś portal określił mnie mianem „Dziewczyny ze stali”. Jestem twardą laską, która przetrwała piekło, a nie jakimś pierdolonym dodatkiem do Nastki. O niej nawet nikt nie wspomina w gazetach.

– *Buddy Holly* – mówi ze sceny Kris do mikrofonu.

Tłum wiwatuje i zaczyna podskakiwać w rytm muzyki. Szybko rozpoznaję tę piosenkę. To kawałek, który zespół Weezer grał pierwszego dnia na

Freedom Fest. Właśnie wtedy Nastka i Kris prawie się zeszli, ale przeszkodziła im Sylwia. Teraz wszyscy jesteśmy już innymi ludźmi, zupełnie jakbyśmy wrócili z wojny. Ale Kris widocznie chce cofnąć czas. Śpiewa, nie odrywając wzroku od Nastki.

What's with these homies dissin' my girl?

Why do they gotta front?

What did we ever do to these guys

That made them so violent?

Woo-hoo, but you know I'm yours.

Woo-hoo, and I know you're mine.

Woo-hoo, and that's for all of time.

Spoglądam na Nastkę. Patrzy na niego, dumna i szczęśliwa, a jednocześnie wciąż trzyma moją dłoń. Jakby chciała mieć pewność, że nie zniknę. Nagle Kris zeskakuje ze sceny i rusza w jej stronę, a zaskoczona publiczność rozstępuje się przed nim na boki, tworząc szpaler.

Gdy patrzę, jak się do nas zbliża, w mojej głowie kiełkuje niepokojąca myśl.

Nie – myślę. – Nie waż się, kurwa. Nie możesz mi jej zabrać.

Kris dociera do Nastki, klęka przed nią na jedno kolano i wyjmuje pierścionek z kieszeni.

Nastka puszcza moją dłoń i patrzy na niego nieruchomym wzrokiem.

Puszcza moją dłoń.

Zapomina o mnie.

Przeklinam w myślach. Gdyby tylko Kris tylko mnie uprzedził, mogłabym odwieść go od tego pomysłu. Wytłumaczyć mu, że po wydarzeniach z zeszłego roku Nastka jeszcze nie jest gotowa na zmiany.

Ale oczywiście jest gotowa i to jak. Gdy Kris wsuwa jej pierścionek na palec, Nastka wskakuje na niego, jakby nie była sobą. On unosi ją w powietrze i całuje.

Tłum pod sceną wpada w ekstazę i zaczyna wiwatować. Tobiasz i Oli ściskają ich, cali szczęśliwi. Dociera do mnie, że ja też powinnam być zachwycona. Muszę się cieszyć, choć w środku gotuję się z wściekłości. No, ale wiem przecież, jak udawać emocje. Ściskam ich oboje, gratuluję Krisowi

i przytulam Nastkę. A jednocześnie zastanawiam się, co mogę zrobić, aby ich rozdzielić. Bo przecież Nastka należy do mnie.

* * *

Kilka dni po moim uwolnieniu obudziłam się w szpitalnym łóżku, podłączona do kroplówki. Był środek nocy, a Nastka siedziała na krześle przy moim łóżku, przyczajona jak kot.

Najbardziej zaniepokoiło mnie to, co trzymała w dłoniach. Pamiętnik z niebieską okładką. Nie miałam pojęcia, skąd go wzięła. Przecież dobrze go ukryłam.

– Co się stało na tym obozie? – zapytała cicho. – Dlaczego wyrwałaś ostatnią stronę?

Wiedziałam, że jestem jeszcze zbyt słaba, żeby z nią walczyć. Zaczęłam szukać wzrokiem czegoś, czym mogłabym się obronić. Niczego takiego nie znalazłam.

– Bo się bałam – wyszeptałam.

– Czego?

Nastka nachyliła się do mnie. Spojrzałam jej w oczy.

– Mówiłaś o pamiętniku policji?

– Nie.

Poczułam ulgę. Nastka nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Wiem, że to moja matka była waszą terapeutką – powiedziała. – To ona zorganizowała ten... obóz.

Słynna na całym obozie doktor Aleksandra Stelarska. Nastka była do niej tak bardzo podobna z wyglądu. Te same oczy, nos, kształt ust. Tylko włosy miała jaśniejsze. Jej matka farbowała swoje na czarno.

– Wiedziałaś? – zapytała Nastka. – Gdy zamieszkałaś ze mną w akademiku, wiedziałaś, że jestem jej córką?

Patrzyłam jej w oczy przez dłuższą chwilę.

– Nie. Na początku nie wiedziałam. Potem się zorientowałam. Ale nie chciałam ci mówić, co ona zrobiła... Przecież nie wybrałaś sobie matki.

Oczywiście nie powiedziałam jej prawdy. Ale już dawno nauczyłam się, że prawda nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.

– Chcesz, żebym nagłośniła sprawę? – zapytała Nastka. – Chyba muszę ujawnić, kim była moja matka. Co wam zrobiła. Możemy znaleźć innych uczestników obozu, świadków...

– Nie! – prawie krzyknęłam, a Nastka się wzdrygnęła.

– Ja nie chcę o tym nikomu opowiadać. – Ściszyłam głos. – To dla mnie zamknięta sprawa. Nie chcę do niej wracać.

– Nie zostawię tak tego. – Nastka pokręciła głową. – Ona skrzywdziła tyle osób. Nie mogę zamieść tego pod dywan... udawać, że nic się nie stało...

Złapałam ją za dłoń. Czulałam, że to właściwy gest.

– Możesz i zrobisz to. Dla mnie – powiedziałam gorączkowo. – Nie chcę przechodzić przez to jeszcze raz. Oddasz mi pamiętnik?

– Byłaś przy tym, jak Kinga zginęła? – wyszeptała Nastka. – Widziałas to?

Zacisnęłam usta. Pieprzony pamiętnik. Dlaczego go nie wyrzuciłam, gdy miałam okazję?

– Kto to zrobił? Justyna? To ona była Bestią, prawda?

Kiwnęłam głową.

– Ale Kinga zginęła przypadkiem, prawda? – W oczach Nastki pojawia się desperacka nadzieja. – Nie chcieliście jej zabić?

– Justyna wyrzuciła ją z łódki za burtę – wyszeptałam. – Kinga nie umiała pływać... ale próbowała.

Nastka wytrzeszczyła oczy.

– Justyna ją utopiła? Ale przecież... nie próbowaliście jej powstrzymać? Ani pomóc Kindze? Nie próbowaliście...?

– Ja chciałam jej pomóc, ale Mateusz i Patryk byli lojalni wobec Justyny. Mnie też by zabili. Tak to działało na obozie. Nie byłaś tam, więc nie możesz tego zrozumieć...

Nastka milczała przez dłuższą chwilę, próbując uporać się z tym, co usłyszała.

– Jesteś ofiarą, tak samo jak Kinga – powiedziała wreszcie. – Byłaś tylko dzieckiem. Nie zasłużyłaś na to, co cię spotkało.

Odetchnęłam z ulgą. Właśnie tego od niej potrzebowałam. Wybaczenia. Zrozumienia. Rozgrzeszenia.

– Oddasz mi pamiętnik? – zapytałam.

Podawała mi go. Wyszarpnęłam go szybkim ruchem. Należał do mnie i nigdy nie powinien się znaleźć w jej rękach.

– A spotkałaś jeszcze kiedyś tego chłopaka? – zapytała Nastka.

Spojrzałam na nią, zaskoczona.

– Co?

– Tego, którego kochałaś? – dodała Nastka. – Który uciekł z obozu i cię zostawił?

– Nie – powiedziałam. – Nigdy więcej go nie spotkałam. I nie chcę już o nim rozmawiać.

– Wszystko będzie dobrze, Kara. – Nastka wzięła mnie za rękę. – Musisz tylko wyzdrowieć. Ja ci pomogę.

Właśnie wtedy zrozumiałam, że od tej chwili mam nad nią kontrolę. Była moja na zawsze.

* * *

Gdy wreszcie opuściłam szpital, czekała mnie jeszcze jedna ważna rozmowa.

Zgromadziliśmy się w mieszkaniu Nastki. Ona, Kris, Oli i ja. Niespodziewanie zamienili się w jakiś pieprzony sąd ostateczny. Pytali, dlaczego ukryłam przed nimi tak wiele rzeczy. Historię z obozu. Szantaż Justyny. Prawdę o wypadku w lesie. Cierpliwie odpowiadałam na ich pytania i zarzuty. Tłumaczyłam się. Grałam ofiarę. Czasem zawieszałam się albo patrzyłam w pustkę. W stosownych momentach wybuchałam płaczem. Wiedziałam, że jeszcze do końca mi nie ufają, ale byłam pewna, że z czasem im to przejdzie.

Wystarczyło wzbudzić w nich wystarczająco dużo współczucia i wyrzutów sumienia.

Moi przyjaciele trochę się zmienili, ale jedna rzecz w nich pozostała.

Byli naiwni jak zawsze.

Nastka rzeczywiście postanowiła wynagrodzić mi krzywdy, których doznałam przez jej matkę. Pozwoliła mi zamieszkać u siebie. Opiekowała się mną. Otaczała nieustanną troską i uwagą. Robiła zakupy, gotowała i sprzątała. Oddała mi nawet swoje łóżko, a sama spała na kanapie. Codziennie zabierała mnie na długie spacery. Dwa razy w tygodniu odbywałam indywidualną terapię, za którą płaciła.

Nie musiałam się niczym martwić.

Kris wynajął mieszkanie na Maślicach, niedaleko Nastki. Na początku wpadał do nas raz w tygodniu. Potem przychodził coraz częściej i zostawał na dłużej. Oli wrócił do Wrocławia i ściągnął ze sobą Tobiasza. Wynajęli luksusowy apartament w centrum miasta i często nas odwiedzali. Spędzaliśmy wieczory całą paczką, grając w planszówki i oglądając filmy. Było zupełnie jak w *Przyjaciółach*, moim ulubionym serialu. Od dzieciństwa uwielbiałam sitcomy, bo świetnie uczyły emocji.

Dzięki rehotowi publiczności w studiu zawsze wiedziałam, w jakim momencie powinnam się zaśmiać. Gdy byłam dzieckiem, chciałam, by każdy serial był nagrywany z udziałem publiczności. Podczas zwykłych filmów nie reagowałam we właściwych momentach, a ludzie się ode mnie odsuwali. Wyczuwali moją inność. Z jednej strony mi się to podobało, bo czułam się wyjątkowa, a z drugiej wiedziałam, że muszę uważać. Z czasem nauczyłam się odczytywać i naśladować emocje innych ludzi. Ale sentyment do *Przyjaciół* pozostał. Mój pierwszy program edukacyjny.

Oczywiście mieszkanie z Nastką nie było szczytem moich marzeń. Czasem jej nadopiekuńczość bywała przytłaczająca, ale znosiłam ją cierpliwie, bo zyski przewyższały straty.

Kris oficjalnie nie wprowadził się do Nastki, ale trzymał u nas coraz więcej swoich rzeczy i coraz częściej przesiadywał w mieszkaniu. Wprawdzie nigdy nie powiedział mi złego słowa, ale czułam, że wolałby mieć Nastkę tylko dla siebie. Nie przejmowałam się tym, bo wiedziałam, że jestem dla niej najważniejsza i że nie wyrzuci mnie na bruk.

A teraz zmiana dokonuje się na moich oczach.

On próbuje mi ją odebrać, a ja nie mogę na to pozwolić.

* * *

– Za moich przyjaciół, którzy wreszcie ostatecznie opuścili friendzone! – Oli wznosi toast.

Wszyscy stukamy się plastikowymi kubkami. Tobiasz, Oli i ja pijemy piwo, a Nastka i Kris colę. Siedzimy na niewygodnych, twardych, drewnianych ławach. To festiwal punkrockowy, więc wszystko tu musi być surowe i zwyczajne. Żadnych luksusów. Nad nami rozciąga się parasol z wielkim napisem After Fest. Wszyscy jesteśmy spoceni i zmęczeni, bo przed chwilą skończył się koncert Dezertera.

Nastka siedzi na kolanach Krisa, jakby już należała do niego. Sama nie wiem, o kogo jestem bardziej zazdrosna. Do tej pory uważałam ich za swoich ludzi. Oddanych mi. Teraz skupiają się na sobie i czuję, że zaczynają mi się wymykać.

– Hej, Kris, chciałem zauważyć, że ja też ryzykowałem życie dla Kary! – mówi Oli. – Czemu nie wspomniałeś o mnie ze sceny?

– Bo to nie z tobą chcę wziąć ślub – wyjaśnia Kris.

– Pewnie tylko dlatego, że w Polsce się nie da. – Oli macha ręką.

– Na razie – dodaje od niechcienia Tobiasz i dyskretnie kładzie rękę na jego dłoni.

– Zastanów się, czy na pewno chcesz reprezentować zespół Krisa. – Oli spogląda na Tobiasza. – Zanim stał się bohaterem, frekwencja na jego koncertach była na granicy błędu statystycznego.

Wszyscy się śmieją, ale ja do nich nie dołączam. Gotuję się z wściekłości. Oli ma rację. Kris zrobił karierę wyłącznie dzięki mnie. A teraz chce odebrać mi Nastkę i zostawić mnie na lodzie. Co za pierdolona niewdzięczność!

Wodzę wzrokiem po twarzach Nastki, Krisa, Tobiasza i Oliego. Wszyscy są autentycznie szczęśliwi. Czuję ukłucie zazdrości. Ja nigdy nie bywałam szczęśliwa. Zadowolona i usatysfakcjonowana owszem, ale nie szczęśliwa.

Zastanawiam się, co mogłabym zrobić, aby rozdzielić tę dwójkę. Przespanie się z Krisem raczej już nie wchodzi w grę. Może udawana próba

samobójcza? Lepiej nie, bo jeszcze wyląduję w psychiatryku. Po roku spędzonym w piwnicy mam serdecznie dosyć przebywania w zamknięciu.

– Kara? Wszystko w porządku? – Nastka nachyla się i patrzy mi w oczy. – Może chcesz się przejść, pogadać?

– Nie, wszystko okej. – Kręcę głową.

Nastka była najbardziej przeciwna wyjazdowi na festiwal. Proponowała, żeby pojechali tylko Kris, Tobiasz i Oli. My miałyśmy zostać w domu, na monitorowanym osiedlu, zamknięte na cztery spusty. Ale ja nalegałam. Udawanie ciężko strauumatyzowanej ofiary zaczęło mnie już nudzić. Festiwal był świetnym pretekstem, żeby wyrwać się na wolność, chociaż na dwa dni. Powiedziałam Nastce, że Kris jest zadowolony jej decyzją, co było dość perfidnym kłamstwem. Kris wcale nie chciał, żebyśmy przyjeżdżały na festiwal. Wiedział o trzecim porywaczu i wciąż bał się o nasze bezpieczeństwo. Ale Nastka nie chciała robić mu przykrości, więc pojechałyśmy.

– A jak ci idzie książka, Kara? – pyta Oli. – Kiedy będziemy mogli ją przeczytać?

Kurwa, książka. Kompletnie o niej zapomniałam. Po pół roku zainteresowanie moją sprawą zaczęło maleć, propozycje wywiadów się skończyły, a mnie zaczęło brakować pieniędzy. Oczywiście mogłabym pójść do jakiejś pracy, ale jako absolwentka socjologii nie miałam zbyt dużego wyboru. Nie chciałam wrócić do nalewania piwa za barem. Ostatecznie byłam ofiarą. Ofiary porwań nie zapieprzają na szmacie. Nie usługują innym. Przez chwilę rozważałam założenie konta na OnlyFans, ale uznałam, że jednak nie. Z pewnością znalazłoby się tysiące chętnych facetów, którzy zapłaciliby, aby zobaczyć mnie nago, ale tak czy siak zarabiałabym zadowalaniem innych ludzi.

A nie chciałam już zadowalać nikogo oprócz siebie.

Wiedziałam, że teoretycznie istnieje w Polsce jakiś Fundusz Sprawiedliwości, który przyznawał odszkodowania osobom pokrzywdzonym w wyniku przestępstwa. Mój wniosek miał się tam już od roku. Gdy się zorientowałam, kto pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości, przestało mnie to dziwić. Nie ufałam tym cynicznym, zadowolonym z siebie mordercom.

Do polityki szli głównie ludzie tacy jak ja – wyrachowani i myślący tylko o sobie. I co zabawne, właśnie tacy osiągnęli w niej największe sukcesy.

Byłam już naprawdę splukana, gdy zgłosiło się do mnie wydawnictwo z propozycją napisania książki o tym, co przeżyłam. Okazało się, że istnieje ogromny popyt na takie paskudne historie. Zgodziłam się, choć nie miałam pojęcia o pisaniu. Skusiła mnie zaliczka w wysokości dwudziestu tysięcy. Tytuł książki miał brzmieć *Uwięziona* lub *W zamknięciu*. Udało mi się napisać kilka stron, a potem się znudziłam. Uznałam, że znajdę jakiegoś ghostwritera, który napisze to za mnie. Pieniądze z zaliczki rozeszły się szybko. Wydałam je głównie na narkotyki, które brałam, gdy Nastka była w pracy. Potrzebowałam rozrywki i odskoczni od swojej roli.

– No właśnie, kiedy książka? – dopytuje Tobiasz. – Będziesz potrzebowała agenta?

– Zobaczymy. – Uśmiecham się.

Telefon w mojej kieszeni wibruje. Spoglądam na ekran. To esemes od Kielara. On nie ma żadnych kont na socialach, więc kontaktujemy się ze sobą oldschoolowo.

„Uważasz na siebie, uciekinierko?”

„Zawsze uważam” – odpisuję. „I nie jestem uciekinierką”.

„Wczoraj rano zwiłaś z mojego łóżka”.

„Bo miałam coś do załatwienia”.

Kielar czasem przyjeżdża do Wrocławia. Zawsze wymyśla jakieś lipne preteksty, takie jak spotkania z klientami, ale wiem, że tak naprawdę chce mnie pilnować. Czasem odwiedzam go hotelu i te spotkania zawsze kończą się ostrym seksem. Nie wspominam o tym przyjaciołom, bo wiem, że nie byliby zachwyceni. Wprawdzie zeznawali na jego korzyść, dzięki czemu nie dostał zarzutów za przekroczenie obrony koniecznej, ale wiedziałam, że trochę się go boją. W końcu widzieli, jak zabija ludzi z zimną krwią. Mnie to akurat podniecało. Zwykle wymykałam się do niego nocami, żeby Nastka się nie dowiedziała.

Kielar wysyła kolejną wiadomość.

„Gdzie jesteś?”

„Na festiwalu z przyjaciółmi”.

„Żart?”

„Nie świruj. Oni pilnują mnie jak pieprzone Solid Security. Nic mi nie będzie”.

„Nie ochronią cię. Jakie miasto?”

„Nie twoja sprawa. Na Freedom Fest to ty mnie nie ochroniłeś”.

„Bo uciekłaś z mojego namiotu. Jadę po ciebie”.

„Nie rozpędzaj się. Nie jestem twoją dziewczyną tylko nierozwiązaną sprawą”.

„Gdybym wiedział, że jedziesz na festiwal, przykułbym cię kajdankami do łóżka”.

Uśmiecham się do siebie.

„Nie dla psa kiełbasa” – odpisuję.

Prowokuję go, ale Kielar wręcz uwielbia, gdy się z nim drażnię i jestem bezczelna. Dwa dni temu zjawiłam się w jego hotelu w koszulce z hasłem „HWDP – ACAB”. Nie mógł się ode mnie oderwać przez godzinę.

Po chwili przychodzi odpowiedź.

„:) Znajdę cię”.

Chowam komórkę do kieszeni. Nie wątpię, że nie będzie miał z tym trudności. After Fest to lokalny, punkrockowy festiwal w Zamyślu, oddalonym od Wrocławia zaledwie o godzinę drogi samochodem. Pole namiotowe łączy się z trawiastym, prostokątnym placem, na którym stoją dwie sceny, strefa gastro i stragany z koszulkami. Cały teren można obejść w piętnaście minut. Trudno się tu zgubić. A jeszcze trudniej kogoś porwać. I o to właśnie chodzi.

Mój układ z Kielarem jest prosty. On chce mnie. Ja chcę, żeby znalazł trzeciego porywacza. Dlatego pozwalam mu na wiele, a jednocześnie trzymam go na dystans. Wiem, że go to kręci i szybko nie straci mną zainteresowania.

Zerkam na zegarek. Dochodzi dwunasta w nocy. Kielar jest teraz w Kołobrzegu. Zanim dojedzie do Zamyśla, minie co najmniej pięć godzin. Muszę je dobrze wykorzystać.

– Nie wierzę, że kiedyś będę musiał niańczyć wasze dzieci – stwierdza Oli, patrząc na Nastkę i Krisa.

– Nie będziesz musiał – mówi Kris.

– A co? Nie chcecie mieć dzieci?

– Nie, po prostu byłbyś chujową opiekunką. – Kris uśmiecha się kątem ust. – A poza tym decyzja należy do Nastki.

Nastka gapi mu się w oczy z taką irytującą czułością, że aż robi mi się niedobrze. Zgrzytam zębami i odwracam wzrok. Wtedy zauważam brodatego, przysadzistego chłopaka w kapturze, okularach i szarej bluzie. Wyraźnie przysłuchuje się naszej rozmowie, a gdy na niego spoglądam, odwraca się do mnie plecami, spłoszony. Nie odrywam od niego wzroku. Jest w nim coś niepokojąco znajomego.

– Ja chcę mieć dzieci – odzywa się nagle Nastka.

Wszyscy przy stoliku milkną i patrzą na nią.

– To znaczy kiedyś – poprawia się szybko. – Jak już będzie normalnie.

Chłopak w szarej bluzie nagle przekrzywia głowę. Zaczynam dyszeć. Mięśnie w moim ciele się napinają. To bezwarunkowa reakcja organizmu. Zawsze, gdy trzeci porywacz przekrzywiał głowę w ten sposób, czekał mnie ból. Wbijam wzrok w jego plecy.

Odwróć się, ty skurwysynu, myślę. Pokaż mi swoją twarz.

Chłopak podchodzi do okienka foodtrucka i zamawia dwie zapiekanki. Słyszę jego śmieszny, wysoki głos. Wskazuje palcem na spis dań i znów przekrzywia głowę. I nagle rozumiem. On tylko usiłował przeczytać menu, narysowane nieczytelnie na ścianie furgonetki.

– Mówisz serio? – Kris gapi się na Nastkę z niedowierzaniem. – Naprawdę chcesz mieć dzieci?

– Tak – odpowiada, patrząc na niego.

– No to chodź.

Kris bierze Nastkę na rękę, wstaje z ławki i niesie ją do namiotu, a ona śmieje się, jakby nie była sobą. Krzywię się z niesmakiem. Miłość naprawdę zmienia inteligentne dziewczyny w rozświergotane, ckliwe idiotki. Cieszę się, że nigdy mnie to nie spotka.

Chłopak w szarej bluzie odbiera zapiekanki i odchodzi. Odprowadzam go wzrokiem i oddycham z ulgą. Naprawdę przez chwilę wyobraziłam sobie, że trzeci porywacz pojawił się na festiwalu, żeby mnie zabić... Pieprzony

Kielar. To przez niego mam taką paranoję. Specjalnie miesza mi w głowie, żebym była od niego zależna. Moje ciało wciąż jest spięte, jakby oczekiwało na ból. Na szczęście mam przy pasku saszetkę, której zawartość wszystko naprawi.

* * *

Wciągam mefedron z małej, srebrnej łyżeczki i ocieram nos. W porównaniu z koksem mefedron to zwykły kurz, ale nie stać mnie już na porządny towar. Przyjaciele na pewno nie są zachwyceni tym, że zabrałam narkotyki na festiwal, i wiem, że o tym rozmawiają, ale mam to gdzieś. Jestem ofiarą porwania i mam prawo robić wszystko, aby poczuć się lepiej.

Wychodzę z toalety. Rozgorączkowany umysł domaga się działania. Przypominam sobie o książce. Idę do namiotu i wydaję z plecaka zeszyt z notatkami. Przeglądam je pospiesznie.

Nie wiem, dlaczego utrzymują mnie przy życiu, ale to musi mieć jakiś sens.

Wszystko, co robią, ma jakiś sens, nawet jeśli to są tortury.

Codziennie powtarzam sobie, kim jestem i jak się nazywam. To bardzo ważne, zachować w tym wszystkim własną tożsamość. Nie dać się złamać. Uśmiechać się, kiedy ktoś z nich przychodzi. Prosić o jeszcze, kiedy biją. Śmiać się, gdy robią inne rzeczy.

To swoista próba sił. Oni chcą zobaczyć, jak płaczę, a ja chcę zobaczyć w ich oczach bezsilność i frustrację. Jak dotąd mi się udawało. Gdy myśleli, że jestem nieprzytomna, podsłuchiłam ich rozmowę. Gabi wściekała się, że „suka nie cierpi tak, jak powinna”.

Wygrywam z nimi. A niełatwo było wygrać jako brudna, wychudzona poczwara, przykuta do rury w ścianie. Ich problem polega na tym, że mogą ranić mnie fizycznie, ale nie mają dostępu do mojej głowy. Nie mogą się do niej dostać, choć wytrwale próbują.

Chcą mi odebrać nadzieję. Wrzucili do piwnicy gazetę, żebym mogła przeczytać, że od porwania minął rok. Już nikt o mnie nie pisze. Ale dzięki temu wiem, że udało mi się przetrwać tyle czasu. A skoro zniosłam dwanaście miesięcy, mogę wytrzymać dłużej. Gdyby mnie lepiej znali,

wiedzieliby, że potrafię przetrwać w każdych warunkach. Jak szczur albo karaluch.

Zaczęłam wdrażać w życie plan. Przestałam się buntować, udaję posłuszną. Za każdym razem, gdy oni wchodzi do pomieszczenia, kulę się. Udaję załamana. Mówię, że chcę umrzeć. Oni zawsze mają w dłoniach jakąś broń, ale któregoś dnia popełnią błąd. Czekam na tę chwilę.

To chyba nie jest materiał na książkę. Nie sądzę, by takie szczere wynurzenia zapewniły mi sympatię czytelników. Muszę wynająć kogoś, kto spisze wspomnienia w moim imieniu. Na pewno znajdę jakąś desperatkę. Trudno w ogóle uwierzyć, że istnieją ludzie, którzy piszą książki z własnej woli. Muszą być ostro pierdolnięci.

* * *

Ta scena nazywa się Dub Punk Stage. Gra coś o nazwie Dub Phizix. Ze wszystkich stron otaczają mnie barwy i dźwięki. Czerwone i niebieskie światła przesuwają się po mojej twarzy. Wiruję w dziwnym transie. Jest już trzecia w nocy i wciąż tańczę w rytm drum'n'bass.

Kątem oka dostrzegam, że Oli i Tobiasz obserwują mnie z zaniepokojonymi minami, ale mam to gdzieś. Przyjechałam tu, żeby się bawić, no i się bawię. Udało mi się nawet zdobyć jakąś pigułę, co nie było łatwe. Kontury rzeczywistości mienia się i migocą.

Gdy kolejny raz się zataczam, Oli kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Oli! – Uśmiecham się. – Nie masz czasem koksu? Skończyły mi się zapasy.

– Rzuciłem to – przypomina Oli.

– A, faktycznie – chichoczę. – A nie wydajesz się teraz sobie nudny?

Oli wygląda, jakbym dała mu w twarz. Jest zaskoczony i zraniony. Trafiłam w jego czuły punkt. Wiem, że potwornie boi się wystąpić przez publicznością na trzeźwo. Niestety, lekkość po narkotykach ma efekt uboczny – zbyt często mówię to, co naprawdę myślę.

– Może już wystarczy na dziś, co? – Oli łapie mnie za ramię. – Chodź do namiotu, prześpij się.

– Sorry, czy ciebie ktoś zamknął w piwnicy na rok? – bełkoczę, wyrywając ramię. – Nie? To skąd, kurwa, wiesz, że mam dość?

– Stąd, że leci ci krew z nosa.

Ocieram nos. Twarz Oliego mieni się, jego głos obija się po mojej głowie echem. Czuję niepokonowaną złość. Jak on śmie mówić mi, co mam robić? Po co on w ogóle tu jest? Chodzi za mną jak cień i tylko mnie wkurwia. Po tym, co spotkało go w domu Gabi i Błażeja, ten pieścuch zafundował sobie trzy tygodnie w prywatnym ośrodku pomocy psychologicznej. Śmieszne! Spędził godzinę przywiązany do krzesła i już terapia. Ciekawe, jak przetrwałby tortury?

– I kto to mówi! – płacze mi się język. – Największy ćpun polskiego stand-upu! Tak o tobie pisali w internecie, wiesz? Kiedy ja siedziałam w piwnicy, przykuta do ściany, ty wciągałeś kreski z całą pierdoloną Warszawką.

– Bo myślałem, że nie żyjesz – mówi ponuro Oli. – Tęskniłem za przyjaciółką. I wiesz co? Czasem nadal za nią tęsknię. Bo już nie wiem, kim ty jesteś.

– O, już mnie nie lubisz? – Popycham go. – To masz pecha, bo to właśnie prawdziwa ja! Jak ci się nie podobam, to spierdalaj.

Omijam go i przepycham się przez tłum. Oli i Tobiasz podążają za mną jak dwa cienie. Mam to gdzieś. Zamierzam się bawić dalej, a oni mogą sobie popatrzeć.

* * *

Czuję obcy język w ustach i jego ręce na swoim ciele. Tarzamy się na trawie, za namiotem osłaniającym scenę Dub Punk. Nie mam pojęcia, kim on jest. Nie znam jego imienia. Spotkałam go w tłumie, zaproponował mi piwo. Skończyły mi się pieniądze, więc się zgodziłam.

Oli i Tobiasz gdzieś zniknęli. Wreszcie dali mi spokój i bardzo dobrze. Czuję na sobie ciężar tego chłopaka. Rozpina mi pasek od spodni.

– Chcesz tego, tak? – upewnia się, bo chyba czuje, że powinien.

– Taaak – mruczę. – Jasne.

Nagle słyszę nad głową znajomy głos:

– Koniec zabawy.

– Ej, ale o co chodzi? – bełkocze przestraszony chłopak.

I nagle widzę, jak ulatuje w powietrze. Zaczynam się śmiać, to bardzo zabawne. Chłopak Bez Imienia nauczył się latać. A nie, chwila, to Kris przybył mi na ratunek. Widać Oli uznał, że sam sobie ze mną nie poradzi, i poszedł po posiłki. Nastka nachyla się nade mną, zaniepokojona.

Kris popycha chłopaka tak mocno, że tamten traci równowagę i się przewraca. Kris naprawdę się zmienił. Nie pierdoli się w tańcu. Kiedyś unikał bójek, a teraz zamienił się w prawdziwego Strażnika Teksasu.

– Ej, dobra – bełkocze chłopak, podnosząc się z ziemi. – Ty jesteś Kris. Z Anihilacji. Dobry koncert daliście. Sorry, stary. Serio. Nie wiedziałem, że jest zajęta, nic nie mówiła...

– Jak następnym razem spotkasz najebaną dziewczynę, to masz odstawić ją do ratowników – warczy Kris. – Wypierdalaj.

Chłopak unosi przepaszająco rękę, wstaje i odchodzi. Nie mogę przestać się śmiać.

– Nic ci nie jest? – pyta Nastka.

Próbuję się podnieść, ale szybko lecę na trawę. Festiwal rozpada się na wielobarwne figury, które zwężają się i rozszerzają, jak w kalejdoskopie. Nastka i Kris pomagają mi wstać. Dotyk Krisa wytrąca mnie z równowagi. To on zepsuł wszystko swoimi pieprzonymi zaręczynami, a teraz udaje, że się troszczy.

– Ej, Kris, odpierdol się łaskawie, co? – Wrywam ramię z jego uścisku. – Może dałbyś nam czasem z Nastką побыć we dwie? Musisz wiecznie nas pilnować?

Nastka daje Krisowi znak, że poradzi sobie ze mną sama. Kris wyraźnie się waha, ale wreszcie się odsuwa.

– Niezła z was policja obyczajowa – bełkoczę. – Zepsuliście całą zabawę.

Czuję mdłości i pochylam się, żeby zwymiotować. Zwracam nieprzetrawione piwo, a Nastka przytrzymuje mi włosy.

– Zobacz, w jakim jesteś stanie – mówi. – On chciał cię wykorzystać.

– Nie, Nastka, on chciał uprawiać ze mną seks. – Z trudem łączę słowa. – Tak się robi na festiwalach.

– Idziemy spać. – Nastka ociera mi usta chusteczką. – Musisz odpocząć.

Pozwalam jej prowadzić się do namiotu, opieram się o nią. Wędrujemy przez ciemne pole biwakowe. Nagle Nastka się zatrzymuje.

– O cholera – syczy.

– Co? – pytam, rozglądając się nieprzytomnie.

– Sylwia... – Nastka wskazuje na blond głowę znikającą w tłumie. – Była Krisa, pamiętasz? Gapiła się, jakby chciała mnie zabić. Myślisz, że widziała, jak się zaręczamy?

– Wszyscy widzieli, jak się zaręczacie – parskam.

– Kris trochę przesadził – wzdycha Nastka. – Nie wiedziałam, że Sylwia będzie na tym festiwalu. Mam nadzieję, że nie zrobi jakiejś sceny. Ona zawsze zjawia się wtedy, gdy jesteśmy z Krisem szczęśliwi, i wszystko niszczy.

– Chcesz, żebym ją dla ciebie załatwiła? – rzucam bez troski. – Może jest tu jakieś jezioro?

– Co?!

Nastka spogląda na mnie wytrzeszczonymi oczami, wyraźnie zszokowana. Narkotyki znów wyzwoliły szczerość, ale tym razem chyba poszłam o krok za daleko. Chichoczę dla rozładowania sytuacji.

– Żartowałam! – Trącam ją ramieniem. – Taki żarcik! Nastka, wyluzuj.

* * *

Wczołguję się do namiotu i owijam śpiworem. Zaczyna mi się zjazd i dygoczę z zimna. Cienkie ściany namiotu nie chronią przed spadającą temperaturą. Nastka wtula się we mnie, jakby próbowała mnie ogrzać.

– Wiem, że jest ci ciężko – mruczy. – Może powinnaś wrócić na terapię?

– Sami sobie wracajcie na terapię – parskam. – Ja po prostu się bawię. Wy już zapomnieliście, jak to się robi. Odbija wam. Atakujecie przypadkowych ludzi.

– Chcemy cię chronić. Martwimy się o ciebie.

Te słowa sprawiają mi przyjemność. Dobrze wiedzieć, że mimo tego cyrku z zaręczynami wciąż jestem w centrum uwagi. Zasługuję na to jak nikt

inny.

– Nie patrzysz mi w oczy przez cały dzień – odzywa się Nastka. – Jesteś o coś zła?

Jestem, ale nie mogę podać jej prawdziwego powodu. Postanawiam wzbudzić w niej wyrzuty sumienia, aby mieć pewność, że wciąż mam nad nią władzę.

– Uwierzyłaś, że przespałam się z Krisem na Freedom Fest – mówię.

To pierwszy powód złości, jaki przychodzi mi do głowy. Prawda jest taka, że w tamtej chwili, dwa lata temu na Freedom Fest rzeczywiście miałam ochotę na Krisa. Byłam pijana i napalona, a on akurat się napatoczył. Poza tym wiele dziewczyn ze studiów się nim zachwycało i byłam zwyczajnie ciekawa. Ale Nastka nie musi o tym wiedzieć.

– Przepraszam – mówi Nastka cicho. – Zobaczyłam, jak wychodzisz z nim z namiotu i no... Po prostu mi odbiło. To wszystko przez narkotyki. Nie myślałam trzeźwo.

– Chciałaś mi zrobić krzywdę? – pytam z autentyczną ciekawością. – Wtedy, w tamtej chwili?

– Nie, co ty w ogóle mówisz? – Nastka aż się podrywa. – Nigdy bym cię nie skrzywdziła.

Ja też siadam i uważnie się jej przyglądam.

– To dlatego na początku mnie nie szukałaś? – pytam chłodno. – Bo byłaś zazdrosna? Bałaś się, że Kris wybierze mnie zamiast ciebie?

– Nie, Kara, od początku robiłam wszystko, żeby cię znaleźć. Wszystko. Naprawdę.

Widzę na jej twarzy autentyczny ból i wiem, że mogłabym już przestać, ale zwyczajnie nie umiem się powstrzymać. To takie łatwe i przyjemne.

– Ale wiesz, czegoś tu nie rozumiem – mówię powoli. – Niby mnie szukaliście z Krisem, a jednocześnie znaleźliście czas, żeby się zejść. Może gdybyście trochę bardziej skupili się na szukaniu, a trochę mniej na dymaniu...

– Jego nie było w Polsce przez rok – tłumaczy się Nastka. – Robiliśmy wszystko, co się dało, naprawdę...

– Dobra, już – przerywam szorstko, bo w jej oczach pojawiają się łzy. –
Wiem.

Łzy zawsze budziły moją odrazę, podobnie jak wszystkie inne oznaki słabości. Ale wywołanie ich w oczach Nastki to prawdziwa sztuka. Ona jest twarda. Nie płacze z byle powodu. Dobrze wiedzieć, że nie wyszłam z wprawy.

Kładę się na karimatę, Nastka też. Przez chwilę leżymy w milczeniu, zwrócone do siebie twarzami. Ze sceny Dub Punk wciąż dobiega stłumiona, dudniąca muzyka. Ciężko będzie zasnąć w takim hałasie.

– Wiem, że jesteś na nas wciekła – mówi Nastka. – Ja też bym była. Ale musisz wiedzieć, że...

– Dlaczego nie pijesz? – przerywam jej.

– Co?

– Przez cały festiwal nie wypijaś nawet jednego piwa. Czemu?

Nastka milczy przez dłuższą chwilę, jakby oceniała wzrokiem mój stan. Nie podoba mi się to.

– No? – ponaglam ją.

– Mogę być w ciąży – mówi z oporem.

– Co?!

Znów zrywam się do pozycji siedzącej. Tego się nie spodziewałam. Jakim cudem udało jej się to przede mną ukryć? Przecież dzielimy mieszkanie.

– Jeszcze nie zrobiłam testu – wyjaśnia szybko Nastka. – Więc nie wiem...

– Dobra, nic się nie stało. – Przeczesauję włosy dłońmi. – Zdarza się. Po prostu pojedziemy do Czech i to ogarniemy.

– Jeszcze nie podjęłam decyzji.

– Słucham?! – warczę, czując jak ogarnia mnie wściekłość. – Zawsze mówiłaś, że nie chcesz mieć dzieci.

– Wiem. Ale dobrze byłoby mieć rodzinę...

– Ja jestem twoją rodziną.

– Jasne. – Kiwa głową – Jasne, że jesteś.

Kłamie. Widzę to w jej oczach. Z trudem zwalczam gwałtowną potrzebę, aby uderzyć ją w twarz. Wygląda na to, że już wszystko sobie przemyślała

za moimi plecami. Zaczynam z całego serca nienawidzić tej rzeczy, która być może już się w niej rozwija. Ciąża Nastki może pokrzyżować wszystkie moje plany. Nie chcę, żeby w jej życiu pojawił się ktoś ważniejszy ode mnie. A już na pewno nie dziecko, które zabierze jej cały czas, uwagę i przede wszystkim pieniądze. Jak Nastka w ogóle śmie rozważać utrzymanie ciąży? Przecież powinna opiekować się mną! Co za samolubna suka.

– I co, będziecie się bawili z Krisem w szczęśliwą rodzinę? – pryham. – Będę musiała się wynieść z twojego mieszkania?

– Nie, no co ty.

– Czyli będę dzielić mieszkanie z tobą, Krisem i waszym dzieckiem? Serio?

– Nie, posłuchaj, mam pomysł. – Nastka kładzie mi dłoń na ramieniu. – Wystawiłam na sprzedaż dom matki. On jest wart kilka milionów. Kiedy go sprzedam, przeleję ci połowę pieniędzy. Będzie cię stać, żeby kupić sobie coś własnego.

Szybko się uspokajam. Propozycja jest interesująca. Wreszcie mogłabym się uwolnić spod jej opiekuńczego nadzoru. Przestać grać rolę, w której zaczynam się dusić.

– Okej – mówię pojednawczo. – Niepotrzebnie się zdenerwowałam. Po prostu za dużo się dzisiaj dzieje.

– Wiem.

Odwracam się do niej plecami. Nie chcę na nią patrzeć, bo raz obudzona potrzeba nie daje mi spokoju. Wciąż mam ochotę ją skrzywdzić. A to byłoby nierozsądne. Przecież wkrótce dostanę od niej wszystko, czego chcę. Muszę tylko poczekać. W milczeniu słucham muzyki dobiegającej ze sceny. Czuję, jak w ciemności dłoń Nastki odnajduje moją rękę i ją ściska.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – mówi Nastka. – Nieważne, co się stanie, zawsze będziesz częścią mojego życia.

– To dobrze – mówię. – Bo lojalność jest najważniejsza.

Dłoń Nastki nagle się cofa.

– Co powiedziałaś?!

Odwracam się i spoglądam na nią. Nie rozumiem przerażenia w jej oczach. Dopiero po chwili przypominam sobie, że słowa o lojalności zostały

zapisane w obozowym pamiętniku. Bestia lubiła je wypowiadać.

– Powiedziałam, że miłość jest najważniejsza – poprawiam się szybko.

– Aha. – Nastka oddycha z ulgą. – Bo wydawało mi się... Ale nieważne... jestem strasznie zmęczona.

Zamyka oczy. Przez chwilę słucham jej oddechu w ciemności. Przyglądam się jej uśpionej twarzy, tak podobnej do twarzy jej matki.

Ciepłe ciało leży obok mnie, zupełnie bezbronne. Myślę o tym, że połowa pieniędzy za dom byłaby dobra... ale lepsza byłaby całość. Gdybym miała kilka milionów na koncie, mogłabym wszystko. Odruchowo dotykam noża sprężynowego schowanego w kieszeni. Odkąd zostałam uwolniona z piwnicy, nie rozstaję się z nim nawet na chwilę. Teraz otwieram go i gładzę jego ostrze. Ranię skórę palca i długo patrzę na kroplę krwi.

* * *

Dziwna noc. Sen przychodzi szybko, ale nie mogę się w nim zanurzyć. Przeszkadzają mi w tym odgłosy. Dźwięk rozpinanego zamka namiotu i stłumione jęki Nastki. Czuję, jak wierci się obok. Słyszę też dyszenie i charczenie, jakby do namiotu dostało się dzikie zwierzę. Wreszcie odpływam. Nie mam żadnych snów.

Budzi mnie zimno. Choć wczorajszy dzień był gorący, teraz lodowate powietrze przenika przez cienkie ściany namiotu. Trzęsę się. W nocy chyba miałam gorączkę i skopałam z siebie koc, którym przykryła mnie Nastka.

Pulsujący ból głowy zniechęca do otwierania oczu. Nie pamiętam, ile wczoraj wypiałam i wciągnęłam, ale musiało być tego całkiem sporo. Lepiej jeszcze pospać.

Moja prawa ręka zupełnie zdrętwiała – czuję, jakby w ogóle jej tam nie było.

Macam dookoła lewą ręką w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym się okryć. Dłoń trafia na mokrą plamę. Chyba coś się wylało w nocy. Nie, chwila, skądś znam ten zapach. Metaliczny, ostry. To zapach krwi. Czuję, że mam ją też we włosach i na twarzy. Pewnie wczoraj przewróciłam się na

haju i rozwaliłam sobie czoło. A przecież Nastka i reszta mieli pilnować, żeby nic mi się nie stało.

Naprawdę do niczego się nie nadają.

Otwieram oczy i przez chwilę wydaje mi się, że wciąż śnię.

Nastka nie żyje. Niebieski śpiwór jest ciemny i wilgotny od krwi. Ktoś poderzwał jej gardło we śnie.

Rejestruję kolejne szczegóły. Po bladym policzku Nastki maszeruje mrówka. Jej półotwarte, zaszklone oczy patrzą na mnie z wyrzutem.

Ręce mam lepkie od krwi, podobnie jak nóż, który trzymam w dłoni. Mój nóż.

Gdybym była kimś przeciętnym, zaczęłabym teraz wrzeszczeć, płakać, wymiotować i robić inne rzeczy, które mogłyby mi poważnie zaszkodzić. Na szczęście nie jestem zwykłą osobą.

Nastka została zamordowana, gdy spałam. Ktoś zabił ją moim nożem, a potem włożył mi go w dłoń. Kto mógł to zrobić? Sylwia? Wczoraj pod sceną rzeczywiście wyglądała, jakby chciała ją ukatrupić. Ale ona nie zaplanowałaby morderstwa tak sprytnie. I wątpię, żeby miała w sobie tyle odwagi, by to zrobić. Zawsze była głupią, rozhisteryzowaną pizdą.

Powoli dociera do mnie własne położenie. Siedzę w namiocie z trupem. Nastka jest martwa. To bardzo źle, bo była mi potrzebna. Była moją polisą ubezpieczeniową. Bez niej nie mam nic. Ani mieszkania, ani pieniędzy. Nie mam nic... Ale czy nie o to chodziło mordercy?

Aby pozbawić mnie wszystkiego? Aby wyrównać rachunki? Sprawić, by wszyscy się ode mnie odwrócili?

Moje myśli biegną bardzo szybko.

Przypominam sobie chłopaka w szarej bluzie z kapturem i nagle już wiem. Wiem, skąd go znam. Wszystko staje się przeraźliwie jasne. Ostatnie elementy układanki wpadają na swoje miejsce.

Trzeci porywacz wrócił. Był na festiwalu. Podśluchiwał nas. Chodził za nami. Zaczekał, aż wrócimy do namiotu. Zabił Nastkę i upozorował wszystko tak, aby wina spadła na mnie. Wychodząc z namiotu, z pewnością zadbał o to, żeby go nie zauważono. Tak jak w piwnicy pilnował, żebym się nie dowiedziała, kim jest.

Ale teraz już wiem. Wiem to, ale nie mogę mu nic udowodnić. A gdy spróbuję, on pociągnie mnie za sobą.

– Skurwysyn – szepczę.

Jak to możliwe, że nie domyśliłam się wcześniej? Czemu nigdy nie widziałam w nim realnego zagrożenia? Gdy do mnie przyszedł, zlekceważyłam go. Wyśmiałam. Zabawiłam się jego kosztem, i to nie raz. Naprawdę długo czekał, by wymierzyć sprawiedliwość. Muszę mu to przyznać.

Spoglądam na zegarek. Dochodzi piąta rano. Pole namiotowe jest ciche, uśpione. Mam co najwyżej godzinę, zanim wszyscy zaczną się budzić, a na festiwalu rozpęta się piekło. Muszę wykorzystać ten czas najlepiej, jak potrafię.

Sięgam do portfela Nastki i wyciągam z niego dwa banknoty stużłotowe. Chowam je do kieszeni. Jej już się nie przydadzą, a ja muszę ratować siebie. Nie myślę już o niej jak o Nastce – teraz to tylko martwe ciało. Ciało, które może przysporzyć mi wielu kłopotów.

Umysł już szuka rozwiązań. Pracuje szybko, jak silnik w sportowym samochodzie.

„Przede wszystkim umyj się z krwi” – odzywa się chłodny głos w mojej głowie.

To głos Bestii. Witam go z ulgą i wdzięcznością. Ogarnia mnie nienaturalny spokój, a nawet coś w rodzaju uniesienia. Czuję się zupełnie tak, jak wtedy.

„W plecaku Nastki znajdziesz mokre chusteczki” – instruuje Bestia. „Wytrzyj twarz i ręce. Potem nóż”.

Posłusznie wykonuję polecenia.

„Okej, zrobiłam to” – myślę. „Co dalej?”

„Zdejmij zakrwawione ubrania. Nie możesz wyjść w takim stanie z namiotu. Nikt nie może cię tak zobaczyć. Schowaj je do worka. Nóż też”.

Błyskawicznie zrzucam je z siebie i wpycham do czarnego, płóciennego worka razem z nożem. Wkładam czyste ciuchy i próbuję zetrzeć krew z włosów, ale nie chce zejść. Upycham czarne loki pod czapką z daszkiem. Zakładam worek na ramię.

„Dobrze” – chwali mnie Bestia. „Teraz uciekaj. Musisz pozbyć się ubrań i noża. Najlepiej spalić. Zrób to szybko”.

Wychodząc z namiotu, liczę, że na nikogo się nie natknę. Na szczęście pole namiotowe jest ciche i opustoszałe. Szlaja się po nim tylko kilka bladych, skacowanych osób, które nie zwracają na mnie najmniejszej uwagi. Podchodzę do kranów, odkręcam kurek. Lodowata woda tryska na moje ręce. Mechanicznymi ruchami zaczynam myć włosy. Czerwona struga ścieka do zlewu. Wygląda to, jakbym spłukiwała rudą farbę z włosów.

– Hej, Kara! – rozlega się znajomy głos.

Odwracam się i stoję twarzą w twarz z Krisem. Moje serce lekko przyśpiesza. Kurwa.

– Cześć – witam się. – Wcześniej wstałeś.

– Jak wam się spało?

Uśmiecha się do mnie, zupełnie nieświadomy. Jeszcze nie wie, że wkrótce cały jego świat się zawali. Oby stan nieświadomości trwał jak najdłużej. Potrzebuję czasu.

– W ogóle nie spałam – mówię lekko. – Całą noc bawiłam się pod sceną Dub Punk.

– Serio? – Kris unosi brwi. – A byłem pewien, że Nastka odprowadziła cię do namiotu.

– Wymknęłam się jej. – Puszczam do niego oko.

– Cała ty.

– Tak. Cała ja.

Wpatruję się w jego zasnęłą, szczęśliwą twarz. Zastanawiam się, czy gdyby wybrał mnie, Nastka też by zginęła. Przypuszczam, że wtedy padłoby na niego. Ale to już nie ma znaczenia. Nigdy nie pozna prawdy. Nagle Kris pociąga nosem i marszczy brwi. Poczuję zapach krwi dochodzący z mojego worka.

– Kurde, czemu na tym festiwalu tak śmierdzi? – pyta.

– Bo to festiwal punkowy? – Uśmiecham się, wkopując worek z ubraniami głębiej pod krany. Nie chcę, żeby go zauważył. Krew przeciekła przez materiał, tworząc ciemne plamy.

– No tak. – Kiwa głową. – Kara, mam jedną sprawę. Nastka powiedziała, że wczoraj przegiałem z tym przemówieniem, i w sumie miała rację. Nie powinienem mieszać twojego porwania do zaręczyn. Nie pomyślałem, jak się poczujesz. Przepraszam.

– Nie ma problemu, Kris. – Uśmiecham się łaskawie.

– Obiecuję, że nie będę się wpierdalał między ciebie i Nastkę – deklaruje.

– Wiem, że potrzebujecie siebie nawzajem. I naprawdę nie próbuję was rozdzielić. Możemy mieszkać we trójkę, ale wprowadzę się dopiero, kiedy będziesz gotowa. Nic na siłę. Zobaczysz, że nic się między nami nie zmieni.

Zmieni się, i to bardziej, niż ci się wydaje, myślę.

To dziwne uczucie – mieć świadomość, że Kris właśnie przeżywa ostatnie szczęśliwe chwile swojego życia. Przez chwilę nawet trochę mi go szkoda, ale nie tak bardzo jak siebie. Powiedzmy sobie szczerze. Jeśli ktoś powiąże mnie ze śmiercią Nastki, będę miała o wiele bardziej przejebane niż on.

– Strasznie jesteś blada – zauważa Kris. – Nie poimprezowałaś za mocno?

– Nie, to tylko zjazd. – Kręcę głową. – Właśnie szłam pod prysznic.

– Dobra, to ja pójdę obudzić Nastkę.

Zagryzam wargi. Tylko nie to.

– Może daj jej jeszcze pospać, co? – proponuję.

Wyobrażam sobie, jak zareaguje Kris, gdy otworzy zamek namiotu. Wolałabym, żeby nie było mnie wtedy w pobliżu. Obawiam się, że totalnie mu odjebie.

– Prosiła, żebyśmy obudził ją wcześniej – tłumaczy Kris. – Chciała ze mną o czymś porozmawiać.

– Aha. – Kiwam głową. – Jasne.

Kris rusza w kierunku namiotu, ale w ostatniej chwili odwraca się, jakby coś sobie przypomniał.

– Zobaczmy się później, tak? – upewnia się.

– Jasne – potwierdzam absolutnie przekonana, że już nigdy mnie nie ujrzy.

* * *

Bestia, tak na mnie wołali na obozie. I lubiłam tę ksywę. Nikt nie zadzierał z Bestią. A jeśli to robił, musiał się liczyć z konsekwencjami.

Obozowa terapeutka, doktor Stelarska, poddała mnie testowi. Po analizie jego wyników wytłumaczyła mi, że jestem wyjątkowa. Byłam zadowolona, że ktoś to w końcu dostrzegł. Zawsze wiedziałam, że różnię się od innych ludzi, i uważałam to za dar. Ludzie byli głupi, słabi i tchórzliwi. W dodatku uporczywie próbowali sprawić, żebym stała się taka jak oni, bo czuli się zagrożeni.

Doktor Stelarska uważała, że powinnam pielęgnować swoją inność. Była mną zafascynowana i poświęcała mi o wiele więcej czasu niż innym.

Wskazywała mi dobre strony mojej osobowości – obniżoną zdolność odczuwania strachu, odporność na stres, charyzmę. Co prawda miałam też inne cechy – brak empatii, bezwzględność, nieodpowiedzialność, egocentryzm, skłonność do manipulacji, niski próg wyzwalania agresji i impulsywność. Cechowały mnie także niezdolność przeżywania poczucia winy i wykorzystywania własnych doświadczeń. Zwłaszcza doświadczanych kar.

Świat, który doktor Stelarska stworzyła na obozie, znacząco różnił się od tego zewnętrznego. Nie miały w nim znaczenia pochodzenie ani pieniądze, liczyły się wyłącznie siła i dominacja. Może dlatego tak dobrze się w nim odnajdywałam. Byłam dobra w sporcie i zawsze prowadziłam drużynę do zwycięstwa. Wiedziałam, jak wzbudzać strach. Inni Pogromcy szybko mi się podporządkowali. Ci, których włączyłam do swojego grona, uważali się za wybrańców. Pozwalałam im się tak czuć, choć wcale się nie liczyli.

Oczywiście, nawet jeśli jesteś w hierarchii najwyżej, zawsze znajdzie się ktoś nad tobą. Były policjant, Rzeźnik, teoretycznie pełnił na obozie rolę opiekuna, ale głównie nas tłukł. Uchodziło mu na to sucho, bo potrafił bić tak, by nie zostawiać śladów. Czasem widziałam, jak mi się przygląda. Pomyślałam, że jeśli rozegram to właściwie, zyskam jakieś przywileje. Niestety, mój plan nie wypalił.

Zrozumiałam to w lesie, gdy jedną ręką zdzierał mi spodnie, a drugą wciskał moją twarz w leśne igliwie.

Wiedziałam, że jeśli plotki o tym się rozejdą, szybko stracę szacunek i stanę się obozowym pośmiewiskiem.

Znienawidziłam Rzeźnika, nawet nie za same gwałty, bo dobrze rozumiałam potrzebę zaspokajania instynktu. Nienawidziłam go, bo odebrał mi władzę. Kontrolował mnie. Czułam się zupełnie, jakbym znowu mieszkała w domu ze starymi.

Czasem odreagowywałam wściekłość na dziewczynach z drużyny Weteranów. Wkurwiały mnie, bo nie musiały przeżywać tego, co ja. Justyna, Patryk i Mateusz chętnie towarzyszyli mi w atakach. Też nienawidzili Weteranów, a poza tym zawsze robili to, co im kazałam. Inaczej mogliby szybko utracić status wybrańców.

Wszyscy Pogromcy wiedzieli, że Cichy trafił do izolatki. Opiekunowie złapali go w lesie w środku nocy. Nie chciał powiedzieć, co tam robił, więc posądzono go o próbę ucieczki z obozu. Stało się tak, ponieważ wspomniałam doktor Stelarskiej, że Cichy lubi wymykać się nocami. Nigdy nie przepadałam za tym typem. Był zamknięty w sobie, milczący i dziwny. Schodził mi z drogi, ale jednocześnie nigdy nie okazał mi szacunku. Czasem patrzył na mnie z wyraźną odrazą. Zasługiwał na nauczkę.

Pewnego dnia ta mała ruda szmata z Weteranów też na mnie spojrzała. To stało się krótko po tym, jak zobaczyła mnie z Rzeźnikiem w lesie. Nie wiem, co tam robiła, ale dostrzegłam jej ryżą głowę wychylającą się zza krzaka. Pewnie myślała, że jej nie zauważyłam, ale myliła się. Przez długi czas po tym zdarzeniu zwiewała na mój widok, ale tego dnia nie miała dokąd uciec. W jej oczach było coś takiego... Wydawało mi się, że to pogarda. W tamtej chwili właśnie to zobaczyłam.

Wtedy straciłam nad sobą panowanie. Rzuciłam się na nią i tłukłam ją tak długo, aż zalała się krwią i zaczęła ryczeć. Mateusz z Patrykiem musieli mnie od niej odciągać. Po prostu nie potrafiłam przestać.

A kilka dni później stało się to. Anonimowa kartka z donosem trafiła do doktor Stelarskiej i do kierownika obozu. Ktoś twierdził, że mam romans z Rzeźnikiem i wymykam się z nim na schadzki do lasu.

Od razu wiedziałam, że zrobiła to ta ruda szmata. Nikt inny o nas nie wiedział.

Kierownik obozu i doktor Stelarska zrobili Rzeźnikowi awanturę. Terapeutka zarzuciła mu, że jego zachowanie wpłynie na wyniki jej badania. Była wściekła, ale nie tak bardzo jak on, gdy wpadł do naszego domku i wyciągnął mnie z niego za włosy.

Kolejne godziny nie należały do takich, które chciałabym pamiętać. Gdy Rzeźnik ze mną skończył, nie mogłam się podnieść. Justyna i Patryk zanieśli mnie do kwatery jak szmacianą lalkę. To było upokarzające. Przez parę dni nie mogłam wstać z łóżka. Potem odwiedziła mnie doktor Stelarska. Chciała wiedzieć, czy to Rzeźnik mnie pobił. Nie odpowiedziałam. Nie mogłam dopuścić do żadnej ingerencji z zewnątrz. To była sprawa między mną a nim. Zamierzałam ukarać Rzeźnika w taki sposób, żeby zapamiętał mnie raz na zawsze.

Musiałam zrobić tylko jedno. Zaprzyjaźnić się z rudą szmatą. Miała na imię Kinga. Kinga Dąbrowska.

Kinga była nieprawdopodobnie durna, bo bardzo szybko uwierzyła, że nie mam o niczym pojęcia. Chyba czuła się winna z powodu donosu, bo często przynosiła mi alkohol i papierosy ukradzione z kwater opiekunów.

Ale to nie mogło jej uratować.

Wmówiłam jej, że od tej pory jest moją kumpelą i będzie bezpieczna, jeśli tylko zacznie donosić na własną drużynę. Uwierzyła. Robiła wszystko, czego od niej chciałam.

Pamiętam tamten wieczór, tuż po dniu pojednania.

Wybraliśmy się wszyscy na łódkę i popłynęliśmy na środek jeziora. Ja, Justyna, Mateusz, Patryk i Kinga. Czekałam, aż się upije, a potem wrzuciliśmy ją do wody. Pamiętam, jak próbowała wdrapać się z powrotem na łódź, skomląc rozpaczliwie. Za każdym razem skopywałam ją do wody, a oni się śmiali. Wreszcie złapałam ją za włosy i zanurzyłam jej głowę pod powierzchnię.

Miałam dość jej kwilenia.

Miałam dość tej małej, podłej, dwulicowej suki.

Po tym, co mi zrobiła, nie zasługiwała na to, żeby żyć.

Zasługiwała na nauczkę. Na karę.

O tak, bez wątpienia.

Gdy wreszcie przestała walczyć i zniknęła pod powierzchnią, Justyna, Patryk i Mateusz spanikowali, choć wcześniej było im bardzo wesoło. Ze strachem dopytywali, co zrobimy.

Powiedziałam im, żeby się uspokoiłi, bo mam plan. Nie byłam głupia ani słaba. Rzeźnik tak o mnie myślał. Myślał, że może robić ze mną wszystko. I tu się mylił.

On też zasługiwał na karę.

Gdy wróciliśmy z nad jeziora, weszłam do domku Kingi. Jej współlokatorki spały. Przeszukałam jej kwatery i znalazłam to, czego szukałam. Pamiętnik napisany alfabetem Morse'a. Wychodząc, zabrałam go ze sobą. Odczytanie treści zajęło mi całą noc, ale wreszcie się udało. Wyrwałam ostatnią stronę, na której Kinga zdradziła, że wybiera się na łódkę ze mną, Mateuszem, Justyną i Patrykiem. Użyła naszym prawdziwych imion. Zupełnie jakby coś przeczuwała.

Mogłabym pozbyć się pamiętnika, ale wiedziałam, że w razie czego przyda się jako dowód w sprawie. Dowód na to, co działo się na tym obozie. Dowód na to, jak bardzo zostałam skrzywdzona. Schowałam go do skrzynki i szybko o nim zapomniałam.

Gdybym wiedziała, że lata później Nastka znajdzie go i przetłumaczy, a potem uzna za moje dzieło, od razu bym go spaliła. Ale wtedy jeszcze tego nie wiedziałam.

Gdy na obozie zjawiała się policja, zeznania Pogromców były spójne: wszyscy widzieliśmy, jak Rzeźnik zabrał Kingę na łódkę, a potem wrócił do kwatery pijany i mokry. Dorzuciłam policji jeszcze oskarżenie o gwałt i pokazałam im siniaki. Doktor Stelarska i kierownik również zeznawali przeciwko Rzeźnikowi, podobnie jak reszta uczestników obozu. Nie miał szans przed sądem. Żadnych.

Zniszczyłam go.

Trzy lata później byłam już kimś zupełnie innym.

Nie nazywałam się już Anna Małecka, tylko Kara Sawicka, studiowałam socjologię we Wrocławiu. Moje nowe imię stanowiło rozkoszny żart, który rozumiałam tylko ja. Nie utrzymywałam już kontaktu z ludźmi z obozu. Nie pasowali do mojego nowego życia. Znalazłam za to w internecie profesor

Aleksandrę Stelarską. Była kimś w rodzaju naukowej celebrytki. Chętnie udzielała wywiadów. W jednym wspominała, że jej córka Anastazja zamierza studiować psychologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Bingo. Tak właśnie znalazłam osobę, dzięki której mogłam zbliżyć się do mojej ulubionej terapeutki. Ostatecznie była mi coś winna. Mogłam ujawnić wszystko, co działo się na obozie, i zniszczyć jej karierę, ale nie widziałam w tym sensu. Nic bym nie zyskała na jej upadku. Postanowiłam zaszantażować ją, żądając sporej sumy pieniędzy. A gdyby nie chciała zapłacić... Cóż, czy naprawdę zaryzykowałaby życie swojej córki?

Odgrywanie roli przyjaciółki Nastki okazało się bardzo ciekawym doświadczeniem. Wiedziałam, że nie mogę jej traktować jak tych idiotów z obozu, bo w przeciwieństwie do nich Nastka była inteligentna. Ale była też bardzo samotna. Wiedziałam, jak ją oczarować. Znajomość z Krisem i Oliwerem też miała głębszy sens. Byli całkiem utalentowani i czułam, że z czasem przynajmniej jeden z nich zrobi karierę. A wtedy na tym skorzystam. Naprawdę dobrze się bawiłam w roli studentki otoczonej oddanymi przyjaciółmi. Wyobrażałam sobie, że tak właśnie wyglądałoby moje życie, gdybym urodziła się zwyczajna. Wciąż odwlekałam szantażowanie Stelarskiej. Wystarczało mi pasożytowanie na jej córce i świadomość, że mogę zaatakować w każdej chwili, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota.

Wszystko skomplikowało się na czwartym roku studiów. Nieoczekiwanie w moim życiu pojawił się duch z przeszłości, Pogromca, którego wpakowałam do izolatki – Cichy. On też zamierzał się rozliczyć ze Stelarską. Gdy podszedł do mnie na juwenaliach, wyczułam kłopoty i się nie pomyliłam. Cichy się zmienił. Adoptowała go bogata, wpływowa rodzina i stał się irytująco pewny siebie. Ucieliśmy sobie pogawędkę, która skończyła się... małym nieporozumieniem. Cichemu chyba wydawało się, że w związku z naszą przeszłością ma nade mną jakąś władzę. Wytłumaczyłam mu po swojemu, że jest w błędzie. Byłam pewna, że zrozumiał.

Na ostatnim roku studiów odezwała się do mnie Justyna. Groziła, że ujawni, kto zabił Kingę, i żądała pieniędzy w zamian za milczenie.

Byłam wściekła. Justyna zawsze była głupią pizdą, ale powinna już wiedzieć, jak kończyli ludzie, którzy próbowali ze mną zadzierać. Widziała to na własne oczy.

Udałam, że godzę się na szantaż. Justyna wybrała dziwne miejsce spotkania – polanę w lesie koło miejscowości Lipa.

Wiedziałam, że nie mogę pojechać do lasu sama, na wypadek gdyby Justyna szykowała zasadzkę. Wymyśliłam wycieczkę w góry, a Kris, Nastka i Oliwer się ucieszyli. Byli zmęczeni sesją i chcieli wyrwać się z miasta.

Obiecałam sobie, że zabiję Justynę, gdy tylko będę miała okazję. Ale gdy wybiegła na drogę, cała we krwi, zrozumiałam, że ktoś dał jej nauczkę, zanim ja to zrobiłam. Tej nocy sytuacja lekko wymknęła się spod kontroli, ale wszystko skończyło się dobrze. No, może nie dla tego gościa przejechanego przez Justynę. Ani dla Patryka. Ani dla moich „przyjaciół”. Ale dobrze dla mnie, a przecież w ostatecznym rozrachunku tylko to się liczyło. Justyna została uznana za niepoczytalną i trafiła do psychiatryka, a ja odetchnęłam z ulgą. Wiedziałam, że już nic mi nie zagraża. Byłam wolna. Jedyne problem był taki, że moim „przyjaciołom” po tym wszystkim odbiło. Dlatego namówiłam ich na wyjazd na Freedom Fest, żeby trochę wyluzowali. Ostatecznie, co mogło pójść nie tak?

* * *

Szybkim krokiem wychodzę z pola namiotowego.

Wiem, że to koniec. Muszę uciekać. Kris i Oliwer już zawsze będą się zastanawiali, czy to ja zabiłam Nastkę. Nasza relacja tego nie przetrwa, ale to akurat najmniej istotne. O wiele gorsze jest to, że nie stać mnie na dobrego adwokata, który wyciągnąłby mnie z tej gównianej sytuacji. Na pewno nie będę ryzykować procesu. Nie dam się znów zamknąć. Ani w celi, ani w szpitalu psychiatrycznym. Nie dam się zniewolić. Muszę zniknąć.

Już raz stałam się inną osobą i mogę zrobić to znowu. To najlepsze wyjście. Potrzebuję nowej tożsamości.

Gdzieś czeka na mnie nowe życie. Wystarczy po nie sięgnąć.

Mijam nieczynne foodtrunki, puste ławki, zamknięte stoiska z koszulkami i gadżetami. Po terenie festiwalu przechadzają się ostatnie niedobitki.

Dwie sylwetki wyglądają znajomo. Oli i Tobiasz wędrują w kierunku pola namiotowego, czule objęci. Przeklinam w myślach. Jeszcze ich tu brakowało. Naciągam czapkę na czoło w nadziei, że mnie nie zauważą.

– Hej, Kara! – woła Oli. – Hej!

Kurwa mać! Przyśpieszam kroku. Oli puszcza Tobiasza i biegnie w moją stronę.

– Hej, Kara, poczekaj!

Przecina mi drogę i staje przede mną.

– Gdzie się tak śpieszysz? – pyta. – Gdzieś tu sypią darmowy koks?

Na widok mojej wściekłej miny macha ręką.

– No dobra, słabe, wiem.

– Szłam pod prysznic – informuję chłodno.

– Przecież masz mokre włosy... Aha... – Oli kiwa głową. – Ten prysznic to kod na to, żebym się od ciebie odpierdolił, tak?

– Tak.

Próbuję go wyminąć, ale on łapie mnie za ramiona.

– Kara, wiem, że powiedziałem wczoraj chujową rzecz, i przepraszam. Czasem nie wyczuwam, kiedy się zamknąć.

– Dobra, już. Nie szkodzi. – Usiłuję wyswobodzić rękę.

– Szkodzi – odpowiada Oli. – Życie to nie stand-up. Tylko nie mów nikomu, że to powiedziałem. Ty się zmieniłaś przez ten rok, ja też się zmieniłem. Ale kiedyś naprawdę dobrze się rozumieliśmy. Nie wiem, ile z tego zabrała ta pieprzona piwnica, ale chcę to odzyskać. Serio.

Nagle koło nas przebiega dwóch ochroniarzy. Zmierzają w kierunku pola namiotowego. Sądząc po ich minach, już wiedzą, co się stało. Zaciskam pięści. Zastanawiam się, czy będę musiała wpierdolić Oliemu, żeby wreszcie zszedł mi z drogi. Muszę się stąd wydostać, zanim sytuacja zupełnie wymknie się spod kontroli.

– Powiedz, że już jest między nami w porządku – nalega Oli.

– Okej. Jest w porządku.

– Obiecujesz? – upewnia się.

– Tak, obiecuję.

Obejmuje mnie, ucieszony. Jeszcze tego nie wie, ale prawdopodobnie rozmawiamy ze sobą po raz ostatni. Gdy mnie przytula, obok przebiega zapity pancur. On też kieruje się w stronę pola namiotowego. Oli spogląda za nim z zaskoczeniem.

– Cholera, co tam się dzieje? – dziwi się. – Może naprawdę gdzieś sypią darmowy koks?

Jego telefon zaczyna dzwonić. Oli zerka na ekran. Wykorzystuję tę chwilę, by wyswobodzić się z jego uścisku, i szybkim krokiem ruszam w stronę wyjścia. Goni mnie jego zdziwiony głos.

– Kara? Prysznic są w drugą stronę!

Nie oglądam się za siebie. Może i dobrze, że odchodzę. Pod koniec Nastka, Kris i Oli zaczęli mnie doprowadzać do szału. Nie wiem, jak wytrzymałam z nimi przez sześć lat, ale widocznie piwnica odebrała mi cierpliwość. Najwyższy czas zmienić otoczenie.

Już tylko parę metrów dzieli mnie od kamiennych schodów prowadzących do wyjścia z festiwalu. Schody są moją wolnością. Gdy je pokonam, pobiegnę na dworzec autobusowy i kupię bilet do Pragi albo Berlina. A potem pojedę dalej. Wynajmę mieszkanie, znajdę jakąś robotę i...

Przystaję w pół kroku uderzona nagłą myślą. Przecież na koncie nie mam dosłownie żadnych pieniędzy. Wszystko wydałam na narkotyki. Mam przy sobie tylko dwieście złotych w gotówce, ukradzione Nastce. Muszę wyciągnąć od kogoś hajs.

Ale od kogo? Wszyscy ludzie, którzy mogliby mi pomóc, są na tym festiwalu. Jedno z nich nie żyje. Pozostali zaraz przestaną być moimi przyjaciółmi.

W mojej kieszeni wibruje telefon. Wyszarpuję go. Na ekranie pojawia się esemes od Kielara.

„Znalazłem cię :)”.

Uśmiecham się do siebie. Może naprawdę jesteśmy sobie pisani?

Wbiegam po schodach na parking. Już z daleka widzę jego czarne bmw. Gdyby wciąż był policjantem, nie mógłby sobie na niego pozwolić, ale jako

prywatny detektyw całkiem nieźle zarabia. Bez problemu wyciągnę od niego pieniądze.

Kielar spogląda na mnie zza szyby, ale nie wysiada z samochodu. Czeka, aż do niego przyjdę. Zawsze to ja przychodzę do niego, nigdy na odwrót. Wsiadam do auta i zamykam za sobą drzwi. Worek z zakrwawionymi ubraniami rzucam pod nogi.

– Jedź – mówię.

Kielar spogląda na mnie. Uśmiech szybko spęła z jego twarzy.

– Czemu masz mokre włosy? – pyta chłodno. – I czemu twoja torba śmierdzi krwią?

Zadaje pytania, których Kris i Oli nie zadali. A kiedy zaczną się nad tym zastanawiać, mnie na szczęście nie będzie już w pobliżu.

– Co ty zrobiłaś?

Kielar patrzy na mnie, jakby wiedział już wszystko, choć tak naprawdę nie ma pojęcia o niczym. Z oddali słyszę policyjne syreny. Patrzę mu prosto w oczy.

– Jedź – powtarzam z naciskiem.

Już nic więcej nie mówi, odpala silnik i rusza. Wyciągam się wygodnie na fotelu i spoglądam przez okno. Życie Kary Sawickiej znalazło swój finał. Ta historia będzie się toczyć dalej, ale już bez mojego udziału. Rola, którą w niej grałam, właśnie dobiegła końca. Czas rozpocząć nowy rozdział.

A przynajmniej tak mi się wydaje, bo gdy tylko wyjeżdżamy z miasta, Kielar zaczyna się dziwnie zachowywać. Zamiast pilnować drogi nieustannie zerka na telefon. Pisze wiadomości i odrzuca kolejne połączenia.

Pytam, o co chodzi. Unikając mojego wzroku, tłumaczy, że to z pracy. Ale nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak bardzo zajmowała go robota. W mojej głowie zaczyna kiełkować podejrzenie.

– Dokąd cię zawieźć? – pyta, chowając telefon do kieszeni.

– Do Czech – odpowiadam.

Oboje milkniemy i ta wymowna cisza mnie uwiera. Jego chyba też, bo włącza radio. Wnętrze auta wypełnia kawałek Happysad *Czysty jak łza*.

Piosenka jest pozornie wesoła, ale gdy wsłuchuję się w tekst, odnajduję w niej coś ostatecznego. Brzmi jak pożegnanie.

– Zatrzymamy się na chwilę we Wrocławiu – mówi Kielar. – Muszę coś załatwić.

– Co?

– Jedną sprawę.

Próbuję złapać jego spojrzenie, ale on uparcie wbija wzrok w drogę.

Przyśpiesza.

Wtedy podejrzenie zmienia się w przekonanie. Wiezie mnie na komisariat. Mówił mi, że ma zaufanych kumpli we wrocławskiej policji. Nie odda przecież ważnej podejrzonej pierwszemu lepszemu krawężnikowi.

Zaciskam zęby. Jak mogłam mu zaufać? Przecież pies zawsze pozostanie psem.

Popełniłam błąd, ale on też. Nie docenił mojej intuicji. Nie wiedział, że zawsze wyczuję zdradę.

Dostrzegam w oddali stację benzynową.

– Zjedź tutaj – mówię.

Ale on tylko naciska pedał gazu. W milczeniu mija zjazd. Nie zamierza wypuścić mnie z samochodu. Pędzi, zupełnie jakby jechał suką na sygnale.

Nawet na mnie nie patrzy. Jestem dla niego już tylko podejrzaną, którą trzeba dostarczyć na miejsce jak przedmiot. Odebrał mi prawo do decydowania o samej sobie.

Jeśli dowiezie mnie na komisariat, przypomnę mu, że niedawno uprawialiśmy seks. Ostry seks, bez gumki. Na nadgarstkach wciąż mam ślady po kajdankach. A on ma ślady zadrapań na plecach. W dodatku zachowałam wiadomości od niego, które wszystko potwierdzają. Ciekawe, jak się z tego wytłumaczy na komendzie.

Jeśli w ogóle na nią dotrzemy. Już wiem, co muszę zrobić, abyśmy nigdy nie dojechali do celu.

Kielar nie liczy się ze mną, bo jestem tylko drobną dziewczyną, a on silnym, wysportowanym facetem, byłym policjantem. Myśli, że nie stanowią dla niego zagrożenia. No to się zdziwi.

Biorę zamach i z całej siły uderzam go pięścią w twarz.

CICHY

A więc wybrałaś ucieczkę, Bestio.

Nie zatrzymałaś się, aby opłakać przyjaciółkę, która nic dla ciebie nie znaczyła.

Nie czuję się szczególnie zaskoczony. Wiedziałem, że tak będzie.

Szedłem za tobą przez całe pole namiotowe.

Od dawna jestem twoim cieniem, a ty nigdy nie poświęciłaś czasu, aby obejrzeć się za siebie i spojrzeć mi w twarz.

Widzę, jak wsiadasz do czarnego bmw.

Znam to auto. Należy do Marcina Kielara. Pamiętam komisarza Kielara, rozmawiałem z nim po twoim zaginięciu. Reprezentował rzadki gatunek inteligentnego policjanta.

I spieprzył mój pierwotny plan.

Ale spokojnie, mam już kolejny.

Wsiadam do samochodu, odpalam silnik i ruszam za wami.

Nie myśl, że pozwolę ci uciec, Bestio.

Nie tym razem.

Jest tyle rzeczy, o których nie wiesz.

Oto pierwsza z nich – zabicie Anastazji nie sprawiło mi przyjemności. Zrobiłem to tylko po to, żeby wszyscy zobaczyli, kim jesteś naprawdę – morderczą, kłamliwą suką. Skoro nie odpowiedziałaś za śmierć Kingi, zostaniesz skazana za śmierć Anastazji Stelarskiej. Kogoś musiałem wybrać na twoją ofiarę i padło na nią. Nieprzypadkowo.

Chcesz wiedzieć, jak ją zabiłem?

Gdy spałyście, wszedłem do waszego namiotu. Położyłem dłoń na jej ustach i wbiłem jej twój nóż w gardło.

Wtedy otworzyła oczy i spojrzała wprost na mnie.

W jej oczach był strach. Nie chciała się poddać do samego końca. Walczyła o życie.

Szarpała się, ale trzymałem ją mocno.

Wszystko trwało tylko kilka sekund. Muzyka ze sceny Dub Punk grała głośno. Zagłuszała jęki.

Miałem na sobie lateksowe rękawiczki, które trochę się zabrudziły.

Zdjąłem je przed opuszczeniem namiotu i schowałem do kieszeni. Potem spaliłem.

Gdy stamtąd wychodziłem, wyglądałem jak zwykły facet w szarej bluzie z kapturem. Niezapadający w pamięć. Przeciętny. Przez ostatni rok nieco zmieniłem wygląd. Zapuściłem brodę, przybrałem na wadze. Nawet ty mnie nie poznałaś, choć jestem pewien, że wczoraj zwróciłaś na mnie uwagę, gdy stałem przy foodtrucku i słuchałem waszej rozmowy. Patrzyłaś na mnie przez kilka sekund, a potem odwróciłaś głowę. Nie zorientowałaś się. Wysiłki się opłaciły.

Zastanówmy się, dlaczego policja pomyśli, że to ty zabiłaś Anastazję. Miałaś ku temu wiele powodów. Cierpiałaś na zespół stresu pourazowego. Obwiniałaś ją o swoje porwanie. Wściekłaś się, bo tobie zabrano rok życia, a ona w tym czasie znalazła miłość. Byłaś zazdrosna o zaręczyny z Krisem. I tak dalej. I tak dalej. Prokurator na pewno znajdzie jeszcze więcej powodów.

Gdy tylko kończą się zabudowania miasta, samochód Kielara wyjeżdża na otwartą przestrzeń.

Wtedy zaczyna zapierdalać jak rajdowiec.

Może sobie na to pozwolić.

Dochodzi piąta rano, a droga jest pusta.

Ja nie dociskam gazu. Wystarczy, że wciąż was widzę.

Jadę za wami. Nie spuszczam was z oka. Jaki masz plan, Bestio? Dokąd zmierzacie?

Nagle auto Kielara zaczyna jechać zygzakiem.

Unoszę brwi.

Albo policjant się najebał, albo chwyciłaś za kierownicę.

Patrzę, jak rozpędzony samochód gwałtownie zjeżdża z drogi, wpada do rowu i dachuje.

Obserwuję to z pewną fascynacją. Jaka piękna katastrofa!

Dlaczego wiem, że miałaś z tym coś wspólnego?

Widzę z daleka, jak wyczołgujesz się z przewróconego samochodu.

Jesteś poharatana, słaba i poraniona, ale wciąż uparcie trzymasz się życia.

Ciągle wierzysz, że jakoś się z tego wyplącesz.

Nie wracasz na drogę, nie próbujesz wezwać pomocy.

Nie chcesz mieć nic wspólnego z tym wypadkiem ani z Kielarem.

Kuśtykasz przez pole w kierunku rysujących się w oddali zabudowań.

Na pewno znajdziesz tam naiwnych ludzi, którzy ci pomogą. Oszukasz ich i oczarujesz. Przecież robiłaś to przez całe życie.

Jest tylko jeden problem. Ja ci na to nie pozwolę. Zjeżdżam na pobocze i wychodzę z samochodu. Jest całkiem ładny dzień. Ciepły. Obiecujący. Otwieram bagażnik i wyjmuję z niego klucz teleskopowy.

Potrzebuję broni.

Może cierpisz, ale najniebezpieczniejsze jest właśnie zranione zwierzę.

Wiem coś o tym.

Podchodzę do przewróconego auta Kielara. Zaglądam do środka przez rozbitą szybę. Kielar już nie wygląda tak ładnie jak zawsze. Jego twarz jest tak opuchnięta i zakrwawiona, że z trudem ją poznaję. Nie wiem, czy zginął, i nie obchodzi mnie to. Sam tego chciał, zapraszając cię do swojego życia.

Mijam wrak samochodu i ruszam przez pole spokojnym krokiem. Nie muszę się spieszyć.

Jesteś ranna. Kuśtykasz.

W dłoni trzymam kawał stali. Mam nad tobą przewagę.

Jedno uderzenie w tył głowy i padniesz na kolana.

Kolejne ciosy rozbijają twoją czaszkę.

Twój los jest w moich rękach.

Mogę cię zabić.

Zabijałem już wcześniej. Wiele razy.

Oto historia, której nigdy nie usłyszysz.

Oto prawda, której nigdy nie poznasz.

Ani ty, ani nikt inny.

* * *

Na obozie spędziłem w izolatce siedem dni. Woda skończyła mi się po czterech. Z pragnienia miałem omamy i nie mogłem nawet wstać. Po prostu leżałem i tylko myśl o Kingdze trzymała mnie przy życiu. Wiedziałem, że kiedyś wyjdę i znowu ją zobaczę. A potem oboje uciekniemy z obozu, tak jak zawsze planowaliśmy. Obudziłem się w szpitalu. Gdy dowiedziałem się, że Kinga została zamordowana, wpadłem w taki szal, że lekarze musieli zrobić mi zastrzyk uspokajający. Wierzyłem, że utopił ją Rzeźnik. Nie miałem powodów, by myśleć inaczej. Oplakiwałem ją tygodniami.

Nie zrozumiesz pojęcia straty, Bestio, bo nigdy nikogo nie kochałaś. A jeśli nie kochasz, nie możesz nikogo stracić. Ale wyobraź sobie, że palisz się żywcem.

Takie właśnie jest to uczucie.

Okazało się, że wygrałem pieprzony los na loterii i zostałem adoptowany. Przeprowadziłem się z nowymi rodzicami do Warszawy i zamieszkałem w wielkim domu z ogrodem. Przyjąłem ich nazwisko. Przybrani rodzice zaopiekowali się mną i zapewнили mi wszystko – własny pokój, prywatne szkoły, najlepszych terapeutów.

Ale nie mogli już mnie naprawić. Pojawili się po prostu za późno. Byłem zepsuty. I nic do nich nie czułem.

Po kilku latach zdałem maturę i dostałem się na studia. Wybrałem psychologię. Chciałem poznać lepiej swojego największego wroga. Zrozumieć mechanizmy, które sterowały uczestnikami obozu i opiekunami.

Po obozie nie związałem się z żadną dziewczyną. Nie zostały już we mnie żadne uczucia oprócz jednego – palącej chęci zemsty na osobie, która była winna wszystkiemu. Na doktor Stelarskiej, obozowej terapeutce. Na obozie wiele razy prosiłem ją, żeby wypuściła Kingę, zanim ktoś ją skrzywdzi. Zawsze mówiła tylko, że rozważy moją prośbę we właściwym terminie.

Aleksandra Stelarska pracowała jako profesorka na wrocławskiej uczelni. Obiecałem sobie, że odbiorę jej wszystko.

Po trzecim roku przeniósłem się na studia do Wrocławia. Byłem gotowy.

Gdy zjawiłem się na zajęciach z psychologii klinicznej, Stelarska od razu mnie poznała. Widziałem to w jej oczach. Zachowała jednak spokój. Ja też

byłem opanowany. Nie zamierzałem od razu odsłaniać się z moimi zamiarami. Chciałem się z nią trochę pobawić, tak jak ona kiedyś bawiła się ze mną. Gdy przygotowałem dla niej pracę o eksperymencie Robbers Cave, wystawiła mi piątkę i oddała tekst z kamienną twarzą. Nigdy nie próbowałem z nią rozmawiać. Wystarczało, że siedzę na jej wykładach i patrzę jej prosto w oczy.

Ona wiedziała i ja wiedziałem.

Byłem najlepszym studentem na roku.

No, prawie najlepszym.

Lepsza ode mnie była tylko córka profesor Stelarkiej, Anastazja.

Bardzo szybko narodziła się między nami niezdrowa rywalizacja. Anastazja była tak podobna do swojej matki, że sam jej widok wywoływał we mnie zimną nienawiść.

Ona też od początku mnie nie lubiła. Coś we mnie wyczuwała.

Pomyśl, jak bardzo byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, kto jest najlepszą przyjaciółką Anastazji, Bestio. A więc ty też przybyłaś, aby upomnieć się o swoje. Rozmawialiśmy ze sobą na juwenaliach. Chciałem, żebyś pomogła mi w pozbyciu się Anastazji. Warknęłaś, że ona należy do ciebie. Wtedy zagroziłem, że powiem jej, kim jesteś. Sekundę później już trzymałaś nóż przy mojej szyi. Wycedziłaś, że już raz zabiłaś i bez wahania zrobisz to znowu. Zapytałem, kogo zabiłaś, a ty się tylko uśmiechnęłaś. Zapytałem o to znowu. Milczałaś, ale ja już wiedziałem.

Chodziło ci o Kingę.

Musiałem się dowiedzieć, jak zginęła i kto brał w tym udział.

Najpierw znalazłem na Facebooku Mateusza, który należał kiedyś do twojej ekipy. Obaj byliśmy Pogromcami, więc nie spodziewał się niczego złego z mojej strony. Myślał pewnie, że wciąż obowiązują nas obozowe zasady. Spotkaliśmy się w jego mieszkaniu. Szybko ująłem go trawą i wyciągnąłem z niego, jak zabiliście Kingę. Opowiadając, trochę sobie popłakał. Najwyraźniej chciał to z siebie wyrzucić. Tak jak myślałem, ty wszystkim kierowałaś, a Mateusz, Justyna i Patryk wykonywali tylko twoje polecenia.

Ale wiesz co? Tacy są najgorsi. Właśnie takie niewolnicze sługusy tworzą sprawnie działające reżimy. Słabi. Sprzedajni. Bez charakteru ani zasad. Oni też musieli ponieść karę.

Gdy Mateusz zasnął, upalony, poluzowałem przewód gazowy za kuchenką i wyszedłem. To było łatwe. W starych kamienicach nieuszczelna instalacja gazowa zdarza się często. Umarł we śnie. Dałem mu łagodną śmierć, bo okazał skrucę. Nikt inny tego nie zrobił.

Następnego dnia zjawiłem się na konsultacjach u profesor Stelarskiej. Oznajmiłem jej, że poszedłem do mediów i za kilka dni będzie mogła obejrzeć reportaż o obozie z sobą w roli głównej. Kłamałem. Chciałem ją zniszczyć i udało mi się. Tej samej nocy popełniła samobójstwo, łykając całe opakowanie leków. Nawet nie musiałem brudzić sobie rąk. Miała jednak zbyt łatwą śmierć. Za eksperymentowanie na nas jak na szczurach powinno ją spotkać coś o wiele gorszego.

Potem odczekałem kilka miesięcy. Wiedziałem, że jeśli będę działał zbyt szybko, staniesz się czujna. Namiary na Justynę i Patryka dostałem od Mateusza. Był tak upalony, że dałby mi wszystko, czego chciałem. Napisałem do nich i zaprosili mnie do siebie. Udawałem, że chcę wspominać stare czasy. Upiłem ich do nieprzytomności i zabrałem im telefony. Przewiozłem oboje do starego, zniszczonego domu w lesie koło Lipy. Obudzili się w piwnicy, skuci kajdankami.

Ty też miałaś trafić do tej piwnicy.

Zmusiłem Justynę, żeby do ciebie zadzwoniła i zaszantażowała cię. Wiedziałem, że złapiesz przynętę. Chciałem zwabić cię do lasu i uwięzić razem z tamtymi.

Może cię to zdziwi, Bestio, ale w zamknięciu, bez jedzenia i wody, uczucie między ludźmi szybko znika i zamienia się w nienawiść. Po trzech dniach Patryk i Justyna zaczęli skakać sobie do oczu. Czwartego dnia zapytałem Patryka, kogo mam zabić – jego czy Justynę. Postanowił poświęcić życie swojej dziewczyny. Nie zdziwiło mnie to. Wbrew temu, czego uczą nas książki i filmy, ludzie wcale nie są bohaterami. Rozkułem Justynę, a potem przez specjalną klapkę w drzwiach rzuciłem jej nóż.

Wsiadłem do samochodu i pojechałem na miejsce spotkania, na polanę w lesie. Czekałem tam bardzo długo.

Ale wtedy zdarzyła się rzecz, której nie przewidziałem. Nie zjawiała się.

Zorientowałem się, że coś musiało ci przeszkodzić, więc wsiadłem do samochodu i zawróciłem. Gdy jechałem przez las, nagle ktoś wybiegł mi na drogę.

To była Anastazja.

Próbowała zatrzymać mój samochód. Potrzebowała pomocy.

Poczułem nagły przypływ nienawiści.

Ja też prosiłem jej matkę o pomoc. Wiele razy. A ona była do niej tak podobna.

Chciałem ją potrącić, ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie. Wiedziałem, że trudno będzie wytłumaczyć ślady krwi na karoserii. Odjechałem stamtąd. Nawet nie wiedziała, ile miała szczęścia.

Okazało się, że popełniłem błąd i Justyna zdołała wydostać się z piwnicy. Uciekając przez las, wpadła na ciebie. Pech, co? Dla was obu. Niestety, nie udało się wam nawzajem pozabijać, choć liczyłem na taki rozwój wypadków. Justyna ukradła auto i przejechała jakiegoś przypadkowego faceta. Trafiała za to do szpitala z piętnem zabójczynie. Często ją tam odwiedzałem, umilając jej pobyt. Nie ma nic bardziej naturalnego niż doktorant psychologii na wolontariacie w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych.

Miałem też plan na ciebie. Znalazłem Gabi, siostrę Kingi. Gabi już wcześniej bardzo chciała się dowiedzieć, co stało się z jej siostrą. Szukała ludzi, którzy byli z nią na obozie. Znalazła Błażeja i zostali parą. Namawiałem ich oboje do zemsty. Radykalizowałem ich. Sączyłem jad. Karmiłem ich nienawiścią do ciebie. Wiedziałem, jak to robić. Nauczyłem się tego na obozie.

Wiedziałem też, że wybierasz się z przyjaciółmi na Freedom Fest. Oliwer Król zadbał o to, żeby poinformować o tym wszystkich swoich followersów. A tak się złożyło, że byłem jednym z nich.

Pamiętasz tego typa, która zaatakował cię pod sceną? To był jeden z Łowców Szmat. Miał odwrócić od nas uwagę. Chciałem, żeby policja poszła tropem tej durnej bojówki polującej na dziewczyny. Niestety, ten tchórz pękł

na przesłuchaniu i przyznał, że ktoś mu zapłacił. Pieniądze i polecenia dostał od pośrednika. Oczywiście zadbałem o to, aby ten trop prowadził donikąd.

Problem w tym, że komisarz Kielar już wiedział, że porwanie zostało zaplanowane. Nie pomogła twoja saszetka podrzucona na plaży. Kielar nie kupił wersji z samobójstwem ani nieszczęśliwym wypadkiem. Zeznania Gabi i Błażeja nie tylko nie pomogły, ale wręcz wszystko pogorszyły. Nie słuchali moich rad. Na przesłuchaniach byli pewni siebie i uparcie wskazywali na Krisa. Za szybko upoili się sukcesem. Takie rzeczy zawsze się mszczą.

Kielar podejrzewał ich od samego początku i choć nie mógł postawić im żadnych zarzutów, zaczął ich śledzić. Tego też nie przewidziałem.

Przez dłuższy czas musiałem zajmować się tobą sam. Jeździłem do Kołobrzegu raz w tygodniu. Nie było łatwo utrzymywać cię przy życiu. Karmić cię. Sprzątać po tobie. Słuchać twoich wściekłych wrzasków. Ale miało to też swoje zalety. Zauważyłem, że cierpienie jest większą karą niż śmierć.

Wiedziałem, że Anastazja wciąż cię szuka. Śledziłem jej coraz bardziej desperackie apele i wpisy w internecie. Zacząłem ją podtruwać.

Chciałem, aby policja wreszcie zamknęła przedłużające się śledztwo. Ktoś musiał przyznać się do porwania i zabójstwa. Kris był idealnym materiałem na kozła ofiarnego. Nie było łatwo go wytropić, nieźle się zaszył w tym Berlinie, ale pomógł mi prywatny detektyw. Przygotowałem list pożegnalny, w którym Kris przyznawał się do winy. Potem szedłem za nim, gdy wyszedł z pracy, i wepchnąłem go pod pociąg.

Niestety udało mu się przeżyć. Jakiś bezdomny wyciągnął go na peron. Tego nie przewidziałem.

W rocznicę porwania na pewnym blogu pojawił się artykuł opisujący twoje zaginięcie. Wiedziałem, kto go napisał. Gość, który zaczął mnie na festiwalu, gdy robiłem ci zdjęcia. Nie mogłem się powstrzymać. Pod tekstem zamieściłem zabawny komentarz z anonimowego konta. Po minucie go usunąłem. Uznałem, że to niepotrzebne ryzyko, i miałem rację. Anastazja go zauważyła. Ale o tym dowiedziałem się później.

Następnym kandydatem do samobójstwa okazał się Oliwer. Byłem na jego stand-upie i przecierpiałem tam godzinę.

Nie znoszę komików. Wmawiają ludziom, że świat jest zabawny, by stał się bardziej znośny. Ale świat nie jest zabawnym miejscem. I nie da się go oswoić.

Widziałem, jak Oliwer idzie do baru z Nastką i Krisem. Jechałem za nim aż na Nadodrze. Obserwowałem, jak kompletnie najebany wtacza się do klatki schodowej podtrzymywany przez Krisa. Wspiąłem się na piętro i wszedłem do mieszkania przez uchylony balkon. Oliwer ułatwił mi robotę, łykając leki nasenne. Spał mocno. Nie obudził się nawet, gdy podciąłem mu żyły.

Byłem już pewny, że się uda, ale Kris znalazł go w ostatniej chwili.

Twoi przyjaciele zaczęli mnie wkurwiać. Oni po prostu nie chcieli umrzeć. Trzymali się życia kłami i pazurami. W dodatku przeszli z defensywy do ofensywy. Przez komentarz pod artykułem Nastka zaczęła mnie podejrzewać. Oliwer i Kris nie pierdolili się w tańcu. Wpakowali mnie do bagażnika samochodu i wywieźli w jakieś odludne miejsce, jak gangsterzy z filmu.

Śmiać mi się chce, kiedy o tym pomyślę.

Przez chwilę myślałem, że znają całą prawdę. Ale oni wiedzieli tylko, że mam powiązania z Łowcami Szmat. Z tego łatwo było się wytłumaczyć – naprawdę pisałem artykuł naukowy o tych debilach. Miałem na telefonie twoje zdjęcie w bieliźnie, więc sprzedałem Anastazji bajeczkę o tym, że złamałaś mi serce. Opowiadając, co wyprawiałaś, nie musiałem nawet specjalnie kłamać. Naprawdę zapłaciłaś dwóm dziewczynom, żeby mnie oskarżyły o molestowanie. Naprawdę dymałaś się z kumplem w moim łóżku. Naprawdę wysyłałaś mi zdjęcia w bieliźnie. Pokazywałaś mi, kto rządzi. Zupełnie, jakbyśmy nadal byli na obozie.

Sama podsunęłaś mi alternatywną wersję wydarzeń.

Co ciekawe, twoi przyjaciele to kupili. Po wszystkim odwieźli mnie z powrotem na przystanek autobusowy. Brakowało jeszcze, żeby dali mi hajs na bilet i zestaw w maku.

Tylko Anastazja nie wierzyła mi do końca, widziałem to w jej oczach.

Nie była głupia. Czuła, że coś jest nie tak.

Tak naprawdę oni wszyscy powinni być mi wdzięczni za to, że usunąłem cię z ich życia. Na pewno zamieniłabyś je w ruinę. Pożarłabyś ich, tak jak pożerałaś wszystko na swojej drodze. Powinni po prostu pójść dalej i zapomnieć o tobie. Na swoje nieszczęście wybrali inaczej.

Tamtej nocy, gdy mnie porwali, poczułem, że twoi przyjaciele niebezpiecznie zbliżają się do prawdy. Pojechałem do szpitala w Lubiążu i zabiłem Justynę. Zaczęła odzyskiwać kontakt z rzeczywistością. Nie mogłem pozwolić, by ujawniła, kto ją odwiedza. Nie czułem nic szczególnego, patrząc jak się dusi. Zawsze była zła do szpiku kości, a w dodatku głupia. Wiesząc ją na prześcieradle, wyświadczyłem światu przysługę.

Gabi i Błażej nie radzili sobie bez mojego nadzoru. Gdy w mediach gruchnęła wiadomość o ciebie, ostrzegłem ich, że twoi przyjaciele przyjadą do Kołobrzegu. Zupełnie się tym nie przejęli. W efekcie wszystko spierdolili i zaprowadzili ich prosto do celu. Gdy dowiedziałem się z mediów, że zostałaś uwolniona, z trudem zachowałem spokój. Informacja, że Gabi i Błażeja przy okazji zastrzelił Kielar, niespecjalnie mnie już poruszyła. Nie potrafiłem im współczuć. Zginęli na własne życzenie. Władza nad tobą dała im poczucie, że są bogami. A nie byli. Stali się za to ostatnimi osobami, które mogłyby zeznawać przeciwko mnie, więc ich śmierć mi pasowała. Zwłaszcza że zostali uznani przez prokuraturę za jedynych sprawców porwania.

Wiedziałem, że muszę zrobić krok w tył i poczekać. Przyjaciele cię pilnowali. Kielar cię chronił. Stałaś się sławna i rozpoznawalna. Zresztą nie tylko ty. Gazety zrobiły ze wszystkich twoich przyjaciół gwiazdy rocka. Co zabawne, Kris dosłownie został gwiazdą rocka. Po roku czekania na okazję dowiedziałem się, że wystąpi ze swoim zespołem na festiwalu muzycznym. Od razu wiedziałem, co muszę zrobić. Czułem, że się tu pojawisz. I miałem rację.

* * *

I spójrz, oto jesteśmy.

Pole jest zupełnie puste, jakby na świecie nie było nikogo oprócz nas.

Może to wszystko miało zakończyć się właśnie tak. Ty i ja.

Kuśtykasz przed siebie w nadziei, że znów ci się uda.

Dyszysz jak pies. Jesteś tak zmaltretowana, że nawet nie słyszysz kroków za plecami.

Kroków, które się do ciebie zbliżają.

Idę za tobą.

Mogę cię zabić w każdej chwili.

Mogę też zostawić cię przy życiu ze świadomością, że istnieję i już nie będziesz bezpieczna.

Już zawsze będziesz musiała się oglądać przez ramię.

Decyzja wbrew pozorom nie jest łatwa.

Kara tu i teraz czy kara bez końca?

Trudny wybór. Gdybym miał w dłoni monetę, rzuciłbym nią. Ale trzymam tylko stalowy klucz.

Nagle przystajesz, jakbyś coś wyczuła. Ciężko oddychasz i zaciskasz pięści.

Zaraz obrócisz się przez ramię i spojrzysz mi w twarz.

Wiem to.

I wiem, że nawet w takiej sytuacji nie poddasz się bez walki.

Kara tu i teraz czy kara do końca życia?

Zaciskam dłoń na zimnej stali.

Czas podjąć decyzję.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka powstała przy wsparciu wielu niezwykłych osób. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy podzielili się ze mną swoją wiedzą i doradzali mi podczas pracy nad powieścią.

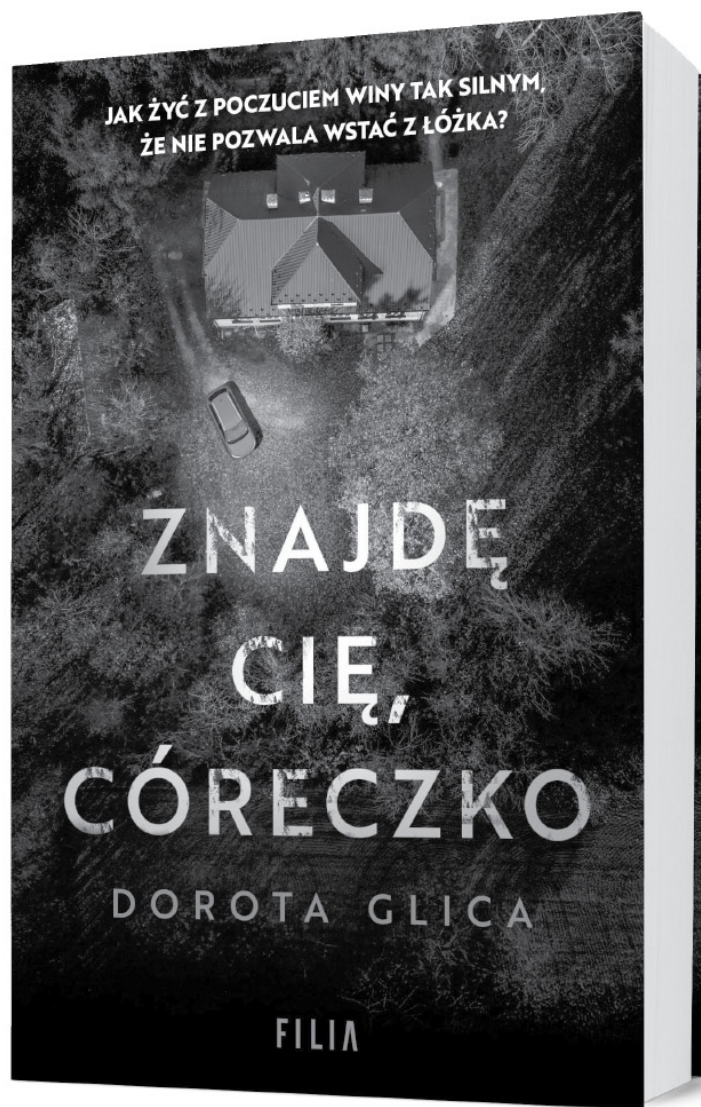
Moja wspaniała drużyno beta readerów – dziękuję za waszą czujność, przenikliwość i upór. I za to jak nieustannie podnosiliście mi poprzeczkę.

Olu, dziękuję za wszystko, co zrobiłaś dla tej książki. Twoja pomoc i zaangażowanie były nieocenione.

Darku, dziękuję za konsultacje prawne i pewien świetny pomysł, który mi podsunąłeś.

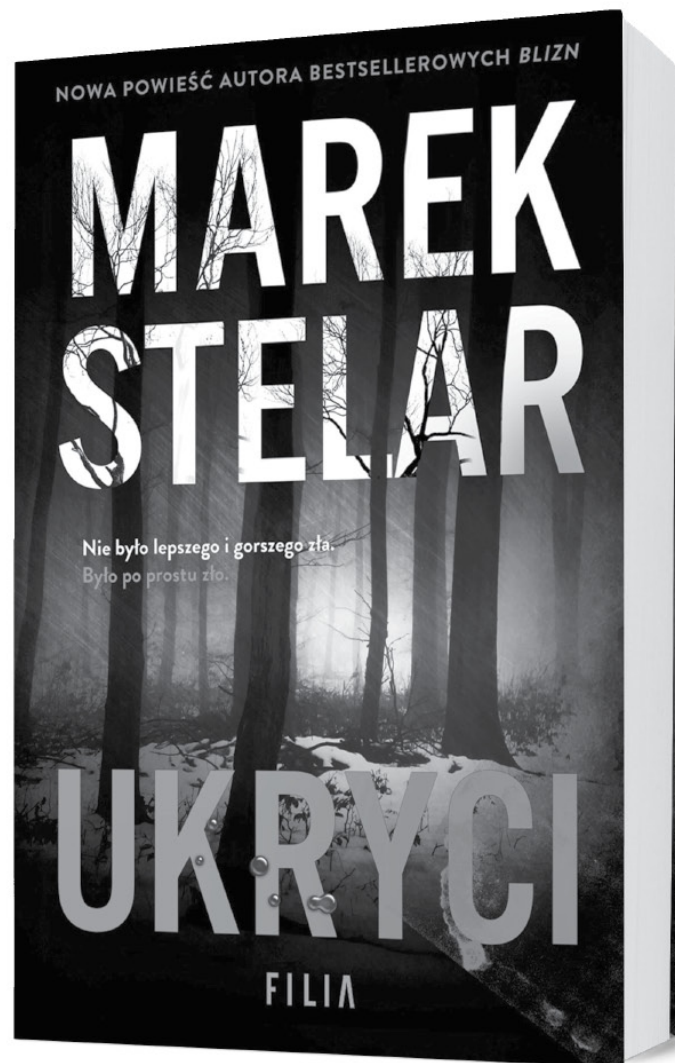
Drogi Michale, tajemniczy autorze bloga „Niewyjaśnione zaginięcia” – dziękuję za to, że wziąłeś udział w tym szalonym projekcie!

PIĘĆ MINUT, TAK NIEWIELE, A WYSTARCZYŁO,
ŻEBYM STRACIŁA WSZYSTKO:
IDEALNIE POUKŁADANE ŻYCIE, SZCZĘŚLIWE
MAŁŻEŃSTWO, CÓRKĘ.



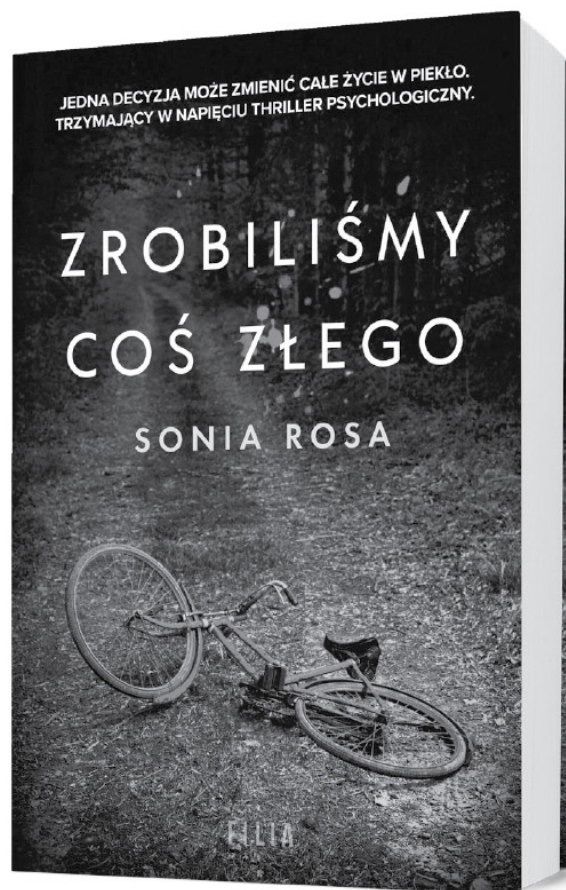
FILIA

Nie było lepszego i gorszego zła.
Było po prostu zło.



FILIA

JEDNA DECYZJA MOŻE ZMIENIĆ CAŁE ŻYCIE W PIEKŁO.
TRZYMAJĄCY W NAPIĘCIU THRILLER PSYCHOLOGICZNY.



Zrobiliśmy coś złego to opowieść o tym, jak jedna zła decyzja może zniszczyć całe życie. To opowieść o obsesyjnej miłości i zemście. O przeszłości, która nie pozwala o sobie zapomnieć.

FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

Prolog

ROZDZIAŁ 1. Zniknięcie

ROZDZIAŁ 2. Nasza prawda

ROZDZIAŁ 3. Osobno

ROZDZIAŁ 4. Atak

ROZDZIAŁ 5. Akcja i reakcja

ROZDZIAŁ 6. W drodze

ROZDZIAŁ 7. Pod powierzchnią

ROZDZIAŁ 8. Na własną rękę

ROZDZIAŁ 9. Wyrwana strona. Rok później

PODZIĘKOWANIA

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Copyright © by Sara Antczak, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Brand Kingdom

Zdjęcie na okładce:

© K Svensson / Adobe Stock

© Milos Tasic / Adobe Stock

Redakcja: Kamila Reclaw

Korekta: Joanna Błakita

Skład i łamanie: Andrzej Owsiany

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-087-7

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.